

201918.3310



KALENDARZ
CZĘSTOCHOWSKI

DLA LUDU KATOLICKIEGO W POLSCE

NA ROK

1915



Pismo katolickie i polskie

pod tytułem:

KATOLIK

wychodzi trzy razy na tydzień

w **Bytomiu** na Górnym Śl. (Beuthen O.-S.)



Zamawiać można na pocztach, u agentów i wprost z ekspedycyi za 1 mk. 60 f. na kwartał.



KALENDARZ CZĘSTOCHOWSKI

DLA LUDU KATOLICKIEGO W POLSCE

NA ROK

Königl.
Bibliothek
Berlin



1915



OZDOBIONY LICZNYMI OBRAZKAMI

UMCS
LUBLIN

CZĘSTOCHOWA

NAKŁADEM I DRUKIEM „KATOLIKA”, SPÓŁKI
WYDAWNICZEJ Z OGR. ODP. W BYTOMIU G.-Ś.



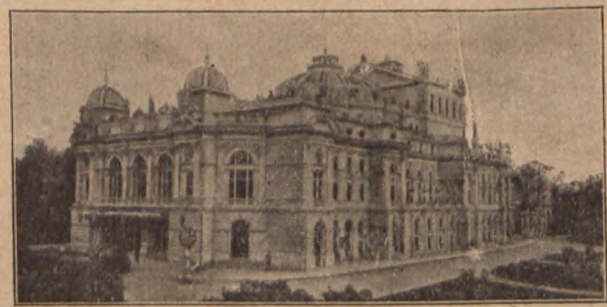
mas 4772/1915



Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca		Znaki	Księżycyca	
				wsch. g. m.	zach. g. m.		wschód g. m.	zachód g. m.
1. O obrzezaniu Chrystusa. Łuk. 2.								
1 P	Nowy Rok. Mieczysł.	19	Dekabr. Bonifatja m.	8 14	3 53	♈	3 30	8 38
2 S	Makarego w. Mart.	20	Ihnatija.	8 13	3 54	♈	4 45	9 12
2. 1 po N. Roku. O chrzcie Chrystusa w Jordanie. Mat. 3.								
3 N	Im. Jez. Genowefy	21	N. p. Rożd. Julianiji	8 13	3 55	♈	6 5	9 37
4 P	Tytusa b. Eugen. b.	22	Anastazyja m.	8 13	3 57	♈	7 27	9 55
5 W	Telesfora p. męcz.	23	10 mucz. w Kryta	8 13	3 58	♈	8 49	10 9
6 Śr	Sw. Trzech Króli	24	Naweczer., Ewhen.	8 13	3 59	♈	10 10	10 21
7 Cz	Lucyana m. Juliana	25	Rożd. Chrysta.	8 12	4 0	♈	11 33	10 32
8 P	Seweryna opata	26	Sobor Preśw. Bohorod	8 12	4 2	♈	rano	10 44
9 S	Marcyany panny	27	Stefana perwo mucz.	8 11	4 3	♈	12 58	10 57
3. 1 po Trz. Kr. 12-letni Jezus naucza w kościele. Łuk. 2								
10 N	Agatona p. Wilh. b.	28	N. po Rożd. 20 tys. m.	8 11	4 4	♈	2 27	11 14
11 P	Hygina p. męcz.	29	14000 ubit. Mład.	8 10	4 6	♈	3 59	11 38
12 W	Arkadyusza męcz.	30	Anysyi.	8 9	4 7	♈	5 29	12 13
13 Śr	Gotfryda i Leonc.	31	Melaniji.	8 9	4 9	♈	6 48	1 7
14 Cz	Eufrozyny p. Hilar.	1	Janw. Obrzanie Hosp.	8 8	4 10	♈	7 48	2 20
15 P	Pawła I. pustelnika	2	Sylwestra, papy	8 7	4 12	♈	8 28	3 46
16 S	Marcel. p. Włodzim.	3	Mafachiji.	8 6	4 14	♈	8 55	5 16
4. 2 po Trzech Król. Gody w Kanie Galilejskiej. Jan 2.								
17 N	Antoniogo op.	4	N. pr. Bohoj. Sobor	8 5	4 15	♈	9 13	6 42
18 P	Kat. ś. Piotra w Rz.	5	Wig. do Bohojawł.	8 4	4 17	♈	9 26	8 3
19 W	Ferdyn. Henryka	6	Bohójawienije Hosp.	8 3	4 18	♈	9 37	9 20
20 Śr	Fabiana i Seb. mm.	7	Joanna krest.	8 2	4 20	♈	9 47	10 34
21 Cz	Agnieszki p. i m.	8	Heorhja.	8 1	4 22	♈	9 57	11 47
22 P	Wincent. i Anastaz.	9	Poliewkta mucz.	8 0	4 24	♈	10 8	rano
23 S	Zaśl. NMP. Rajm. w.	10	Hryhorya ep. nyss.	7 59	4 26	♈	10 21	1 0
5. 3 po Trzech Król. O trędowatym i paralityku. Mat. 8.								
24 N	Tymoteusza b. m.	11	N. O Myt. i Far. Teod.	7 57	4 27	♈	10 37	2 14
25 P	Nawróc. ś. Pawła	12	Tatyanny mucz.	7 56	4 29	♈	10 59	3 27
26 W	Polikarpa b. m.	13	Emyla i Stratonika.	7 55	4 31	♈	11 30	4 38
27 Śr	Jana Chryzostoma	14	Św. Otec w Synai.	7 53	4 33	♈	12 15	5 41
28 Cz	Walerego i Juliana	15	Pawła Tywejskoho.	7 52	4 35	♈	1 14	6 33
29 P	Franciszka Salez.	16	Pokł. wer. św. Petra	7 50	4 37	♈	2 26	7 12
30 S	Martyny, Hyacynty	17	Antonija	7 49	4 38	♈	3 46	7 41
6. Starozapustna. O robotnikach w winnicy. Mat. 20.								
31 N	Piotra w. Marcelli w.	18	N. O bluđ. Syni. Ath.	7 47	4 40	♈	5 9	8 1

nr. 840/66/84

Teatr miejski
w Krakowie.



SŁAWNI W NARODZIE POLSKIM.



Józef Szujki

ur. r. 1835, um. r. 1883

dziejopisarz i dramaturg polski. Był przez lat kilkanaście profesorem historii przy uniwersytecie krakowskim. Z dramatów jego znane są i grywane na scenach polskich: „Jadwiga i Jagiełło”, „Maryna Mniszchówna”, „Śmierć Władysława IV”. Dzieł historycznych naukowych wydał znaczną ilość.



Ks. Marcin Kromer

ur. r. 1512, um. r. 1589

biskup warmiński, powiernik i doradca najznakomitszych królów polskich: Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta i Stefana Batorego. Posłował od nich do papieża i cesarzów niemieckich, do króla duńskiego i miast hanzeatyckich. Napisał po łacinie księgę dziejów polskich.

Kalendarz słowiański.

(Styczeń.)

1-go Mieczysław. 2-go Strzeżysław. 3-go Wlastymila. 4-go Dobromir. 5-go Wlastybór. 6-go Bojomir. 7-go Światosław. 8-go Mćcisław. 9-go Władymira. 10-go Dobrosław. 11-go Krzesimir. 12-go Czesława. 13-go Bogumir. 14-go Radogost. 15-go Domoślaw. 16-go Włodzimierz. 17-go Rościsław. 18-go Jaropelk. 19-go Ratymir. 20-go Przeździsław. 21-go Jarosława. 22-go Witosław. 23-go Wróciśława. 24-go Chwalibóg. 25-go Miłosz. 26-go Skarbimir. 27-go Przybysław. 28-go Radomir. 29-go Zdzisław. 30-go Dobrogniewa. 31-go Spitogniew.

Jaka będzie pogoda?

Ostre zimno z przeszłego miesiąca trwa aż do 11-go; od 12—18-go pochmurno i łagodnie; od 19—24-go zimno i pogodnie; od 26-go deszcz, 27-go ulewa, potem powietrze spokojne aż do końca.

Zmiany księżycy.

- ☾ Pełnia: 1 stycznia o 1 po południu.
- ☾ Ostatnia kwadra: 8 stycznia o 10 wieczorem.
- ☽ Now: 15 stycznia o 4 po południu.
- ☽ Pierwsza kwadra: 23 stycznia o 7 przed południem.
- ☽ Pełnia: 31 stycznia o 6 rano.

ZAPISKI



Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca		Znaki	Księżycyca	
				wsch. g. m.	zach. g. m.		wschód g. m.	zachód g. m.
1 P	Ignacego b. i m. †	19	Makarya pr.	7 46	4 42	♈	6 33	8 16
2 W	N. M. P. Gromniczej	20	Ewtymija.	7 44	4 44	♉	7 56	8 29
3 Śr	Błażeja b. i m.	21	Maksyma.	7 43	4 46	♊	9 20	8 41
4 Cz	Weroniki panny	22	Tymoftea apost.	7 41	4 48	♈	10 45	8 52
5 P	Agaty panny męcz.	23	Kłymentija j.	7 39	4 49	♉	rano	9 5
6 S	Doroty p. męcz.	24	Kseniji	7 38	4 51	♊	12 13	9 20

7. Mięsiopustna. O rozmaitej roli. Łuk. 8.

7 N	Romualda op. wyz.	25	N. Mięsiopustna Hryh.	7 36	4 53	♈	1 44	9 41
8 P	Jana z Maty	26	Xenofonta prepod.	7 34	4 55	♉	3 13	10 11
9 W	Apolonii i Cyryla	27	Joanna Zlatoust.	7 32	4 57	♊	4 35	10 56
10 Śr	Scholastyki panny	28	Efrema prep.	7 30	4 59	♈	5 40	12 1
11 Cz	Objawienie NMP.	29	Per. Moszcz. ś. Ichn.	7 28	5 1	♉	6 26	1 21
12 P	Modesta męcz.	30	Trech świątylej	7 27	5 3	♊	6 57	2 48
13 S	Katarzyny de Ricei	31	Kyra i Joanna	7 25	5 5	♈	7 17	4 14

8. Zapustna. Jezus przepowiada swoją mękę. Łuk. 18.

14 N	Walentego kapł. m	1	Fewr. N. Syropustna	7 23	5 7	♈	7 32	5 38
15 P	Faustyny męcz.	2	Strytenije Hospodne	7 21	5 9	♉	7 44	6 57
16 W	Juliany p. i męcz.	3	Symeona	7 19	5 11	♊	7 54	8 13
17 Śr	Popielec. Alexego F.	4	Izydora	7 17	5 13	♈	8 4	9 27
18 Cz	Symeona bisk. i m.	5	Ahafy mucz.	7 15	5 15	♉	8 15	10 41
19 P	Konrada wyzn.	6	Wukoła	7 13	5 16	♊	8 27	11 55
20 S	Leona bw.	7	Prepod. Ota. Part.	7 11	5 18	♈	8 41	rano

9. Wstępna (1 postu). O kuszeniu Chrystusa. Mat. 4.

21 N	Fortunata męcz.	8	N. 1 posta. Teodora	7 9	5 20	♈	9 1	1 9
22 P	Kat. ś. Piotra w Ant.	9	Nykyfora mucz.	7 6	5 22	♉	9 28	2 21
23 W	Piotra D. i Florent	10	Charalampja	7 4	5 24	♊	10 6	3 28
24 Śr	Macieja apostoła. †	11	Własya	7 2	5 26	♈	10 58	4 24
25 Cz	Zygryda b. i Wikt.	12	Meletya i Mar. diwy	7 0	5 28	♉	12 4	5 8
26 P	Aleksandra bisk. †	13	Martyniana	6 58	5 29	♊	1 20	5 41
27 S	Juliana i Leand. †	14	Teodora, Awksent.	6 56	5 31	♈	2 43	6 4

10. Sucha (2 postu). O przemienieniu Pańskim. Mat. 17.

28 N	Romana opata.	15	N. 2 posta Onysyma	6 53	5 33	♈	4 7	6 22
------	---------------	----	--------------------	------	------	---	-----	------

W święto Matki Boskiej Oczyszczenia, 2-go lutego, święcą świece zwane gromnicami.

Pałac
arcybiskupi
w Poznaniu.





Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca		Znaki	Księżycyca	
				wsch. g. m.	zach. g. m.		wschód g. m.	zachód g. m.
1 P	Albina b. i Anton.	16	Pamfyla mucz.	6 51	5 35	♈	5 32	6 36
2 W	Heleny w., Kaźm.kr.	17	Fteodora mucz.	6 49	5 37	♉	6 58	6 48
3 Śr	Kunegundy cesarz.	18	Lwa pap.	6 47	5 39	♊	8 25	7 0
4 Cz	Kazimierza w.	19	Archippa ap.	6 45	5 41	♋	9 55	7 13
5 P	Gerazyima p.	20	Lwa ep.	6 42	5 43	♌	11 27	7 27
6 S	Marcyana b. m.	21	Tymoteja	6 40	5 44	♍	rano	7 46

11. Głucha (3 postu). Pan Jezus wypędza djabła. Łuk. 11.

7 N	Tomasza z Akw.	22	N. 3 posta. Obr. m.	6 38	5 46	♎	12 59	8 14
8 P	Bl. Wincentego K.	23	Polykarpa jep. m.	6 35	5 48	♏	2 25	8 54
9 W	Franc.wd., Cyryla M	24	Obrit. Hoł. ś. Joanna	6 33	5 50	♐	3 35	9 52
10 Śr	40 męczenników.	25	Tarasia ar.	6 31	5 52	♑	4 26	1 7
11 Cz	Konstantyna w.	26	Porfyrja archiep.	6 28	5 53	♒	5 0	12 31
12 P	Grzegorza W. p. w.	27	Prokopia ar.	6 26	5 55	♓	5 23	1 56
13 S	Katarzyny bon.	28	Wasyliya	6 24	5 57	♈	5 39	3 18

12. Śródpostna (4 postu). O nakarmieniu 5000 ludzi. Jan 6.

14 N	Leona bisk. męcz.	1	Mart. N. 4 posta. Teod.	6 22	5 59	♈	5 52	4 38
15 P	Klemensa Hofb.	2	Fteodota mucz.	6 19	6 1	♉	6 3	5 54
16 W	Abrahama pust.	3	Jewtropia m.	6 17	6 2	♊	6 13	7 9
17 Śr	Gertrudy i Patryka	4	Gerasyima	6 15	6 4	♋	6 23	8 23
18 Cz	Gabryela i Cyryla	5	Konona mucz.	6 12	6 6	♌	6 34	9 37
19 P	JÓZEFA obl. N.P.	6	Śśw. 42 mucz.	6 10	6 8	♍	6 48	10 51
20 S	Klaudyi i Eufemii.	7	O us. Mucz. w Chers.	6 8	6 9	♎	7 5	rano

13. Biała (5 postu). O żydach, chcących Chrystusa ukam. Jan 8.

21 N	Benedykta opata.	8	N. 5 posta. Theofyl.	6 5	6 11	♏	7 29	12 4
22 P	Katarzyny Szwedz.	9	SS. 40 męczennik.	6 3	6 13	♐	8 2	1 13
23 W	Wiktor. i Pelagii	10	Kondrata mucz.	6 0	6 15	♑	8 47	2 14
24 Śr	Tymoteusza	11	Sofronija prepod.	5 58	6 16	♒	9 46	3 2
25 Cz	Zwiastowanie N. M. P.	12	Teofana ispowid.	5 55	6 18	♓	10 57	3 39
26 P	Dyzmy i Emanuela	13	Per. mosz. ś. Nykif.	5 53	6 20	♈	12 16	4 6
27 S	Jana Damasc. wdk.	14	Wenedykta	5 51	6 22	♉	1 38	4 25

14. Palmowa (6 postu). O wjeździe P. Jez. do Jeruz. Mat. 21.

28 N	Jana Kapistrana w.	15	N. Ćwitonosna. Ahap.	5 49	6 23	♎	3 2	4 41
29 P	Wiktorynai Eustaz.	16	Sawyna, Juliana	5 46	6 25	♏	4 27	4 54
30 W	Zozymai Jana Klim.	17	Aleksia prep.	5 44	6 27	♐	5 54	5 6
31 Śr	Kornelii i Balbiny.	18	Kiryła archiep.	5 41	6 29	♑	7 25	5 18

W piątek po 5-tej niedzieli postu: Siedem boleści Najśw. Maryi Panny.
W niedzielę Palmową święcą w kościele palmy; w Wielką Sobotę wodę błogosławioną; w pierwszą święto wielkanocne pokazujemy wielkanocne.

Ulica Marszałkowska
w Warszawie.





Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca		Znaki	Księżycy	
				wsch. g. m.	zach. g. m.		wschód g. m.	zachód g. m.
1 Cz	W. Czwartek, Teod.	19	Chryszanta i Daryi.	5 39	6 30	♌	8 59	5 33
2 P	W. Piątek, Franc.	20	Welykij Piatok	5 37	6 32	♌	10 35	5 51
3 S	W. Sobota, Ryszczar.	21	Jakowa ep.	5 34	6 34	♌	rano	6 15

15. O zmartwychwstaniu Pańskim. Mat. 16.

4 N	Wielkanoc. Izydora	22	Woskresenje Chr.	5 32	6 36	♌	12 6	6 52
5 P	Poniedz. Wielkanocny	23	Ponedilok Swityj.	5 30	6 37	♌	1 25	7 45
6 W	Wilhelma op., Cel.	24	Wtorok Swityj.	5 27	6 39	♌	2 23	8 56
7 Śr	Epitaniusza	25	Błahowiszcz. pr. Boh.	5 25	6 41	♌	3 2	10 19
8 Cz	Dyonizego b.	26	Sobor Arch.	5 23	6 42	♌	3 28	11 44
9 P	Marcel i Maryi Kl.	27	Św. Matrony	5 21	6 44	♌	3 47	1 6
10 S	Ezechiela	28	Itaryona	5 18	6 46	♌	4 0	2 25

16. Przewodnia. O niewiernym Tomaszu. Jan 20.

11 N	Leona W. pwdk.	29	N. 2 Tomyna Marka	5 16	6 48	♌	4 11	3 41
12 P	Wiktora m., Dam.	30	Maryi Chyp.	5 14	6 49	♌	4 22	4 55
13 W	Hermenegilda	31	Ihnatya	5 11	6 51	♌	4 32	6 8
14 Śr	Justyna i Waler.	1	Apr. Maryi	5 9	6 53	♌	4 42	7 22
15 Cz	Anastazyi i Wiktor.	2	O. Tyta czudotworc.	5 7	6 55	♌	4 55	8 36
16 P	Urbana i Julii mm.	3	Nykity ispowid.	5 5	6 56	♌	5 11	9 50
17 S	Aniceta p. m. Stef.	4	Josyfa i Heorbja.	5 3	6 58	♌	5 33	11 0

17. 2 po Wielkanocy. O dobrym pasterzu. Jan 10.

18 N	Apolloniusza m.	5	N. 3 Myron. Teodula	5 0	7 0	♌	6 2	rano
19 P	Tymona m.	6	Jewtychia jepisk.	4 58	7 2	♌	6 43	12 3
20 W	Wiktora, Antonina	7	Hrehorya prep.	4 56	7 3	♌	7 37	12 56
21 Śr	Anzelma b.	8	Irydyona ap.	4 54	7 5	♌	8 42	1 36
22 Cz	Sotera m. i Teodora	9	Eupsychia mucz.	4 52	7 7	♌	9 56	2 6
23 P	WOJCIECHA B.M.	10	Terentja	4 50	7 9	♌	11 15	2 28
24 S	Fidelisa, Egberta.	11	Antypy ep.	4 47	7 10	♌	12 35	2 45

18. 3 po Wielkanocy. Maluczko a nie ujrzycie mnie. Jan 16

25 N	Marka Ewang.	12	N. 4 o Raszlabl. Was.	4 45	7 12	♌	1 57	2 59
26 P	Kleta i Marcelina	13	Artemona J.	4 43	7 14	♌	3 22	3 11
27 W	Tertuljana b.	14	Martyna papy	4 41	7 15	♌	4 50	3 23
28 Śr	Pawła od Krzyża	15	Arystarcha	4 39	7 17	♌	6 22	3 37
29 Cz	Piotra m. i Hug. op.	16	Ahapii i Iryny	4 37	7 19	♌	7 58	3 53
30 P	Katarzyny p.	17	Symeona	4 35	7 21	♌	9 35	4 15

21-go Kwietnia: Uroczystość św. Józefa. — 26-go Kwietnia: Matki dobrej Rady.

Pomnik
Kopernika
na dziedzińcu
Biblioteki Jag.
w Krakowie.



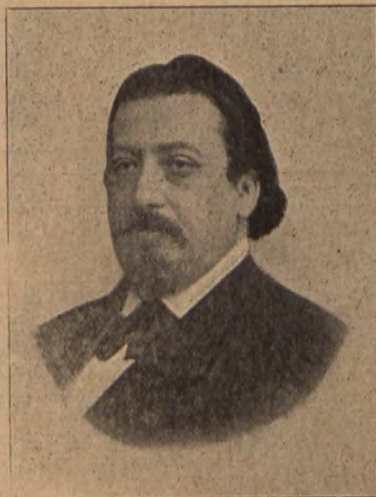
SŁAWNI W NARODZIE POLSKIM.



Edmund Wasilewski

ur. r. 1814, um. r. 1846

poeta i literat, najczęściej ulubiony pieśniarz polski. W całej Polsce znane są i śpiewane: „Wesoły, szczęśliwy parobeczek ei ja“, „Hej bracia orły, do lotu“, „Wesoło żeglujmy, wesoło“ i inne. Oprócz piosenek pisał Wasilewski poematy większe, liryki, dumki, sonety.



Henryk Wieniawski

ur. r. 1835, um. r. 1880

znakomity skrzypek polski i kompozytor. Występował w koncertach jako skrzypek we wszystkich większych miastach Europy, wszędzie zyskując poklaski wdzięcznych słuchaczy. Napisał też wiele dzieł na skrzypce: polonezów, etiud, z bratem zaś swym Józefem, duety na skrzypce i fortepian.

Kalendarz słowiański.

(Kwiecień.)

1-go Zbigniew. 2-go Sudomir. 3-go Mnożysław. 4-go Wratysław. 5-go Bożywój bł. 6-go Świętobór bł. 7-go Przesław. 8-go Radosław. 9-go Dobrosława. 10-go Gorysław. 11-go Jaromir. 12-go Lubosław. 13-go Przemysław. 14-go Myślimir. 15-go Wacław bł. 16-go Nosisław bł. 17-go Krasisław. 18-go Gościsław. 19-go Władymir. 20-go Czesław. 21-go Drogo mił. 22-go Strzeżymir. 23-go Wojciech św. 24-go Jerzy ś. 25-go Jarosław. 26-go Spitymir. 27-go Bogu fał. 28-go Żywisław. 29-go Sogo sław. 30-go Chwalisława.

Zmiany księżycy.

Od 1-go do 9-go powietrze dżdżyste i pochmurne, przytem wiatr; od 10 do 13-go obfity deszcz; od 14—20-go zimno; 21-go piękna pogoda; od 22-go aż do 25-go miernie ciepło; od 26-go aż do końca deszcze.

Jaka będzie pogoda?

- (Ostatnia kwadra: 6 kwietnia o 9 wieczorem.
- ☉ Now: 14 kwietnia o 1 po południu.
- ☾ Pierwsza kwadra. 22 kwietnia o 5 po południu.
- ☽ Pełnia: 29 kwietnia o 3 po południu.



Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca		Znaki	Księżycyca	
				wsch. g. m.	zach. g. m.		wschód g. m.	zachód g. m.
1 S	Filipa i Jakóba ap.	18	Joanna Dekap.	4 33	7 22	♄	11 3	4 47
19. 4 po Wielkanocy. O odejściu do Ojca. Jan 16.								
2 N	Zygmunta, Atanaz.	19	N. 5 o Samaryyanini	4 31	7 24	♄	rano	5 54
3 P	Znalez. św. Krzyża	20	Fteodora prepod.	4 29	7 26	♄	12 13	6 41
4 W	Floryana, Moniki	21	Januaria mucz.	4 27	7 27	♄	1 0	8 3
5 Śr	Piusa papieża w.	22	Fteodora Sykeota	4 25	7 29	♄	1 31	9 29
6 Cz	Jana w Ol. ap. i ew.	23	Heorhia	4 23	7 31	♄	1 52	10 54
7 P	Domiceli p., Bened.	24	Zacharyji, Jakowa	4 21	7 32	♄	2 7	12 15
8 S	Stanisława biskupa	25	Marka Ewang.	4 20	7 35	♄	2 19	1 32
20. 5 po Wielkanocy. O prawdziwej modlitwie. Jan 16.								
9 N	Grzegorza z Naz.	26	N. 6 o śliporoż. Was.	4 18	7 36	♄	2 30	2 46
10 P	Izydora rolnika †	27	Symeona jepisk. m.	4 16	7 37	♄	2 40	3 58
11 W	Mamerta b. w. †	28	Jasona ap.	4 14	7 39	♄	2 51	5 11
12 Śr	Pankracego †	29	Sw. 9 mucz.	4 13	7 41	♄	3 3	6 24
13 Cz	Wnieb. P. J. Serwac.	30	Woznesenije Hospod.	4 11	7 42	♄	3 18	7 38
14 P	Bonifacego, Justyny	1	Maj. Sw. Jeremiji	4 9	7 44	♄	3 38	8 49
15 S	Zofii, Jana Chrzcic.	2	Atanazyja	4 8	7 45	♄	4 5	9 55
21. 6 po Wielk. O obietnicy zesłania Ducha św. Jan 15-16.								
16 N	Jana Nepomucena	3	N. 7 ś. Otec. Teodoz.	4 6	7 47	♄	4 42	10 51
17 P	Paschalisa, Brunona	4	Pelahyi mucz.	4 5	7 48	♄	5 32	11 35
18 W	Feliksa, Eryka	5	Iryny m.	4 3	7 50	♄	6 33	rano
19 Śr	Piotra, Celestyna	6	Jowa mnohostr.	4 2	7 51	♄	7 44	12 7
20 Cz	Bernardyna wyzn.	7	Znam. Cz. kr.	4 0	7 53	♄	9 0	12 31
21 P	Julii pm. i Wiktora	8	Joana Bohosł.	3 59	7 54	♄	10 18	12 49
22 S	Faustyna, Emila †	9	Isaiji proroka	3 58	7 56	♄	11 37	1 4
22. 7 po Wielkanocy. O zesłaniu Ducha św. Jan 14.								
23 N	Ziel. Świątki. Andrz.	10	Soszewstwie ś. Ducha	3 56	7 57	♄	12 57	1 17
24 P	Pon. Ziel. Ś. Joanny	11	Preświatoj Trojcy	3 55	7 59	♄	2 20	1 28
25 W	Grzegorza VII	12	Epifanija	3 54	8 0	♄	3 47	1 41
26 Śr	Filipa N., Urbana †	13	Hlykeryi	3 52	8 2	♄	5 20	1 55
27 Cz	Bedy w., Jana pap.	14	Izydora mucz.	3 51	8 3	♄	6 56	2 14
28 P	Augustyna b. w. †	15	Pachomija Welyk.	3 50	8 4	♄	8 30	2 40
29 S	Maryi Magdaleny †	16	Teodora	3 49	8 5	♄	9 51	3 19
23. 1 po Z. Św. (Św. Trójcy). O władzy danej Chryst. Mat. 28								
30 N	Ferdynanda króla	17	N. 1. Wsich świątych	3 48	8 7	♄	10 50	4 18
31 P	Anieli p., Petroneli	18	Teod., Konst. i Jel.	3 47	8 8	♄	11 29	5 37

W drugą niedzielę maja: Najśw. Panny Maryi Łaskawej. — W Wigilię Ziel. Świątek święcą wodę.

Dom Przemysłowy w Poznaniu.





Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca		Znaki	Księżycyca	
				wsch. g. m.	zach. g. m.		wschód g. m.	zachód g. m.
1 W	Jakóba b. w., Fort.	19	Patrykja	3 46	8 9	♋	11 54	7 5
2 Śr	Marcelina i Bland.	20	Tałałaja	3 45	8 10	♌	rano	8 34
3 Cz	Boże Ciało. Erazma	21	Konstantyna, Jelen.	3 45	8 11	♍	12 13	9 59
4 P	Franciszka Caracc.	22	Św. m. Wasylika	3 44	8 12	♎	12 26	11 19
5 S	Bonifacego b. m.	23	Mychajła epyskop.	3 43	8 13	♏	12 37	12 35

24. 2 po Ziel. Św. O wezwaniu na wielką ucztę. Łuk. 14.

6 N	Norberta, Pauliny	24	N. 2. Preśw. Euchar.	3 42	8 14	♐	12 48	1 48
7 P	Roberta, Sabiniana	25	Obr. bł. Joanna kr.	3 42	8 15	♑	12 59	3 1
8 W	Medarda, Seweryna	26	Obr. Gławy ś. J.	3 41	8 16	♒	1 11	4 14
9 Śr	Felicyana, Pelag.	27	Fteraponta Swm.	3 41	8 17	♓	1 25	4 27
10 Cz	Małgorzaty król.	28	Prep. O. Nykity ep.	3 40	8 18	♈	1 43	6 39
11 P	Barnaby ap.	29	Teodozyi	3 40	8 19	♉	2 8	7 47
12 S	Eschylego, Jana w.	30	Izaakja	3 40	8 19	♊	2 42	8 46

25. 3 po Ziel. Św. O zgubionej owcy i o groszu. Łuk. 15.

13 N	Antoniego z Padwy	31	N. 3. Jermija ap.	3 39	8 20	♈	3 28	9 34
14 P	Bazylego b.	1	I jun. Justyna	3 39	8 21	♉	4 26	10 10
15 W	Wita, Modesta m.	2	Nykifora, Alexan.	3 39	8 21	♊	5 35	10 36
16 Śr	Benona b., Justyna	3	Łukjana	3 39	8 22	♋	6 49	10 55
17 Cz	Adolfa b., Jolanty	4	Mitrofana p., Konst.	3 39	8 22	♌	8 6	11 11
18 P	Marka, Marceliana	5	Doroteja	3 39	8 23	♍	9 24	11 24
19 S	Gerwazego, Protaz.	6	Wissaryona	3 39	8 23	♎	10 42	11 35

26. 4 po Ziel. Św. O obfitym połowie ryb. Łuk. 5.

20 N	Sylwerego, Florent.	7	N. 4. Teodota	3 39	8 23	♏	12 1	11 47
21 P	Alojzego Gonzagi	8	Fteodora jep.	3 39	8 24	♐	1 24	12 0
22 W	Paulina, Flawiusza	9	Kyryła arch.	3 39	8 24	♑	2 51	rano
23 Śr	Agrypiny p., Zen.	10	Tymoteja	3 39	8 24	♒	4 22	12 15
24 Cz	Nar. ś. Jana Chrzcic.	11	Wartolomeja	3 39	8 24	♓	5 56	12 37
25 P	Wilhelma opata	12	Onufry pustyn.	3 40	8 24	♈	7 23	1 9
26 S	Jana i Pawła br.	13	Akiliny i Tryfylla	3 40	8 24	♉	8 34	1 56

27. 5 po Ziel. Św. O sprawiedliwości Faryzeuszów. Mat. 5

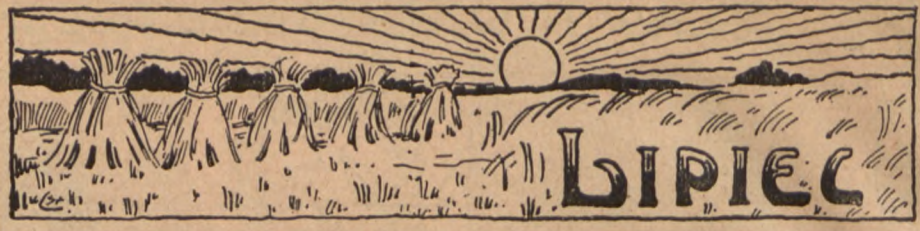
27 N	Władysława króla	14	N. 5. Jelysseja pror.	3 40	8 24	♊	9 22	3 6
28 P	Leona pap. wyz. †	15	Amosa proroka	3 41	8 24	♋	9 54	4 32
29 W	Piotra i Pawła apost.	16	Sw. Tychona	3 41	8 24	♌	10 16	6 4
30 Śr	Wspomn. ś. Pawła	17	Manuiła mucz.	3 42	8 24	♍	10 31	7 34

W piątek po oktawie Bożego Ciała: Najś. Serca Jezusowego. — W pierwszą niedzielę Czerwca: Serca Najśw. Maryi Panny. — W ostatni dzień oktawy Bożego Ciała poświęcają wieniec z różnych ziół. — W dzień św. Jana i Pawła, 26-go Czerwca, bywają święcone świece gradowe.

Teatr
Wielki
w Warszawie.



WARSZAWA.



Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca		Znaki	Księżyc	
				wsch. g. m.	zach. r. m.		wschód g. m.	zachód g. m.
1 Cz	Rumolda, Teodor.	18	Leontija mucz.	3 43	8 24	☉☽	10 44	8 58
2 P	Naw. NMP., Otona	19	Judy ap.	3 43	8 24	☉☽	10 55	10 18
3 S	Anatola, Heliodora	20	Metodyja św.	3 44	8 23	☉☽	11 6	11 34

28. 6 po Ziel. Św. O nakarmieniu 4000 ludzi. Mar. 8.

4 N	Ireneusza, Józ. Kal.	21	N. 6. Juliana mucz.	3 45	8 23	☉☽	11 17	12 48
5 P	Anton. Zacc., Filom.	22	Jewsewya jep. m.	3 46	8 22	☉☽	11 31	2 2
6 W	Izajasza proroka	23	Abrypiny m.	3 46	8 22	☉☽	11 48	3 16
7 Śr	Cyryla i Metodego	24	Roźdestwo Joanna kr.	3 47	8 21	☉☽	rano	4 29
8 Cz	Elźbiety kr., Eugen.	25	Feuronyi prep. m.	3 48	8 21	☉☽	12 10	5 38
9 P	Weroniki, Mikołaja	26	Dawyda prepod.	3 49	8 20	☉☽	12 41	6 40
10 S	7 Braci męcz. Aleks.	27	Sampsona	3 50	8 19	☉☽	1 23	7 32

29. 7 po Ziel. Św. O fałszywych prorokach. Mat. 7.

11 N	Piusa pm., Pelagii	28	N. 7. Kyra i Joann	3 51	8 18	☉☽	2 18	8 12
12 P	Jana G., Marcyany	29	Ap. Petra i Pawła	3 52	8 18	☉☽	3 24	8 41
13 W	Małgorzaty p.	30	SS. 12 Apostołów	3 53	8 17	☉☽	4 38	9 2
14 Śr	Bonawentury bw.	1	Ijul. Kosmy i Dam	3 54	8 16	☉☽	5 55	9 18
15 Cz	Rozesł. św. Apostoła.	2	Położ. ryzy Pr. Boh.	3 56	8 15	☉☽	7 14	9 31
16 P	Szkaplerza NMP.	3	Jakinta mucz.	3 57	8 14	☉☽	8 32	9 43
17 S	Aleks., Marceliny	4	Andreja kryt.	3 58	8 13	☉☽	9 50	9 55

30. 8 po Ziel. Św. O niesprawiedliwym szafarzu. Łuk. 16.

18 N	Szymona z Lipnicy	5	N. 8. Kiryła i Met.	3 59	8 12	☉☽	11 10	10 7
19 P	Wincentego z Pauli	6	Atanazyja	4 1	8 10	☉☽	12 34	10 21
20 W	Czesława, Hieron.	7	Ftomy pr.	4 2	8 9	☉☽	2 1	10 39
21 Śr	Daniela, Praksedy	8	Prokopija mucz.	4 3	8 8	☉☽	3 32	11 5
22 Cz	Maryi Magdaleny	9	Pankratija	4 5	8 7	☉☽	5 0	11 44
23 P	Apolinarnego bm.,	10	42 mucz. nikopol.	4 6	8 5	☉☽	6 16	rano
24 S	Franc. Sal., Kryst.	11	Eufymiji, Olhy	4 8	8 4	☉☽	7 13	12 42

31. 9 po Ziel. Św. O zburzeniu Jerozolimy. Łuk. 19.

25 N	Jakóba, Krzysztofa	12	N. 9. Prokla i Har.	4 9	8 3	☉☽	7 52	2 0
26 P	Anny, matki NMP.	13	Hawryła archan.	4 10	8 1	☉☽	8 18	3 30
27 W	Pantaleona, Aurelii	14	Akyły ap.	4 12	8 0	☉☽	8 36	5 2
28 Śr	Wiktora, Inocent	15	Władymira	4 13	7 58	☉☽	8 50	6 30
29 Cz	Kunegundy p.	16	Atynogena	4 15	7 57	☉☽	9 1	7 53
30 P	Abdona, Julity m.	17	Mariny w. mucz.	4 16	7 55	☉☽	9 12	9 13
31 S	Ignacego Loy., Hel.	18	Emiliana	4 18	7 53	☉☽	9 24	10 30

W dniu 1-go lipca: Najdroższej Krwł Pana Jezusa. — W trzocią niedzielę: Najśw. Odkupiciela. — 24-go lipca: Bł. Kunegundy, Kr. Polak.

Pałac sztuki
w Krakowie.





Sierpień



Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki		Dni	Kalendarz grecko-katolicki		Słońca		Znaki	Księżycyca	
						wsch. g. m.	zach. g. m.		wschód g. m.	zachód g. m.
32. 10 po Ziel. Św. O taryzeuszu i celniku. Łuk. 18.										
1	N	Piotra w ok. Fausta	19	N. 10. Makryny	4 19	7 52			9 37	11 45
2	P	NMP. Anielskiej	20	Hyi proroka	4 21	7 50			9 52	1 0
3	W	Znal. św. Szczepana	21	Symeona pr.	4 23	7 48			10 12	2 14
4	Śr	Dominika wyzn.	22	Maryi Mahdał.	4 24	7 47			10 40	3 25
5	Cz	NMP. Snieżnej	23	Trofima i Teofyla	4 26	7 45			11 17	4 31
6	P	Przemien. Pańskie	24	Chrystyny mucz.	4 27	7 43			rano	5 27
7	S	Kajetana w., Donata	25	† Uспен. św. Anny	4 29	7 41			12 7	6 11
33. 11 po Ziel. Św. O uzdrowieniu głuchoniemego. Mar. 7.										
8	N	Cyryaka, Emiliana	26	N. 11. Jermołaja m.	4 30	7 39			1 10	6 43
9	P	Romana, Juliana	27	Pantelejmona	4 32	7 37			2 22	7 7
10	W	Wawrzyńca, Pauli	28	Prochora ap.	4 34	7 36			3 40	7 25
11	Śr	Tyburcego, Zuzan.	29	Kalynyka mucz.	4 35	7 34			4 59	7 39
12	Cz	Klary p., Hilaryi m.	30	Syły i Sylwana	4 37	7 32			6 18	7 52
13	P	Hipolita, Radegundy	31	Eudokiji	4 39	7 30			7 38	8 4
14	S	Euzebiusza b. †	1	Awhust. Proisch Kr.	4 40	7 28			8 58	8 15
34. 12 po Ziel. Św. O mitosiernym Samarytan. Łuk. 10.										
15	N	Wniebowzięcie NMP.	2	N. 12. Pr mosz. ś.St.	4 42	7 26			10 21	8 28
16	P	Rocha, Tarsycyusza	3	Isaakya prepod.	4 44	7 24			11 47	8 45
17	W	Jacka w., Juliany	4	Sedmy Otr.	4 45	7 22			1 16	9 8
18	Śr	Agapita, Firmina	5	Ewsygnia mucz.	4 47	7 20			2 43	9 41
19	Cz	Juliusza, Mar. i Ruf.	6	Preobrażenje Hosp.	4 49	7 18			4 3	10 30
20	P	Bernarda, Samuela	7	Dometya	4 50	7 15			5 6	11 39
21	S	Joanny, Fremiot w.	8	Emyliana jep.	4 52	7 13			5 50	rano
35. 13 po Ziel. Św. O dziesięciu trędowatych. Łuk. 17.										
22	N	Tymot. Antonina	9	N. 13. Maftya ap.	4 54	7 11			6 20	1 3
23	P	Filipa i Benicyusza	10	Ławrentya m.	4 55	7 9			6 40	2 32
24	W	Bartłomieja ap.	11	Jewpła m.	4 57	7 7			6 55	4 1
25	Śr	Ludwika, Patrycyi	12	Fotia mucz.	4 59	7 5			7 8	5 26
26	Cz	Zefiryna pm.	13	Maksyma ispowied.	5 0	7 2			7 19	6 48
27	P	Przen. r. św. Kaźm.	14	Michea proroka	5 2	7 0			7 31	8 6
28	S	Augustyna, Aleks.	15	Uspenije preśw. Boh.	5 4	6 58			7 43	9 24
36. 14 po Ziel. Św. O służeniu Bogu i mamonie. Mat. 6.										
29	N	Ścięcie św. Jana	16	N. 14. Nerukoł. obr	5 5	6 56			7 58	10 40
30	P	Róży Lim., Feliksa	17	Myrona m.	5 7	6 53			8 16	11 55
31	W	Rajmunda, Paulina	18	Flora i Ław.	5 9	6 51			8 40	1 9

W środę po oktawie Wniebowzięcia: NMP. Jasnogórskiej. — W święto Wniebowzięcia poświęcenie ziela.

Kościół
św. Wojciecha
w Poznaniu.



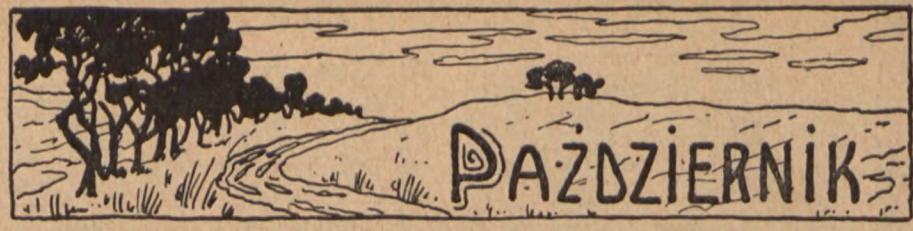


Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki		Dni	Kalendarz grecko-katolicki		Słońca		Znaki	Księżycyca	
						wsch. g. m.	zach. g. m.		wschód g. m.	zachód g. m.
1	Śr	Bronisławy, Idziego	19	Andrea Str.	5 10	6 49	♌	9 13	2 17	
2	Cz	Stefana kr. węg.	20	Samuila	5 12	6 47	♍	9 58	3 17	
3	P	Zenona, Eufemii p.	21	Tadeja apost.	5 14	6 44	♎	10 55	4 6	
4	S	Rozalii i Róży Wit.	22	Agatonika mucz.	5 15	6 42	♏	rano	4 43	
37. 15 po Z. Św. O wskrzesz. młodzieńca z Naim. Łuk. 7.										
5	N	Wawrzyńca, Just.	23	N. 15. Łupa mucz.	5 17	6 40	♐	12 4	5 10	
6	P	Zacharyasza, Eug.	24	Ewtycha mucz.	5 19	6 37	♑	1 19	5 30	
7	W	Anastaz., Reginy †	25	Wartolomeja	5 20	6 35	♒	2 38	5 46	
8	Śr	Nar. Najśw. Maryi P.	26	Adrijana m.	5 22	6 33	♓	3 58	5 59	
9	Cz	Gorgoniusza, Serg.	27	O. Pimena Wel.	5 24	6 30	♈	5 18	6 11	
10	P	Mikołaja z Tol.	28	Mojseja muryna	5 25	6 28	♉	6 40	6 23	
11	S	Prota, Jacka, Teod.	29	Us. głowy Joanna	5 27	6 26	♊	8 4	6 37	
38. 16 po Ziel. Św. O uzdrowieniu opuchłego. Łuk. 14.										
12	N	Waleryana, Gwid.	30	N. 16. Aleksandra	5 29	6 23	♋	9 31	6 52	
13	P	Filipa Alex., Amata	31	Położenie Pojasa	5 30	6 21	♌	11 1	7 13	
14	W	Podw. św. Krzyża	1	Sentiabr. Mamanta	5 32	6 19	♍	12 30	7 43	
15	Śr	Nikodema, Emila †	2	Symeona	5 34	6 16	♎	1 52	8 27	
16	Cz	Kornela, Euzebii p.	3	Antyma, Teoktysta	5 35	6 14	♏	3 0	9 29	
17	P	Piętn. ś. Francisz. †	4	Wawyły	5 37	6 11	♐	3 49	10 47	
18	S	Józefa z K., Zofii †	5	Zacharyasza pror.	5 39	6 9	♑	4 22	rano	
39. 17 po Ziel. Św. O najprzedn. przykazaniu. Mat. 22.										
19	N	Januarego, Konst.	6	N. 17. Cz. ś. Mychaila	5 40	6 7	♒	4 45	12 13	
20	P	Eustachego, Zuzany	7	Sozonta mucz.	5 42	6 4	♓	5 2	1 40	
21	W	Mateusza ap. i ew.	8	Roźdestwo Pr. Boh.	5 44	5 2	♈	5 15	3 5	
22	Śr	Tomasza z W. b.	9	Joakima i Anny	5 45	6 0	♉	5 27	4 26	
23	Cz	Lina pm., Tekli p.	10	Minodory	5 47	5 57	♊	5 38	5 45	
24	P	NMP. od wyk. niew.	11	Św. Fylypa apost.	5 49	5 55	♋	5 50	7 2	
25	S	Ładysława*), Kleof.	12	Awtonoma mucz.	5 51	5 52	♌	6 4	8 10	
40. 18 po Z. Św. O uzdrowieniu powietrzem rusz. Mat. 9.										
26	N	Cypryana, Justyny	13	N. 18. Kornylia m.	5 52	5 50	♍	6 21	9 35	
27	P	Przen. ś. Stanisława	14	Wozd. czesnaho Kr.	5 54	5 48	♎	6 42	10 50	
28	W	Wacława, Eustachii	15	Nykity m.	5 56	5 45	♏	7 12	12 1	
29	Śr	Michała archaniola	16	Ewfymiji	5 57	5 43	♐	7 52	1 5	
30	Cz	Hieronima, Zofii wd.	17	Sofji	5 59	5 41	♑	8 44	1 58	

W pierwszą niedzielę: Aniołów Stróżów. — W niedzielę po Nar. NMP.: Imiona NMP. — W trzecią niedzielę: NMP. Bolesnel, Miopokal. Serca NMP. — *) Uroczystość kościelna w następną niedzielę.

Ulica
Nowy-Swiat
w Warszawie.





Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca		Znaki	Księżycyca	
				wsch. g. m.	zach. g. m.		wschód g. m.	zachód g. m.
1	P Remig., bł. Jana z D.	18	Sw. m. Minodory	6 1	5 38	♏	9 47	2 39
2	S Aniolów Str., Teof.	19	Trofyma mucz.	6 2	5 36	♏	10 58	3 10

41. 19 po Ziel. Św. O szacie godowej. Mat. 22.

3	N Kandyda i Ewalda	20	N. 19. Eustatja m.	6 4	5 34	♏	rano	3 33
4	P Franciszka Seraf.	21	Kondrata apost.	6 6	5 31	♏	12 15	3 51
5	W Placyda m.	22	Foki mucz.	6 7	5 29	♏	1 33	4 5
6	Śr Brunona, Romana	23	Zaczął. Joanna Pr.	6 9	5 27	♏	2 53	4 18
7	Cz Winc.Kadł.*) Marka	24	Tekly Ap.	6 11	5 24	♏	4 14	4 30
8	P Laurency, Pelagii	25	Eufrosyniji prepod.	6 13	5 22	♏	5 38	4 43
9	S Dyonizego, Ludw.	26	Joanna Bohosłowa	6 14	5 20	♏	7 5	4 58

42. 20 po Ziel. Św. O uzdrowieniu syna królewsk. Jan 4.

10	N Franc. B., Pauliny	27	N. 20. Kaltystrata	6 16	5 17	♏	8 36	5 18
11	P Germana, Firmina	28	Charytona	6 18	5 15	♏	10 9	5 45
12	W Maksymiliana	29	Kyriaka pr.	6 20	5 13	♏	11 37	6 25
13	Śr Edwarda, Daniela	30	Hryhorya mucz.	6 22	5 10	♏	12 52	7 22
14	Cz Kaliksta, Ewarysta	1	Oktiabr. Pokr. Pr. B.	6 23	5 8	♏	1 47	8 37
15	P Jadwigi ks., Teresy	2	Kypryana św. m.	6 25	5 6	♏	2 24	10 1
16	S Saturnina, Florent.	3	Dionysya	6 27	5 4	♏	2 50	11 27

43. 21 po Z. Św. O dłużniku złośliwym i słudze. Mat. 18.

17	N Wiktora, Małgorz.	4	N. 21. Jerofteja jep.	6 29	5 2	♏	3 8	rano
18	P Łukasza, Trytonii	5	Charytyny m.	6 31	4 59	♏	3 23	12 51
19	W Piotra z Al., Pelagii	6	Tomy ap.	6 32	4 57	♏	3 35	2 12
20	Śr Jana Kant.)*, Ireny	7	Serhya i Wakha	6 34	4 55	♏	3 46	3 30
21	Cz Urszuli, Hilarjona	8	Pelagiji	6 36	4 53	♏	3 58	4 46
22	P Filipa bm., Korduli	9	Jakowa apost.	6 38	4 51	♏	4 11	6 1
23	S Ignacego, Teodora	10	Ewłampija mucz.	6 40	4 49	♏	4 26	7 17

44. 22 po Ziel. Św. O monecie czynszowej. Mat. 22.

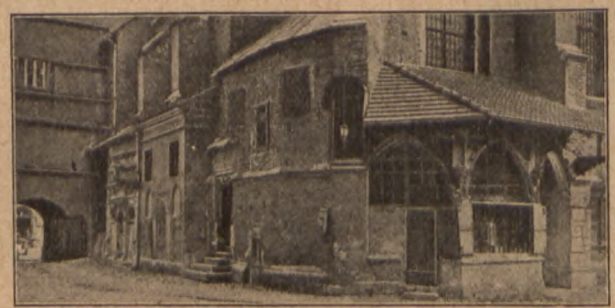
24	N Rafała ar., Feliksa	11	N. 22. Fylypa ap.	6 41	4 47	♏	4 46	8 32
25	P Chryzanta, Krysp.	12	Prowa mucz.	6 43	4 45	♏	5 13	9 45
26	W Ewarysta, Lucyana	13	Karpa i P.	6 45	4 43	♏	5 49	10 52
27	Śr Sabiny, Florentego	14	† Paraskewiji	6 47	4 40	♏	6 36	11 49
28	Cz Szymona, Tadeusza	15	Eutymia i Lukiana	6 49	4 38	♏	7 35	12 35
29	P Zenobiusza, Narcyza	16	Longina mucz.	6 50	4 36	♏	8 43	1 9
30	S Marcela, Zenobii †	17	Osiji, Andreja	6 52	4 34	♏	9 56	1 35

45. 23 po Ziel. Św. O wskrzeszeniu córki Jaira. Mat. 9.

31	N Lucyli, Antonina	18	N. 23. Łuki jew. ap.	6 54	4 32	♏	11 11	1 54
----	--------------------	----	-----------------------------	------	------	---	-------	------

*) Urocz. kość. w nast. niedz. — W 1. niedz. NMP. Różańc., w 2. Macierzyństwa NMP., w 3. Czystości NMP.

Kościół
św. Barbary
w Krakowie.





Listopad



Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Dni	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca		Znaki	Księżycyca	
				wsch. g. m.	zach. g. m.		wschód g. m.	zachód g. m.
1 P	Wsz. Święt. Juliany	19	Joiła proroka	6 56	4 31	☾	rano	2 9
2 W	Dzien Zad. Wiktor	20	Artemja m.	6 58	4 29		12 28	2 22
3 Śr	Huberta b., Sylwii	21	Hariona	7 0	4 27		1 47	2 35
4 Cz	Karola b., Modesty	22	Awerkja	7 2	4 25		3 8	2 47
5 P	Zachar. i Elżbiety	23	Jakowa apost.	7 4	4 23		4 32	3 1
6 S	Feliksa, Leonarda	24	Arethy mucz.	7 6	4 21		6 2	3 19

46. 24 po Ziel. Sw. O kąkolu między pszenicą. Mat. 13.

7 N	Amaranta, Florent.	25	N. 24. Markyana	7 7	4 19	☾	7 35	3 49
8 P	Gotfryda i Maura	26	Św. Dymytrya mucz.	7 9	4 18		9 8	4 18
9 W	Teodora żoł. Ursyna	27	Nestora m.	7 11	4 16		10 32	5 10
10 Śr	Andrzeja z Aw.	28	Paraskewiji	7 13	4 14		11 38	6 21
11 Cz	Marcina, Felicyana	29	Anastazyi	7 15	4 13		12 23	7 45
12 P	5 Braci Polaków	30	Zynowija i Zynowiji	7 17	4 11		12 53	9 13
13 S	Stanisl. Kost. *) , Dyd.	31	Stachija, Narkissa	7 18	4 10	1 14	10 39	

47. 25 po Ziel. Św. O ziarnku gorczycznem. Mat. 13.

14 N	Józafata, Jukunda	1	Nojabr. N. 25. Kosmy	7 20	4 8	☾	1 30	rano
15 P	Leopolda, Gertrudy	2	Akindyna, Pigasya	7 22	4 7		1 43	12 2
16 W	Edmunda, Otmara	3	Josyfa, Heortia	7 24	4 5		1 54	1 20
17 Śr	Salomei, Grzegorza	4	Joanykia	7 26	4 4		2 6	2 35
18 Cz	Anieli M. Romana	5	Halaktiona	7 27	4 2		2 18	3 50
19 P	Elżbiety wd.	6	Pawła archiep.	7 29	4 1		2 33	5 5
20 S	Feliksa Wal., Eust.	7	Jerona, Łazarya	7 31	4 0	2 51	6 19	

48. 26 po Ziel. Św. O okropnym spustoszeniu. Mat. 24.

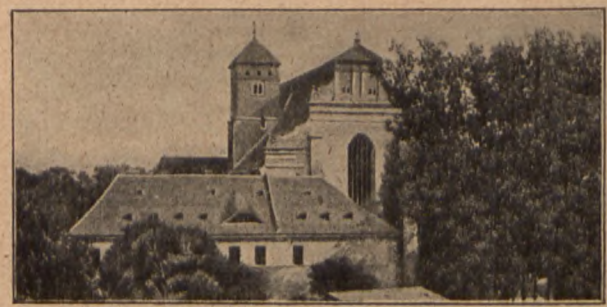
21 N	Alberta b. w.	8	N. 26. Ś. A. Mychajła	7 33	3 58	☾	3 16	7 32
22 P	Cecylii, Filemona	9	Onysyfora mucz.	7 34	3 57		3 49	8 41
23 W	Klemensa, Lukrecyi	10	Eresta ap.	7 36	3 56		4 32	9 42
24 Śr	Jana od Krzyża	11	Miny mucz.	7 38	3 55		5 27	10 31
25 Cz	Katarzyny p. i m.	12	Św. Josafata	7 40	3 54		6 32	11 9
26 P	Sylwestra op. Piotra	13	Joanna Zlatoust.	7 41	3 53		7 43	11 37
27 S	Waleryana, Maks.	14	Fylypa apost.	7 43	3 52	8 56	11 58	

49. 1 Adwentu. O znakach na niebie i na ziemi. Łuk. 21.

28 N	Grzegorza III p.	15	N. 27. Hurya, Sam.	7 44	3 51	☾	10 11	12 14
29 P	Saturnina, Illumin.	16	Mateja ew.	7 46	3 50		11 26	12 28
30 W	Andrzeja, Justyny	17	Hryhorya	7 47	3 49		rano	12 40

*) Urocz. kośc. w nast. niedz. — W niedz. po 2-gim list.: Opleki NMP. — W 3. niedz.: Ofiarowanie NMP, 17-go listopada: Dzień modlitwy i pokuty.

Kościół
Bożego Ciała
w Poznaniu.



DNI
PAMIĘTNE





KOLEDA.

Tobie bądź chwała Panie wszego świata,
Ześ nam doczekać dał nowego lata;
Daj byśmy się i sami odnowili,
Grzech porzuciwszy, w niewinności żyłl.

Łaska Twa święta niechaj będzie z nami,
Bo nic dobrego nie uczynim sami:
Mnóż w nas nadzieję, przysporz prawej wiary;
Niech uważamy Twe prawdziwe dary.

Użycz pokoju nam i świętej zgody,
Niech się nas boją pogańskie narody,
A ty nas nie chciej odstępować Panie;
I owszem, racz nam dopomagać na nie.

Błogosław ziemi z Twojej szcudrośliwości,
Niechaj nam dawa dostatek żywności,
Uchowaj głodu i powietrza złego:
Daj wszystko dobre z miłosierdzia swego.

Jan Kochanowski.

REZUREKCJA

OBRAZEK ---
Z PRZESZŁOŚCI



dziwoci w opowiadaniu zdarzenia, zaszłego u nas, w szlacheckim, mimo nazwiska, czysto polskim domu.

Z rodziny Fontanów, więcej niżeli sławni architekci, astronomowie i matematycy dla naszego w szczególności kraju zasłużony był imćpan pułkownik Onufry Fontana, który wstąpiwszy w roku 1794-ym do wojska koronnego, odbył wszystkie pod Napoleonem kampanie, trzy razy ranny, okryty chwałą i krzyżami, bez nogi, bo mu ją kula pod Lipskiem urwała, cały swój wiek i zdrowie poświęciwszy na usługi kraju, dopiero w roku 1818-ym opuścił służbę wojskową i osiadł na wsi w okolicach Warszawy.

Między rodzinami w Polsce niegdyś cudzoziemskimi, dobrze jednak w kraju naszym zasłużonemi, spotykamy nazwisko *Fontanów*. Dawna to rodzina włoska, która, jak widać, tradycyjnie znakomitemi darami ducha była uposażona. Z niej bowiem pochodził ów sławny architekt Dominik, urodzony w Mili 1543 r.; brat jego Jan, również architekt, który uczestniczył w budowie katedry św. Piotra w Rzymie. W XVII-ym wieku dwóch Fontanów, Franciszek i Kajetan wślawiło się jako astronomowie, a Karol jako autor i budowniczy; w XVIII-ym Feliks, fizyk i naturalista, a Grzegorz brat jego jeden z najznakomitszych matematyków swojego czasu; Franciszek wreszcie, uczony geolog, przez Piusa VII-go wyniesiony był do godności kardynała.

Potomkowie tej prawdziwie znamienitej rodziny pojawili się u nas w Polsce i na Litwie, jak się zdaje, za Sasów; wspominają już o nich konstytucye z lat 1764 i 1768; za Stanisława Augusta zaś, Jan przez długie lata był burgrabią zamku warszawskiego.

Mając opisać zdarzenie małoznaczne i drobne, lubo niezwykajne, chociaż prawdziwe, mógłbym był nie nudzić cierpliwego czytelnika całym tym wstępem i prozapią czcigonych Fontanów. Ale zważywszy, że nazwisko cudzoziemskie, niekażdemu, zwłaszcza w terażniejszych czasach, może być znane, chodziło mi o wykazanie praw-

Dom pana pułkownika nie był liczny. Oprócz żony, niegdyś sławnej i znanej piękności Warszawianki rodem, oraz dwóch córek, bawił przy nim tylko 90-cio letni staruszek, wuj pani pułkownikowej, niegdyś Barszczanin jeszcze, którego zwano dziaduniem, albo panem porucznikiem. Z córek, starsza dostała była na chrzcie świętym poczciwe staropolskie imię Korduli, ale że ono jakoś zdawało się niedość pięknem, folgując przeto modzie Napoleońskich czasów, przeważano ją Konkordią. Młodsza Łucya Józefina, dwóch imion, w owym pamiętnym, który opisujemy, 1822 roku, miała zaledwie lat dwanaście i uczyła się w Warszawie na pensyi, którą utrzymywała tam wdowa po panu Janie Fontanie, kapitanie, bracie pułkownika, Petzoldówna z domu, matka znanego a przedwcześnie zgasłego znakomitego muzyka Juliana, kolegi i przyjaciela Chopin'a, który wślawiwszy się na starym i nowym ładzie, jako wirtuoz i kompozytor, pozostał już za granicą i tam zakończył życie.

Najciekawszą bez wątpienia osobą w domu pułkownika był dziadunio. Niewielkiego wzrostu, trochę przygarbiony, z białym długim wąsem i takiemiż nawisłemi brwiami, chociaż kroku nie stąpił bez swego jak nazywał „obuszka“, czyli laski ze stalową siekierką, ruszał się jednak dość żwawo jeszcze, słuch miał tylko nieco przytępiony, ale na swoje lata trzymał się doskonale, i byle czas pogodny co dzień nawet dość dalekie

odbywał przechadzki. Główny strój pana porucznika składał się z granatowej z czarnymi potrzebami, długiej niż kolan taratki, z czarnego skórzanego albo jedwabnego pasa, czarnych długich butów, wypłowiałej, niegdys karmazynowej z czarnym barankiem konfederatki. Dziadunio był jedyną w domu osobą, która się nie bała wcale ani marsowej potężnie rozrosłej postaci starego pułkownika, ani jego donośnego głosu, ani stukającej drewnianej nogi. Chociaż bowiem stary weteran najlepszym był ojcem i mężem, łagodny i miękkiego serca, w postawie jednak i głosie miał coś tak poważnego, że drżeli przed nim prawie nietylko domownicy, ale i dzieci, i sama nawet pani pułkownikowa; prawda, że miała ona zawsze pewne twóżliwe usposobienie z powodu zapewne wątłego i osłabionego zdrowia. Prawie bezustannie trapiły ją tak zwane „wapory“, choroba niewytlómaczona, która w niewieścim świecie pojawiwszy się z końcem ośmnastego wieku, nieszczęśliwych ofiar swych nie opuszczała już do końca ich życia, nieraz i dziewięćdziesiąt lat je mordując, aż wreszcie położyła w grobie. Dlatego też zawsze piękna pani pułkownikowa, otulona w powiewne gazy, miękkie musliny i szale, najczęściej przylegała ociężale na ulubionej swojej „ottomance“, trzęziwiąc się ulubioną kolońską wodą, wachając sole i oddając się wzruszającej francuzkiej „lekturze“, rada niezmiernie, że już od lat kilku wszelkie gospodarstwa domowego kłopoty i zajęcia zdać mogła zupełnie i bezwarunkowo na starszą swą córkę, pannę Kordulę. Właściwa epoka abdykacji tej kluczykowej władzy nie daje się nawet oznaczyć, gubiąc się gdzieś w pomroce dziecinnych lat panny Konkordii, która szczęściem nie odziedziczywszy po matce żadnego eteryczno-waporycznego usposobienia, żywa, bystra, wesola, ruchliwa i pracowita, od lat najmłodszych już się i do kluczyków i do krzątania a domowego porządku rwała ochotnie. Z zadowoleniem też powszechnem, począwszy od własnego, zarządzała ona całym domem z pomocą starej klucznicy, panny Grzybowskiej. Nawet pan pułkownik nieraz ją za porządek pochwalił i pod brodę pogłaskał, a to już wiele znaczyło; sławny bowiem ze swej służbistości, radby był wszystkich pod regulamin wojskowy podciągnąć, na równi ze swoim ordynansem Mateuszem, który chodził, mówił i ruszał się, jakby był wiecznie we froncie, a gdy pułkownikowi ogień do fajki podawał, miał minę kanoniera przykładającego lont do armaty.

Panna Konkordia jednak, pomimo swej rezolutności, żywości i pewnej siły charakteru, bała się dosyć tej marsowej postaci poczciwego ojca, nie wiedząc sama dla czego, niemniej od matki, siostry i domowników, a gdy pułkownik około południa powróciwszy od gospodarstwa huknął głośno: „Jeś!“ czemu regularnie od lat dwudziestu kilku towarzyszył wykrzyknik: „Ach!“

a później cicho dodane: „Jezus Marya!“ — wtedy panna Kordula, choćby nawet na ten raz była tylko w jednym trzewiczku, pędziła klusem co tchu do służby, żeby w mgnieniu oka podawano do stołu. Pan pułkownik bowiem, choć się niby po włosku nazywał, ale sałatką żyć nie umiał, jadł za dwóch, a jako rodowity Polak skoro był głodny, stawał się zły, wedle jego słów własnych, jak pies, chociaż są psy różne na świecie; ale tu objaśnić musimy, że u szanownego pułkownika wszelkie najsprzeczniejsze wypadki i położenia dziwnym sposobem z psem zawsze i nieodmiennie znajdowały porównania.

W ostatnich czasach panna Konkordia podwajała jeszcze gorliwość, ażeby ojcu dogodzić, starała się bowiem o nią młody sąsiad pan Józef, który się wszystkim, poczynając od panny, nawet dziaduniowi przypodobać się umiał, ale u pułkownika żadnym do tej pory sposobem nie mógł sobie łaski zaskarbić; przyczyna leżała w tem, że był nieco jak to mówią papinkowaty, lubił się stroić modnie, a co najważniejsza, że mu się niegdys wobec wszystkich wyrwała o Napoleonie jakaś niepoehlebna uwaga.

Pan Józef jednak nie zrażał się przeciwnościami; mimo dość kwaśnych min nawet gospodarza, przyjeżdżał co czas niejaki, spotykał się prócz tego z paniami bądź w kościele, bądź w domach sąsiedzkich, i jak się zdaje, wcale nieodpychany przez pannę, rozmiłowany był w niej, wedle przysłowia „po same uszy“. I nie dziw, pana Konkordia, brunetka z niebieskimi oczyma, z wesolym zawsze uśmiechem na różowych usteczkach, żywa, miła, radna, gospodarna, była panną co się zowie piękną, mogła się podobać każdemu, i w dodatku obiecywała stać się kiedyś niepospolitą w domu gospodynią. Dla takiego więc skarbu, tembardziej jeśli ten skarb „słodkie oczy robił“, jak Francuzi mówią, można narażać się nawet na złe humory pułkownika, zwłaszcza, że pannie Korduli w tej stanowczej dla serca jej i przyszłości kampanii, przybył w ostatnich czasach znakomity korpus posiłkowy... w osobie dziadunia.

Pan porucznik, cichy zawsze, spokojny, uśmiechnięty, wiedział kiedy, co i komu mówić należało, a co powiedział, ważyło jak złoto. Szanował go też pułkownik i považał wielce, można więc było prawie na pewno rachować, że wstawienie się jego przelamie uprzedzenie pana pułkownika. Panna Kordula przeto na coraz usilniejsze prośby swego wielbiciela, widząc, że na niego pan porucznik dość łaskawem okiem spogląda, odważyła się wreszcie kiedyś o szarym zimowym zmroku, wypowiedzieć się przed ukochanym dziaduniem ze swej tajemnicy i o pomoc prosić.

Dziadunio zamyslił się na chwilę, potem się uśmiechnął, i poklepawszy wnuczkę po twarzy, ozwał się z cicha:

— Hm, więc mnie asindzka prosisz na swata?

— A cóż robić, kochany dziadziu? — szepnęła panna wdychając, — pan Józef tak prosi...

— Jakże prosi? — przerwał uśmiechając się dziadzio.

Zawsze wesola panna Kordula parsknęła przytłumionym uśmiechem.

— Bardzo, bardzo prosi, — odrzekła.

— Hm, bardzo! — powtórzył pan porucznik; — a no, to już trzeba dopomódz. Przeciw wodzie popłyniesz, cóż robić? Ale jak mnie pułkownik zbурczy i nie posłucha, to co zrobicie?

— E, to nie może być! — przerwała panna, — ja wiem, że dziadzio ma na ojca różne sposoby i co zechce to zrobi; przecież to nieraz bywało.

— No, no, — odparł porucznik, — dobrze; ale mi czasu trochę zostawcie, bo co nagle, to, mospanie, p... tego... na nic się nie zdało; trzeba to powoli przygotować i porę upatrzeć.

Na tem się urwała pierwsza narada panny Korduli z dziaduniem.

Tymczasem karnawał biegł szybko i nadeszły zapusty; a bawiono się i w sąsiedztwie, i u pułkownika wcale nie po dzisiejszemu, ale tak, jak to dawniej umiano. Więc bez strojów, co się dziś płacą po bajecznych cenach, bez kosztownych urządzeń domowych, bez krygów, wymysłów

i udawania tego, czem kto nie jest, a na czem jednak ludzie doskonale się znają, ale skromnie, wedle przemożenia własnego, jadła tylko i napitku w bród, a zatem i dobrego humoru tyle, że jak go w owe czasy wyszafowano, już nam i na dzisiejsze zabrakło.

Pan Józef korzystając ze sposobnej pory, na wszystkich wieczorkach, kuligach i zabawach, ani na krok swojej bogdanki nie odstępował. Zżył się na to czasem pułkownik, ale zabawy psuć nie wypadało, a córunia też ulubiona przez ojca, przymilała mu się na wszelkie sposoby; tak więc,

gdym już głowy posypano popiołem, ucichła wrzawa, a hoże tancerki wdychając po cichu, słodkimi się tylko przeszłości wspomnieniami bawiły, panna Konkordia gruntownie już i sumiennie będąc o przeznaczeniu swojem przekonana, z przynagleniem i powtórniemi prośbami znowu się do pocziwego a jedyne go swej sprawy serdecznej opiekuna udała.

Było to w parę tygodni po Popielcu. Szarą jak zwykle godziną, wsunęła się do pokoiku pana porucznika. Zajmował on na rogu domu izdebkę niewielką, z jednym oknem od strony ogrodu; nad skromnem, losiową skórą zaslanem łóżkiem starego konfederata wisiała zardzewiała szabla, blachmalowa ładownica i para skalkowych pistoletów, gromnica związana niebieską wypłowiałą wstążeczką i ściemniały na długim łańcuszku ryngraf z wyobrażeniem Częstochowskiej Najświętszej Panny. Przy łóżku stolik, pod nim duża dębowa, misternie okuta szkatulka, szafa, kilka stołków i ciasny, czarną włosienicą obity fotelik, na którym siedział właśnie gospodarz, — stanowiły cały sprzęt pana porucznika.

W chwili kiedy na progu stanęła panna Kordula, starowina, z twarzą zwróconą do swego starego ryngrafu, szeptał półgłosem Zdrowaśki, powoli przesuując w palcach różańcowe paciorki. Spozstrzegłszy

wchodzącą, wskazał jej oczyma i palcem krzeselko i niebawem kończąc pacierze, po przeżegnaniu zwrócił się do wnuczki.

— No, spytał, cóż u asindzki słyhać?

Panna Kordula schyliła się i ucałowała serdecznie suchą, kościstą rękę staruszka.

— Ach! kochany dziaduniu, — rzekła, — ja jeszcze przyszlam prosić o pomoc w mojej sprawie, żeby z ojcem pomówić, bo... pan Józef...

— Co pan Józef?... — spytał porucznik.

— Gotów sobie co złego zrobić! — żywo dokończyła panna.



— Hm, więc mnie asindzka prosisz na swata?

— Patrzaj! — rzekł staruszek, — proszę unieżenie! a to mospanie impetyk! Hm, a scuduszko u asińdzki miłosierne! Dobrze, dobrze, ja już pułkownikowi napomknąłem i pamiętam o was.

— Dziękuję dziaduniowi, — przerwała panna, całując go znowu w rękę.

— Czekajże, — kończył porucznik, — ja nie mówię, ale obmyśliłem wszystko jak się patrzy. Teraz Wielki post, pułkownik zawsze głodny, ergo, mospanie, zawsze zły, nie ma co z nim mówić; poczekamy do Wielkiejnocy, będą lepsze humory, a przy kielichu, moja gołąbko, i najtwardszy orzech da się zgryźć. Ho! ho! — dodał rozweselając się z uśmiechem, — nie takie się sprawy przy kielichu dawniej załatwiały! Pamiętam, jak pan Józef Bierzyński, podstoli nowogrodzki, co się tak później haniebnie pokawił, najechał był Machory, dobra imćpana Dołęgi, obersztlejtnanta, i doszczętnie zrabował. Była o to sprawa później i kondemnaty, i krociove pretensye, a jednak, mospanie, to się wszystko zgodnie przy kielichu skończyło.

Ale pannę Kordulę wspomnienia ostatniego karnawału nieskończenie więcej zajmowały, niż barskie wspomnienia dziadunia; przerwała więc żywo:

— Kochany dziadziu, to już na Wielkanoc pewno? ale jakże to zrobić?

— A, właśnie, — mówił porucznik, — chciałem ci powiedzieć; już ja mam plantę ułożoną, bo mnie i twój pan Józef o to obligował. Na Wielkanoc będą u nas sąsiedzi, przyjedzie pani Janowa z Warszawy z bratem, majorem Petzoldem, a to człowiek poważny i kolega pułkownika, którego on weneruje mocno; no, nasiądzimy na niego wszyscy i wypijemy wasze zdrowie.

Panna Kordula uradowana, ze zdziwieniem słuchała porucznika.

— A dziadziu mnie nic do tej pory nie mówił! — zawołała.

— Hm! — mruknął porucznik, — cożem ci miał mówić? U was białych głów wszystko na języku, a słowo wiatr; ale ja, kiedym ci przyrzekł pomoc, to sobie, moja gołąbko, śpij a ino czekaj, wszystko będzie dobrze, jak Bóg pozwoli.

Nie potrzebujemy dodawać, że panna Kordula widząc sprawę swojego serca na tak dobrej i pewnej drodze, opuściła cichy pokoik dziadunia przepelniona nadzieją ziszczenia swych marzeń, którym pozwoliła już teraz bujać swobodnie i wybiegać na spotkanie szczęśliwej przyszłości. Ale postu zostawało jeszcze cztery tygodnie: cztery wieki dla tych, co czekają ba! i dla pułkownika nawet, który pościł jak najregularniej i po staroświecku, a przeto zawsze był mniej więcej głodny i prawie zawsze też zły, a raczej w kwaśnym humorze. W tem usposobieniu swoim nie był on wcale podobny do starego dziadunia, który

pościł jak Pismo św. każe, z twarzą spokojną i wesołą, chociaż ten post jego prawdziwie kamedulski, dochodził do takiej ścisłości, o jakiej my dzisiaj i pojęcia nie mamy. Przez całe bowiem dni czterdzieści, nie wyłączając niedziel, jadł tylko dwa razy na dzień, nigdy do sytości, i z olejem, tak samo też przez ciąg całego Wielkiego tyrodnia. Ten porządek postu zachował stary porucznik od lat najdawniejszych, i mimo podeszłego wieku, bo dziewiąty krzyżyk pomijał, do żadnej zmiany naklonić go nie było podobna. Raz tylko przed laty pani pułkownikowa próbowała namówić dziadunia, w niedzielę rano, na staroświecką winną polewkę; kiedy mu jednak przyniesiono, zaczął w filiżance przebierać łyżeczką i przypatrywać się uważnie.

— A cóż to tu porozbijanego plywa? — spytał wreszcie, — ejże, czy to nie jest żółtko od jaja?

— Naturalnie, — odrzekła pułkownikowa, — przecież polewka winna nie robi się jak z żółtkiem.

— Taak! — zawołał porucznik, — a! to upadam do nóg piękna rzecz! cóż to, masz mnie asińdzka za adherenta tego Grabowskiego, co w Słucku dyssydencką konfederację robił? O ho! ho! za pozwoleniem, ja z dyssydentami nie trzymam, a u nas niegdyś mawiano:

... kawał hultaja,
Pojadł w poście jaja,
Kury, kaczkę, gąsienię;
Zje... sto dyablów na święta!

Tak, tak, — dodał stary: — weźcie sobie asaństwo swoją polewkę, a ja się czystej wody napiję, i będzie *satis... pro peccatis* (dosyć — za grzechy).

Tak też i pan porucznik i teraz pościł skrupulatnie; ale wiek ma swoje prawa: chociaż zawsze pogodny był i uśmiechnięty, coraz bardziej jednak zaczął suwać nogami. Po spowiedzi wielkanocnej, dla której razem z całym domem jeździł do parafii, pod koniec postu, już więcej siedywał niż chodził, przedzremywał w krzeselku, czego dawniej nigdy nie bywało, i widocznie z każdym dniem na siłach opadał. Z początku jakoś się nie postrzeżono, ale w Kwietnię niedzielę do tego przyszło, że starowina nie mógł się z łóżka podźwignąć. Przestraszyli się wszyscy, już miano po lekarza posyłać, ale dziadunio ani chciał o nim słyszeć.

— Mnie bo nic nie boli, — mówił z uśmiechem, powolnie i z cicha: — niepotrzebnie się alarmujecie, trochę jestem niby... labefactus, poleże, to wstanę, tylko mi mój ryngraf z Matką Boską zdejmcie ze ściany i połóżcie tu, na stolicku kolo mnie, żebym się mógł modlić przed Jej obliczem, bom ja przecię sodalis nie pro forma tylko.

Staruszek miał umysł swobodny i twarz tak wesołą, że się uspokojono wreszcie; do żadnego jednak przekroczenia swojej reguły postu, mimo wszelkich namów, nie dał się teraz zniewolić. Następných dni nie zauważono żadnej zmiany. Wszelako we czwartek z południa porucznik nagle osłabł jeszcze bardziej i ciągle przysypiał; pułkownik przeto bez namysłu już i bez pytania posłał po lekarza, który przybył nazajutrz nad ranem, kiedy wszyscy spali; przedrzemał się więc w pokoju pułkownika, i gdy już powstał, udał się do chorego.

Chłopak, który spał przy piecu w pokoiku porucznika, słysząc zbliżające się kilku osób kroki, uchylił drzwi ostrożnie.

— Czy śpi? — spytała naprzód idąca panna Kordula.

— Zdaje się, że śpi — odparł zapytany.

— A budził się w nocy?

— I! nie, nie mówił nic.

Panna Kordula na palcach wsunęła się cicho do izdebki i podeszła do łóżka.

Dziadunio zdawał się spać w istocie; wyciągnięty i wyprostowany leżał na skromnej pościeli z zamrzonemi oczyma, z twarzą spokojną, wypogodzoną i uśmiechniętą, wszelako tak bladą, że równała się niemal jak śnieg białym nieco rozrzuconym włosom i dziwnie jakoś odbijała i jaśniała na ciemnej skórzanej poduszce. Na piersiach przed twarzą samą, złożone chude i żyłaste ręce, w silnie zaciśniętych palcach trzymały kokosowy różaniec i stary ryngraf, najdroższy sprzęt i pamiątkę pana porucznika.

Ten uroczysty układ, spokój i powaga całej postaci dziadunia zatrwożyły pannę Kordulę, podbiegła żywo do łóżka i dotknęła się ręki.

Ręka była zimna i ostygła zupełnie.

Krzyknęła rozpaczliwie, zachwiała się i byłaby upadła, gdyby jej pułkownik z doktorem nie podtrzymali.

Zrobił się rozruch i zamęt w domu; lekarz obejrzał, pomacał, posłuchał, skrzywił się wreszcie, i ruszając ramionami oświadczył, że już tu nie ma nic do czynienia, a że wiosenne zimnice tego roku były bardzo intratne, prosił, aby mu jak najprędzej dano do powrotu konie.

Nie potrzebujemy opisywać tych chwil, dla rodziny bolesnych... Któż takich czarnych godzin nie przeplakał w życiu? Jeśli jednak zgon poważanego powszechnie starego porucznika okrył serca domowników żalobą, był on podwójnym ciosem dla panny Korduli, której cała przyszłego wymarzonego szczęścia nadzieja uleciała z ostatniem tchnieniem ukochanego dziadunia. Któż się teraz za nią, za jej przyszłym, prawdę rzekłszy, dość blizkim sercem, wstawi do ojca? Kto będzie miał dość powagi, aby uprzedzenia jego sprostować? Jeden dziadunio mógł tego dokonać, jak przyobiegał; ale te usta, niestety! już

mówić przestały, pożegnawszy świat złudny ostatnim spokojnym uśmiechem.

Ciężkie było położenie panny Korduli; pułkownik razem z doktorem wyjechał do miasta dla uczynienia przygotowań pogrzebu, pułkownikowa mdlejąca, płacząca i słaba, która się nigdy domem nie zajmowała, tembardziej teraz o niczem myśleć nie mogła; przy całym przeto strapieniu spadały jeszcze na pannę Kordulę wszelkie kłopoty i zarządzenia do smutnego obrzędu i domowe rozporządzenia dla przyjęcia pierwiej na ten czas właśnie zaproszonych gości, i wreszcie nieszczęśliwa proza kuchenna w przyrządzeniu tradycją nakazanego święconego, bez którego, mimo wszelkich wypadków, po staroświecku, ani Wielkanoc, ani goście, ani domownicy obejść się nie mogli. Wszystko na raz zważyło się na biedną strapioną pannę Kordulę, która lubo wolą i duchem dość silna, nie byłaby zdolna sprostać temu zadaniu, gdyby nie pomoc nieocenionej panny Grzybowskiej, klucznicy, obdarzonej tak szczęśliwą naturą, że mogła bez żadnej przeszkody, jednocześnie, wzdychać, lzy ocierać, robić kielbasy i ubierać nieboszczyka.

Zalatawały się tedy rzeczy, jak było można, ale się co krok i nowe trudności tworzyły. Śmierć porucznika spostrzeżono w piątek rano, pogrzeb przeto mógł się odbyć zaledwie w poniedziałek albo we wtorek; tymczasem pułkownikowa, mając swój pokój sypialny, wielce ulubiony, obok izdebki dziadunia, lamentowała, płakała, nakażywała i prosiła, aby z jej sąsiedztwa co najprędzej wyniesiono gdzie nieboszczyka. Dom nie był zbyt obszerny. Pułkownik nawet czując potrzebę rozszerzenia mieszkania, przed dwoma laty dobudował właśnie był z jednego boku dużą salę, przez całą szerokość domu, ale zaszyły przeszkody gospodarskie i stała ona jeszcze pustkami, rozdzielona tylko tymczasowem przepierzeniem z desek dla jakiegoś składu, gdzie właśnie teraz pomieszczono przygotowane zapasy święconego przed Wielkanocą.

Na nalegania matki, aby dziadunia wyniesiono, panna Kordula udała się na naradę do nieocenionej Grzybosi.

— Moja najdroższa! — wołała wbiegając do piekarni z zalzawionemi oczyma: — co my zrobimy? Mama koniecznie każe dziadzia wynosić... ja sama nie wiem gdzie postawić... Boże! Boże! co za nieszczęście!

Grzybosia w czepcu z ogromnemi szlarkami kiwającemi się za każdym poruszeniem, w fartuchu i z zakasanemi rękawami, gdyż właśnie znajdowała się przy pieczywie, widząc zafrasowaną panienkę, podparła brodę prawą ręką, lewą dłoń pod prawy łokieć podłożyła, a kiwając głową i szlarkami od czepca stała długo w niemem zamysłaniu.

— Aj! nieszczęście! — powtórzyła za panną klucznica. — I to najgorzej, że nieboszczyk umarł



Cesarz Wilhelm i cesarzowa Augusta - Wiktorya.

(W Niederastroth, król. fotograf nadworny
(Sotte & Kuntze, w Poczdam o.)

przed samemi świętami; żeby tak na drugi albo trzeci dzień... to jużby jakoś było wygodniej... a tu goście i święcone... Ty! Marysia! Marysia! czego się oglądasz? — wołała żywo zwracając się do dziewczyny — czemu nie trzesz migdałów?... Ach! otóż to — ciągnęła dalej — gdzie tu nieboszczyka postawić?

Panna Kordula ocierała łzy w milczeniu.

— I! niech paniuńcia oczu nie psuje — mówiła Grzybowska — wola Boża, trudna rada... tylko z tem ciałem najgorzej... co zrobić? A! wie paniuńcia co? postawimy w nowej sali.

— Ależ tam święcone stoi! — przerwała panna Kordula.

— No to co? nieboszczyka za przepierzeniem postawić; tam zimno, dobrze; ja nawet bardzo kontenta, co się mięsiwo nie psuje, a to i dla nieboszczyka, świeć Panie nad jego duszą, też lepiej.

Nie znalazłszy tedy innej rady, ustawiono tapczan za przepierzeniem, zasłano go staroświeckim, zdjętym z nad łóżka porucznika kilimkiem, i przeniesiono nieboszczyka, ubranego, jak przystoi na ostatnią w życiu paradę, w stary wyplowały mundur kawaleryi narodowej. — Drzwi od przepierzenia, że nie miały zamka, lekko tylko przymknęto, i tak sobie dziadunio leżał spokojnie, w swoim granatowym kontuszku i żółto-słomianym żupanie z karabela, po jednej stronie przegrody, gdy z drugiej gospodarna Grzybosia zносиła i ustawiała szynki, kielbasy, jajka, placki i mazurek.

W nocy powrócił pułkownik, zdziwił się nieco dowiedziawszy się o przeniesieniu porucznika, ale machnął ręką tylko, i nic nie powiedział. W sobotę ku wieczorowi wpadł na chwilę, w przejeździe do innych dworów dla błogosławienia święconego, miejscowy proboszcz, wdział komżę, chleby i mięsiwo pokropił, wpakowano mu do wózka, wedle obyczaju, coś nie coś z darów Bożych, i po-

śpieszył dalej, zapowiadając rezurekcyę nazajutrz na godzinę szóstą rano.

Zaproszeni goście: pani Janowa Fontanowa z dziećmi, major Petzold, oraz kilku sąsiadów, między którymi miał się przypadkiem znaleźć i pan Józef, wielbiciel Korduli, w niedzielę dopiero przybyć mieli. Na rezurekcyę kto żyw z całego dworu pośpieszył; przed świtem więc jeszcze, w dzień Wielkiejnocy, konno, na wózkach, pieszo, jak wypadło, za państwem wybrała się i cała czeladka; w domu jak wymiótł, nie zostało żywej duszy, prócz kilku ze służby ludzi starych, słabych i dzieci, w oficynie i na folwarku.

Nabożeństwo w pierwszy dzień Wielkiejnocy rozpoczynając się dość rano, kończy się też zwykle daleko wcześniej nawet, aniżeli w każdą inną niedzielę, co jest zwyczajem wielce chwalebny, zwyczajem na głód wielkopostny i czekającym już gotowe święcone; tak przynajmniej utrzymywał pan pułkownik, i nikt mu nie przeczył. Około dziesiątej więc pośpieszono już z kościoła do domu, a równocześnie i goście zjeżdżać się zaczęli. Panna Kordula, jako gospodyni, ledwie z powozu wysiadła, kazała nakrywać do stołu, a zawoławszy Grzybowską i kucharza z potężnym nożem do krajania ciasta i mięsiwa, żywo pochwyciła klucz od nowej sali, śpie-



— Matko Najświętsza! Jak Boga kocham, nieboszczyk!

sząc z wydawaniem ustawionych tam zapasów święconego. Zamek mało używany i zardzewiały ciężki był do otworzenia, w pomoc przeto pannie Korduli przyszła Grzybosia, która ujawszy klucz we wprawna i wyrobiona rękę, zakręciła raz i drugi i drzwi otworzyła; ale za ledwie okiem zdolała rzucić na salę, wielkim głosem krzyknęła:

— Matko Najświętsza! jak Boga kocham! nieboszczyk!

I gwałtownym ruchem rzucając się wstecz przerażona, o mało nie wyrzuciła kucharza i panny Korduli.

Kucharz, niewiele widać w sobie bohaterskiego ducha mający, na wiarę tylko wykrzykniku klucznicy, mimo potężnego swego w nóż uzbrojenia, wyrażając się stylem biuletynów wojennych, „podał tył haniebnie“ i oparł się aż gdzieś w oficynie, drżący, blady, wystraszony. Ale panna Kordula, nieodrodna córka żołnierza, lubo nie wiedziała wcale o co chodzi, posunęła się żywo ku drzwiom; stanąwszy jednak w progu, gdy spojrzała na salę... osłupiała.

Za stołem, gdzie święcone było ustawione, na ławie siedział... dziadunio, we własnej osobie, przed suto naładowanym talerzem, i smaczno przeżuwał szynkę, której kawał jeszcze na widelcu trzymał, zwrócił się z uśmiechem do panny Korduli:

— No, cóżeś asińdzka tak wystraszona? — ozwał się wesoło; — przecież nieboszczyki nie jedzą, Chrystus pan po zmartwychwstaniu jadł rybę, a ja sługa Jego niegodny szynkę repetuje... Widzisz, zmartwychwstałem i dalipan w samą porę, bom był okrutnie głodny; dobrze, żeście mnie tu położyli po śmierci, blisko święconego; tylko tu trochę zimno, i wino jakieś cienkie, istną lurę daliście do benedykcyi.

Oprzytomniała panna Kordula, z niewymowną radością rzuciła się do ukochanego, prawdziwie jakby z tamtego świata wracającego dziadunia. Niebawem znalazł się pułkownik i pułkownikowa, goście wszyscy i domownicy, zaprowadzono staruszkę do ogrzanych pokojów, a gdy wkrótce całe grono zebranych osób zasiadło do

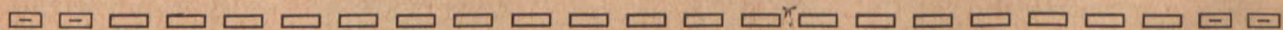
stołu, i po filiżance ciepłego rosołu nalano panu porucznikowi kielich starego węgryzna, wziął go ręką drżącą, podniósł się z krzesła i rzekł z uśmiechem do pułkownika:

— No, mój kochany panie Onufry, jeszcześmy się *tandem* i tego roku święconem jajkiem podzielili; dziwujecie się, że zmartwychwstał i że zdrow, ale nim wam opowiem, co na tym świecie widziałem, muszę pierwej objaśnić, dlaczego się wróciłem. Oto, gdy mnie tam zawezwano pilno na Józefatową dolinę, musiałem się po służbie stawić, ale mi święty Piotr, poczciwy starowina, dał *urlaup* na czas niejaki, bo tu miałem jeszcze sprawę do załatwienia. Chodzi mnie mospanie, przedewszystkiem o zapewnienie losu i szczęścia mojej, obecnej tu — dodał wskazując na pannę Kordulę; — ukochanej wnuczce; więc ja jej z mojej mizeryi zapisuję co mam, a jego — pobłogosław.

To mówiąc, skinął na pannę i na siedzącego obok siebie pana Józefa.

Młodzi powstawszy żywo schylili się do stóp rodziców, wszyscy obecni podnosząc wesołe okrzyki, ruszyli się za nimi całym gronem, pułkownik udobruchany wreszcie, rozczulony i rozweselony pobłogosławił młodą parę. Poczciwy zaś dziadunio, podżywiwszy się i podsztukowawszy starym tokajem, ozdrowiał tak, jak gdyby nigdy nie chorował; i żył jeszcze lat kilka po tej przygodzie, pszcząc zawsze bez zmiany i szeptać pobożne paciorki przed swoim ryngrafem.

Kajetan Kraszewski.



WPLÝW DOMU RODZINNEGO NA WYCHOWANIE

Dom rodzinny, to najdoskonalszy ze wszystkich zakład wychowawczy. Natura i społeczność ukształtowały rodzinę tak, że przedstawia ona jakoby państwo w zmniejszeniu: ojciec to przedstawiciel władzy, uosabia on siłę prowadzącą i wykonawczą; matka, to opiekuńcze bóstwo rodziny, co czuwa nad jej szczęściem; rodzeństwo, to społeczność równych sobie; służba, to młodzi bracia w narodzie. Maleńkie to państwo ma swych sprzymierzeńców i nieprzyjaciół; ma swoją politykę, swoją moralność i cywilizację; ma środki utrzymania bytu i swoją ekonomię: jednym słowem ma wszystko, co potrzebne jest do wszechstronnego wychowania człowieka.

To też dom rodzinny daje istotnie pierwsze podwaliny wielostronnego wychowania. Idzie tylko o to, aby ten dom przedstawiał państwo oparte na szlachetnej cywilizacji, silne w swoich podstawach; idzie o to, aby ten dom był ile możności doskonałym, a doskonałość ta polega na moralnej wartości ojca i matki. Jaką war-

tość moralną posiadają rodzice, taką natchną dzieci swe i całe otoczenie.

Któż z nas nie przyzna, że miłość macierzyńska cudownie na czas oddziaływa? I dzieje się to w sposób zupełnie naturalny. Słabe niemowlę zginęłoby bez opieki ludzkiej. Doznaje też tej opieki, ale ze wszystkich dłoń, co mu pomoc podają, dłoń matki czyni to najdelikatniej. Gdyby dziecię swej matki nie przeczuwało sercem, wyróżniłoby ją po wzroku, z jakim na nie spogląda; spojrzenie to jest inne, zupełnie inne, niż spojrzenia tych wszystkich istot, co się do dziecięcia zbliżają. I pamięć tego spojrzenia staje się potem tak trwałą, że dziecię z łatwością pokocha wszystko, na co matka z miłością spogląda. Jeżeli kocha ona krzyż, a pod nim Matkę bolejącą — pokocha je i dziecię; jeżeli kocha towarzysza swego życia, rodzeństwo, służę, przyjaciół, naturę, książkę; jeżeli kocha Ojczyznę, jej przeszłość i przyszłość; jeżeli kocha współrodaków — to wlewa tę miłość i w serce dziecka.

Pamiętajcie o tem, matki polskie! Nie za-
sklepiajcie się w ciasnym obrębie pojęć i uczuć!
Obejmujcie sercem i umysłem szersze koła pojęć
obywatelskich! Interesujcie się wszystkim, co
dotyczy współbraci, narodu i Ojczyzny — a
wszystko to wsiąknie także głęboko w duszę
dziecka.

Jeżeli stosunki rodzinne są takie, jakie być
powinny, wtedy dziecko przejmuje się takim
uczuciem dla ojca, jakim oddycha jego matka.
Jeżeli matka ma dla ojca poważanie, jako dla
głowy domu, dźwigającej cały ciężar troski o byt
materiałny i odpowiedzialnej za wszystko, co do-
tyczy rodziny, wobec Boga i ludzi, jeżeli w tem
uczuciu jest i odcień czci, jaką otacza się zasłu-
żonych obywateli — wtedy i dziecko przejmie
się czcią i poważaniem dla ojca i uważać go bę-
dzie za wzór dla siebie.

Jakaż w tem ważna jest wskazówka dla oj-
ców! Obyć oni wszyscy pamiętali o tem, że nie
wystarczy żądać poważania i czci, ale trzeba na
to postępowaniem swem zasłużyć.

Serce i wola dziecka znajdują w postępowaniu
rodziców niespopolitą szkołę, która na całym

ich życiu późniejszym piętno swoje wycisnie.
Niechże więc porządek życia w domu podlega
prawom stałym, które ściśle winny być przez
wszystkich przestrzegane; niech każde odstąpie-
nie od tego porządku bez ważnych powodów pod-
lega surowemu potępieniu — wtedy dzieci przy-
zwyczają się do poszanowania prawa. Niech się
w domach rodzinnych ustali przekonanie, że nie-
wypełnienie obowiązków jest karygodnem; niech
niedokładność lub brak wytrwałości w wypełnia-
niu obowiązków będzie czemś wzgardzonym przez
ojca — a poczucie obowiązku i silna wola tak zo-
staną wpojone w naturę dzieci, że już im one
pozostaną na całe życie.

Bezustannie winni rodzice pamiętać o tym
przemownym wpływie domu rodzinnego na życie
i postępowanie przyszłych obywateli.

Jedyną nadzieję utrzymania zdrowia moral-
nego w społeczeństwie, jedyną podstawę przy-
szłości narodu przedstawia — rodzina. Je-
żeli ona pamiętać nie przestanie o swem poslan-
nictwie, jeżeli stanie silna i niezłomna w swych
zasadach, wtedy żadna potęga zła zasad tych zła-
mać nie zdoła.

WĘŻE W INDYACH.

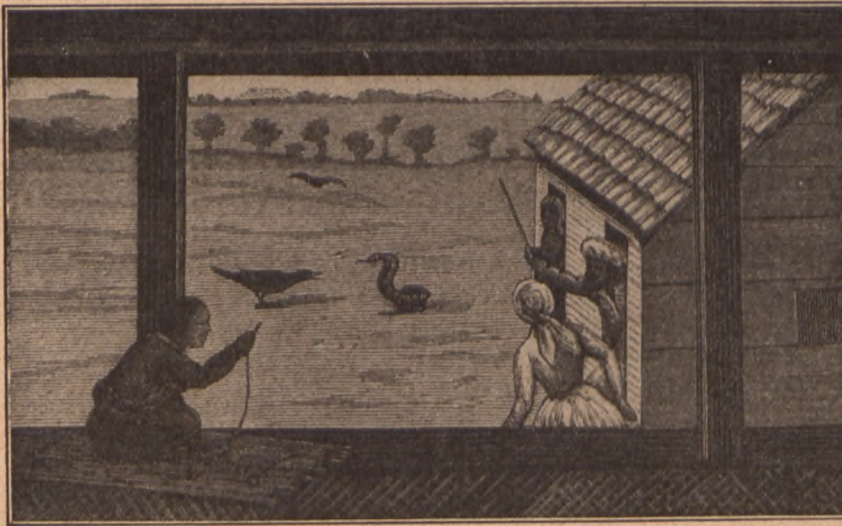
Z pomiędzy 22000 ludzi, którzy co rok w In-
dyach angielskich tracą życie, uśmierceni przez
dzikie zwierzęta, przynajmniej $\frac{1}{3}$ część umiera
wskutek pokąsania przez węże jadowite, co na-
turalnie sprawia, że wspomniane gady budzą po-
strach w krajowcach. Europejczycy znacznie
mniej obawiają się indyjskich węży jadowitych;
poczęści dlatego, że mniej chodzą pieszo i mniej
przebywają pod gołym niebem,
aniżeli tuziemcy; częścią też
z powodu, że noszą zwykle dobre
wysokie buty, które poniekąd za-
bezpieczają od ukąszeń węzów.
Płazy jadowite kąsają zazwyczaj
w stopy lub w nogi do kolan.
Najpospolitsze i najgroźniejsze
z indyjskich węży jadowitych,
są: węże — okularniki *Cobra*
de Capello, zwykle mające 1,4
do 1,8 metrów długości, zasadni-
czej barwy jaskrawo-żółtej z od-
blaskiem popielatym; Efa czyli
Kuphur, *Echis arenicola* i *carin-
ata*, tylko 60 cm. długi i kilka-
rako mieniającej się barwy pia-
skowej z ciemno-brunatnymi
i czarniawymi piętami, oraz
dwa rodzaje *Paraguda*, *Bunga-
rus coeruleus*, jakie 80 cm. dłu-
gi, ciemnobłękitny w białe pręgi

i pasy poprzeczne, oraz *Pamah*, *Bungarus annu-
laris*, 1,6—2 metrów długi, w czarne kółka na
tle żółtem; oba nader jadowite i w dzień wycho-
dzące na łowy.

Najstraszniejszym z tych trzech gatunków
węzów jest okularnik, którego kuglarze indyjscy
niekiedy „tańczącego“ pokazują. Korpus tego
węża długi i gładki; w okolicy szyi korpus ten



Wąż okularnik.



Walka wrony z okularnikiem.

może być wzdęty tak, że głowa odcina się wyraźnie od szyi i wąż tak wygląda, jak gdyby miał kapelusz na głowie; podczas kiedy właściwe ciemne okulary ukazują się na grzbiecie. Tym to rysunkom zawdzięcza on swe pospolite miano. W całej Azji południowej oraz na wyspach sąsiednich z wyjątkiem Celebes, Timor, wysp Moluckich i Nowej Gwinei jest on bardzo rozpowszechniony i znajduje się w znacznej liczbie, gdyż większość krajowców indyjskich nie zabija go, pomimo jego szkodliwości, ze względu na świątobliwą grozę, jaką okularnik w tych prostakach budzi. Wąż ten jest w ruchach ciężki, leniwy, powolny, zwija się jednak, gdy go człowiek ukazaniem się przestraszy, albo nastąpi nań niespodzianie. Wtedy już około $\frac{1}{3}$ części swego korpusu, licząc od góry, szybko prostuje i ubezpieczony w ten sposób, sycząc, zbliża się do przeciwnika, aby go schwycić gdziekolwiek jadowitemi kłami. Rana przez niego zadana, może być śmiertelną, jeśli się nie zastosuje natychmiast właściwych środków zaradczych, jakoto: wyssanie, wypalenie rany, albo dotykanie jej zlekką tajemniczym „serpentynem“, który zawsze noszą z sobą zaklinacze wężów, wzmacnianie się tęgim winem, wódką, albo nalewką na liściach *Aristolochia indicia*, rośliny wijącej się, z kilku ziarnkami pieprzu i trochą wody. Środek ten dla ludzi jest często skuteczny, dla psów zaś i innych zwierząt domowych — rzadziej.

Okularnik jest przez to niebezpieczniejszy, że się dostaje do mieszkań ludzkich rurami wo-

dniami albo kanałami, prawdopodobnie dybiąc na szczury albo kurczęta. Lubi on się kryć w takim razie w sofach, kanapach i łózkach. Gdy dostrzeżony w jakim domu, służba miejscowa robi wielką wrzawę i, zaopatrzona w pręty oraz witki, najchętniej pod dowództwem zaklinacza wężów, robi obławę i póty się nie cofa, dopóki go nie znajdzie i nie zabije. Czasami daje się słyszeć na folwarcznym podwórzu krzyk pawy, kur, albo kruków i widzi się tylko, jak taki indyjski drób, odkrywszy kobrę, śmiało z nim walczy i krzykiem zwołuje inne ptactwo, które rzuca się z rozpo-startem skrzydły na węża, prostującego się dla swej obrony

i z łatwością rozbijają mu czaszkę. Pewien oficer brytański opowiada, że widział pewnego razu, na przechadzce, młodego Hindusa, który siedział przy mogile i widocznie bał się przejść na drugą stronę. Na zapytanie, czego się lęka, chłopak ów wskazał na kobrę, co zwinięta w kłębek, leżała na tym grobie. Oficer spłoszył węża grudką ziemi, rozjątrzył go sykaniem a jak tylko się podniósł, rozplatał mu grzbiet; wąż na wpół żywy wczolgał się wtedy do dziury, a załękły chłopiec dopiero wtenczas odważył się przeskoczyć grób.

Zwykłą siedzibą okularników, których 6—8 gatunków rozmaitej wielkości znanych jest w Indyach, są dziury w groblach i ścianach, glina wylepionych, porzucone mrowiska termitów, stopy kamieni i drzewa, stare mury, puste drzewa itp. Tam to samice składają swe jajeczka (16—18)



Kuglarze indyjscy z tresowanymi okularnikami.

wielkości i kształtu gołębic, które się na słońcu wygrają. Młode węże zaraz po wykluciu się mają pół piędzi długości i rosną szybko. W czasie kiedy są młode ptaszęta, kobra włazi na drzewa i ogałaca gniazda, istnienie których zdradza przed nim krzyk starych ptaków. Kobra żywi się głównie młodem ptactwem. Widząc to, ludzie, rzucają się z kijami na kobrę, żeby ją wypędzić. Ponieważ kobra jest zwierzęciem nocnym i pelza po cichu, więc ofiarą jego przeważnie padają posłańcy piesi, wędrowcy, żołnierze stojący na warcie i t. p. Włażą one pociemku na człowieka i z nędznych sandałów, jakimi się obuwają krajowcy, z łatwością czepiają się nóg, kostek i łydek. Wypadek tego rodzaju, który się zdarzył pewnemu sipojowi, trzymającemu straż, nie jest wcale wyjątkowym. Żołnierza tego zastano przy zmianie warty zemdlonym na posterunku. Zanimiono go natychmiast do obozu, gdzie chirurg wojskowy zaraz rozpoznał, że biednego chłopca zranił do kości kobra, na którego nastąpił w ciemnościach nocnych; wycięto natychmiast ranę i od czasu do czasu wlewano do gardła arak żołnierzowi, który już był zimny i prawie bez życia. Gdy dzień nastął, a on wciąż leżał nieprzytomny, podobny do trupa, z kuńczowozaciśniętymi szczękami, otworzono mu usta i wiano w nie odwar z garstki wyciśniętych liści *Aristolochia* w uncji wody. Po upływie 5-ciu godzin puls ożywił się nieco i dano pacjentowi jeszcze jedną dozę nalewki *Aristolochia*. Dopiero w 40 godzin po otrzymaniu rany odzyskał on przytomność; wyzdrowiał zaś zupełnie w kilka tygodni. Ponieważ rana nie była ciężka i nie dotknęła żadnej części krwistej ciała, pozostał przy życiu.

Gdy się zaklinacze węzów pojawiają przed którym *bungalow* czyli domem wiejskim, żeby dać przedstawienie, uchodzi ono zawsze za coś cudownego. Krajowcy zapadają zwykle wtedy w pełne czei milczenie i obawę zabobonną. Zazwyczaj zaklinacze przychodzą w kilku, a wszyscy należą do niższej kasty. Jeden z nich, wydobywa z pewnego rodzaju klarynetu z korbą, tony mniej więcej do taktu, strasznie fałszywe, które jednak niezaprzeczony wpływ wywierają na węże. Płaskie, gęsto plecione koszyki, w których zaklinacze noszą te gady, otwierają się; przy dźwięku dzikiej muzyki kobry otrząsają się z ociężałej martwoty, pozwalając zaklinaczom obwijać się dokoła ręki i podnoszą przednią część korpusu nawet do taktu, opierając się na tylnej części tegoż. Inni drażnią tak węże, iż zwracają

się one ku zaklinaczowi i starają się go ukąsić, on zaś bystro się w nie patrzy i potrafi uniknąć dotknięcia, tak, że bardzo rzadko bywa ranny, a i w takim razie ma środki lecznicze. W jaki sposób zaklinacze zabezpieczają się od ran w obcowaniu z temi plazami, jest to dotąd niewyjaśnione. Jak są rozmaite rodzaje zaklinaczy, tak też znajdują się i różne środki zobojętniania ukąszeń węzowych, bądź przez wypalenie pęcherzyków, wydzielających jad, bądź przez wyuczanie węży, lub przez odurzanie. W każdym razie jest w tem jakieś kuglarstwo i oszustwo.

Ukąszenie węzów Efa i Kuppur, które jeden gatunek stanowią, jest niemal zarówno niebezpieczne; dlatego plazy te budzą większy postrach aniżeli okularniki, gdyż są mniej widoczne, do namiotów i domów, na pustyni i w lesie łatwo się zakradają, w mieszkaniach kryją się w meblach,



Polowanie na węże.

dywanach, kołdrach welnianych, butach i t. p. W Indyach, ludność pracująca w polu jest na największe niebezpieczeństwo ze strony węży wystawiona, gdyż Efa n. p. jest bardzo gniewliwym, zaczepnym, wściekłym zwierzęciem, które się nie lęka nawet największego przeciwnika. Za lada ekazyją zwija tylną część korpusu w postaci podwójnego półksiężyca, w środku którego przednią część korpusu prosto trzyma, wydając lekki szmer, prostuje on głowę, żeby uderzyć i kasa każdy przedmiot, co mu podpadnie. Dr. Fayrer, znawca węzów indyjskich, powiada, że są to najżywsze, najzaczepniejsze i najniebezpieczniejsze ze wszystkich węzów jadowitych, których ukąszenie jest powodem większej części wypadków śmierci w środkowych prowincjach indyjskich. Węże te zowią po polsku *grzechotnikami*.

Z węzów Bungar znajduje się Paraguda części w Bengalu i na wybrzeżu Malabarskiem,

Pamah zaś pospoliciej w Azji wschodniej, w Indochinach oraz na wyspach sąsiednich. Jeden i drugi lubią okolice suche, gdzie się kryją w norach podziemnych albo pod korzeniami drzew i jako zwierzętaienne żywią się szczurami, myszami i innymi małymi ssakami oraz płazami, jaszczurkami i drobnymi węzami. Wogóle zwierzęta te unikają gęściej zamieszkałych miejscowości, ale wiażą także do nędznych chat krajowców, prawdopodobnie po to, żeby myszy łowić. Lubią one cień i szukają go; gdy ich nie drażni człowiek, uciekają od niego; w przeciwnym razie zastępują mu drogę rozwścieczone, napadają przeciwnika i są wtedy tak niebezpieczne, jak żaden z węzów jadowitych. Schwytane, wyciągają głowę w tył jak żmije, poczem ją gwałtownym ruchem przerzucają do środka korpusu i kasaają głęboko napastnika. Odznacza się w tem bardzo pospolity Paraguda, *Bungarus coeruleus*, który w wielu prowincjach indyjskich większy postrach budzi, aniżeli okularnik i którego uką-

zenie uchodzi za bezwarunkowo śmiertelne. Jednakże rana przezeń zadana, nie zawsze pociąga za sobą śmierć, po większej części zdarza się to tylko u biedaków, żywiących się bardzo nędznie. Jeśli się nie zapobiegnie szybko szzerzeniu się choroby wyssaniem i wypaleniem rany, oraz podwiązaniem zranionego miejsca, w krótkim przeciągu czasu następuje sparaliżowanie, zimno i sztywność, a w kilka godzin człowiek traci przytomność, drętwieje cały i umiera. Pokąsania przez te bardzo rozpowszechnione drobne płazy uchodzą za daleko niebezpieczniejsze, aniżeli mniej pospolite rany, zadane przez Pamah. Najskuteczniej działa się przeciw nim obfitem użyciem wódki albo mocnego wina i nalewki z liści indyjskiego *Aristolochia*, którego hodowla jest teraz przez rząd wszędzie nakazywana.

Oprócz powyżej wymienionych jest jeszcze 10 do 12 gatunków węzów jadowitych, mniej niebezpiecznych i bardziej umiejscowionych w rozległym państwie indyjskiem.

ŚWIĘTY KAZIMIERZ I CZAJKI PRZYPOWIEŚĆ

Był w Polsce król, nazywał się Kazimierz, a że od Jagielly pochodził, Jagiellończyka przydomek nosił.

Siedział-ci ten Jagiellończyk na zamku krakowskim na Wawelu, o szczęściu królestwa swego zamyślał, a że i synów sporo miał, to wychowania ich pilnował, iżby się do zacnych zaprawiali rządów, a w miłości ku swemu narodowi ćwiczyli.

Nauczyciela im dobrego dał, Długosza, z nim też nad uczonymi przesiadywali księgami albo nad Wisłę, nad polską rzekę naszą, chodząc, czas na pięknych i mądrych rozmowach trawili.

Wszyscy też wyszli na ludzi: jeden z nich koroną czeską i węgierską skroń swą przyozdobił, trzej niezgasła sławę Jagiellonów na ojczystym gruntowali tronie, piąty kardynałem w Gnieźnie, na stolicy Wojciechowej, siedział; ostatni jeno, jako ojciec z imienia, zaszczytem wszelkim pogardził, nie za królewicza, a za prostaka się miał.

Od pierwszych też lat, kiedy w towarzystwie braci swoich, pod opieką wychowawcy, ulice Krakowa z ciekawością zwiędzał, najchętniej do uboższych żaków się przylączył i wielce się dziwując, że z glinianymi garnuszkami w rękę o krztyne ciepłej strawy dopraszać się muszą, sam po przyjacielsku, jak równy z równymi, do drzwi mieszczan krakowskich kołatał albo z sobą na zamek ich ciągnął i ku rozradowaniu matczyngo serca, czem mógł, ugaszczal.

Miłosierny był nietylko dla szkolarzy, lecz dla wszystkiego, co żyje, a najwięcej dla ptaków, bo słuchać ich gwaru lubił. W wieczory majowe

okna komnatki swej otwierał, ku lasom nadwiślańskim, światłem księżycy oblanym, spoglądał, śpiewy słowicze w młodocianą duszę chłonał i tak się nimi przejmował, że nieraz i wiersz ułożył pod ich wrażeniem.

Żal mu się też zrobiło na sercu, kiedy nad Wisłą niesfornych spotykał urwiszów, strącających gniazda wronie z drzew, albo kamieniami rozganiających stada wróbli, które się na żer z wesołem zlatywały świergotaniem.

A już żadną miarą nie mógł pojąć, dlaczego człowiek drobne, pierzaste stworzonka więzi po klatkach, zamiast zostawić je na swobodzie, iżby zrywając się o świcie z popod miedzy jak skowronki, wielbiły wschód słońca, umilały w polu pracę oraczowi, iżby siewcy plon wróżyły bogaty.

Jednego razu, pod wiosnę, tak mu się przydarzyło, iż wracającemu z braćmi z przechadzki, zaszedł drogę chłopczyzna, który za pazuchą coś starannie ukrywał. Ani on, ani jego bracia nie byliby na to zwrócili uwagi, gdyby nie pisk, który dobywał się z pod kubraczka żakowskiego, pisk żałośliwy, a smutny.

Przystanął i zatrzymali chłopca, pytając, co by takiego niósł. „Widno, powiada królewicz, dopuściłeś się grzechu, boś się cały zaplonił.“ A on odrzecz, że nie, tylko na sidła ptak mu się złapał przedziwny, jakich dotąd w tych stronach nie widywał i że go gdzie tam na targu dobrze sprzeda do klatki.

Kazimierz ulitował się w tej chwili, żakowi łów odebrał, po zapłatę do zamku przyjść kazał, ptaka osobliwego, przysiadującego mu na ręce,

po szyjce i grzbiecie głaskać począł, i przekomarzając się, mówi:

— Do klatki cię, kochany ptaszku, zamknę, jeżeli mi zaraz nie powiesz, jak się nazywasz.

A owo stworzonko w ciemno zielonym płaszczyku podgardle do góry wyciągnie, dzióbek krótszy od główki otworzy i piśnie:

— Caj — ka! Puść — mnie!

Królewicz puścił ją, czajka z krzykiem radosnym: Dzię — ki! ku łąkom nadrzecznym poleciała i w dalekich zniknęła przestworzach.

Tej nocy mały Kazimierz miał taki sen: Zdało mu się, że nie jako królewicz, ale jak pastuszek chodzi sobie w samotnika po lasach i polach, po bagnach i rozległych, trawą i sitowiem zarosłych pastwiskach, myśląc nad tem, co w świecie jest najlepszego i dla szczęśliwości ludzkiej najpotrzebniejszego. Naraz słyszy z rozmaitych stron wołanie: Do-broć! Staje, rozgląda się, aż tu zlatują się takie same ptaki, jak ten, którego oswobodził z rąk chłopca, a jeden z nich, przyfrunąwszy i siadłszy mu na ramieniu, powiada:

— Braciszkwowie moi wysłali mnie, aby się przekonać, czy w kraju tym znajdziemy wypożyczynę i gościnę. Dobryś jest, o królewiczu Kazimierzu! Uratowałeś mnie od kaźni albo i od śmierci; widzimy, ja i moja gromada, że nie zlego nas tu nie spotka, bo w tobie mamy opiekę.

A na to Kazimierz:

— Rad was oglądać będę do końca żywota; niczego też nie pragnę, a jeno tego, aby i moje odejście ze świata było dla was oznaką, że z cieplić bez szkody powracać tutaj możecie.

I tak się też stało. Po krótkim, ale światobliwym, niezmierną dobrocią nacechowanym życiu umarł królewicz na wiosnę, kiedy od brzegów jezior, rzek i stawów odrywają się ostatnie krawędzie lodu, kiedy z pośród żółtych kęp zaczynają pracowici ludzie wyjeżdżać w pole, aby pod świeży zasiew ojczystą przyorać glebę.

Naród do dziś dnia czi pamiętkę tego skonu i to w dniu, w którym z wesolym krzykiem: Tuś — my! przylatują czajki.

Taka jest przypowieść o królewiczu Kazimierzu, a którą od starych ludzi słyszałem.

Jan Kasprowicz.

Z KRAJU CZCICIELI BIAŁEGO SŁONIA

Krajom i narodom azjatyckim poświęca Europa coraz więcej uwagi. Jest bowiem prawdą niezbitą, że kraje te i narody podnoszą się i rozwijają cywilizacyjnie nader szybko, a przemysł ich toruje sobie zwycięsko drogi do Europy a nawet grozi jej zalewem. Europejczycy obawiają się, że narody azjatyckie, świeże, zdrowe, pełne sił pierwotnych, nie znużone gorączkową gonitwą za pieniądzem, zdołają wytworzyć przemysł bogatszy, piękniejszy i — tańszy od przemysłu europejskiego, a zabiwszy wprzód wytwórczość, zawojują następnie całą Europę i zapanują nad jej narodami.

Poza tem kraje azjatyckie pełne są niezwykłości, jakich nadaremnie szukanoby wśród Europy, gdzie cywilizacja stała się niejako tresurą i jednakie piętno wycisnęła na wszystkim.

To wszystko sprawia, że tak uczeni badacze przejawów życia ludzkiego, jak politycy i mężowie stanu a nawet i zwykli ciekawcy chętnie zwiedzają kraje azjatyckie.

Pójdźmyż i my za nimi i zwiedzmy jeden z najciekawszych krajów dalekiej Azji. Jest to Siam, położony na półwyspie Indochińskim.

Już zewnętrzny wygląd Siamezów wyróżnia ich z pośród innych narodów azjatyckich; jest to jakoby mieszanina kilku ras; mongolskiej, malajskiej i aryjskiej. Od pierwszej mają Siamezi szerokie i płaskie nosy, od drugiej żółtawy kolor skóry, od ostatniej pełność twarzy.

Narodowy strój Siamezów jest dość skromny i prosty. Wierzchnia ich szata jest to poprostu kilka metrów materji, którą się owijają i pasem ją podtrzymują. Owa szata, „Fa“ zwana jest zazwyczaj ze zwykłego, kwiecistego perkalu; bogacie naturalnie, mandaryni i dostojnicy kraju noszą „Fa“ jedwabne, kunsztownie złotem i srebrem haftowane. Kobiety noszą „Fa“ dłuższe, tak, że zakrywają niemi kolana, podczas gdy u mężczyzn zwyczaj każe, aby kolana były odkryte. Witając gościa Siamez, unosi rękami szatę powyżej kolan, jedynie król może sobie pozwolić na nieprzestrzeganie tej formy. Spodnia odzież jest dla mężczyzn i kobiet jednakowa: szerokie szarawary, białe pończochy i trzewiki; bogatsi przyswajają sobie niejedno z ubrania europejskiego, jak kurtki i bluzy rozmaite, ozdabiane na sposób wschodni. Do drogocenniejszych ozdób i klejnotów wszyscy mają wielkie upodobanie i nieraz majątki ofiarują dla ich nabycia. Kobiety noszą złote obręcze na rękach i nogach, naszyjniki z drogich kamieni, na palcach pierścienie a zausznic mają tyle, że nigdy się dwa razy w tygodniu w te same nie stroją. Przy tak powszechnem do ozdób upodobaniu nie dziw, że sztuka jubilerska stoi u Siamezów bardzo wysoko. Kunsztowny wyrób przedmiotów jubilerskich budzi nieraz podziw Europejczyków i chęć naśladowania u europejskich mistrzów sztuki złotniczej.

Królestwo siamskie ma 634 000 kwadratowych kilometrów obszaru i liczy 8 milionów ludności. Rząd jest dotąd monarchiczno-absolutny.

Zmarły przed kilku laty król Chululangkorn, który często zwiedzał Europę, zaprowadził różne reformy, tak w rządach, jak i zwyczajach, które przyczyniły się niemało do ucywilizowania kraju. Pomiędzy innymi zniósł niewolnictwo, zakazał też upadania na twarz wobec króla; ograniczył też władzę króla, stawiając na czele wydziałów ministrów, którzy posiadają władzę wykonawczą i wspólnie z królem i senatem, zło-

dzie dążył do wprowadzania urządzeń państwowych na sposób europejski. (Przypominamy tu, że król Wairawuth interesował się sprawami Polski i na uniwersytecie w Anglii będąc, pisał rozprawę o rozbiorze państwa polskiego).

Stolica Siamu, Bangkok, piękne i duże miasto, leży w prześlicznej okolicy. W środku miasta znajduje się rezydencja króla, która stanowi osobne prawie miasto z licznymi wieżami, mozaikowymi kolumnami i złotymi kopułami, lśniącymi z pośród bujnej zieleni olbrzymich drzew.

Pałac królewski zbudowany jest w stylu od-



Pałac królewski w Bangkok.

nym z 40—50 przez króla mianowanych senatorów, radzą nad sprawami kraju i ludności. Na stanowiska tych ministrów powołuje król chętnie Europejczyków, którzy na wzór swego kraju urządzają sprawy swego wydziału. Anglicy na przykład zarządzają w Siamie sprawami skarbowości i finansów, wychowania i szkolnictwa, rolnictwa i górnictwa; Belgijczycy są w ministerstwie sprawiedliwości, Duńczycy zawiadują marynarką.

Obecny cesarz Wairewuth odebrał wychowanie europejskie i wyższe szkoły kończył w Europie; zapewne więc za przykładem ojca dalej be-

rodzenia, dach zaś ozdobiony wieżyczkami w guście siamezkim, a takie połączenie stylów wygląda wcale ładnie.

Sala audyencyjna, wsparta na czerwonych marmurowych kolumnach, ma sufit złożony, posadzkę zaś marmurową; na ścianach wiszą olejne obrazy różnych władców i książąt siamezkich; w jednym końcu sali stoi tron, pokryty złotym brokatem, w drugim końcu ustawione są różne chorągwie i sztandary.

Poza pałacem rozciągają się przepiękne ogrody.

Pałac królewski ze swymi ogrodami, działa-

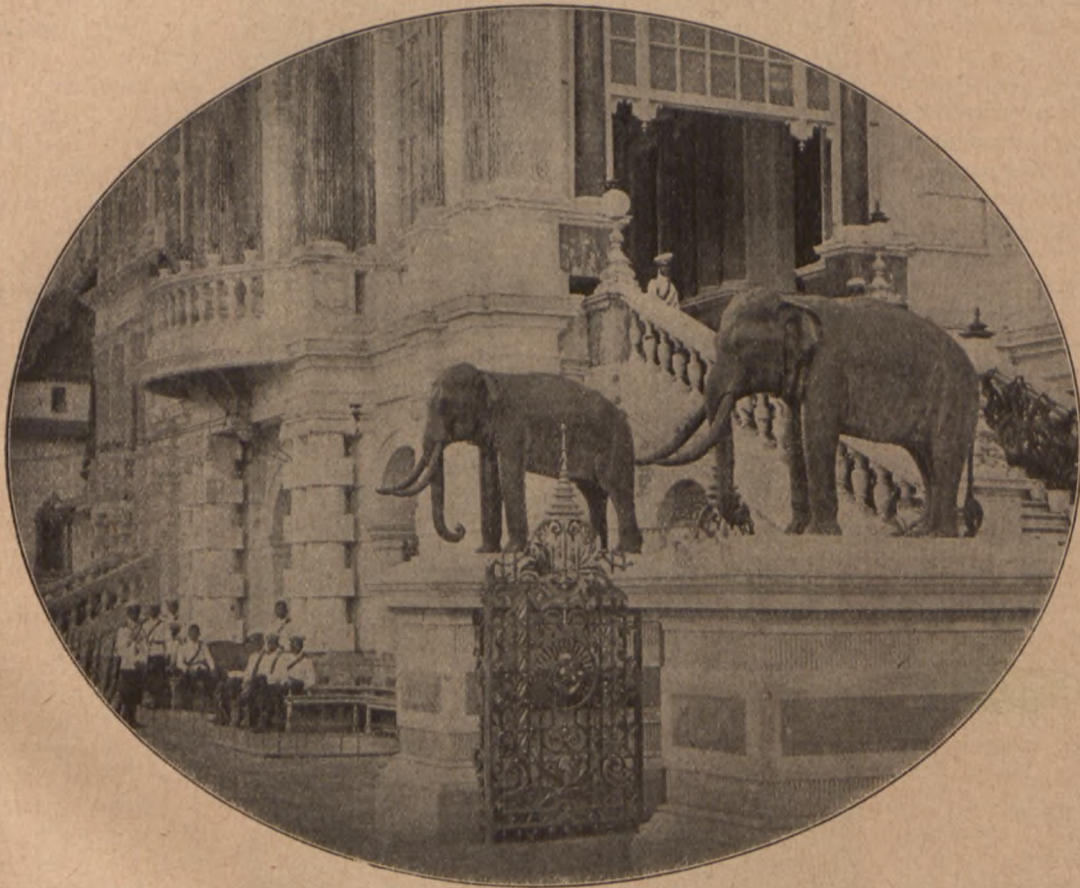
mi sztuki, ze statuami i obrazami, wodotryskami i grotami, to Siam europejski, w którym nie brak kolei i poczty, pary i elektryczności, kultury nowożytnej, zbytku i komfortu. Nic w tem niema ciekawego, wszędzie to widzieć można.

Chcąc poznać Siam bajeczny, pełen tradycyi z zamierzchłych czasów, pełen tajemnic, pobudzających fantazyę, Siam marzeń mistycznych i przesądów pogańskich, trzeba zwiedzić świątynie.

O sto kroków w lewo od pałacu, wystercza z ponad drzew śpiczasty, lśniący dach „świątyni

na stoi złoty tron, otoczony mnóstwem złotych figurek bożka Buddy, obok wznosi się złoty siedmioraki parasol, przeznaczony jedynie dla osłony osoby królewskiej.

Na tym tronie siadał w dniach uroczystych król, a gdy rozchyliły się złote zasłony, odgraniczające tron od sali, a światło tysiąca świec odbiło się w złotym tronie i śpiew kapłanów zabrzmiał w sali, wtedy książęta i dostojnicy państwa padali na twarze, oddając cześć boską uświęconej osobie króla. Dziś już tego obrzędu zaniechano.



Wejście do pałacu króla siamskiego. (Po lewej stronie żołnierze, pełniący straż).

aniółów“ (Amdrint), strzeżonej przez niezgrabne figury demonów a mieszczącej jedną tylko salę, w której odbywają się koronacje królów i oddawanie im hołdu i czci boskiej.

Przepysznie wyrabiane, lśniące ozdoby widzimy w przedsionku, z którego wchodzimy wprost do sali długiej, tonącej w tajemniczym mroku, gdyż małe i głęboko w ścianach osadzone okienka mało wpuszczają światła. Ale i w mroku świeci zewsząd złoto, purpura i drogie kamienie: tu zwieszają się zasłony, złotem tkane, tam złote arabeski wiją się wkoło filarów, złotemi gwiazdami lśni całe sklepienie a tam w głębi pod ścia-

Nieco dalej od tej świątyni jest cała dzielnica świątyni, zwana Wat Prakeo. Jest to jakby miasto, złożone z świątyni, pagod, kiosków, złotych figur Buddy, kolonad, parasoli, baldachimów, marmurowych siedzeń wśród cieni palm i bananów, słoniów kamiennych i bronzowych, szkaradnych demonów i dziwacznych smoków z marmuru i piaskowca. Przechodzień nie wie, gdzie oczy zwrócić, gdyż wszędzie napotyka coś nieoczekiwanego i ciekawego. Chwilami, zwłaszcza w słońcu, bije blask oślepiający od wielkiej pagody, prawie w całości złotem pokrytej, od dachu głównej świątyni, ułożonego z różno-

kolorowych lśniących dachówek, od mozaikowych ścian i kolumn. Drzwi, oraz futryny okien są z drzewa mahoniowego, prześlicznie wykładane masą perłową.

Nie mniejszy przepych panuje wewnątrz świątyni. Podłoga wyłożona jest polacanami płytami, lekko brzmiałymi pod naciskiem stóp; na ścianach malowane krajobrazy siamezkie, świątynie i pielgrzymki; w głębi wznosi się ołtarz błyszczący od złota, na którym niezliczona ilość złotych większych i mniejszych figur bożka Buddy ustawiona jest piramidalnie, tworząc podstawę dla największej świętości Siamezów, dla najwyższego Buddy, wyobrażonego w posągu szmaragdowym, pół metra wysokim, któremu ta świątynia jest poświęcona. Znawcy twierdzą, że ów posąg najwyższego Buddy wart jest przeszło milion marek, a legenda siamezka opiewa, że zstąpił on wprost z nieba i sam sobie tron obrał w świątyni, a dopóki posąg ten tam króluje, dopóty kwitnąć będzie państwo siamezkie; gdy posąg zniknie z świątyni, wtedy i Siam upadnie.

W budowie świątyń i pałaców, oraz w ich ozdabianiu wyraża się cała bogata i bujna fantazja Siamezów a zarazem ich zręczność w wyrabianiu przedmiotów służących dla ozdoby lub zabawy, którą lubią namiętnie.

Zręczność ich jest zadziwiająca. Z prętów bambusowych i papieru, pomalowanych na różne kolory wyrabiają fantastyczne zwierzęta, smoki, ryby, tak dokładnie, że tylko im życia brak. Budują statki wodne z jarzyn i owoców, pałace pyszne z pudełek od zapalek a w wyrabianiu ognió sztucznych dorównują Chińczykom. Lubią też owe ognie nadzwyczaj. Nieposiadają się z radości, gdy pyrotechnik naśladuje ryk tygrysa, krzyk słonia lub syczenie żmii, a widok płonącej wiązanki kwiatów, to gasnącej, to znów z innych kwiatów złożonej doprowadza Siamezów do

szaleńczej radości. Gry wszelkiego rodzaju, czy to w szachy, karty lub puginały uprawiają wszyscy, dzieci i starcy, mężczyźni i kobiety.

W używaniu jada i napojów są Siamezi bardzo wstrzemięźliwi. Żywią się przeważnie ryżem i suszoną rybą, piją wodę lub herbatę. Niestety wraz z cywilizacją europejską wkrada się do Siamu i plaga europejska: alkohol. Gorszą jeszcze plagę wprowadzili do Siamu Anglicy, to jest opium. Zmarły król Chululangkorn wyznaczył

dotkliwe i surowe kary na palaczy opium, schwytanych na gorącym uczynku; pomimo to jednak namiętność ta zdołała się rozpowszechnić, zwłaszcza w stolicy kraju, a Anglicy, którzy w posiadłościach swych azjatyckich opium uprawiają, starają się o zbyt tej trucizny, nie bacząc na to, że palenie opium sprawiając rozkosz chwilową, odbiera jednak w nader krótkim czasie zdrowie, wolę i chęć do pracy. Palacze opium są zazwyczaj starcami już w trzydziestym roku życia, tępi, bezsilni, niezdolni do niczego.

Obawiać się można, że Siamezi tem łatwiej poddadzą się zgubnej namiętności, ile że z natury są leniwi, jak zwykle mieszkańcy krajin o klimacie gorącym. W Siamie niema wcale zimy, tylko deszczowa pora trwa od maja do października; w kwietniu największe panują upały. Rolnicy uprawiają ryż, trzcinę cukrową, tytuń, bawełnę, kawę, pieprz i cynamon. Owocu jest wbród. W górach są kopalnie węgla, żelaza, ołowiu, miedzi, złota i drogich kamieni. Obszerne lasy dają na wywóz drzewo stolarskie, żywicę, gumę i t. p.

Szczególne upodobanie mają Siamezi do słoni; słoń biały uważany jest za zwierzę święte, którego ani dręczyć, ani zabijać nie wolno. Godłem narodowym jest biały słoń w czerwonym polu a najwyższem odznaczeniem jest order słonia.



Król Weirawuth.

JAK SIĘ JAN CHAŁUPNIK ZABIERAŁ DO ŻENIACZKI.

Szczęście się Janowi w wynajętej chałupie. Miał co jeść on sam i jego stadko owiec. Drewnutnie, oborę i chlewek już sobie postawił, czas był pomyśleć o ożenku — jużci wedle powiększenia chudoby. Wieprzaka kupować teraz, skoro jest on sam jeden, się nie oplaci; jak baba w dom wejdzie, znajdą się odrazu jakieś odpadki, a nuż Pan Bóg dzieciśka ześle, wychowa się spory prosiak.

Trzeba wam wiedzieć, że i krowy także nie miał jeszcze w oborze... ale myślał sobie, że niedługo mu na nią czekać przyjdzie, jeżeli się uda wszystko, jak sobie ułożył. A mianowicie Petronella z pod lasu ma krowę, co daje trzy skopce od jednego doju. Byłby się już dawno z nią zmówił, ino... hm... jako, że ciało w człeku zawsze słabe bywa... ona ładna nie jest, o, nie można powiedzieć. Oczy ma skośne, włosy czerwone nito ogień, a dwa przednie zęby straciła już tak dawno, że nikt nie mógł sobie wyrachować, kiedy się to stało. A najgorsze było, że wyglądała, jakby co jeść nie miała, taka była wszędzie równińska... szczera deska. Ha! może ta jakoś będzie przy Boskiej pomocy! — pocieszał się Jan, jako że był pobożnego serca.

Pewnego pięknego dzionka zawdziął tedy odświętny surduty, pomodlił się, łykął sobie porządnie na animusz, zamknął chałupę, klucz od sieni położył pod kamieniem i puścił się w konkury. Gorąco było, aże pot ciekł mu ciurkiem po twarzy, a tu i mróz przechodził go po grzbiecie, kiedy stał pod drzwiami i już, już miał je otworzyć. W tej chwili zaryczała w oborze krowa, a w niego jakby duch wstąpił. Kiedy wchodził, stała Petronella przy kuchni i warzyła kawę. Miło mu było widzieć ją przy tem zajęciu.

— Niech będzie pochwalony! — przywitał się.

— Na wieki! — odpowiedziała.

— Przechodziłem i wstąpiłem zobaczyć, jak się wam powodzi — tłumaczył się.

— Jak widzicie, dobrze — odparła, poczem starła fartuchem stół i prosiła go, żeby usiadł.

Od czego zacząć, nie miał pojęcia. Ona jednak nie była w kłopotcie.



Królowa, matka króla Weirawutha
(do art. o Siamie).

— Aleście się wystroili! — dziwiła się.

— Zaś ta! — odpowiedział. — Taka samuśka tu jesteście — dodał i krząknął, aby zrozumiała, że ma coś na myśli, mówiąc to.

— Nie tak znów bardzo — odezwała się. — W oborze mam Krasulę, na strychu pościeli na dwa łózka, a w skrzyni leżą dwie łyżki z prawdziwego srebra. W Kasie Oszczędności złożonych czeka mnie dwa dziesiąta pięć talarów gotówką.

Lżej mu się zrobiło na sercu.

Wypił 5 filiżanek kawy jedną po drugiej. Tak się jakoś stało, że niewiele mówiąc porozumieli się i postanowili iść do księdza, dać na zapowiedzi. Petronelli widziało się, że niema co odwlekać; nie dziwnego, że i Jan był tego samego zdania, skoro wiedział, że musi wypić, co sobie sam narzążył.

Wyszli na dwór, zajrzeli na Krasulę; Jan pomacał pościel, w której pierza jeszcze nie było, srebro wydawało mu się cieniutkie, niby listek, jedna tylko Krasula była, jak się patrzy.

Kiedy wrócili do izby, prosiła Petronella, żeby zamknął oczy, bo, skoro idą do księdza, musi się jakoś przyodziać lepiej. Spełnił rozkaz tak akuratanie, że musiała go skubnąć za rękaw, żeby znów podniósł oczy do góry.

Ale o pokusę nie trudno, kiedy przechodzili przez płot, nie mógł się powstrzymać i z lekka uszczypnął ją w nogę... i dalej szedł już jak na ścięcie. Nie pomogło ani odmawianie „Ojciec nasz“, ani żegnanie się Krzyżem świętym.

Nareszcie uciekł się do modlitwy przed jedzeniem; ale i to nie pomogło — smutny był, jak przedtem.

— Ha, duch jest skory, ale ciało mdłe! — powiedział głośno

dla dodania sobie odwagi.

— Amèn! — przyświadczyła Petronella, pochylając głowę. Uszli pół drogi, gdy spotkali się ze Svenem Erykiem Svenssonem, który jechał furą z kwiatkiem u surduta.

— Dokąd tak wcześnie? — zapytał.

— Do księdza, dać na zapowiedzi — odpowiedziała Petronella z dumą.

— Nie dałoby się to przeinaczyć, — zauważył Sven Eryk.

— Jezu! — zawołała Petronella, ponsowiejąc.

Co do Jana zaś, ten tak się ucieszył, że omal nie wykrzyknął „dobrze“. Ale pomiarkował się, pomyślawszy o krowie, wieprzku i reszcie.

— Ja byłem pierwszy, — odezwał się ponuro.

— A co mi do tego! — zawołał Sven Eryk. — Obmyśliłem sobie, że obojeście Petronelli z mojem razem dadzą porządne gospodarstwo.

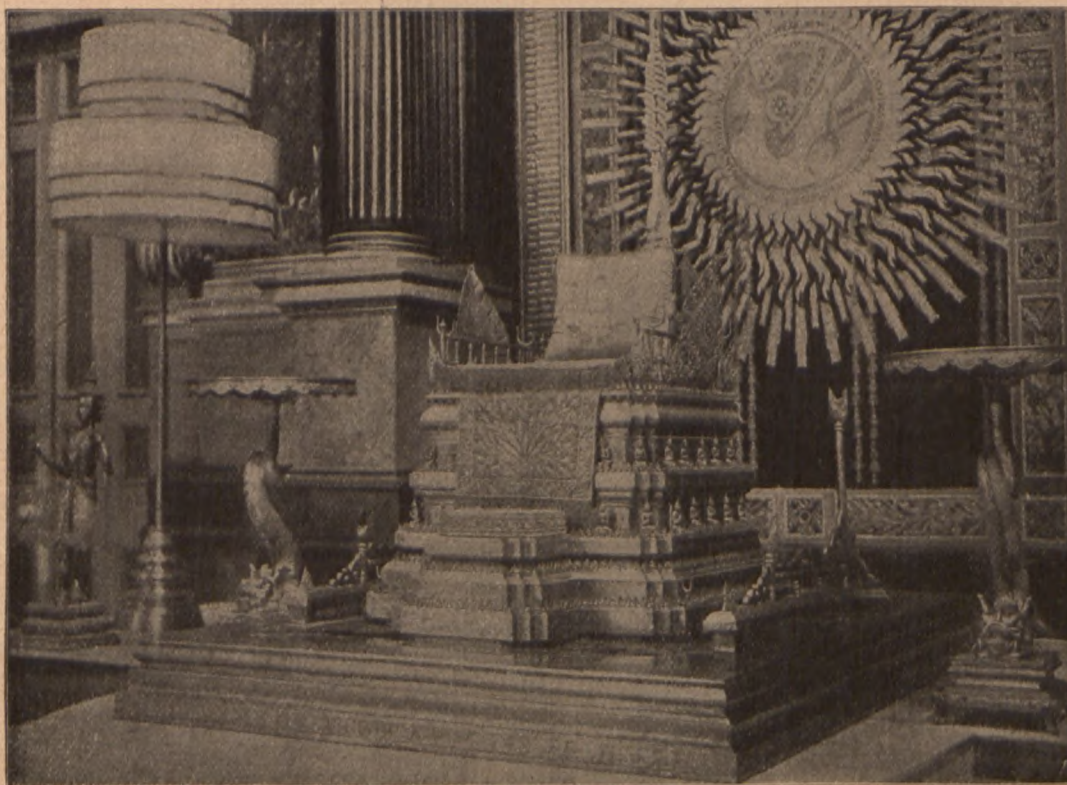
Petronella nie mogła przyjść do siebie. Nie była przyzwyczajona, żeby się tak o nią dobijano. Wprawdzie Sven Eryk był niezamożny, ale przecie był gospodarzem; za mało miała, żeby mogła liczyć na bogatszego. Dwadzieścia lat wzdycha do tego, żeby zostać gospodynią. Zgodziła się na

Ksiądz orzekł, że skoro się dało słowo, trzeba go dotrzymać, bo grzechem jest cofać się dla margo dobra ziemskiego.

Petronella zaczęła zawodzić w najlepsze. Jan miał w rękę czapkę i z miną najpotulniejszą obstawał przy swoim. Wciąż groził sądem, bo ma świadka.

Petronella w najpiękniejszych słowach prosiła księdza, aby był tak uprzejmy i zecheiał ogłosić jej zapowiedzi z Erykiem, bo ga za nic w świecie nie odstąpi. Jakby poszli do sądu, to oni tam zasądzą jednego i drugiego i jej się nie dostanie — już ona wie dobrze, jak się to dzieje.

Ksiądz utrzymywał, że tak jak na razie spra-



Wnętrze sali tronowej (do art. o Siamie).

Jana od biedy — ale bo skądże mogła przypuszczać, że — —

— Weźmiecie pięć koron odstępnego? — zapytała swego niedoszłego narzeczonego.

— Nie, — odparł Jan.

— No, a sześć?

— Niema o czem mówić — upierał się Jan. — Jest świadek na to, że szliśmy do księdza, dać na zapowiedzi.

Swarzyli się tak chwilę, aż wreszcie uradzili, że pójdą do księdza i poproszą, żeby on ich rozsądził.

Chłopi siedli na wóz, Petronella na ich kolanach i pojechali w najlepszej zgodzie. Ktoby się ta wadził o takie glupstwo.

wy stoją, on nie może przyjąć zapowiedzi.

Sven Eryk w milczeniu patrzył wciąż na swoje biczysko, zadowolony z siebie.

Ksiądz przemawiał za pogodzeniem się, Petronella płakała, aż nos jej dorównał włosom co do czerwoności i raz w raz dokładała po koronie; stanęła przy dwudziestu pięciu.

Jan nie miał już teraz najmniejszej wątpliwości, że Pan Bóg trzyma jego stronę, postanowił też pokazać, czem on jest.

— Myślicie — zaczął — że mnie chodzi o pieniądze? Nigdy w świecie! O was mi ino idzie — mówił — i to od dawna, chociaż nie nie mówiłem, bo chciałem mieć wpróżdzi oborę pod dachem. — No, teraz już wiecie wszystko! — po-

wiedział z całym przekonaniem. — Ale — dodał po chwili — zawsze lepsza zgoda, niż kłótnia. Dacie mi na dodatek Krasulę, to odstąpię, bo juści ona u mnie taka dobra, jak wy sama, Petronello. Macie ano wóz i przewóz. Dacie, dobrze, a nie, to pójdziemy do sądu.

Petronella w bek taki, że ksiądz musiał zamknąć okno, aby przechodnie nie myśleli, że tu kogoś zarzynają. Krowę stracić, nie, woli sama nie żyć! — wołała.

— Dajcie mu ją — odezwał się z flegmą Sven Eryk, puszczając biczysko z gęby. Wypowiedział tylko te trzy wyrazy, ale one przechyliły wagę. Petronella tak była zdumiona tem, że on nawet bez krowy chce ją wziąć, iż nie mogła ust otworzyć. Nawet ksiądz okazał zdziwienie; Jan zaś modlił się, jak tylko mógł najzarliwiej, aby Pan zesłał mu jeszcze tę jedną łaskę i nie przywrócił przed czasem zmysłów Svenssonowi.

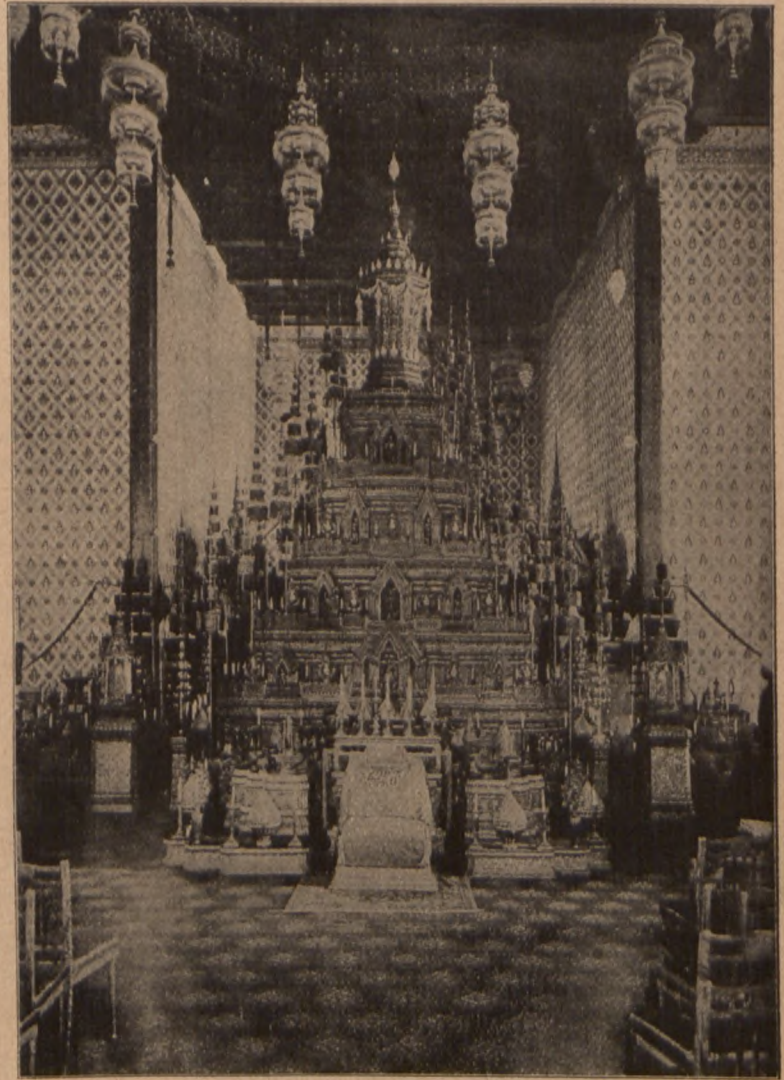
W chwilę później wpisał ksiądz zapowiedzi gospodarz Svena Eryka Svenssona ze Skaarhult z niezamężną Joanną Roenberg z Backa.

Wieczorem, kiedy Jan prowadził do siebie Krasulę tak chudą, że palce nie mogły u niej natrafić na mięso, trzęsły mu się nogi, jak dzwonek na szyi krowiny, tak się bał do ostatniej chwili, aby Sven Eryk nie oprzytomniał, zanim nie będzie zapóźno.

Szczęściem nie stało się nic takiego. Kiedy Jan już miał Krasulę w oborze i uradowany przyjął ją konieczyną, wybrał sobie psalm „Wielbij duszo moja Pana“ i prześpiewał z niego całych 14 wierszy. Zdawało mu się, że w ten przynajmniej sposób wywdzięczzył się za otrzymaną łaskę. Na dodatek zmówił jeszcze modlitwę za tych, którzy ocalili ze śmiertelnego niebezpieczeństwa — i czuł się zupełnie zadowolony. Takie szczęście, jak on dziś miał, zdarzyć się przecie może człowiekowi tylko raz w życiu.

Po trzech zapowiedziach od razu przystąpiła Petronella do ołtarza ze Svenem Erykiem. Tak

szło galopem. Ludzie utrzymywali, że dlatego, bo panna młoda bała się postarzeć. Wkrótce potem rozeszła się wieść, że Petronella odziedziczyła 10 tysięcy po ciotce ze strony matki, o której istnieniu nikt nie wiedział, prócz Svena Eryka, który był świadkiem i testament podpisywał.



Ołtarz w głównej świątyni (do art. o Siamie).

Tak się rzecz miała!

Gdy się o tem dowiedział Jan, tego wieczora nie śpiewał już „Wielbij duszo moja Pana“. Kto wie, czy nie zapomniał nawet odmówić wieczornego pacierza, tak się czuł skrzywdzony.

Ze szwedzkiego przetłómaczyła J. K.





„Piękne, Marcinie, piękne macie urodzaje.“ —
 „At sobie, siako-tako. Bóg deszczu nie daje.
 Jeśli tygodni ze dwa potrwa skwar z posuchą,
 Z omłotem, mój panoczku, będzie bardzo krucho;
 Cóż?... Jeden deszcz rześisty mieliśmy od zimy.
 Dawniejszych urodzajów dziś już nie widzimy,
 Pan Bóg ludzi, widocznie, karze za ich grzechy,
 Prędko słomy zabraknie na pokrycie strzechy.“ —
 „Nie bój się o to. Chleba będą mieli ludzie.“ —
 „Niekoniecznie, panoczku! Wszystko, jak po

grudzie,
 Coraz to ciężiej idzie. Każdy przecie przyzna,
 Że coraz bardziej wzrasta powszechna drożyzna,
 Że biednym coraz trudniej znaleźć kąt spokojny.
 Oj, będzie mór zapewne, albo wielkie wojny?
 A może koniec świata? — „Zkądże takie wnio-

ski?“ —
 „Jakoż zkąd? Wszędzie, wszędzie cięży palec
 Boski!

Rozum Pan Bóg ludziskom odebrał za karę.
 Co dawniej było białe, dziś czarne lub szare.
 I tak wszystko na opak! Ba, nawet zwierzęta
 Zmieniły swój obyczaj, jak nikt nie pamięta!“ —
 „Naprzykład?“ — Choćby kury. Zchodź dzisiaj

kraj cały
 I znajdź, coby wam zawsze o północy piały!
 Dalibóg, że nie znajdziesz! Jakies kalakuty
 Weszły w modę. Niezgrabne, bez chwostów koguty
 Obyczaj zachowują nie kurzy - indyczy.
 Zapieje!... a człek myśli, że ktoś gwałtu krzyczy.
 Tfu! paskudztwo! Czy wojna, czy mór nas nie
 minie.“ —

„Co kury mają z wojną? Pleciesz coś, Marcinie!“ —

„Ja plotę?!... A pan myśli, że na książce czyta,
 To już wszystko na świecie odgadnie i kwita?!...
 Niekoniecznie!... Naprzykład: pan, choć
 i uczony...“

A czemu grunt nie rodzi?“ — „Bo już wycień-

czony.“ —
 „Tfu, tfu! Brednie! Od panów już słyszałem
 o tem,

Dalibóg nie uwierzę, choć zasypie złotem.
 Bajki, panie, wierutne! Przykład nie najrzadszy,
 Że grunt na nic, a żyto, rosnać, na las patrzy.
 Ja panu po staremu odpowiem i kwita!

Jak Pan Bóg nie poszczęści, to nie będzie żyta!
 A czemu Bóg nie łaskaw? Cóż pan na to po-
 wie?“ —

„Nię wiem.“ — „A! otóż widzisz. Bo cnota nie
 w głowie!“

Bo dobrej wiary niema! Bo szaleją młodzi!...
 Dlatego, proszę pana, i żyto nie rodzi.
 Siadaj pan! A opowiem jasno i dobitnie,
 Dlaczego teraz mniejsze plony mamy żytnie.“ —
 „I owszem.“ — Bardzo dawno, gdy Pan Bóg wi-

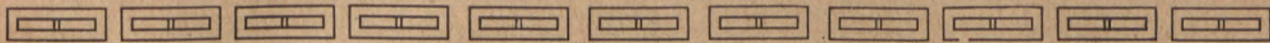
domie
 Jeszcze bywał wśród ludzi, kłos zboża na słomie

Porastał aż do ziemi od wierzchu wspaniale,
Chleba ludzie wbród mieli. Lecz ku Bożej
chwale,

Ku swemu pożytkowi człowiek bez rozumu
Nie umiał go używać. Pełno było głumu.
Poniewierano chlebem dla wielkiego zbytku,
Rzucano dary Boże wcale bez użytku,
Ludzie w dostatku byli pyszni, bez sumienia,
A serca mieli twarde — jak gdyby z kamienia.
Gniewała bardzo Pana głupia moda taka;
Raz tedy, wzięwszy postać staruszka żebraka,
Pan Bóg szedł przez kraj cały od chaty do chaty,
Prosząc o kawał chleba. Ale lud bogaty
Zelżywem wszędzie słowem spotykał nędzarza.
Daremnie do każdego pukał gospodarza,
Daremnie prosił, błagał. Nie dano posiłku.
Pan poszedł. Dzionek letni już się miał do
schyłku,

A wokół legły niwy szerokie jak morze.
Kołysało się na nich, szumiąc z wiatrem, zboże,
Pan szedł drogą powoli i gniewny i smutny,
Widząc pychę wśród ludzi, skąpstwa grzech
okrutny,

I już miał rzucić klątwę straszliwą na pole,
Gdy ujrzał koło drogi żebrzące pacholę,
A dziecię widząc starca postać wynędzniałą
Kawał chleba czerstwego starcowi podało.
Zerwał Pan kłos zbożowy i ziarno po ziarnie,
Począł z dołu obrywać i niknęły marnie
Ziarnka na wszystkich kłosach żyta i pszenicy.
I stał się jęk okropny w całej okolicy:
Psy poczęły skowytać, koty miauczeć głośno,
Ptastwo na różne tony nieść prośbę żalną.
I Pan się ulitował, zewsząd słysząc głosy,
I zostawił na słomie chlebobójne kłosy,
Wspomniawszy na pacholę. — Ot co jest, mój
Panie!“



POSŁUSZEŃSTWO Z ŻYCIA HISZPAŃSKIEGO

W warunkach bardzo przykrych wyrosła mała Lu. Jeśli jakie dziecię było od losu, jak to mówią, po macoszemu traktowane, to była właśnie ona. A jednak rozkwitła i w wesolych jej oczach odbijały się promienie słońca. Stary Jose Mateos był jej ojcem. Przyzwyczajenie wszystko czyni znośnym, nawet do takiego ojca. A Lu, pełna delikatnych uczuć, odziedziczonych prawdopodobnie po matce, zmarłej przy jej urodzeniu, potrafiła wyszukać w ojcu tę drobniutką część przymiotów, posiadanych przez każdego człowieka — i nie tylko że się do niego przyzwyczaiła, lecz nawet go pokochała. Być może, że nawet nie zamieniłaby swego ojca na wzorowego ojca swej przyjaciółki Conchi, który był pierwszym krawcem w Segowii, miał wyborową klientelę, własny dom i znał tylko wolę swej córki. Lu nie była wprawdzie zazdrosną, lecz posiadała dumę i ambicję i gdy Concha zbyt wychwalała dobroć swego ojca, uważała Lu te słowa jako oskarżenie swego ojca, i czuła się w obowiązku wypowiedzenia obrony: „Mój ojciec jest trochę surowy, ale to jest naturalne, bo też on nie jest krawcem lecz żołnierzem. On służył krwią swej ojczyźnie, a to jest już wielką zasługą. Ojczyzna źle mu się odwdzięczyła, więc jest rozgoryczony. Gdyby go wynagrodzono, jak na to zasłużył, byłby dziś bogaty i sprawiałby mi tak piękne suknie, jak twój ojciec tobie“.

Patrząc w ten sposób, stary Mateos nie był istotnie tak bardzo złym. Lecz inni nie patrzyli oczyma córki i dowodzili sprawiedliwie, niezliczonymi przykładami, że był to niepoń i opój, który dawnoby zginął, gdyby nie miał przy sobie

aniola opiekuńczego w postaci córki. Wszystkiego próbował w swoim życiu — nie był bowiem bez pewnych zdolności — był jednak takim leniuchem, że nie doprowadzał rzeczy do pożądanego skutku. Poszedł też do Karlistów — i to była owa karyera „żołnierska“, którą Lu tak często zaślaniała ojca. Naturalnie nie zciążał się pod ten sztandar z przekonania. Spodziewał się tam przyjść łatwo do łupów. Zamiast zysku poniósł stratę — mianowicie odstrzelono mu trzy palce u prawej ręki. Myślał, że dadzą mu pensję, która mu pozwoli w poważnym lenistwie przepędzić resztę życia. Ale Karliści potrzebowali pieniędzy dla wyższych celów, a nie do pozłacania odstrzelonych palców. Po trzechmiesięcznej kuracji bezpłatnej, uwolniono Mateosa ze świadectwem, polecającym go do takiej służby, przy której prawa ręka nie byłaby potrzebną — i na tem koniec.

Mateos i jego mała córeczka byliby więc zmuszeni przepędzić swe życie na żebranie, gdyby nie to, iż jeden ze zwolenników Don Karlosa, posiadający sławny z architektury pałac w Segowii, przyjął powodowany litością dla dziecka, Mateosa na kasztelana pałacu; praca, która nie wymagała brakujących trzech palców.

Było to wielkiem szczęściem, lecz rzecz szczególna, iż mniejsze szczęście, które wkrótce nowego kasztelana nawiedziło, było w swych następstwach daleko donioślejsze od pierwszego. Jak większość Hiszpanów, nieposiadających wyższego wykształcenia, był Mateos namiętnym graczem w loteryę. Jego protektor zaliczył mu małą sumkę na zagospodarowanie, a on uważał za nie-

odzwonne i naturalne wliczyć stawkę na terno do swego gospodarstwa. Tym razem los mu sprzyjał: wygrał terno i rząd wypłacił mu złotem sto pezos fuertes.¹⁾

Ta wygrana i val de penas,²⁾ którym się hojnie uraczył w szynkowni w towarzystwie kolegów, tak go oszołomiły, że wszedł w szczególną spółkę. Jeden z jego dawnych towarzyszy wojennych, któremu niebo nie zesłało takiego protektora, jak Mateosowi, powziął plan wyemigrowania do Hawanny, tego Eldorado proletaryatu hiszpańskiego. Plan był, ale nie mógł się urzeczywistnić z powodu braku takiego głupca, któ-

no i koledzy dopomagali. I przyszło do tego, że wyciągnięto z łóżka zaspanego pisarza Dominga, by umowa na piśmie stała. Dodano wreszcie jeszcze jeden warunek. Córeczka Mateosa miała wówczas siedem lat. Pepe Canelo miał zaś dwunastoletniego syna, który miał mu towarzyszyć w wyprawie do Hawany. Cóż naturalniejszego, jak pożenić ich oboje i „olbrzymie bogactwa“, rosnące z każdą flaszka wina, w ten sposób zatrzymać w rodzinie. Po dziesięciu latach, gdy będą posiadaczami „niezmiernej fortuny“, w sam raz dzieci będą się mogły pobrać.

Papier jest cierpliwy. Ze obecni koledzy nie



— Cóż naturalniejszego, jak pożenić ich oboje i bogactwa zatrzymać w rodzinie!...

ryby pożyczył odpowiednią sumę. Peppe Canelo, tak się nazywał wychodźca, spodziewał się znaleźć go w osobie Mateosa.

Po kilku szklankach wina wystąpił nieśmiało z propozycją, by ukochany towarzysz złożył w jego ręce kapitał, on natomiast podzieli z nim wszystkie „skarby“, które zdobędzie w przeciągu lat dziesięciu.

W gruncie rzeczy była to także loterya i z tego powodu zyskała pewną aprobatę Mateosa. Wi-

byli trzeźwi, cóż to znaczy w takich sprawach. Sam pisarz Domingo był w takim usposobieniu, które nieodzownie wymaga pobłażania. Ojcowie zaś, po podpisaniu kontraktu, w rozczuleniu rzucili się sobie w objęcia i uścisk był bardzo serdeczny, uświęcony nawet łzami.

Każdy schował swoją umowę i rozstali się po dobrym napitku, który na chwilę przeszkodził Mateosowi rozejrzeć się krytycznie w tej sprawie. Chwila ta jednak nadeszła — ale ni wychodźcy, ni pieniędzy nie było, pozostał tylko żal, zwiększający się stopniowo. Chwilowe posiadanie pieniędzy podnieciło w nim i tak już znaczną

¹⁾ 1 pezos prawie 4 marki.

²⁾ Wino krajowe.



CESARZ FRANCISZEK JÓZEF.

namiętność do gry loteryjnej. Że miał szczęśliwą rękę — to nie ulegało już wątpliwości i ta okoliczność powinna być wyzyskana. Cóż za nie-szczęście, że on sam dobrowolnie oddał pieniądze, któreby umożliwiły wyzyskanie szczęścia! Ale nie straconego, wszak miał pensyjkę i tę zanosił regularnie do najbliższego kolektora. Gdy się ta wyczerpała, wówczas wysilał się na przebiegłość zaciągnięcia pożyczki u znajomych. Zawsze znajdują się tacy, którzy pobierającemu „stałą pensję“ pożyczą na dobre procenta. Każde nowe ciągnięcie sprowadzało jednak nowe rozczarowania, gniew, złości i przekleństwa. Wychodźca ani słowem nie dał znać o sobie. Wprawdzie on sam pisać nie umiał, lecz czyż w nowym świecie niema tak dobrze pisarzy, jak w starym? O! że też on zaufał fałszywemu przyjacielowi — powierzył mu takie skarby, tyle pieniędzy, za które możnaby tyle losów kupić! Teraz wszystko przepadło, szczęście raz wzgardzone porzuciło go. A któż temu winien, tylko Canelo i zawsze Canelo.

Tak zapatrywał się obecnie na tę kwestyę, a tymczasem długi i nędza rosły. Aby to módz znieść, wzmacniał swe siły szklankami val de penas i kłął losy, które tak zasłużonego bohatera, jakim był Jose Mateos, pograżyły w nędzę.

I obok takiego ojca rosła Lu, świeża, miła, a co więcej pracowita i oszczędna.

Na chrzcie dostała imię Guadalupe, patronki sąsiedniego klasztoru: Nuestra Senora de la Guadalupe. (Nasza Pani z Gwadelup). Imię to, trochę długie, skrócone na Lu.

Lu wkrótce spostrzegła, że dawane jej przez ojca kilka cuartos³⁾ na utrzymanie domu nie starczą i że sama musi zarabiać. Jeszcze jako dziecko nauczyła się wyplatania słomianych drobiazgów, którą to sztukę większość kobiet kastylijskich posiada. To też gdy uporządkowała małe mieszkanko, przeznaczone dla ojca i dla niej w pustym pałacu i garwanzos⁴⁾ omaszczone słoniną postawiła na węglach, szybko zabierała się do roboty. Dzwon z Parraj, klasztoru nieopodal leżącego, dawał miarę czasu, który dla naszej Lu nie był zbyt długim. Przyjaciół nie miała, gdyż każdy unikał gburowatego jej ojca. I rodzice jej przyjaciółki Conchy zakazali córce tam bywać, lecz Concha była córką Ewy. Zakaz zwiększył tylko jej przyjaźń dla koleżanki szkolnej. Concha kochała i podziwiała Lu, uważając ją za męczenniczkę starego tyrana Mateosa i wysilała się uczynić to męczeństwo przykrzejszem, poniżając ojca w oczach córki.

Stary, jakkolwiek gbur i niepoń, odwdzięczał córce jej przywiązanie pewnemi względami, kłął mniej w jej obecności, a wyjątkowo przemawiał nawet łagodnie. Ona była mu zresztą najmilszą

³⁾ Drobną monetą miedzianą.

⁴⁾ Rodzaj grochu, codzienna potrawa w Kastylii.

na świecie po losach loteryjnych, jakkolwiek dla niej w niczem naturalnie zmienić się nie usiłował. Obecnie sprawiała mu córka niejedną gorzką chwilę. Cóż się stanie, gdy oczekiwane zyski zawiodą, a stary Canelo mimo tego zażąda Lu za żonę dla syna — któż mu zastąpi oszczędną, dobrą i wyrozumiałą gospodynię? A Canelo miał prawo — w klauzuli nie było mowy, o jakiejkolwiek bądź sumie pieniężnej. W takich chwilach rozmyślania rozpacz go ogarniała, a lat dzie sięć już mijało — i chwytął Lu za rękę i z pewnem rozrzewnieniem w nią się wpatrywał. Córka nie rozumiała ojca, gdyż Mateos, jakkolwiek bardzo często rozwodził się nad swą „szlachetnością“ dla niewiernego przyjaciela, nigdy nie wspominał o umówionem małżeństwie.

Lu nigdy nie czuła się tak szczęśliwą, jak właśnie teraz. To nie było bez przyczyny, bo w tymże czasie przechadzał się od kilku dni po opustoszałym pałacu młody budowniczy, który mierzył, rachował i rysował. Właściciel pałacu posłał go z listem do Jose Mateosa, by tenże we wszystkim był pomocny oddawcy Felipe Currito, który ma pałac odnowić.

Lu właśnie wyszła wieczorem na miasto, odnosząc robotę, gdy budowniczy przedstawił się jej ojcu, a gdy córka wróciła, stary nic jej o tem nie wspominał. Cała sprawa była mu wielce nieprzyjemną. Tak bliski obserwator mógł dużo widzieć takich rzeczy, któreby mu w oczach właściciela pałacu nie naprawiły opinii. Im mniej jednak myśli się o podobnych rzeczach, tem lepiej. Lu tedy siedziała jak zwykle najspokojniej w cieniu olbrzymiego kasztana, rosnącego na podwórzu pałacu i pracowała ze zdwojoną pilnością, gdyż wszystkiego w domu zabrakło, a ojciec, gdy go poprosiła o kilka realów, klnąc srogo wyciągnął pustą szufladę i pytał ją, co się da z niej wyjąć?

— Muszę czas pracy podwoić, bo inaczej bardzo źle będzie — myślała Lu, a palce jej poruszały się szybko.

Felipe Currito, obcy budowniczy, niespostrzeżony przez nią, wyszedł z pałacu na podwórze i przypatrywał się jej bystro i pytająco, jak człowiek, któremu na poznaniu dużo zależy.

Taki wzrok ma w sobie coś magnetycznego. Lu musiała mimowolnie spojrzeć i spotkała dwoje ciemnych oczu i tak szybko uciekła ze swymi, że budowniczy nie miał czasu jej pozdrowić.

Czego on tu chce? Wszedł do domu nie zadzwoniwszy, czy jeszcze patrzy na nią?

— Guadalupe — zawołał ojciec, który z pomieszkania wyszedł na podwórze — nasza ekscelencya poleciła seniorowi Currito powypędzać z tych murów starych mole i jaszczurki, a nowe ściany powstawić. Ale ten pan niedługo u nas wytrzyma, tu niema żadnej przyjemności; a ekscelencya nie znajdzie tak łatwo — kończył zgry-

żliwie — człowieka, któryby tak cierpliwie znośił to więzienie, jak my.

— Wszędzie można być szczęśliwym — dorzuciło dziewczę, chcąc złagodzić słowa ojca.

— A pani czujesz się tu szczęśliwą? — zapytał obcy.

Głos mógłby się jej już podobać, bo brzmiał ładnie, ale te oczy, one naprawdę ją przestraszały. Byłaby mu też wcale nie odpowiedziała, gdyby nie powtórzył swego zapytania: „czy pani szczęśliwa?“

— Dlaczegoż nią nie miałabym być? — odpowiedziała wymijająco. — Inni przyjeżdżają tu zdaleka, by nasze miasto raz widzieć, a my tu zawsze mieszkamy — czyż nie tak?

— W istocie miasto, które stoi dwa tysiące lat, warto widzieć...

— Dwa tysiące lat, — zawołała zdziwiona, nie zdając sobie sprawy z tej liczby.

— Lecz kto tu się urodzi — mówił dalej — tego prze dalej. Kto pomieszkał na tej skale,¹⁾ tęskni za równiną.

— Nie znam równin — odpowiedziała Lu, którą bezwiednie ośmielał głos nowego budowniczego — lecz słyszałam, że są równiny bez gór, a nawet pogórków; tam żyłbym nie mogła i wole już nasze stare gniazdo, z którego gdy jasno, widać daleko, daleko, jak tylko sięga most,²⁾ wszystkie doliny i młyny nad Eresmą.

— W dolinach budują ludzie natomiast katedry z wieżami pod chmury — mówił Felipe i jął opowiadać o swych podróżach i różnych krajach.

Po raz pierwszy zapomniała Guadalupe o swej robocie, słuchając rozmowy.

Dla ojca, który odbył „bohaterską wyprawę“,

¹⁾ Segowla jest zbudowana na olbrzymiej skale kształtu okrętu, u stóp płynie Eresma.

²⁾ Segowianie nazywają wodociąg, zbudowany podobno przez Trajana, jeden z najwspanialszych na świecie, długi na 3000 stóp — mostem, el puente. Jest on i w herbie miasta.

opowiadanie młokosa mogło być tylko nudnem, więc wrócił do domu, niech się tam z córką zabawia budowniczy, pewno będzie względniejszy dla jej ojca — a że ich oboje dopilnuje, to samo przez się jest zrozumiałe.

Tak minęło dni kilka, Lu znalazła przyjaciela, który z każdą chwilą stawał się jej droższym. Naturalnie Concha brała w tem wszystkim żywy udział i wysłuchiwała wszystkie szczegóły.

— Piękny? Nie — pięknym on nie jest — odpowiadała Lu — ma ładne ciemne oczy, wysokie czoło, usta trochę za wielkie i cerę ciemną, jakby spaloną od słońca. Ach, gdyby tylko nie był tak pracowitym!

— Dlaczego?

— Bo jak skończy swoją pracę, to wówczas...

— Czy będzie ci bardzo przykro, gdy on odjedzie, Lu?

— O, nie — odpowiedziała, wstydząc się swej słabości, — wcale nie, tylko widzisz, jestto przyjemnie posłuchać kogo mądrego i mieć kogo, któryby nam ładnie objaśniał, czego nie rozumiemy. I wystaw sobie, on nawet ojca względy pozyskał, onegdaj cały wieczór przepędziliśmy wspólnie... Ach, jak nam było dobrze. Wiesz Concha, nigdy nie byłam tak szczęśliwą, jak teraz.

Gdy tak dziewczęta ze sobą rozmawiały, listonosz przyniósł list Mateosowi.

— Ojciez Jose! — krzyczał listosz — list do was i to zdaleka; jeśli są w nim pieniądze, nie zapominajcie, że gorąco wzmaga pragnienie.

Ale Jose Mateos nie był w usposobieniu uszczęśliwiania drugich. Byłto dzień ciągnięcia, a niesprawiedliwy los znów zawiódł nadzieje zasłużonego wojownika. Patrzył na pieczętki nieruchomości, obawiał się rozłamać, a gdy to uczynił, bał się czytać. Zwolna przesłabizował — czytanie nie leżało w jego przyzwyczajeniach — następujące słowa:

„Bardzo ukochany, niezapomniany przyjacielu!“



Lu, pracująca pod rozłożystym kasztanem.

— Niezapomniany, bodaj cię djabli wzięli z twą pamięcią — mrucał stary.

A następnie zanim czytał dalej, podszedł do drzwi i zamknął je na klucz. Gdyby Lu, która o umowie nie wiedziała — gdyż pisarz Domingo dawno umarł, a towarzysze ówczesni mieszkali gdzieindziej — gdyby ona tak nadeszła...

Zamiast podpisu, ten sam znak, który Canelo położył na kontrakcie. Bezsprzecznie, to list od Pepe Canelo i serce zabiło mu gwałtownie.

Pieniądze! Przeszukał jeszcze raz kopertę starannie, ale pieniędzy nie było. Po cóż on pisze? I jak to bywa u ludzi, dla których odbieranie listów jest nadzwyczajnym zdarzeniem — począł głęboko rozmyślać nad tem, co skłoniło Canelo do pisania, gdy nie przysyła pieniędzy.

Wreszcie ocknął i czytał:

„Bardzo ukochany, niezapomniany przyjacielu!

Przeżyłem ja ciężkie czasy i gdym się dotychczas z tobą nie dzielił, to dlatego, że nie do podziału nie miałem. Kraj nie jest tu zły, bo rośnie tu dużo rzeczy, zwłaszcza tytoń doskonały. Tylko nie powinno słońce tak grzać, może spalić całą odwagę. Co do twych pieniędzy, to zawiadamiam cię, że po podróży zostało mi mało, a w szpitalu, dokąd mnie zaraz po przyjeździe przyniesiono, byłbym musiał jeszcze dopłacić, ale nie było z czego. Od dwóch lat powodzi mi się lepiej i dowiedz się, że żołnierz zawsze dotrzymuje danego słowa. Mój syn Lopez wyrósł na człowieka i żeniąc się z twą córką, przyniesie ci zaszczyt. Wuj Metelin zaprosił go na kilka dni do Vigo, ale wkrótce po tym liście on się zgłosi do ciebie i odda ci 1857 pezos fuertes wraz z rachunkiem, że podział był sprawiedliwy. Od Metelina dowiedziałem się, że Guadalupe ładna i dobra, tak mu doniesiono z Segowii. Ta wiadomość była mi miłą. A jako ja dopełniłem umowy w każdym punkcie, tak spodziewam się tego po tobie. A mianowicie, gdybyś nie chciał wydać córki za mego syna, ja jestem wolny od wszelkich zobowiązań i pieniądze zostaną przy mnie.

Twój wierny przyjaciel i kamrat

Pepe Canelo“.

Możność zyskania 1857 pezos gotówką, pozwoliła Jose Mateosowi zapomnieć na chwilę o wszelkich warunkach dawnej umowy, a wyraźnie powtórzonej w tym liście. W ostatnich dziesięciu latach marzył jedynie o posiadaniu znacznej sumy pieniędzy. Ileż razy przypominał sobie chwilę wyplaty wygranej na loteryi sumy, gdy stary Grasper Yelvez, kolektor, ustawił na ladzie dziesięć kupek złota! Żal za oddaniem pieniędzmi, który zatrzymał mu życie, zniżał — złoto wracało do niego!

Po spłaceniu wszystkich długów, zostawało mu jednak trzy razy tyle, ile wynosiła pierwotna

wygrana... Pochmurna twarz starego rozjaśniła się.

Po dobrej chwili przypomniał sobie, że w całą tę sprawę jest jeszcze córka wmięszana, lecz myśl odzyskania pieniędzy tak dalece go olśniła, że nawet strata córki wydała mu się drobnostką.

Dziewczęta są przeznaczone na zamażpójście, więc myśl dostania dobrego męża może tylko dobrze oddziaływać. Uszczęśliwię Lu, zawiadamiając ją o zamiarach dzielnego Lopeza. Canelo go chwali, a ten zna go przecież najlepiej. Rozłączenie może chwilowo być jej przykrem, ale o niem niema wzmianki w liście; być bardzo może, że młodzi osiądą w Segowii! Lu była zawsze dobrem i posłusznym dzieckiem, nie zechce więc zatruć jedyne szczęścia swego ojca.

W ten sposób uspokajał się Mateos. Calej prawdy nie chciał jej wyjawiać natychmiast, lecz wpięrow postanowił zbadać stan serca córki. Schował list do kieszeni i wyszedł na podwórze, gdzie Lu, jak zwykle, pracowała w cieniu kasztanów.

Felipe stał właśnie obok niej. Jak to dobrze, — myślał Mateos, — że jutro odjedzie ten przekłety budowniczy, gotów bałamucić córkę.

Felipe patrzył na pracującą Lu, a w oczach jego odbijał się żar miłości, powstrzymywany siłą woli.

— Mogłaby pani zaprzestać robić, — rzekł do niej. — Wszak ręce zabolą od łamania ostrej słomy. Wkrótce odjadę... nie byłem jeszcze w dolinie, czy nie moglibyśmy pójść razem do Fuencisya?

— Ojciec nie lubi, gdy wychodzę bez niego.

— Naturalnie, że nie lubię, — zawołał Mateos, który niepostrzeżony podsłuchiwał ich rozmowę; — dzieci należą do rodziców, jak jagnięta do pasterza... ojciec wie sam, co należy robić... Czy pan już skończyłeś swą pracę?

— Oddawna skończyłem, — odpowiedział Felipe, — tylko senorita pracuje.

— Tak być powinno, — mówił surowym tonem ojciec, — kobiety powinny pracować ciągle; odpoczywają u nich ręce, wówczas zaczyna głowa pracować i różne głupie myśli im przychodzą.

Przy tych słowach położył swą ciężką rękę na ramieniu Lu i zwrócił ją wolno a stanowczo w kierunku drzwi.

— Dobranoc, panie budowniczy, dobranoc!

Lu lekko się skłoniła i weszła z ojcem do pokoju.

— Po co przybył tu ten... ten Felipe Currito. Zarozumialec, chciałby rolę pana odgrywać! — mrucał Mateos zamykając drzwi.

— Dlaczego, mój ojcze? Pracuje pilnie i dla mnie jest z szacunkiem. Ach, gdybyś ty wiedział, ile się ja nauczyłam od niego!

— Nauczyła? Sądzę, żeś się nim nie zajęła. Lichy człowiek, bo i cóż to za profesya łązić postarych murach razem z myszami i szczurami,

mierzyć powietrze i zachwycać się potłuczonymi gratami? Wszak ty drwisz sobie z niego?

— Ależ nie, ja wcale nie śmieję się z niego, przeciwnie ja go szanuję i...

Stary uderzył silnie pięścią o stół.

— Co ty znów pleciesz. Cóż on ciebie może obchodzić? Ja sam wiem najlepiej, co dla ciebie jest dobrem. Felipe, ten nie dla ciebie, pamiętaj, że ja cię ostrzegam!

Lu zadrżała. Dlaczego ojciec tak się złości, czy chce jeszcze utrudnić i tak przykrą chwilę rozstania się z budowniczym. Jednak milczała; wiedziała bowiem z doświadczenia, że złość ojca mija, gdy mu się nikt nie sprzeciwia.

Gdy stary ujrzał ją cichą i milczącą, chociaż usta jej drżały, pożałował swej porywczosci. Może to i zły sposób pozyskania jej względów dla doskonałego syna starego Canelo. Należało być delikatniejszym. Zbliżył się więc do córki, wziął jej rękę i lekko ją pogłaskał.

Ta niespodziewana pieśczoła rozczuliła dziewczynę i na dobre się rozplakała.

— Ty powinnaś być szczęśliwą Lu, — wołał tak pewnym głosem jak gdyby jej szczęście trzymał w swem ręku. — Ty wkrótce będziesz bardzo szczęśliwa — i położył rękę na jej głowie, jak gdyby ją błogosławił.

Ona ujęła rękę, ucałowała ją, lecz lzy nie przestawały płynąć.

Naturalnie u Mateosa owa przepowiednia szczęścia odnosiła się do nadziei pozyskania znacznej sumy pieniężnej.

— Chcę prawdziwego twego szczęścia, — mówił, usprawiedliwiając się niejako ze swej surowości; — ten wyniosły budowniczy nigdy nie zechce ożenić się z córką kasztelana Mateosa. On śmieje się z ciebie, popsuje ci chęć wyjścia za mąż za innego; ale to mu się nie uda, dopóki Mateos czuwa nad Guadalupą.

Na drugi dzień rano Mateos wstał wcześniej, aniżeli zazwyczaj, chcąc pomówić z Lu o samej sprawie. Lecz w chwili gdy stanął przed jej drzwiami, dziwny lęk go opanował. Należało wypić na dodanie sobie odwagi i Mateos nieomieszkał posłuchać tego popędu. Jeszcze w dniu wczorajszym wziął od sąsiada kilka flaszek wina, upewniając zapłatę na otrzymanym liście. Jedną flaszkę wypił obecnie. Ale ani pragnienia całkowicie nie zaspokoił, ani też odwagi dostatecznie nie przybyło. Czyż może mu kto wziąć za złe, że wypił drugą flaszkę wina? List Canela trzymał w ręku, chcąc dać poznać Lu, że dopiero w tej chwili go odebrał i głęboko się zadumał, w jaki sposób osłodzić córce niemilą, jak przeczuwał, wiadomość.

Lu, jakkolwiek noc źle przepędziła, mimo to wstała rano i jak zwykle, rozpoczęła pełnić swe obowiązki. Pierwsze śniadanie stało już na czy-sto nakrytym stole.

— Dzień dobry, Lu, dziś ja sam przyrządzę śniadanie! — zawołał Mateos, wchodząc do pokoju i udaną wesołością pragnął rozwiać resztki nieśmiałości. — Ciesz się moje dziecko i daj mi co pić... oto wino i dobra nowina; napij się i ty... posłuszna, mała Lu podzieli radość ojca.

Natychmiast spostrzegła Lu, że ojciec na rachunek radości wypił już kilka kieliszków, a w takiej chwili było niebezpiecznie sprzeciwiać mu się w czemkolwiek. Postawiła więc na stole dwa kieliszki, z których jeden nalała pełno, a w drugi puściła kilka kropli wina. Skinął na córkę, by usiadła obok, podniósł pełny kieliszek, spojrzal nań z lubością i wychylił cały.

— Masz lat siedemnaście, Maryo de la Guadalupe, — przemówił, nazywając pełnem imieniem swą córkę w tej uroczystej chwili — i żyje jeszcze wielu, którzyby to sobie przypomnieli, gdybym sam zapomniał. Czy wiesz, co to znaczy?

Zarumieniła się. Czyżby Felipe mówił już z ojcem? Ach, byłoby to szczęście nad siły, lecz nie wierzyła w swe przecucie i milczała.

— To znaczy, że jesteś o pięć lat młodszą od Lopeza Canelo, a oto jest list, w którym jego ojciec pisze, że obecnie ma on lat dwadzieścia dwa, czy mnie rozumiesz?

Sprawa ta, o ile dotyczyła odejmowania, była naturalnie dla niej nietrudną. A prócz tego ojciec oddał jej list, który ona mechanicznie wsunęła w kieszeń.

Lu zbladła jednak, słysząc nazwisko obcego człowieka, milczała skinawszy główką.

— To należy tak rozumieć, — mówił ojciec dalej, wychyliwszy drugi pełny kieliszek. — Gdy byłaś ot tak małą, — tu zakreślił ręką niewyraźny krąg w powietrzu, — pojechał Peppe Canelo, mój najlepszy przyjaciel, mój dobry, wierny Canelo do Hawanny, wzięwszy sto pezos, które uczciwie wygrałem... czy rozumiesz?

— Tak było, mój ojcze, — odpowiedziała Lu, która często słyszała o tym „szlachetnym“ czynie, tylko w wyrazach mniej pochlebnych o Canelo.

Mateos wzmocnił nowym kieliszkiem swe siły i mówił:

— I wszystko to spisał na papierze Domingo Escribano, — niech odpoczywa w Panu, — a mianowicie, że Canelo po dziesięciu latach ma się podzielić ze mną swym zyskiem, osiągniętym przez moje sto pezos... Szlachetny czyn i pewna hipoteka, co, Guadalupe?

Biedne dziecko milczało, patrząc z obawą na ojca.

— Jeszcze jeden kieliszek, no, napij się! Mała, posłuszna Lu będzie szczęśliwą. Ach, jak ty będziesz szczęśliwą!

— Nie! — zawołała gwałtownie, — wpierv muszę wiedzieć...

— Pozwól-że mi dokończyć, — przerwał jej ojciec z pewną trudnością. Zawsze mi przery-

wasz; trzeba przecież pozwolić ludziom się wygadać, więc... gdzie to ja byłem?

— Domingo napisał, — dorzuciła Lu, pragnąc raz już usłyszeć całą tajemnicę.

— Ach, prawda! Domingo Escribano napisał, że, ponieważ człowiek wówczas najpewniej dotrzymuje, gdy idzie o jego skórę i ponieważ dzieci są częścią nas samych..., że wreszcie Canelo miał właśnie syna starszego o pięć lat od ciebie, a ja miałem ciebie..., więc przysięgliśmy, że jeśli dzieci dożyją... żeby cały majątek był w jednej rodzinie... Ty już rozumiesz?

— Ojcie! — zawołał Lu, — przecież nie przyrzekłeś mnie Lopezowi Canelo?

— Jak mówiłem, daliśmy sobie słowo i ten byłby łotrem, któryby nie dotrzymał przysięgi, gdyż dzieci są własnością rodziców i wolno nimi rozporządzać dowolnie...

— Ojcie, nie zechcesz mnie przecież oddać obcemu?

— Nie przerywaj mi. Jutro prawdopodobnie przyjedzie Lopez Canelo... i mała, posłuszna Lu weźmie ślub...

— Z Lopezem... którego nie kocham?

— Pokochasz go później.

— Nigdy!

— Lu, — zawołał, idąc chwiejnie ku drzwiom i zwracając się do córki — ty chyba nie znasz starego żołnierza! Słowo honoru! Nie zechcesz, bym słowo zламаł... nie, tego nie zrobisz. I mówiąc to, rzewliwie się rozpłakał wychodząc z pokoju.

Lu siedziała milcząco, patrząc bezmyślnie przed siebie. Po chwili wyjęła list i przeczytała. Więc ojciec ją sprzedał, za 1857 pezos sprzedał córkę obcemu, który ją zabierze w daleki kraj, chociaż ona go nie kocha i kochać nie będzie...

Czy powinna być posłuszną? Czy niema wyjścia? Po raz pierwszy była wystawioną na walkę pomiędzy obowiązkiem a sercem; dopiero w takiej chwili budzą się drżące popędy do złego lub dobrego. I tak utonęła w myślach, że nie słyszała wejścia swej przyjaciółki.

Concha była ciekawą dowiedzieć się coś nowego po ostatnich zwierzeniach i zaledwie się dowiedziała, jaką przykrość wyrządził stary Mateos swej córce, gdy wybuchła gwałtownie.

— Ależ ty nie możesz być ofiarą, to jest okropne! Powiesz „nie“ i kwita. Jaby nigdy nie uległa. A mój ojciec powie już panu Mateosowi, gdy poproszę, by się ujął za tobą...

— Pomyśl tylko Concha, że mój ojciec przysięgł, ty wiesz co to znaczy! Przypominasz sobie, jak siostra Paula opowiadała nam o Jefte, którego córka musiała być ofiarowaną?

— Cóż mnie obchodzą takie stare historie! Jefte był dowódcą; gdyby był tylko kasztelanem, cała sprawa byłaby inny obrót wzięła.

— A gdyby twój ojciec przysięgł w kościele i z twej przyczyny nie dotrzymał, byłabyś zdolną sprowadzić na ojca hańbę i wyrzuty sumienia?

— Ja myślę, że jeśli ktoś co złego zrobi, to nie powinien za to bić drugiego.

— Ależ Concha, ojciec sądził, że łącząc mnie z Lopezem, uszczęśliwi mnie.

— Uszczęśliwi!... Najświętsza Panno... on myślał tylko o swych pieniądzech. A jeśli ten drugi nie o Lopezie nie zechce wiedzieć?

— O, nie mów o tem... Pomyśl tylko, że własne dziecko ma na ojca ściągnąć przekleństwo... Czyż mogłoby ono być szczęśliwym, czy śmiało

być wznieść oczy do nieba, do ludzi... Oto list, czytaj sama, powiesz, czy mogę postąpić inaczej? Ten straszny list! Concha patrzyła nań ze wstrętem.

— I cóż odpowiedziałaś ojcu? — zapytała po odczytaniu.

— On nie żądał odpowiedzi, żądał posłuszeństwa.

— Naturalnie ty posłuchasz, boś ty zanadto dobra. Ty moja święta męczennico!

I mówiąc to, rzuciła się na kolana, całując jej ręce.

Nagle wstała.



I mówiąc to, rzuciła się na kolana, całując jej ręce.

— Ty płaczesz! Nie płacz, ja pomówię z Lopezem, powiem mu, że go nie kochasz, że go nie znosisz, że inny...

— Cicho, na Boga, twoje słowa bołą mnie i utrudniają obowiązek.

— A jeśli i Lopez ciebie nie pokocha... wówczas będziesz wolną.

— Nie mów już nic o Lopezie, może i on tylko z konieczności żeni się ze mną?

Biedna Lu — gdy ojciec przyszedł z żądaniem listownej odpowiedzi — zdawało się jej, że chwila śmierci się zbliżyła. Ojciec przyniósł równocześnie list od Lopezza, w którym była wzmianka o Lu. Zawiadamiał on, że w dniu jutrzejszym przyjedzie, jeśli nie sprawi tem przykrości ojcu chrzestnemu i kochanej, acz nieznannej Guadalupe.

— Moja mała, posłuszna Lu, odpowie na ten list, — mówił żołnierz, twierdząc, że sam tylko krwią pisać umie. — „Kochane dziecko, przy którym przebyłem tyle bezsennych nocy, nie shańbi ojca, odmawiając Lopezowi.“

— Cóż mam napisać?

— Że z miłą chęcią go powitamy. Mało słów, ale serdecznych. Niech przybierze i bierze serce, które do niego należy.

— Ja klamać nie mogę.

— Ależ to gościnność, nic więcej.

„Mój ojciec polecił mi napisać, że cieś się z przyjazdu pana i oczekuje go“ — pisała Lu — i utknęła.

— Dalej, czy chcesz, by z drogi wrócił? — zawołał ojciec.

„Gotów jest — pisało dziewczę dalej — dotrzymać dane przyrzeczenie, odnoszące się do mnie — Guadalupe.“

Nic więcej napisać nie mogła — chciała być posłuszną, lecz skłamać nie mogła.

Powstrzymywany ból nadal jej twarzy wyraz dumy i szlachetności. Stary wziął list, ciesząc się, że ma przyrzeczenie napisane, był pewny dotrzymania umowy. „Uprzejmy budowniczy“ teraz przestał być strasznym.

Felipe napróżno oczekiwał Lu pod kasztanami, a pragnął z nią pomówić koniecznie; to też widząc Mateosa wychodzącego z listem, postanowił wejść do pokoju.

Drzwi były tylko przymknięte, więc wszedł, nie budząc Lu z głębokiego a smutnego zamyślenia; dopiero gdy tuż przed nią stanął, zawołała głosem przestraszonym:

— To pan, senior Currito?

— Przyszedłem, bo chcę, bo muszę pomówić z panią, zanim się rozłączymy; muszę powiedzieć, że...

— Nie, nie mów pan nic — mówiła błagalnym głosem — mnie już nie wolno słuchać pana...

— Lecz wysłuchaj mnie! Guadalupe, ja cię kocham; krótko cię znam, ale serce moje należy do ciebie... chcesz zostać moją żoną?

— Nie mogę, ach, nie powinnam — i wielka łza popłynęła z jej spuszczonego oczu.

— Guadalupe, ty płaczesz? Jesteś nie-szczęśliwą, to się stało wczoraj chyba... Cóż ci brakuje?... Kocham cię, więc mam prawo wiedzieć.

Lu milczała.

— Powiedz mi, czy kochasz mnie; odpowiedz, czy chcesz zostać moją żoną?

— To nie jest możliwe, — odpowiedziała, — jestem zaręczona z drugim.

— I kochasz go?

— Ja go nie znam, ale ojciec dał słowo

za mnie i ja muszę zostać jego żoną.

— A gdyby tego drugiego nie było, została-bys moją żoną?

— Mój Boże, mój Boże, ach jak to męczy, ja muszę wyjść za mąż za niego, ojciec chce.

Felipe odstąpił kilka kroków i patrząc ze współczuciem na Lu, rzekł:

— Wypełnij twój obowiązek, Guadalupe, odjeżdżam, lecz gdziekolwiek będę, pamiętać będę zawsze, żeś ty najlepszą córką. Szczęśliwy Lopez!

Uściskał jej drżącą rękę i wyszedł nie oglądając się. Starego pożegnał krótko, który też za odjeżdżającym zrobił znak krzyża świętego.



Spełniona umowa (str. 109—110).

Noc przeszła smutnie i pełna boleści dla Lu. Tyle razy słyszałam — myślała Lu — że kto wypełni obowiązek, ten ma spokój. Tymczasem ja nie znajduję spokoju — nic prócz zwątpienia... Jak ja przysięgnę Lopezowi, kiedy go nie Kocham... — jak to ciężko żyć!

Concha również nie spała, przemyślając nad sposobami ratowania swej przyjaciółki; wreszcie powzięła pyszny plan i skoro świt przybiegła do Lu.

— Wiesz co, powinnaś być brzydką jak noc; wówczas Lopez sam ucieknie od ciebie, a ty będziesz wolną.

— Concha, czyż to możliwe, a zresztą cóż winien tu Lopez; pewnie ojciec mu kazał i on wbrew swej woli jest mu posłuszny.

Ale przyjaciółka naszej Lu nie tak łatwo odstąpiła od swego planu, wreszcie oświadczyła, że Bóg uczyni cud, gdyż niepodobna, aby taka dobra, miła i posłuszna Lu cierpiała.

Dzień ten zdawał się nie mieć końca, poczta z Valladolid już przybyła, a Lopez jak nie było, tak niema.

Concha tańczyła z radości.

— Być może, że mu się przytrafiło jakie nieszczęście, droga pocztowa pomiędzy Valdestillas a Olmedo jest niebezpieczną i pustą, może go napadli rozbójnicy i uprowadzili.

Lu milczała.

Dzień wreszcie zbliżał się ku końcowi, a Concha nie doczekawszy się cudu, musiała wracać do domu, zostawiając Lu w smutku.

Ojciec zniecierpliwiony długim oczekiwaniami, chciał już wyjść na szklanekę wina, gdy nagle dał się słyszeć dzwonek w bramie.

— Boże! użyż mi siły na tę godzinę próby, — modliła się Lu, nie wątpiąc, że to Lopez dzwoni.

Kroki dały się słyszeć i ojciec wszedł z obcym do pokoju.

Lu spuściła oczy, nie śmiała spojrzeć w twarz przybyłego.

— Oto jest dzielny Lopez, — zaczął mówić ojciec, a to jest Guadalupe. Przybliź się moje dziecko, ona jest zmieszana, ale taką powinna być każda kobieta przed zamążpójściem, czyż nie tak, mój zięciu, he?

— Czy nie zostawiłbyś mnie pan na chwilę z narzeczoną? — odezwał się nieznajomy.

Na dźwięk tego głosu Lu szybko wstała... było już ciemno, a jednak jej się zdawało...

— Przyniosę świecę, — powiedział stary i wybiegł z pokoju.

— Guadalupe, — zawołał nieznajomy, odrzucając płaszcz.

— Jak to, przecież pan nie jesteś Lopez Canelo... pan jesteś...

On wyciągnął list i podając go, mówił:

— Oto twój własny list, napisałaś, że ojciec dotrzyma przyrzeczenia, a ja jestem Lopez Canelo.

— Przecież pan jesteś Felipe...

— Najdroższa, ukochana, — zawołał on, chwytając Lu w objęcia, — uciekłem się do podstępny, bo chciałem pozyskać twoją miłość sam, nie za pomocą starej umowy.

— Ileż ja przecierpiałam, — szepnęła uszczęśliwiona Lu.

— Całem życiem wynagrodzę to cierpienie!

— Mała, posłuszna Lu będzie szczęśliwą, czyż nie mówiłem, — rzekł ojciec wchodząc ze świecą.

Huczy woda po kamieniach,
A na głębi cicho płynie —
Nie sądz ludzi po zachceniach,
Ale prawdy, szukaj w czynie.

Kto prawdziwie czuć nie zdolny,
Ten się szumem słowa pieści —
Potok głośny, a swawolny,
Mało wody w sobie mieści.

Lecz spokojnej cisza toni
Zwykle wielką głąb zwiastuje —
Na wiatr uczuć swych nie trwoni,
Kto głęboko w duszy czuje!

A. Asnyk.

Przyszłość to trud. Nie zejdzie ona z nieba
Przez żaden cud, lecz zdobyć ją potrzeba.
I w służbę jej dać lata te zapalu,
Co serca rwą w krainę ideału.

Kto czeka, ten na syna swego ramie
Spycha ten krzyż, pod którym sam się łamie,
I żądać śmie, by przyszłe pokolenia,
Znów stary bój podjęły i cierpienia...

Marya Konopnicka.

* * *

Męski hart nie rozpacza
I w płacz nie wybucha,
Tam już brak charakteru,
Gdzie upadek ducha.



BURDIUKI.

Pielgrzym, podróżujący wśród gór kaukaskich, posłyszyc często w oddali jakąś dziwną muzykę, na którą, według jego mniemania, złożyłyby się musiały najfantastyczniejsze instrumenty. Wysoce zaciekawiony, pyta woźnicę-kozaka o wyjaśnienie.

— To azjaty jada, — odpowiada kozak.

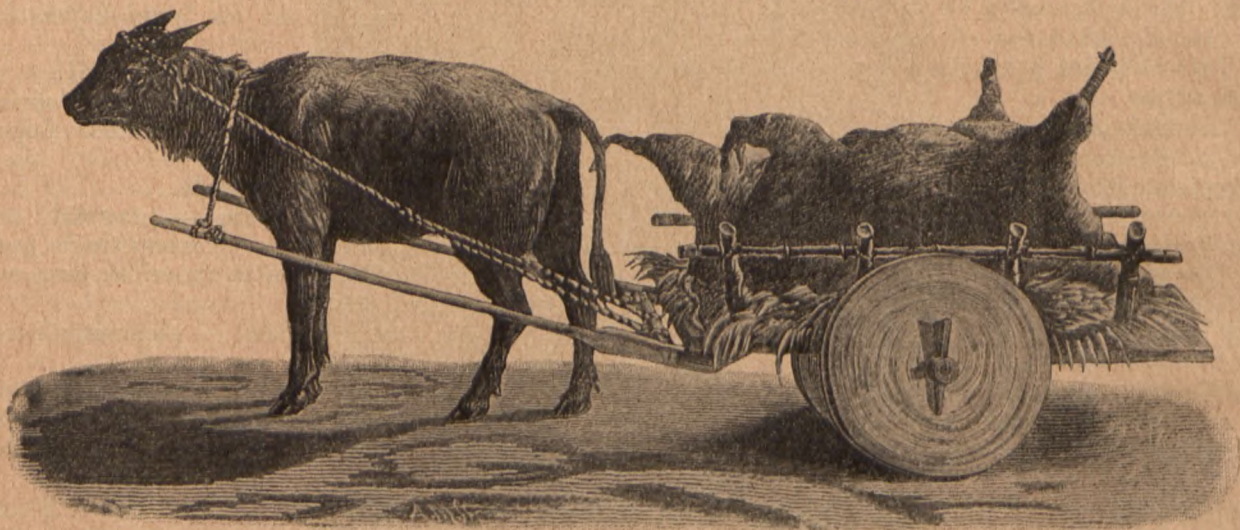
Po chwili ukazuje się w zaułku górskim karawana wozów dziwnego kształtu. Wozy te, ciągnięte przez woły, nazywają się arby. Są to właściwie skrzynie bez pokrywy umieszczone na dwóch kołach, których średnica wynosi przeciętną wysokość człowieka. Niesmarowane osie wytwarzają właśnie tę dziwną muzykę, a każda arba, skrzypiąc z innego tonu, snuje swój motyw w symfonii wozów. Pielgrzym tedy zapytuje znowu kozaka, czemu azjaty nie smarują osi.

— A na co? — odpowiada woźnica. — To tylko złodziej smaruje osi, aby mógł cicho jechać.

Osietniacy, jedno z najstarszych plemion kaukaskich, zamieszkują obwód Terski. Legendy wywodzą ich od krzyżowców, którzy w powrocie z Palestyny zatrzymali się na górach kaukaskich, osiedlili i rozmnożyli.

Te wszystkie plemiona Kaukazu zamieszkują niezliczoną ilość aulów i zajmują się hodowlą bydła. Koni używają tylko pod wierzch. Skoro z wiosną ukaże się pierwsza zieleń, wtedy tłum pastuchów spędza trzody w doliny i wypasa niżnie pastwiska. Z postępem lata wdzierają się trzody wyżej i wyżej, a w jesieni znajdują się już nieopodal miejsc, przeznaczonych na leże zimowe.

W rozpadlinach i halach górskich, gdzie trawy rosną najbujniej, następuje sianożęcie i zbiór paszy na przezimowanie. Pasza układa się w sterty tuż przy turni skalistej, na kórej znaj-



Przewożenie wina kahetyńskiego w burdiukach.

— Cóż wiozą te arby? — pyta dalej pielgrzym.

— Burdiuki z ajranem, — odpowiada kozak.

— Czasem ciągną gruzini, a wtedy wiozą w burdiukach wino kahetyńskie.

Azjaty, jak ich nazwał kozak-woźnica, należą do przeróżnych plemion azjatyckich, zamieszkujących Kaukaz. Te plemiona rozpadają się na kilka łamów, różniących się między sobą ziemniem. Jednym z takich łamów są czerkesi, plemię adychskie, zawierające w sobie kaberdynców, czeczeńców, abezechów, bzeduchów, zanejców. Drugi łam, plemię tatarskie, obejmuje karaczajewców i abizinców. Trzeci łam to gruzini, którzy zamieszkują południowy Kaukaz; pod względem cywilizacyjnym stoją oni najwyżej i posiadają swoją literaturę. Do nich należą lezgini w Dagestanie, plemię nadzwyczaj waleczne, dalek imertińcy, mingrelcy, osietniacy.

duje się, niby orle gniazdo, kosz, rodzaj szalasu. W takim koszu czeka pastuch razem ze swoją trzodą nowej wiosny.

Głównym jego pokarmem jest mleko; przechowuje on je w burdiukach.

Burdiuk jest to wór szyty z kozłej skóry. Po odcięciu głowy i nóg i zaszytciu, burdiuk zachowuje kształt zwierzęcia, które różni się nieco od kóz naszych. Koza kaukaska jest koloru zgniółżółtego, ma czarniawą pręgę przez grzbiet, a nogi i głowę całkiem czarną. Włos jest nadzwyczaj delikatny, a z puchu wyrabiają kaukazki na babszłyki sukno delikatne, miękkie i nadzwyczaj lekkie.

Natychmiast po wydojeniu krowy, wylewa się mleko do takiego burdiuka, gdzie ono kwaśnieje i ścina się. Mleko w ten sposób przechowane nazywa się *ajran*, a plemiona kaukaskie używają

go za pokarm, mieszając z wodą i rozrabiając. Chleb na Kaukazie jest rzeczą nieznaną; zastępuje go pszenny placek z praśnego ciasta, pieczony na węglach i który nazywa się *kirzym*. W saklach czerkieskich *kirzym* uchodzi za specyal. Ciastem o wiele lepszym jest *lokum*. Są to paluszki zakalcowate z domieszką cukru, oblewane masłem.

Jedynie gruzini przechowują w burdiukach wino z winnic Kahetji. Przechodzi ono wonią

skóry, lecz można się podobno przyzwyczaić do tej woni.

W aulach uważanym jest za największy przysmak ser gruziński lub czerkieski, który jest bardzo słony; popija go się winem kahetyńskim.

Winnice Kahetji są ubogie; właściciele wytłaczają wino tylko na swój osobisty użytek. Wiadomo zresztą ze źródeł wiarogodnych, że wino kahetyńskie, reklamowane w handlu, jest fałszowane.



NIEZWYKŁE PRZYMIERZE OBRONNE.

Historja, którą tu podajemy, może się wydać bajeczną, a jednak jest prawdziwą. Opisał ją Karol Lillie, który podróżował po Afryce południowej jako kupiec angielski. Oto co pisze:

Prowadziliśmy wtedy handel towarami welianemi, piórami i kością sloniową. Przebywszy 30 mil, znaczną przestrzeń dla wołów, wyprześliśmy je przy źródle Mooi Fountein (piękna woda) w Bochuanaland, a nawet umyśliliśmy dać im całodzienny wypoczynek w tym zakątku, obfitującym w zieloność i wodę. Obóz nasz składał się z 2 dużych krytych wozów, około 30 wołów pociagowych, 13 kafrów i nas dwóch — to jest z holendra Nielanda, i mnie samego.

Na jaką godzinę przed zachodem słońca, Nieland rzekł do mnie: „Pójdę zobaczyć, czy bydlę jest na tamtej stronie. „Chłopcy“ powinni je już sprowadzić“.

Powiedziawszy te słowa, wybrał się w drogę.

Było to naszym zwyczajem, tak samo jak innych handlujących i podróżnych, zapędzać bydło na noc do domu i przywiązywać je do wozów. Rozpalaliśmy zwykle parę ognisk, i spuszczały psy z łańcuchów i zdawało nam się wtedy, żeśmy zupełnie bezpieczni — od napastników nocnych, chociaż słyszeliśmy dosyć wyraźnie ich krzyki i wśród cieni nocnych często dawały się widzieć ich oczy błyszczące.

Woły musiały się znajdować trochę dalej aniżeli Nieland przypuszczał, bo dosyć czasu upłynęło, zanim się dostał do nich. — Kilku kafrów siedziało w kuczki przy ogniu, a ja stałem, gotując wieczerzę i przyglądając się koledze, który kroczył zwolna po równinie, połyskującej się od słońca.

Gdy dotarł do pagórka, wspiął się na pewną wysokość, poczem okrążył go, żeby zejść na drugą stronę. Ponieważ trudno było stąpać po skalistym, nierównym gruncie, miał on ciągle oczy spuszczone w ziemię.

Gdy je podniósł, żeby spojrzeć w dal, przeraziły go wpatrzone weń źrenice ogromnego lwa. Wielki ten brunatny zwierz, z czarną grzywą i błyszczącymi oczami, znajdował się na równej ziemi, nieco niżej od Nielanda.

Przyjaciel mój stał cichutko, nieruchomy z przestachu, osłupiały na widok grożącego mu niebezpieczeństwa. W tych kilku sekundach, które się wlokły dlań niby godziny, wyrzucił on sobie gorzko, że nie wziął z sobą strzelby. Machinalnie sięgnął po rewolwer, lecz i tego nie miał, znalazł tylko nóż myśliwski.

Lew nie przybliżył się: stał, niby czekając, żeby się człowiek poruszył, — ten zaś, z twarzą zwróconą do wroga, powoli i ostrożnie zaczął się cofać po stoku pagórka. Prawdopodobnie sam nie wiedział, w jakim celu to czyni; a może chciał się wydostać na jakiś punkt nieprzystępny dla nieprzyjaciela. Był to jednak trud prawie beznadziejny ze względu na naturę gruntu i utrudnione ruchy Nielanda.

Zaledwie mu się udało posunąć o parę kroków, usłyszał za sobą niewyraźne mruczenie. Obrócił do połowy głowę, szybko rozejrzał się dokoła i zobaczył gromadę pawjanów. Lew, spostrzegłszy jego poruszenie, postąpił dalej. Nieland miał więc lwa z przodu, ogromne zaś pawjany z tyłu; a wiedział, że te ostatnie są niezmiernie silne, usposobienia ponurego i krnąbrnego.

Mruczenie wzmagало się, przeplatane od czasu do czasu przeraźliwym, wściekłym krzykiem. Nieland zmiarkował, że pawjany schodzą z wierzchołka i zmierzają ku niemu... do owej chwili spuszczał się on powoli, teraz stanął w zgiętej postawie i wyjął nóż z zapasa.

Pawjany skakały i biegły na czworakach po zboczu kamienistego wzgórza i niebawem opasały Nielanda nieprawidłowym kołem. Wtedy, stanąwszy gromadkami po 3 i 4, podniosły straszłą wrzawę, szczełając, krzycząc, wrzeszcząc i bijąc się w piersi.

Lew przystanął, a nawet więcej uczynił, bo się cofnął trochę; następnie przyłożył łeb do ziemi i wydał ostry, krótki, gniewny ryk.

— Dzięki niebu, — pomyślał Nieland, — usłyszą to w obozie.

Pawjany, duże, silne, obrosłe włosem zwierzęta, zdwoiły przeraźliwe krzyki, skacząc zapięta. Rzeczywiście, zdawało się, jak gdyby —

najeżonymi brwiami i gniewnie rozwartymi ustami wzgardliwie przedrzeźniały stojącego przed nimi króla zwierząt.

Lew stał gniewny, zmieszany, chłoscząc ziemię ogonem; potem zaczął szybko skakać to w tył, to naprzód. Ile razy spuścił głowę, krzyk pawjanów wzmagał się; gdy stał spokojnie i odrzucał głowę w tył, przyglądając im się, wrzaski cichły, ale małpy były ruchliwsze i czujniejsze.

Zdawało się, że coraz bardziej ścieśniają koło, w którym wciąż trzymały Nielanda.

Lew cofnął się znowu i ryknął. Wtedy kilka najbliższych stojących małp zeszło niżej z podwojnym hałasem, inne zaś zajęły ich miejsca.

Lew cofał się ciągle i w ten sposób doszedł do punktu dosyć oddalonego. Wtedy stanął i obejrzał się wokół; potem przyłożył nos do ziemi i ryknął tak głośno, że się aż echo rozległo w dali. Następnie obrócił się ostatni raz i odszedł szybko.

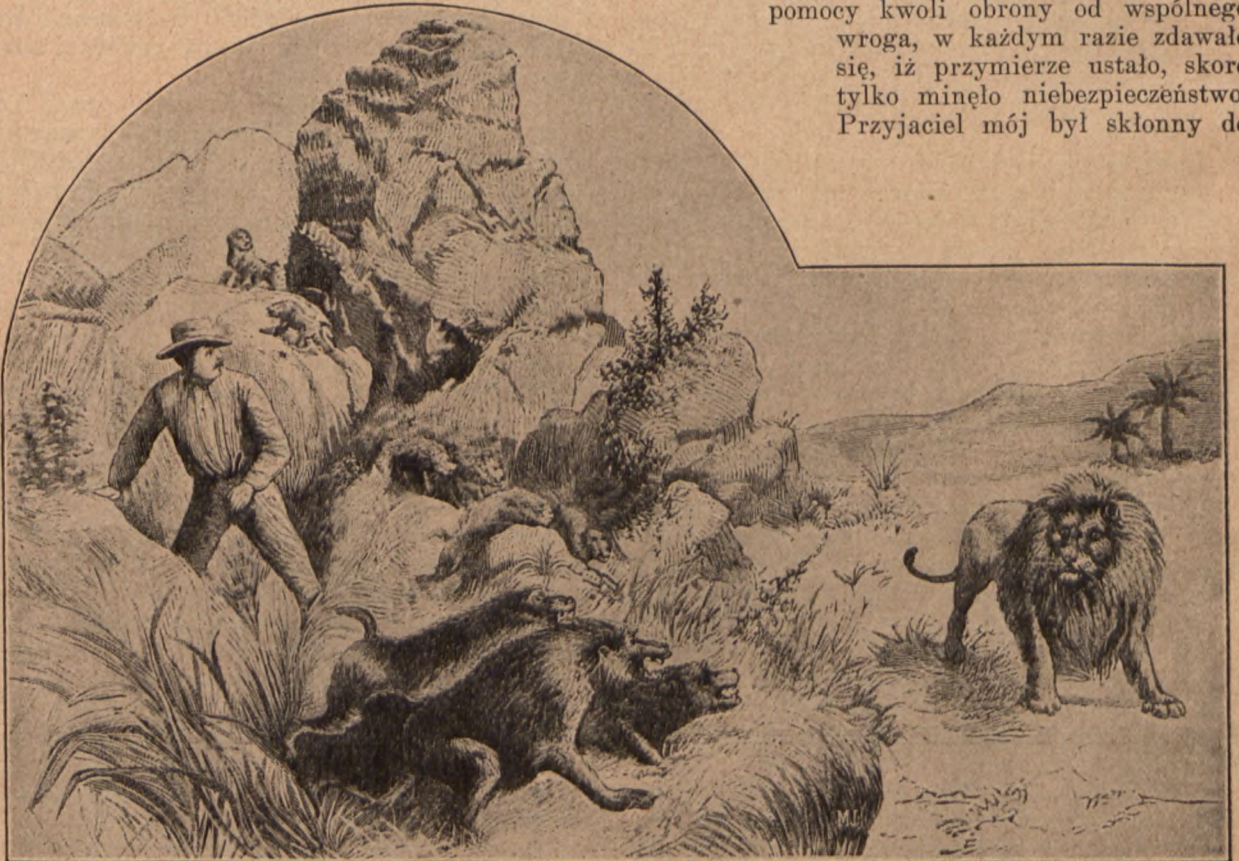
Nieland odetchnął wolniej, bo skoro tylko znikł potężny zwierz, pawjany rozerwały koło obronne, ustawiły się gromadkami lub szeregami i zaczęły kopać korzenie oraz orzechy ziemne, czem się musiały i poprzednio zajmować.

Nieland wdrapał się, naokół wzgórze, na swe pierwotne miejsce, skąd mógł widzieć nie tylko obóz, ale i to, że już idziemy go szukać.

— W półtorej godziny po twem wyjściu, — rzekłem, — nadeszły woły z przeciwnej strony. Po niejkiej chwili usłyszałem coś podobnego do ryku; następnie... — tu umilkłem, gdyż pomimo ogorzałej cery Nielanda, widać było, że zbladł jak trup. Szczęściem, Amatanga, jeden z naszych kafrów, niósł flaszkę wody, orzeźwiłem więc nią biedaka.

— Bogu niechaj będą dzięki! — zawołał i uściśnął mi rękę. — Opowiem ci to później.

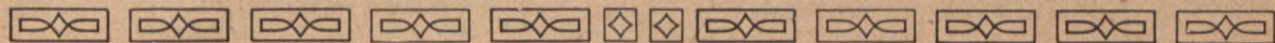
Pospieszaliśmy z powrotem do obozu, bo krótki zmrok afrykański ustępował ciemnościom nocnym. Gdyśmy zasiedli, onego wieczoru, dookoła ogniska, Nieland opowiedział swą przygodę, tak jak ją tu wiernie opisałem; poczem, zaleciwszy kafrom baczność, nabiliśmy starannie broń i przedsięwzięli różne jeszcze ostrożności. My dwaj siedzieliśmy długo, otuleni w *karosses*, przy ogniu buchającym, roztrząsając ciekawą zagadkę, co ocaliło Nielanda... Czy pawjany lękały się bardziej lwa niż człowieka i dlatego przyłączyły się doń, szukając opieki, — czy delikatnym instynktem wiedzione, poznały, że się człowiek przestraszył, i z tej przyczyny przyszły, starały się go ratować, a przypuszczenie to zdawało się prawdopodobniejsze, — czy też i człowiek i małpy, nawzajem odczuwając swą twogę, zawiązali towarzystwo wzajemnej pomocy kwoli obrony od wspólnego wroga, w każdym razie zdawało się, iż przymierze ustało, skoro tylko minęło niebezpieczeństwo. Przyjaciel mój był skłonny do



Przymierze człowieka z pawianami wobec lwa.

przyjęcia tej ostatniej hipotezy i zwrócił na to moją uwagę, że pawjany otworzyły swe koło, żeby mógł z niego wyjść i z największym spokojem patrzyły, gdy się oddalał. Cokolwiek

bądź mogło być przyczyną ocalenia, rozumie się, że Nieland był wdzięczny, i gdyśmy później polowali na brzegach rzeki Modder, nigdy nie zabijał swych przyjaciół — pawjanów.



MATKA LEGENDA

Nocna burza sroży się zimowa,
Wstrząsa zręby chatek, strzechy zrywa;
A pod jedną z nich nieboga wdowa,
U kolebki dziecka siedząc, nieszczęśliwa,
W krwawym bólu załamuje dłonie
I ze łkaniem rzewnem we łzach tonie,
I nie słyszy, jak się wichur miota,
Jak szturmuje w okna, drzwi i ściany.
Ach! bo całe szczęście jej żywota,
Jej aniołek luby, ukochany,
W tej kolebce leży, jak umarły!
Zbladło liczko, jak kwiat lilji biały,
I usteczek różę posiniały,
I oczęta jasne się zawarły!
Już biedactwo prawie nie oddycha,
Czasem tylko pierś mu się poruszy, —
Niby westchnie, niby jęknie zcicha,
I znów zaniemieje, jak bez duszy!
Więc i ona, razem z swą dzieciną,
Kona z żalu, śmierci czuje dreszcze;
A łzy gorzkie coraz hojniej płyną,
I co chwila żal jej wzrasta jeszcze.

Wtem drzwi skrzypną, i — owiana
Co to zimą z izby w sień wypada, para,
Otulona grubą płachtą szarą,
Wejdzie starowina, jak śmierć blada,
Przygarbiona, drżąca, — znać uboga,
I pokornie stanie tuż u proga.

Zapłakane oczy matka młoda
Zwróci na nią, i uprzejmie skinie,
By zajęła miejsce przy kominie,
I z polewką ciepłą kubek poda.
Więc staruszka spocznie u ogniska;
Ciepły napój jednym tchem wychyli;
Spojrzy na kolebkę, i po chwili
Cicho ku niej się przysunie zbliżka,
I usiądzie, i choć nic nie gada,
Daje poznać, że odplacić rada
Za gościnność biednej tej kobiecie,
I kołysać pocznie chore dziecko.

— „O babuniu moja ty jedyna! —
Rozrzewniona matka się odzywa —
Widzisz, jak się męczy ta dziecina!
Widzisz, jaka ja dziś nieszczęśliwa!...
Tyś w swym wieku już doznała wiele,
Piastowała dziatwę i wnuczęta,
To wiesz pewno, jaki balsam, ziele,
Jaka siła święta, czy zaklęta

Uratuje drogie to nieboże!?!...
Milczysz?... głową chwiejesz?... o mój Boże!
Boże! żadnej-że już rady nie ma!-“

I załamie ręce, i oczyma,
Co łzy leją, niby wody zdroje,
To na babkę patrzy, pełna trwogi,
To na biedne dzieciąteczko swoje. —
Stara milczy; lecz aniołek drogi —
Boże dobry, ach, co za pociecha! —
Śpi spokojnie, przez sen się uśmiecha!...
A więc wstrzyma płacz swój i westchnienia,
Wstrzyma oddech, i przycisnie dłonie,
Chcąc przytłumić bicie serca w łonie,
I jak w posąg cała się zamienia,



„Wejdzie starowina, jak śmierć blada
I pokornie stanie tuż u proga.“

Żywa tylko trwogą i nadzieją...
 Wtem powieki nagle jej się skleją,
 I ku piersiom głowa jej opadnie,
 I ramiona zwieszają się bezwładnie...
 Po trzech nocach chwilka to jedyna,
 W której we śnie trosk swych zapomina...

Chwilka — mgnienie — raptem chłód grobowy
 Wstrząśnięciem dreszczem ją od stóp do głowy.
 Z przerażeniem zrywa się na nogi
 I straszliwym jękiem drżą jej usta!...
 Niema starej i kolebka pusta!



„Chwyta krzak w objęcia i przyciska
 I tak tuli do ciepłego łona...”

Wicher tylko wyje i złowrogi
 Na poddaszu słyhać wrzask puszczyka.
 Więc jak stała, niby lwica dzika,
 Której łowcy pochwycili lwiątko,
 Jednym skokiem z chatki swej wypadnie,
 Ścigać czarownicę, co tak zdradnie
 Skradła ukochane jej dzieciątko.

Pędzi... z sieni rzuca się w podwórze...
 Ma ją, chwyta... ach nie! to nie ona!
 Inna jakaś baba, otulona
 Czarną szatą stoi na wichurze.

W płacz więc do niej: o na Pańskie rany!
 Błagam powiedz, w którą poszła stronę
 Niecna wiedźma, co mi ukochany
 Skarb mój skradła, dziecko me rodzone?!

— Ej nie wiedźma! — ta jej rzecz — ino,
 Śmierć to była gościem w twoim domu,
 I widziałam, biegła z twą dzieciną;
 Lecz nie zgonić nigdy jej nikomu,
 Bo od wiatru szybsza, i nikt zgoła,
 Co już wzięła, wydrzeć jej nie zdoła.

— O! ja zgonię ją, ja zgonię!
 Ja jej wydrę duszę mojej duszy!
 Powiedz tylko, w której ona stronie? —
 Czarna postać smutnie głową ruszy.

— Spróbuj — rzecz — ale ci nie
 wcześniej
 Wskażę drogę, aż mą spełnisz wolę
 I wyśpiewasz mi te wszystkie pieśni,
 Coś śpiewała, kojąc dziecka bole,
 U kolebki jego, jak przykuta.
 Dobrze znana mi ich rzewna nuta,
 Bo nią zdawna ucho swoje pieszczę;
 Ja Noc jestem; w mroki swe i cisze,
 Z płaczem twym zmieszane wciąż je słyszę,
 Lecz posłuchać radabym raz jeszcze.

— O wyśpiewam wszystkie! całe życie
 Śpiewać będę! — jęknie znów nieboga —
 Wprzód niech tylko Śmierci wydrę
 dziecię!

Nie zatrzymuj mnie, na miłość Boga!
 Mów! gdzie poszła?! — I nadstawi ucha,
 I drży wszystka, trwożna, niecierpliwa;
 A Noc milczy, niewzruszona, głucha...
 Więc załamie ręce i zaśpiewa.
 Płyną pieśni, lży gorące płyną,
 Coraz rzewniej, coraz boleściwiej...
 Aż się w końcu zimna Noc roztkliwi,
 I — tam — rzecz — poszła śmierć z dzie-
 ciną,

Gdzie czernieje puszcza ta jodłowa. —

I już pędzi biedna matka wdowa,
 Pędzi, leci, ledwie oddech chwyta
 I dopada boru, i — jak wryta
 Staje nagle, kamienieje!... w borze
 W różne strony ściele się rozdroże,
 I nikogo wkoło, ach nikogo,
 Coby rzekł jej życzliwemi słowy,

Którą z dzieckiem śmierć pobiegła drogą?

Spojrzy — na rozdrożu krzak cierniowy
 Stoi, kolczyskami najeżony
 I okryty lodowemi szrony.
 Więc ku niemu zwróci się z zakłębieniem:

— O mój krzaczku! powiedz miłosiernie,
 Czyś nie widział, kędy tu z dziecięciem
 Śmierć pobiegła? — A jej na to ciernie,
 Drżąc na wietrze mroźnym, zaszeleści:

— O! widziałem; ale bez nagrody,
 Ja ci nie dam tej, co żądasz wieści.

Przytul mnie do łona, ogrzej wprzody.
 Widzisz, co zrobiła ze mnie zima?
 Kwiatka na mnie, ani listka niema,
 I gałązki szron mi ciężki zgina...
 Ledwie żyję! — Biedna kobiecina
 Chwyta krzak w objęcia i przyciska,
 I tak tuli do ciepłego łona,
 Aż gorąca, żywa krew czerwona
 Jej z pod serca płynie na cierniska!
 I topnieją tej-że chwili szrony,
 I wystrzela z pączka liść zielony,
 I gałązki stroją się już w kwiatki...
 Ach! bo serce kochającej matki
 Tyle ciepła, życia, da w potrzebie,
 Co wiosenne słońko to na niebie!

I dotrzymał krzak danego słowa,
 Wskazał drogę. Pędzi dalej wdowa,
 Wiatr wyściga w locie; wtem — o Boże!
 Stanie nagle znowu przy jeziorze,
 Co rozlane przed nią tak szeroko,
 Że i brzegu nie dosięgnie oko,
 A tak groźne, dzikie, rozhukane,
 Iż go lody okuć nie zdołały,
 I olbrzymie, straszne na niem wały,
 Rycząc, krę druzgocą w srebrną pianę.

— Boże! Boże! — jęknie zrozpaczona,
 Ratu! skrzydła rzuć mi na ramiona!
 W ptaka przemień, a niech śmierć dogo-
 nię! —
 Z żalu wreszcie rozum ją odbiega,
 I wnet na twarz rzuca się u brzegu
 I ustami chciwie wodę chłonie...
 Ach, bo mniema biedna w swoim szale,
 Że wypije te bezdenne fale
 I za dzieckiem pomknie suchą nogą!

Lecz jezioro mruknie jej złowrogo:
 — Ej nie wypić tobie wody ze mnie!
 Toż i nie trać czasu nadaremnie;
 A posłuchaj raczej mojej rady
 I w przyjazne ze mną wejdz układy.
 Cel twój wprowadzisz bardzo niedaleki,
 Lecz nie dojdiesz go bez mej opieki,
 Luboś wichry wyścignęła w biegu.
 Tam, na drugim mojej toni brzegu,
 Jest mieszkanie Śmierci i bogaty
 Ogród jej, gdzie drzewa, zioła, kwiaty,
 We ździebełku, pączku, lub rozkwicie,
 Zawierają w sobie ludzkie życie;
 Tam i twoje dzieciąteczko rośnie..

— Puść-że mnie tam przedziej! puść! — żalśnie
 Jęknie matka, i w jezioro skoczy.

— Stój! posłuchaj! — rzecze znów jezioro. —
 Mam ja wprowadzić cudnych pereł sporo,
 Ale nie mam takich, jak twe oczy,
 I serdecznie mi się ich zachciwiał!
 Wyplacz-że je we mnie, a wnet dalej
 Pójdiesz sobie powierzch mojej fali.

— O mój Boże! — jęknie nieszczęśliwa —
 Oczy?!... cała we łzach się rozplnę,

Jeśli stracę drogą swą dziecinę! —
 I lez strumień z powiek jej się toczy;
 Lez nie stało, — krew z nich wreszcie płynie;
 Z krwią i łzami wyplakane oczy
 W perły się zmieniły w wód głębinie.
 I jezioro dotrzymało słowa;
 Suchą nogą przeszła po niem wdowa.
 Już w ogrodzie Śmierci ślepa stoi,
 I wyciąga ręce po przed siebie,
 I wciąż woła: o na Boga w niebie,
 Czy nie widział kto dzieciny mojej?!



„Ratu! Skrzydła rzuć mi na ramiona,
 W ptaka przemień, a niech śmierć dogonię!“

Czy nie widział, gdzie się Śmierć ukrywa,
 Co mi ją ukradła niegodziwa?!

— Nie ma jej tu jeszcze — rzecze na to
 Służebnica Śmierci osiwiała, —
 Nie wróciła; lecz za swoją stratą,
 W jaki sposób tyś się tu dostała?
 Jak ze Śmiercią mogłaś pójść w przegony?

— Bóg mnie przywiódł — rzecze matka
 biedna, —

Bóg w dobroci swojej niezmierny!...
 On i wasze serce tak mi zjedna,
 Że się troski mojej uzalicie,

I powiecie, gdzie jest moje dziecię?! —
A jej na to Śmierci posługaczka:

— Serce moje tutaj nie nie nada,
Choćbym ci dopomódz była rada;
Bo ja nie znam twego jedynaczka,
A tve oczy także nie usłużą.
Drzewek, kwiatów, zwiędło dzisiaj dużo,
I wróciwszy, Śmierć je poprzęsada,
Zkąd ich żadna już nie wyrwie władza.
Wszakże musisz o tem wiedzieć przecie,
Że każdego żywot tu człowieka
Tkwi zaklęty w drzewie albo w kwiecie;
Lecz bądź jaką postać przyobleka,
Czy się w debie, czy się w trawce kryje,
W tem i owem żywe serce bije.
Zbierz-że w słuchu całą duszy władzę,

A odgadniesz może śród tych ziołek
Z bicia serca, w którym twój aniołek?
Ale nim cię w ogród zaprowadzę
I nauczę przeciw Śmierci środka,
Powiedz, jaka mnie nagroda spotka?
Co dasz za to? — Biadaż mojej głowie! —
Rzewnym jękiem matka jej odpowie —
Nie ja nie mam, prócz tej biednej duszy,
Co się z żalu i boleści kruszy;
Chyba pójdę dla cię na kraj świata!

— Cóż mi potem? licha to zapłata!
Wolę śliczne, czarne kosy twoje.
Oddaj mi je, niech się w nie ustroję
I przypomnę wdzięczne młode lata.
Mój zaś warkocz, śnieżnie ubielony,
Niechaj twoim krasnym licom służy,
Niby motyl biały świeżej róży,
Albo pannie młodej jej welony.

— O, z ochotą! — woła ta — z ochotą! —
I wnet bujne, lśniące jej warkocze
Starowiny zwiędłą skroń oplota,
A na własne czoło jej urocze
Tamtej osiwiałe włosie spada,
I na plecy, piersi i ramiona,
Niby srebrna toczy się kaskada.

— Pójdźmy! — rzecze baba ucieszona,
I za rękę wzięwszy, wiedzie wdowę
W dziwne państwo śmierci ogrodowe.

Jak wzrok sięgnie, cudna okolica,
Niby istny ziemski raj wesoly,
Barwny, wonny, oczy tve zachwyca;
Tu się w niebo piętrzy, tam w rozdoły
Tajemnicze, dzikie, się zapadła,
Owdzie gładką ściele się równiną;
Po niej srebrne strugi z szmerem płyną,
Ciche jezior świecą się zwierciadła,
I o skał się rozbijają głowę
Wodospady w deszcze brylantowe.
A rozdoły, góry te i błonie,
I wybrzeża mokre, i wód tonie,
I urwiska wszystkie dookoła,
Strojne w drzewa, krzewy, kwiaty, zioła,
Albo we mchu barwne aksamity.

A od dębów, co pod niebios szczyty
Nieugięte czoła wznoszą dumnie,
Do ździebelek trawy, która tłumnie
W jedną się poziomą ciżbę miesza,
Niezliczona owych roślin rzesza
Jest to istnień ludzkich zbiorowisko;
Każda z nich człowieka ma nazwisko,
Co gdzieś żyje na obszarach świata,
I z losami jego tak się splata,
Iż mu żywot w taki sposób płynie,
W zdrowiu, mękach, w doli lub niedoli,
Jak w ogrodzie śmierci, z Bożej woli,
Dano jego krzewić się roślinie.
Ona wschodzi — na świat on przybywa,
Ona ginie — on też dogorywa.
Jedne więc z nich czerstwe, pełne siły,
Zdobne w liście świeże, w kwiat uroczy,
Lub owocem pysznym nęcą oczy;
Inne znowu — o mój Boże miły —
Wyniszczone, wątłe, liść ich rzadki,
W pączkach zwiędłe i ponikłe kwiatki;
Tym obsiadły korę mchy i pleśnie,
Owym listki gąsienica spasa,
Inne robak podgryzł i przedwcześnie
Już ich młodociana zmarła krasa;
Tym opalił piorun harde czoła,
Tamte zgiął lub złamał wicher srogi;
Z jednych soki pasożytna ssie jemiola,
Drugie biedne, ścieląc się pod nogi
Drzew potężnych, pośród wiecznych cieni,
Pozbawione rosy i promieni,
W lichej glebie, z której żyźność całą,
Tych olbrzymów plemię wyczerpało,
Wleką smutny żywot, jak czerń ona,
Co śród ludzi nieraz z głodu kona...
Lecz o dziwy! tutaj gdzieś na skale,
W rozpadlinie, bez garsteczki ziemi,
Świerk lub sosna wznosi się wspaniale,
Konarami szumiąc potężnemi;
Tam znów z pośród cierni i pokrzywy
Cudny kwiat wystrzela, bujny, żywy;
Gdy tymczasem indziej, na przestworze,
W gruncie żyznym, pulchnym, czy krzewina,
Czy to trawka drobna, choć jedyna,
Od poziomu podnieść się nie może,
I usycha, choć ją poi rosa
I łagodne świecą jej niebios!

W tym ogrodzie, sługa Śmierci wdowę
Wprowadziła między grządki owe,
Których każda trawka, ziółko, kwiatek,
Były żywotami małych dzieci.
I przez kręte wiedzie ją drożynki
Zwolna od roślinki do roślinki,
A ta, drżąca, niecierpliwa, blada,
Uchem, sercem do nich się przykłada,
I skupiwszy w słuch całego ducha,
Całą macierzyńską miłość, słucha,
Słucha — rzekłby kto — jak trawa rośnie!
Słucha... słucha... (Boże mój jedyny!)

Zkąd się ozwie serce jej dzieciny?!
Nagle z krzykiem rzuci się radośnie:

— O mój synku! o dzieciątko lubie! —
I wyciągnie rękę, gdzie malutki
Zwiesił główkę kwiatek niezabudki!

— Ani tknij go! bo przyspieszysz zgubę! —
Krzyknie Śmierci służebnica na nią. —
Stój i czekaj tu na moję panią:
A jak przyjdzie, broń, by jej zbójecka
Dłoń nie tknęła kwiatka twego dziecka;
Zagroź, że jej w zemsty swej zapędzie
Wszystkie inne zniszczysz na tej grzędzie;
Ułęknioma tem odstąpi może,
Ma bo mocne nakazanie Boże,
Strzedz, by żaden kwiatek na tej roli
Nie znikł, póki sam On nie pozwoli;
Dba więc o nie, jak o własne zdrowie,
Bo inaczej — biadaby jej główie!

Ledwie rzekła, wiatr zaszumił mro-
żny,
Drgnęły na drzewinach wszystkie liście
Drgnęła ślepa, czując Śmierci przyjscie
— Co tu robisz? — głos zawoła gro-
żny,

Jakeś tu trafiła przy ślepotcie,
I mnie samą wyścignęła w locie?

— Matką jestem! dziecka swego bro-
nionię! —
Rzecz ślepa, i obiedwie dłonie,
Niby skamieniałe, silne, niwzruszone,
Choć w niej dusza drży ze strachu wszy-
stka,

Wzniesie po nad kwiatkiem jak zasłonę;
Ale tak ostrożnie, że ni listka
Nie omuśnie, dbała o dziecięce
Życie. — Z gorzkim Śmierć uśmiechem,
Zionie tylko na nią swym oddechem,
I opadną matki nieszczęśliwej ręce,
Nagle w lód zakrzepłe! — Nadaremno —
Śmierć jej rzecze — chcesz ty walczyć
ze mną,

Ej nie zmożesz! — Ale Bóg cię zmoże! —
Jęknie matka. — Wszak ja tylko Boże
Rozkazanie pełnię, gdy to czynię; —
Znów Śmierć rzecze do zbolalej matki, —
I te tylko, co On wskaże, kwiatki
Ztąd zabieram, aby tam, w krainie,
Której z żywych nie zna nikt na ziemi,
Pozasadzać je na rajskiej bloni;
Lecz co dalej tam się dzieje z niemi,
O tem już powiadać Bóg mi broni.

— Nie chcę, nie chcę! o twój raj nie stoję!
Tu mi oddaj lubie dziecię moje! —
Krzyknie matka — oddaj! bo inaczej
Wszystkie powyrywam! — I w rozpacz
Porwie w garście dwa na oslep ziola.

— Stój szalona! — gniewnie Śmierć zawoła,
Czyliż na to stanie serca tobie,

By w boleści swojej i żalobie
Zaprzepaścić duszę drugiej matki?!

— Matki?! — szepnie wdowa przerażona,
I wnet puści, wprzód ujęte, kwiatki,
I bezwładnie zwisną jej ramiona,
I ku piersiom głowa się pochyli,
I łez strumień hojniej się potoczy.

— Słuchaj! — rzecze znowu Śmierć po
chwili —
Oto ci oddaję twoje oczy,
Które wylapałam, idąc przez jezioro,



„O nie usłysz mię, nie usłysz Boże,
Jeśliś z przeznaczeniem Twojem w sporze!“

Gdzie, jak gwiazdy lśniły nocną porą.
Weź je; teraz jeszcze lepiej świecą;
A ja cię postawię nad krynicą,
I w jej głębi ujrzeć ci pozwolę,
Dwóch wybranych kwiatków przyszlą dołą.

I przejrzała matka, i już tonie
Wzrokiem w głębie źródła kryształowe;
I zamiera dech jej w drżącym łonie,
I ogarnia zawrót biedną głowę!
O! bo jakież tam ogląda dziwy!...
Obraz wyrazisty, jasny, żywy,
Dwóch żywotów ludzkich: jeden płynie,

Jak zdrój czysty w rajskiej gdzieś krainie,
 Śród rozkosznych wonnych ziół i kwieci,
 I pogodą cudną niebios świeci;
 A co tylko szczęściem człowiek zowie:
 Miłość, chwałę, radość, spokój, zdrowie,
 I swobodę myśli, i wesele,
 I błogosławieństwo z każdej strony,
 I wiek długi dostać miał w udziale
 Żywot, z pierwszym kwiatkiem skojarzony.
 W drugim — o boleści! — widzi, jak pacholę,
 Wypieszczone ciepłą matki dłonią,
 Po jej stracie losy przez świat gonia,
 Niby wichry suchy liść przez pole.
 Nikt go nie przygarnie, nie ukocha,
 Wszyscy poją łzami, karmią wzgardą,
 A niedola, jak ta zła macocha,
 Ciągłe je potrąca ręką twardą.
 W głodzie, w nędzy, w trudach, śród ciemnoty,
 Z pacholęcia stawszy się młodzianem,
 Nie znający Boga, prawdy, cnoty,
 Z sercem w dzikich żądzach rozpasanem,
 W błocie się rozpusty brudnej tarza,
 Rozbestwiony jak drapieżne zwierzę,
 Aż z nędznika wyjdzie na zbrodniarza,
 Pozna dyby, kije i pręgierze,
 I syt hańby, w młodociane lata
 Nędzną głowę da pod topór kata.

Ona patrzy, patrzy na te dzieje,
 I strach zimny ją za serce chwyta,
 I drży, zdjęta zgrozą, i truchleje.

— Czyjeż to są losy? — wreszcie spyta —
 Czyj ów żywot, pełny szczęścia, chwały?
 Czyj ten drugi, w nędzy, w hańbie cały?

— Tego ci nie powiem. — Śmierć odeprze —
 Komu gorsze padnie, komu lepsze;
 Lecz na pewno możesz wiedzieć o tem,
 Że ze dwojga jedno jest żywotem
 Twego dziecka.

— Mego! — krzyknie wdowa,
 I na ustach drżących zamrą słowa,
 I mgłą zajdą osłupiałe oczy,
 I pot zimny z czoła się potoczy.
 Bo ją nagle straszna myśl ogarnie,
 Że sromoty owe i męczarnie,
 Których obraz krew jej w żyłach ścina,
 Może dostać w dziale ta dziecina,
 Luba ta pieszczołka jej rodzona,
 Co ją Śmierci pragnie wydrzeć ona,
 Co się za nią oto tak rozpada,
 Zdrowie, życie, duszę oddać rada...

Cóż, gdy swą rozpaczą Śmierć poruszy,
 I, od rajskich bram zwrócone dziecko,
 Sama, sama rzuci na tym świecie
 Na łup nędzy, hańby i katuszy?!...

Tu dopiero miłość owa święta,
 Co już zniosła, wycierpiała tyle,
 W swej najwyższej się przejawia sile.
 Jej cudownym ogniem zażegnania,
 Nad naturą ludzką górę bierze,
 I nie lży już, krew i życie święci
 Za najmilsze dziecko swe w ofierze,
 Ale własne, najgorętsze chęci.
 I nie myśli dłużej walczyć o to,
 By się nie rozłączyć z swą pieczęcią,
 Tylko, zdjęta straszonym niepokojem
 O jej przyszłość, rzuci się ze łkaniem
 Do nóg Śmierci: — czyń z dzieciątkiem mojem,
 Co chcesz sama, byle mi się na niem
 Nie spełniła wróżba ta złowroga,
 Com widziała w głębi tej krynicznej!...
 O! weź raczej ten mój kwiatek śliczny,
 Weź i zanieś do ogrodu Boga,
 A zapomnij wszystko to, com w szale
 Swej rozpaczy, słowem, albo czynem
 Zbluźnić mogła: groźby, prośby, żale,
 Łzy i jęki! i nad tem jedynem
 Mem dzieciątkiem, ach, bądź litościwa!

— Cóż mam czynić? — Śmierć się znów od-
 zywa —

Wam li oddać lube wasze dziecko,
 Czy też tam je zabrać, gdzie nie wiecie?

Zadrży kochająca matka, przenikniona
 Skróś bojaźnią Bożą, i ramiona
 Wznosząc w niebo, woła z głębi duszy:

— Boże, Boże! o niech Cię nie wzruszy
 Głos tych modlitw grzesznych, com ich tyle
 Z łez gorących nieprzebrany źródłem
 Ci zaniósła za dzieciątkiem swoim!
 Oto już z pokorą głowę chylę
 Przed wyroki Twemi! Panie, Panie!
 Niech się Twoja święta wola staniel...
 O nie usłysz mnie! nie usłysz, Boże,
 Jeślim z przeznaczeniem Twojem w sporze!
 O nie usłysz! bo my w chęciach ślepi,
 A co Ty nam dajesz, z tem najlepiej! —

I upadła na twarz, korna święcie...
 A Śmierć w zimnych dłoni swych ujęcie
 Zagarnęła kwiatek jej rodzony
 I uniosła go w nieznanne strony.

Adam Pług.





ARCYKSIĄŻE FRYDERYK,
głównodowodzący armią austro-węgierską.

W NASZEJ ZIEMI.

(na jeden lub 2 głosy)

Słowa Or-Ota.

Muzyka Feliksa Starczewskiego.

p Umiarkowanie

1. W na-szej zie - mi żyć je - dy - nie, kę - dy srebr-na Wi - sła ply-nie, Mię-dzy ła - ny zie - lo - ne - mi

W u - ko - cha - nej na - szej zie - mi. Tu człek każ - dy two - im bra - tem, każ - da łą - ka kwit - nie kwia - tem

koniec *rażniej mj*

Gaj piosn - ka - mi brzmi pta - sze - mi W u - ko - cha - nej na - szej zie - mi.

Tu twe dziady i pradziady,
Śpią w mogiłach jak sąsiady.
I ty kiedyś spoczniesz z niemi,
W ukochanej naszej ziemi.

Tu żyć trzeba i pracować,
By ojczyźnie ślub dochować.
Siły służyć jej wszystkiemi,
W ukochanej naszej ziemi.

Jak świat wielki, nigdzie w koło
Tak uroczy, tak wesoło,
Jak w ojczyźnie między swemi,
W ukochanej naszej ziemi.

STRACENIE PRZEDOSTATNIEGO KSIĘCIA OPOLSKIEGO MIKOŁAJA II.

Jako gałąź od drzewa oderwana ginie dla drzewa bezpowrotnie, a w razie gdyby się jeszcze częściowo macierzy trzymała, tylko marnem odychać życiem może, życiem, które ani zdrowego nie wyda owocu, ani nie wyrodzi dosadniej oporu siły, gdy szamotać wichry nią poczną — tak też i Śląsk, r. 1163 od Polski oderwany i z czasem w liczne ojcowizny piastowskie rozpadły,*) oplakany wiedzie żywot polityczny i strasznie cierpieć musi, w kilka równocześnie brany ogni, bo cierpi pod wpływem niezgody własnych książątek i cierpi niepokojony, a częstokroć pustoszoney ościennych sąsiadów najazdami. Pierwsi, zwykle przeciw interesowi ogólnemu tej ziemnicy działając, dają folgę namiętności i szkodzą sobie wzajemnie mieczem i pożogą; drudzy korzystają z tego, intrygują i wyciągają ręce przy lada sposobności po owę marniejącą, od drzewa oderwaną gałąź.

Położenie to pogarsza, nadomiar złego, raz straszna Mongolów zamieć (1241 r.), drugi raz Husytów zagony, to znowu rwanie się orężne śląskich Piastów do opieki nad małoletnimi dziećmi tronu polskiego lub do samego tegoż tronu. Pragną oni zdobić skronie swoje koroną, od której tak skwapliwie swój Śląsk odsuwają, gwałtownie mu — mianowicie w dolnej i średniej części jego — obcą narodowość, obcych osadników i obce narzucając prawa.

Wskutek rozdrabniania podziałami ojcowizn, wśród częstych klótni i wzajemnych najazdów, nie starczy nadodrzańskim Piastom pieniężnych zasobów na zbrojne wyprawy i wystawne życie książęce, ani też już sami zdolni są bronić się przeciwnikom w kraju. Przedewszystkiem zaś obawia się zawsze pewna ich część Polski, by ta nie przygarnęła, choćby mocą oręża, odbiegłych swych synów do dawnej łączności. Sprzedają więc w tej biedzie samodzielność swoją i nie sromają się naginać karków przed czeskimi i węgierskimi możnawładcami. Ci, rzuciwszy zawczasu sidła na śląskie książęta, chodzą około polowu z przebiegłą pilnością i wnet uwikłanych Piastów zmieniają w hołdowniki swoje, prawie wszelkiej pozbawiając ich samodzielności.

W sromotnym tym i ciężkim dla Śląska czasie zachodzą się przeciw — głównie w Górnym Śląsku — książęta, mający jaśniejszy pogląd na rzeczy i konsekwencye iść z nich mogące. Z książętami tymi łączą się zwykle wrocławscy biskupi

*) W XIII wieku panowali Piastowie na Wrocławiu, Opolu, Cieszynie, Głogowie, Lignicy, Zeganiu, Oleśnicy, Cieniawie, Niemodlinie, Brzegu, Jaworzu, Świdnicy, Wałowie, Raciborzu, Ziębiczy, Karniowie, Opawie, Koźlu, Strzelcach, Toszku, Gliwicach, Olawie, Oświęcimiu i Rybniku.

polskiego pochodzenia, lub z krwi Piastów idący, wraz z duchowieństwem, które wskutek nowych praw niemieckich znacznych w dochodach i przywilejach uszczerbków doznaje i na napływ innowierców do kraju niechętnem spogląda okiem. Do Piastów tych należał i książę opolski Mikołaj II.

Doznał on już więzienie i wysoką sumą wykupić się z niego musiał, gdy gwałtowny król węgierski Matyasz Korwin Śląskiem władał, a Władysław, królewicz polski, czeskim był królem. Podczas gdy pierwszy lenników swych w nadodrzańskiej ziemi z wielką traktuje bezwzględnością, skłania się Jagiellończyk na czeskim tronie — co zresztą naturalne — ku Polsce i wiąże się z nią serdecznie. Za Władysława przykładem niektórzy Piastowie śląscy wchodzą z Polską w stosunki ściśle, spodziewając się z tej strony pomocy i obrony wobec gwałciciela. To sprowadza nowe gwałty Matyusza, których ofiarą najpierw (1473), książę rybnicki Waclaw*), bo utracą on ojcowiznę i umiera w więzieniu 1479 roku, drugą zaś ofiarą książę opolski Mikołaj, którego Matyasz, nie dowierzając mu, zwabia przez swego kasztelana górnośląskiej ziemi, wraz z bratem Janem (1484) do Koźła, tam ich więzić każe i dopiero po wyciśnięciu z nich 80 000 guldenów uwalnia i do nowego hołdu przymusza.

Postępowanie to niezmierną goryczą i wstrętem ku Węgrom napelnia serce Opolczyka; to też gdy później po śmierci Matyusza, Władysław, król czeski posiadał koronę świętego Szczepana, a Śląsk Czechom przywrócon, nie zaniechał snadź Mikołaj pracować nad przywróceniem Śląska koronie polskiej, która to dążność, wraz z gwałtownem i namiętnem usposobieniem jego, o śmierć go przyprowadziła.

Było to w roku 1487, dnia 26 czerwca, gdy się w Nysie zjechali książęta śląscy i stany, celem porozumienia się przed wyznaczonym zjazdem lenników króla Władysława w Ołomuńcu, gdzie mu hołdować mieli.

Po czterogodzinnych naradach doręczono Henrykowi, księciu ziembickiemu (na Münsterbergu i na Kłodzku) dwa listy, które książę przeczytawszy, podał obecnemu biskupowi wrocławskiemu Janowi IV i wyszedł czempredzej. Gdy się to dzieje, przystępuje Kazmierz, książę cieszyński do zaniepokojonego już nadeszłemi listami, bo z natury bardzo podejrzliwego, księcia Mikołaja, by pomówić z nim w sprawie pewnego zatargu tegoż księcia z jednym ze szlachty śląskiej,

*) O Waclawie tym wyraźnie wspomina Długosz, że przechylaniem się na stronę Polski wywołał przeciw sobie gniew Matyusza i zemstę.



Śmierć księcia opolskiego Mikołaja II, w Nysie. (Kompozycya Juliusza Kossaka).

Pełką, i razporaz na głos Opolczyka. napomina, „że się pewnie będzie musiał poddać“. Słowa te mocno uderzyły i obawą napelniły obecnego sekretarza księcia Mikołaja. Przystępuje więc do pana swego i szepcze mu na ucho: „Na wolność swoją, miłościwy książę, baczenie miejcie!“ Tu się Mikołajowi odrazu trzyletnie więzienie w Koźlu srodze przypomina i wściekłością go napelnia; chwytając więc za wiszący u pasa pugiński i rzuca się z nim na księcia cieszyńskiego, wołając: „Ha, zdrajco!“ Kaźmierz broni się jak może; Mikołaj w szyję ranić go usiłuje, ale na szczęście tylko mu nieznacznie zakrwawia czoło, poczem wpada na biskupa, wymierza niebezpieczne pchnięcie i mimo szerokiego pasa z kruszcowych obrączek, rani w brzuch znacznie, lubo nie śmiertelnie. Szlachcic pewien, nazwiskiem Bischoffsheim, chwytając napastnika i ocala biskupa od dalszych ran, a może i od śmierci. Przecież potężny siłą Opolczyk wyrывa się Bischoffsheimowi i ponownie się rzuca na Kaźmierza, który, dlatego że bezbronny, tył daje i z sali uchodzi. Mikołaj pędzi za nim, dopaść go usiłuje na schodach, ale daremnie; dopiero przy końcu schodów waląc się obaj na ziemię. Mikołaj już znów na nogach i do ciosu śmiertelnego dłoń wyciąga, gdy wtem von Pannewitz, starosta kłodzki, mordercze żelazo z rąk mu wydziera. Teraz porywa służba rozwścieczonego pana swego i uchodzi z nim do kościoła św. Jakóba, w domu Bożym dłoń bezpieczeństwa szukając, podczas gdy liczna mieszczan tłuszcza, wraz z książąt dworzanami, krzyk i zgiewek wielki czyniąc, za nimi pędzi.

Niebawem odzywa się wielkiego dzwonu zło-wrogie wołanie: całe miasto na ulice wybiega, a w oszczepy i szable uzbrojeni mieszczanie tłoczą się do świątyni, gdzie ku niemałemu zdumieniu swemu do wielkiego ołtarza tulącego się widzą księcia Mikołaja.

Nikt się nie odważa zmasać gwałtem świętego przybytku, przecież gdy biskup ująć w kościele winowajcę pozwala, porywa się na nie-
szczęśliwego hałaśliwa mieszczan zgraja.

Mikołaj woła, by zaczękano na zawyro-kowanie króla, do którego się odwołuje, ofiarując 100 000 guldenów namiestnikom jego za uwolnienie swoje, ale woła daremnie; byłiby go mieszczanie rozsiekali, gdyby nie Jan Stosz, jeden z obecnej szlachty, który własnym ciałem zastąpił nieszczęsnego księcia i srogą ranę od szyi aż do ramienia w obronie tej odnosi.

Ostatecznie zmoęła przemoc Opolczyka, a szaty zeń zdarłszy, w tryumfie prowadzą go na ratusz. Tu się doń odzywa książę ziembicki, mówiąc:

— Miłościwy książę, cóż waszej miłości zacny zawinił biskup, co wam zrobił książę Kaźmierz, iżecie ich życia pozbawić chcieli?

— Jam i ciebie, — odrzekł zagadniony, — chciał zabić. Toć mi pokażcie pisma, które wam

doręczono, byście mnie pojмали przemocą! A wy, Henryku, zaczęm oddaliliście się stąd, jeżeli nie za przygotowaniem wszystkiego do mego ujęcia?

Po słowach tych przedłożono pojmanemu księciu dwa listy, w których nic takiego nie było, coby mogło usprawiedliwić obawy jego. Z ratusza zaprowadzono go do więzienia, pokarmu, napoju, nawet szat mu odmówiwszy. Przecież udało się niejakiemu Schellendorfowi lisiurkę swoją podać księciu, by się miał czem zabezpieczyć od chłodu nocy i wilgoci więziennej.

Wszystko, co miał z sobą w Nysie Mikołaj, szaty, konie, srebrne i złote naczynia i wszelki porządek domowy, z rozkazu księcia Kaźmierza zabrano, a domownicy jego zostali uwięzieni.

Nazajutrz rano zgromadzili się książęta i stany na ratuszu, i tu mściwość księcia cieszyńskiego (Kaźmierza) niesłychaną uchwałę wymogła, bo stawienie księcia Mikołaja przed magistrat miasta Nysy, by go ten na śmierć skazał. Że nie myślano wcale o innym wyroku, niech posłuży za dowód, iż po wspomnianej na ratuszu uchwale przeznaczono niebawem winowajcy spowiednika, w osobie jednego z kanoników wrocławskich, księdza Henryka Füllsteina, który zapewne w poczcie swego biskupa przybył do Nysy.

Kapłanowi temu za przysługę duchowną w tej wielkiej sprawie jednania się z Bogiem i żegnania z życiem przeznaczył książę Mikołaj testamentem złotych węgierskich 221, prócz tego złoty łańcuch, dwa duże sygnety z szafirami, kilka innych pierścieni innymi drogiemi zdobnych kamieniami, oraz rysie i sobole szuby.

Księżnej matce, której jak sam przyznał, zabrał był mienie, polecił bratu księciu Janowi wszystko nagrodzić lub zwrócić, „aby też potem o duszy jego miała pieczę“.

„Mojemu Franciszkowi (kto to był, nigdzieśmy w kronikach doczytać się nie mogli) zapisujemy — tak dalej pisał w testamencie — 2000 florenów, 200 węgierskich złotych, które mi się od siostry mojej księżnej na Raciborzu, należą i 200 takichże złotych, jakie mi Henryk Radoszewski dłużeń“. Nadto przekazał jeszcze książę temuż Franciszkowi włosę Kalinów i swego „baranka“ (zapewne symboliczne wyobrażenie Chrystusa Pana, z drogiego kruszcu), trzy sobole szuby i szubę rysiami podbitą, w której go pojmano.

Potem błaga testator księcia Jana, aby wysłał posłów do gminy opolskiej, do stanów księstwa i do wszelkich poddanych z prośbą, aby mu dla miłości Boga i dla miłości księżnej matki litośnie wszystkie przebaczyli uchybienia. Nadto polecił wszystkie krzywdy, których się stał winnym, nagrodzić.

W skarbcu farnego kościoła w Opolu przechowane precyzoza i aksamitne szaty temuż kościółowi przekazał, a zwłoki swoje obok zwłok ojca złożyć zalecił. Wreszcie rozporządził, by na grobie jego w Opolu nieustannie i „aż do

końca świata“ woskowa gorzała świeca za grzechy jego, a ku pamięci przodków całego rodu członków; poczem prosił „kochanego brata Jana, księcia opolskiego“, aby fundacyę tę w potrzebne wyposażył kapitały, by się w tym względzie z pewnością ostatniej woli jego stało zadość. „Toć mu dosyć pozostawiam — dodaje w końcu testamentu książę Mikołaj — z czego niech za łaską Boga wszechmocnego w zdrowiu i w pomyślności w najdłuższe korzysta lata“.

Wszystko inne miał kanonik Füllstein ustnie księciu Janowi wyszczególnić i powiedzieć.

Oto ostatnia nieszczęśliwego Opolczyka wola. Dwa w niej górują momenta: wdzięczność i troskliwe baczenie o zbawienie duszy. Najpierw nagradza on ojca duchownego, potem darzy szczerze przyjaciela czy sługę, wreszcie zbawienną rozporządza restytucyą. Serce, takimi przejąć się mogące uczuciami, złem z gruntu być nie mogło. Pod wpływem namiętności wrodzonej odbiegało ono zbyt często niestety na bezdroża; przecież nie było, jak się okazało, nieprzystępne szlachetniejszym popędem i natchnieniem. Szkoła tego serca, szkoda tego życia! Ofiara to nieokielzanych średnich wieków obyczajów, wdzona na pokuszenie wśród ciągłych kłótni rodzinnych i najazdów, gdzie ani zmysł łączności rodowej wzrastać i potężnieć, ani wyższe dążenia panującego wyrażać się nie mogły.

I pojednał się książę Mikołaj ze Zbawicielem swoim, poczem przyprowadzono go przed sąd, składający się z 12-tu ławników miasta Nysy, pod gołem niebem około magistrackiego siedzących stołu, i tu gwałtowną skargę książęta i stany przeciw niemu w niemieckim wnieśli języku, w języku, którego — jak kronikarz wyraźnie wspomina — obżałowany wcale nie rozumiał.

— Cóż ci ludzie mają do mnie? — woła książę. — Czyżby prości mieszczanie mieli się ważyć księcia sądzić, a nawet może potępienie nań wyrzec?

Nikt mu nie odpowiada, ani się nie podnosi żaden z pośród obecnych Piastów ku krewnego swego obronie, którą przecie można było podjąć, choćby ze względu na wrodzoną gwałtowność i podejrzliwość księcia, jaką trzyletnie więzienie i znaczne dla politycznych przekonań poniesione straty pieniężne spotęgować tylko mogły. Ani się żaden z namiestników królewskich za lennikiem pana swego nie ujmuje. Musiały być inne powody bezwzględne nad wszelki wyraz postę-

powania takiego, jak podwójny zamach wielce gwałtownego Opolczyka. Znajdziemy je odrazu, jeszcze raz sobie na pamięć przywiódłszy, że Mikołaj, najpotężniejszy z górnośląskich książąt, najwyraźniej ku Polsce się skłaniał, dlaczego tak stronnikiem, jak i doradcem czeskiej korony był wstrętnym i na przeszkodzie.

Po odezwaniu się księcia Mikołaja, krótkiej oddali się naradzie ławnicy i wnet przyszli do przekonania, że mają prawo i moc w sprawie tej rozstrzygać; wyrzekli też bez wszelkiego względu na osobę i okoliczności wyrok śmierci na księcia opolskiego.

Niebawem przystąpiło pięćdziesięciu zbrojnych pacholków, biorąc delinkwenta pomiędzy siebie i wiodąc go na miejsce tracenia. Gdy orszak stanął na rynku, gdzie już wszystko do spełnienia strasznej ekzekucyi przysposobione było, podniósł osądzony Opolczyk głos, polecił się ludu obecnemu modłom, poczem rozkrzyżowawszy ręce i wzniosłszy czy do nieba, zawołał: „O Nysy, Nysy! to cię na to przodkowie nasi domem Bożym udarowali, byś mnie dziś życia pozbawiła?“ Boso i z gołą głową wszedł książę na rozpostarte czerwone sukno, a rozkrzyżowawszy ponownie ręce, rzucił się na kolana, mówiąc: „Odkupiciel mój cierpliwie się za mnie grzesznika śmierci poddał, to i mnie pozwól, o Boże! statecznie iść jego śladem“. A potem modlił się, duchem zwrócon w siebie nabożnie, poczem powstał, zdjął liściurkę, napił się nieco wina z podanego mu przez ks. kanonika Füllsteina pozłacanego kielicha i ukląkł na czerwonej aksamitnej poduszce, usiłując sobie podwiązać długie włosy, czego przecież, dla trwogi, jaka nim w tej strasznej zawładnęła chwili, skutecznie nie mógł. Pozwolił przeto katowi włożyć sobie na głowę czapkę i pod nią włosy podsunąć, poczem: „Jezu!“ wyrzekłszy, cięcie śmiertelne otrzymał.

Wszyscy obecni w Nysie książęta i stany smutnemu spełnieniu z takim pośpiechem zapadłego wyroku z ratusza się przypatrywali.

Nad ciałem nieboszczyka, niebawem w kościele wystawionem, przez dwa dni kapłani żałobne odśpiewywali pieśni. Trzeciego dnia przeprowadzono je do Opola i w kościele OO. Minożytów złożono; bramę zaś, którą zwłoki do stolicy górnośląskiej wprowadzono, zamurowano. Dopiero roku 1854 zamurowanie to wylamano, dawną przywracając miastu od strony północnej komunikacyą.





UKAMIENOWANIE SW. SZCZEPANA.

PIERWSZY MĘCZENNIK

W Jeruzalem, przed gmachem Wysokiej Rady cisną się tłumy ludu. Wszystkich oczy zwrócone są na przedsionek, każdy widzieć chce młodzieńca, którego Wysoka Rada wezwala dla usprawiedliwienia się z czynionych mu zarzutów.

Tłumy dobrze znały młodzieńca. — Był to Szczepan, głosiciel ewangelii miłości i laski. Lecz oto znaleźli się oskarżyciele, którzy zarzucali mu, że głosi rzeczy sprzeciwiające się zakonowi Mojżesza.

Stoi oto teraz w przedsionku; postawa jego śmiała, głowa wzniesiona do góry, a oczy z nadziemskim wyrazem zwrócone wwyż.

Cóż on tam widzi?

Tłumy naturalnie nie widzą tego, że oczom greckiego młodzieńca ukazał się Boski jego Nauczyciel. Tłumy nie słyszą nic, ale grecki młodzieniec słyszy wyraźnie słowa mistrza swego:

— Czego się wahasz, Szczepanie? czy chcesz się Mnie zaprzeczyć? w duszy twej roznieciłem ogień miłości, czy chcesz go stłumić?

Tam za kotarą czeka zgromadzona Rada, a młodzieniec stoi jak wryty, wciąż oczy mając wzniesione w górę

Nareszcie spuścił głowę. Czy rozkaz jaki odebrał z wyżyn? Zebrane tłumy nie słyszały wprawdzie nic, ale młodzieniec uczył wyraźnie, jak ręka Pana spoczęła na jego głowie, a głos słodki zawolał:

— Bądź silnym, Szczepanie, idź i wyznaj Mnie śmiało!

— Mistrzu mój, — zawolał Szczepan, składając ręce, — dla Twojej miłości nawet i śmierć ponieść jestem gotów.

Szybko odsunął kotarę i krokiem śmiałym wszedł do sklepionej sali, gdzie zgromadzoną była Wysoka Rada z arcykapłanami na czele.

Z podniesionem czołem stanął przed swymi oskarżycielami i sędziami; z oczu jego tryskał ogień zapalu dla świętej wiary. Wszelka bojaźń ustąpiła z jego serca albowiem oczami duszy ujrzał Mistrza, światło swego życia. Był silnym.

Sala napelniała się ciżbą, która wtargnęła tam z ciekawości, jaki też wyrok spotka tego, który nie wahał się szerzyć wśród ludu te prawdy, za które Nazarejczyk zawisł na krzyżu.

Posiedzenie rozpoczęło się:

— Zawezwano cię przed Wysoką Radę, — rzekł arcykapłan, — albowiem bluźniłeś przeciw Bogu, oraz przeciwko ojcu naszemu Mojżeszowi. Cóż powiesz na swoją obronę?

— Głosiłem świętość Boga, Jego miłość i miłosierdzie, — odpowiedział śmiało młodzieniec. — Czyż to bluźnierstwem może być nazwane? głosiłem chwałę Mojżesza, jako wybawcy Izraela z niewoli, kazałem czcić świątynię i arkę przymierza jako widome znaki łączności z Jehową. Któż może mi zarzucić bluźnierstwo?

Zdumiał się arcykapłan i wszystka Rada z nim. Jakto? czyż nie skazali niedawno owego Proroka ludu na haniebną śmierć krzyżową? czyż nie kazali męczyć Go aż do ostatniej kropli krwi? przecze ten młokos, jeden z uczniów tamtego z taką występuje śmiałością, choć wiedzieć może napewno, jaki wyrok wydadzą przeciwko niemu?

— Duch twój, Szczepanie, opętany jest szaleństwem, — mówił arcykapłan, — przeto odwołaj wszystko, czegoś dotąd nauczał, a puścimy cię wolno.

Szczepan podniósł rękę, jakoby nieba wzywając na świadectwo, twarz jego promieniała w zachwyceniu.

— Więc odwołujesz? — spytał surowo arcykapłan.

— Nie mogę odwołać nic, albowiem zaprzeczylbym prawdzie. Głosiłem ludowi to, co głosił Mistrz nasz Chrystus, a On jest samą prawdą i miłością.

Szczepan spojrział wokół. Poznał, że los jego jest już rozstrzygnięty. Więc zanim oddadzą go siepaczom, jeszcze raz przemówi przez usta jego głos Boży.

— Zajrzyjcie w serca wasze, — rzekł do arcykapłanów, — czyż myślicie, że gdy zabijecie mnie, uczynicie przysługę Bogu? Niema prawdy, jedno w Chrystusie. Świat i przyrodzenie są Mu podległe. Oto podnoszę głos mój, jak wołanie trąby, aby wszyscy, którzy usłyszą, zrozumieli mnie: Chrystus jest Bogiem prawdy, On jest drogą, prawdą i żywotem, On, który powiedział: kto Mnie wyznaje, wyznaje Ojca Mego, który jest w niebiesiach, a świadectwo życia Mego będzie dziedzictwem potomnych. Po ciemnościach nocy nastąpi jutrznia poranku a narody pamiętać będą na słowa Moje.

Ale już kapłani obstąpili go dokoła, a arcykapłan wołał do tłumu:

— Oto bluźni Jehowie! Oto burzyciel ludu, godzien jest śmierci! Co chcecie, abyśmy z nim uczynili?

Pomruk zadowolenia przeszedł przez tłum.

— Na śmierć z nim! Na śmierć! — odezwały się krzyki.

Młodzieniec stał nieporuszony. Arcykapłan wyrzekł wyrok, a kapłani i lud oświadczają swą zgodę. Nic go już od śmierci nie wybawi. Położy więc życie za Mistrza swego, odda Mu ten najwyższy dowód swej dla Niego miłości. Roz-

radowany w sobie, oczekuje cichy, co z nim postanowią.

A tymczasem kapłani podżegają tłuszcę.

— Na cóż czekać? — mówili, — aby snać przyjaciele jego zebrali siły, chcąc go wybawić? zabierzcie go i zabijcie, sami bądźcie wykonawcami sprawiedliwości! Oto bluźnierca i burzyciel, niegodzien ani ręki siepacza.

Rzuciła się tedy ku niemu tłuszcza i za miasto wywlokła.

— Mistrzu mój, — zawołał młodzieniec, wznosząc w niebo oczy, — przyjmij ducha mego do królestwa twego, a przebac katom moim.

Dziki wrzaski były odpowiedzią na to. Tłuszcza rzuciła się ku młodzieńcowi, a gdy ten padł na ziemię, poczęła deptać go nogami.

Gdy pierwsza wściekłość minęła, odstąpili go na chwilę. Młodzieniec żył jeszcze.

— Ukamienować go, ukamienować! — odezwały się wrzaski i jak grad poczęły się sypać kamienie na drgające ciało młodego męczennika.

Po godzinie pusto już było na palcu, leżące tylko zwłoki dawały świadectwo spełnionej zbrodni.

Od miasta szybko zbliżała się postać męska. Był to Jan, ulubiony uczeń Jezusa i apostoł. Zapóźno przybył, aby ratować przyjaciela.

— Bracie mój, — zawołał, klękając obok zwłok, — ukończyłeś dzieło twoje, boś umarł dla Boga, Mistrza naszego. Nielitościwi zabili twoje ciało, a dusza uszła do nieba, aby tam z rąk Chrystusa odebrać wieniec nagrody. Zaiste, wybrał cię z tysiąca Mistrz nasz, dając ci pierwszeństwo przed innymi. Stałeś się pierwszym męczennikiem.



POCHOWANIE ZWŁOK ŚW. SZCZEPANA.

Męczeństwo św. Szczepana było nieraz uwidocznione w obrazach mistrzów, lecz bodaj który z malarzy zdołał tak prawdziwie i wzniosłe przedstawić tą chwilę z dziejów Kościoła św., jak Mariani, profesor szkoły malarskiej w Rzymie. Podobizny wielkich jego obrazów podajemy. Pierwszy przedstawia chwilę, gdy św. Szczepan padając na kolana zawołał: „Chryste Jezu, przyjmij duszę moją!”, poczem legł i skonał. Drugi obraz przedstawia grupę wiernych, jak postępując w pokorze i smutku z ciałem męczennika zmierza z doliny Kidronu, miejsca ukamienowania, do grobowca w skałach wykutego. W pierwszym obrazie przedstawiona jest bezwzględna nienawiść, w drugim wzniosła miłość.

ZIEMIO!...

Ziemia lechicka... ziemia ukochana,
 Jakżeś ty ślicznie przez Boga ubrana...
 Gdyby dziewica w niedzielnej odzieży,
 Gdy na próg chaty w wieńcu róż wy-
 bieży...

Jak pięknie niebo twym równinom
 świeci,
 Jak zdrowy powiew karmi twoje
 dzieci!

Od morza brzegów do grzbietu Kar-
 patów,
 Szumią twe lasy, słycać woń twych
 kwiatów,

Złocistą falą płyną pola twoje...
 Srebrnymi wstęgi wiją wód twych
 zdroje...

Pagórki zieleni kobierców okrywa...
 Ziemia lechicka, ziemia urodziwa!
 Szczęsny, kto na twym urodził się łonie
 I spracowany, legł na twym zagonie...
 Jest czem odetchnąć, gdzie się rozpo-
 ścierać,

I żyć dla czego, i za co umierać.
 Ziemia lechicka, ziemia ukochana —
 We wszystkieś dobra od Boga odziana,
 Jakby zwierzyniec one twoje bory,
 Pola twe — jako śpichrze i komory,
 Miodem i mlekiem pierś twoja nabiera,
 Sąsiad z zazdrością w oczy ci spoziera,
 Ale na straży ni to gród ni waly,
 Stoi lud mężny, miłością drży cały...
 Któżby tej ziemi nie kochał — ma-
 cierzy!

Raz ją ujrzawszy w królewskiej
 odzieży,

W złocie, bisiorach i błyszczącej zbroi,
 Gdy dziatki swoje i tuli i koi...
 Kiedy im pieśnią starą w serce wlewa
 Miłość, co żywi, miłość, co ogrzewa...
 Przeleć oczyma po nad te obszary,
 Posłuchaj, szumem co mówi bór stary
 Pokłoń się dębom świętym u rozdroży,
 Rzekom się pokłoń, w nich płynie
 zdroj Boży.

I tym zagonom, na których wśród żyta
 Mak i bławatek na wieńcu rozkwita,
 Piersią zaczerpnij powietrza i woni,
 I oko poślij w głębie tych ustroni!
 Patrz, jaka cisza tę ziemię okrywa,
 Błogosławiona, weselem szczęśliwa!
 A kto się zrodził, kto tu przeżył lata,
 Chaty nie odda za wsze złoto świata!

Józef Ignacy Kraszewski.



W NIEWOLI.

A gdy do mej ziemi wrócę,
 Pierwszą piosnkę tam zanucę
 Pod tym krzyżem pochylonym,
 Powojami oplecionym.

Pod tym krzyżem, co na straży
 Starych grobów przyszłość marzy,
 Będę śpiewał drogiej ziemi
 Jak tęskniłem za swojemi;

Jak w dalekim, obcym kraju,
 Tęskno było do ruczaju,
 Co tak słodkie wody niesie
 Po cieniastym płynąc lesie;

Jak mi tam w snach, miły Boże,
 Szumem grało nasze zboże,
 W krwawe maki haftowane,
 Łzami rosy zapłakane —

Pieśni złote szumem grało,
 A skarżyło się, płakało...
 A gdy będę już w mej ziemi,
 Między memi kochanemi,

Będę, jak to szare ptasze,
 Nucił piosnki tęskne nasze,
 Całem sercem, całą duszą,
 Że ból, smutek w okrąg zgłuszą!

Będę śpiewał naszej młodzi
 Baśń, co górnym szlakiem chodzi,
 Baśń, co da się w życie wcielić,
 Uszlachetnić, rozanielić,
 Baśń, co da nam szczęścia złoto,
 Byle z wiarą a ochotą...

Będę śpiewał u cmentarzy,
 Co się naszej młodzi marzy,
 Jaka pełna wiary ducha!
 Wszystek cmentarz się zaslucha
 I w łzach rosy stanie cały,
 Błogosławiąc ideały.

U kołyszek małych dzieci,
 Śpiewać będę, że zaświeci,
 Słońce jasne, słońce złote,
 Że ukoji ból, tęsknotę,

I że wszystkie troski zmiecie,
 Szczęście prawdy da na świecie.
 Byle wrócić do swej ziemi,
 Bo tak tęskno za swojemi,
 Do ojczystej tęskno mowy,
 Do pól kwietnych, do dąbrowy,
 I do bujnej w rosach łąki,
 Kędy nuca pieśń skowronki...

Janina Olszewska.

CZEMU DROGA MI TA ZIEMIA?

Czemu droga mi ta ziemia,
Czemu droga mi,
Choć tu smutek dookoła,
Choć tu smutek, lzy, tęsknota,
Choć tu smutek, lzy?
Choć tu nawet kwiaty płaczą
Łzami srebrzystymi,
Choć tu rankiem i wieczorem
Ból chodzi po ziemi?

Droższe mi te łąki moje
Gdzieś od górskich hal,
Droższy srebrny sznur strumienia,
Hen, od morskich fal dalekich,
Hen, od morskich fal!
Droższe mi te łąny żytnie,
Na słońcu błyszczące,
I te polne grusze w miedzach,
Łzami ros płaczące.

Żadne cuda obcej ziemi,
Nie zachwycą tak,
Jak pachnących łąk kobierzec,
Jak ten szary ptak kochany,
Jak ten szary ptak...
Jak wieczorne ciche dzwony,
W dal echem grające,
Jak w zachodzie purpurowe,
Senne moje słońce.

Drogie mi mogiły ojców,
Drogi cmentarz ten,
Drogie łąny w żyto strojne
I w rozkwitły len błębitny,
I w rozkwitły len!
Czyste pieśni skowronkowe,
Kwiatów polnych wonie, kraszy,
Wody srebrnych mych strumieni,
Zadumane stare lasy!

Na tej ziemi wszystko drogie,
Wszystko drogie mi,
Chociaż w smutek, ból spowite,
Choć utkane w lzy srebrzyste,
Choć utkane w lzy...

Janina Olszewska.



WIERZBA.

W pustym polu, przy drodze,
Stoi wierzba sierota;
Wicher szarpie ją srodze,
Wierzba z jękiem się miota.
Łachman kurzu w dzień skwarny,
W zimie śniegu łachmany
Kryją skielet jej czarny,
Długą walką stargany.

*

Wóz się zjawi ładowny —
Drzewa koło nie minie;
Przejdzie kramarz wędrowny —
Złamię gałąź wierzbinie.
Za owcami w dni letnie
Zdąża chłopiec pastuszy —
Łamię wierzbę na fletnie,
By grać na nich dla duszy.

*

A rzecz dziwna zaiste,
Jak gra fletnia wierzbową!
Jakie tony ma czyste,
Jaki czar się w niej chowa...
Umie płakać sieroco,
Jak ptaszyna w niewoli,
Aż lzy w oczach migocą
I aż w sercu coś boli.

*

Dziwnaż wierzby tej siła...
To nie drzewo, lecz skała!
Tyle zim już przeżyła
I burz tyle przetrwała!...
Połamana, obdarta,
Druh i wróg ją wciąż gnębi —
Ona żyje uparta,
Kryje siłę gdzieś w głębi.

*

Z każdym rokiem i wiosną,
Wśród słonecznych promieni,
Znów gałęzie jej rosną,
Znów się wierzba zieleni.
I choć z wiosną jej nową
Nie ustaje niedola —
Nową fletnię wierzbową
Słyszą łąki i pola.

Stanisław Grudziński.



Znużone usiadły niedaleko wybrzeża.

DOBRY UCZYNEK NIE GINIE. (Z KRONIKI BOSFORU).

Pomiędzy Abydos i Dardaną, przy końcu XVI-go wieku, widziałeś jeszcze starą wieżycę.

Tam to w pustelniczem odosobnieniu żyły dwie kobiety. obie Greczynki. obie chrześcijanki, matka z córką, mając Opatrzność za jedyną podporę, słońce za świadka swego ubóstwa, a Boga za słuchacza codziennych modłów.

Podczas burzliwych nocy, kiedy prądy biegnące od Propontydy, zgubnemi się stawały dla żeglarzy, młoda Dyoniza wstępowała na szczyt wieży, schodami prawie całkiem w ruinie, i zapalała latarnię, która miała być przewodnią gwiazdą dla okrętów i łodzi.

Tym sposobem Irena matka Dyonizy dopełniała ślubu uczynionego przed laty przez jej męża Matce Najświętszej, Gwiazdzie morza, gdy razu pewnego, w czasie burzliwej nocy, łódź jego miała być pochłoniętą wśród morskiej otchłani, a została ocaloną błysnięciem cudownego promyka jakiejś gwiazdeczki.

Biedna ta Greczynka nie sądziła, aby śmierć męża rozwiązała ślub uczyniony i dalej spełniała dzieło miłosierdzia i pobożności, odmawiając sobie najpierwszych potrzeb nawet, aby złożyć wdowi grosik potrzebny na utrzymanie światła wśród strasznych nocy.

Irena i Dyoniza opuszczały swoje schronienie tylko w czasie wielkich uroczystości chrześcijańskich; wówczas ich jedyny przyjaciel, jakiego miały na ziemi, rybak Zakkorous, przypluwał ze swą łodzią do stóp starej wieży i przewoził je na drugą stronę Bosforu, gdzie wznosiła się jedyna chrześcijańska kaplica dla obu tych wybrzeży.

Tenże sam rybak jeszcze inne ważne oddawał im posługi, sprzedając na ich korzyść, po odległych targowiskach, pracowite wyroby ich igielki lub tkackiego czółenka, albo też skromne plody ich małego ogródka.

A przecież w tem życiu, złożonem z pracy, rozmyślania i modlitwy, był pewien urok i pewna słodycz. Dusze pełne wiary, przyzwyczajone do odosobnienia, mając ciągle rozmowy z niebem, nie pożądają nic z uciech i wrzawy świata, ani też szukają towarzystwa ludzi. Irena i jej córka patrząc często na pędzące okręty od Hellespontu i Propontydy, nietylko nie zazdrościły doli podróżników, lecz przeciwnie, litowały się nad losem tych, co w burzliwych podrzutach fali i po za krańcami świata biegli szukać szczęścia, wedle uznania ludzkiego, szczęścia tej miary, zamieszkującego groby jedynie, a którego urzeczywistnienie dopiero w sąsiedztwie nieba osiągnąć można.

Z myślami tak pobożnemi, podsycanemi widokiem morza i słońca, samotność słodką się staje dla oczu i serca.

Ta słodka uciecha, ta bezprzestanna radość, płynące z czystości sumienia, byłyby starczyły za samo szczęście matce Dyonizy, gdyby chwilami, przebieg smutnej myśli, nie przejął dreszczem Ireny i z oczu jej nie wyciskał lez macierzyńskiej troski.

Za każdym razem, kiedy dwie samotnice przepływały na drugi brzeg Bosforu, chcąc się udać na obchód jakiegoś katolickiego nabożeństwa do

kaplicy Matki Bożej, biedna Irena słysząc szmer uwielbienia, wznoszący się na uczczenie urody jej córki, mówiła w duchu do siebie:

„Pewnego jakiego poranku, już ona moja być przestanie, zostawszy towarzyszką kogo innego, bo Bóg stworzył niewiastę, aby przyczyniała wiernych Jego Kościołowi. Małżeństwo od Boga postanowione na podstawie społeczeństwa chrześcijańskiego. Ale ileż ja przecierpię boleści zostawszy zupełnie samą, a jednak to los, jaki mnie czeka, ponieważ Pismo Święte mówi: „Niewiasta winna wszystko opuścić dla męża. Jest to wszakże sprawiedliwym, tak jak wszelkie prawo od Stwórcy pochodzące“.

Dnia jednego, a było to w Kwietnią Niedzielę, w to święto mile, które w południowym klimacie zawsze słońce oświeca, ogrzewa i zacięła palmowemi gałązki podnóża kaplic, Irena i Dyoniza wysłuchawszy Mszy Świętej z palmami w rękę, chcąc się dostać do swej łodzi, przechodziły przez pole zasadzone oliwnemi drzewami, które zwykle dostarczały zielonej ozdoby na uczczenie tej wielkiej uroczystości. Znużone, usiadły niedaleko wybrzeża, pod cieniem rozłożystych tamaryndów i morskich purpuraseów, obok nich było źródło czystej wody; rozłożywszy swój skromny posilek i uświęciwszy swoją rozmowę wspomnieniem cudownej Ewangelii dnia tego, zwróciły się do ziemskich rzeczy, a Dyoniza rzekła do matki.

— Zazdrość jest wielkim grzechem w obliczu Boga, — nieprawdaż?

— Katechizm cię o tem poucza moje dziecko.

— Ale czy i wtedy, gdy z dobrej intencji ta zazdrość pochodzi, moja matko?

— Bóg sam intencje nasze sądzi.

— A zatem i moją osądzi... Słuchaj matko droga... Ja zazdrościć właścicielowi tego oliwnego gaju, z powodu, który ci zaraz wymienię. Przypominasz sobie, dobra moja matko, jak któregoś wieczoru słońce zaszło pięknie za małe czerwone chmurki i rzekłyśmy sobie: „Jutro będzie pogoda, a noc przesłiczna“. Słońce rzadko myli, ale tym razem stało się inaczej. Wiatr z za gór dąć zaczął około północy, uszkodził okręta, jakaś galera rozbila się w przystani, a gdyśmy się rano obudziły, niebo jeszcze czarnem było, a burza huczeć nie przestała.

— Ale jakież to wszystko ma związek z grzechem zazdrości? — przerwała matka.

— O! jest związek wielki, — rzekła Dyoniza z uśmiechem, — jeżeli słońce zwieść nas potrafi, komuż zawierzemy wieczorem idąc na spoczynek? A z jakimbyśmy to spokojem wyglądały zbliżającej się snu godziny, gdybyśmy były dość bogate, aby każdej nocy bez wyjątku można utrzymywać światło w wieżowej latarni! Trzeba ci wiedzieć kochana matko, że to marzenie snów moich, a we dnie myśl bezustanna, abym kiedyś mogła urządzić latarnię na wzór Mytyleńskiej, prawdziwe

słońce nocy, zawsze oświecające od zmroku aż do świtania! A więc, gdyby to pole do mnie należało, mała cząstka jednorazowego zbioru oliwy, wystarczyłaby nam do rozpalenia takiego słońca od Nowego Roku aż do ostatniego grudnia. Spełnibyśmy ślub nasz dokładniej, niż to ojciec przyrzekał. Oto całe życzenie moje na tym świecie.

— Biedne dziecię! — rzekła matka, ściskając Dyonizę. Bóg cię słucha w tej chwili i może spełni to życzenie, bo czyjeż kiedy skromniejszem być mogło?

Obie kobiety podniosły się, dążąc ku wybrzeżu, przy którym barka na nich czekała, w maleńkiej przystani ocienionej sosnami.

Kilku młodych chrześcijan razem z niemi, z różnych stron w toż samo miejsce podążało, ni by w chęci nacieszenia się widokiem, jaki słońce i wiosna tak pięknym czyniły, lub też może, aby się napatrzeć raz ostatni urodzie ślicznej młodej chrześcijanki, która z różańcem w rękę, a w sercu z myślą o Bogu i miłości bliźniego, wstępowała do łodzi, mającej odbić ku przeciwległemu brzegowi.

Po Świętach Wielkiejnocy, matka Dyonizy, mocno zapadła na zdrowiu, tem samem wszystkie roboty i około ogródka zostały przerwane, bo młode dziewczę dnie i noce przy łożu chorej matki spędzało, oddając jej najtkliwsze posługi, a w braku ludzkiej, gorącą modlitwą Boskiej pomocy wzywało.

Jednakże wśród najboleśniejszych zajęć, Dyoniza nigdy nie zapomniała świętej około latarni posługi; z jakąż wszakże rozpaczą wyglądała nieuniknionej chwili, a już bardzo blizkiej, kiedy, w skutek wyczerpiętych zasobów, ta gwiazda nieszczęśliwych nocy zagasnąć na zawsze miała, i sąsiednie wiry zostawić z ich strasznym niebezpieczeństwem.

Dnie i tygodnie mijały, Irena nareszcie wyszła z niebezpieczeństwa; starania córki powstrzymały ją u progu śmierci, ale powrót do zdrowia bardzo był powolnym, w ich codziennej pracy zbyt kosztowne zachodziły przerwy, na targi nie wysłać nie było; żadnych zasobów, tak do zwykłego posiłku, jak i do oświetlania ciemnych nocy ich uboga nie zawierała spiżarnia.

Biedne dwie kobiety doszły do tej ostatecznej godziny nieszczęścia, po której zwykle następuje cudowna jakaś pociecha; jest to chwila decydująca, w której Opatrzność przychodzi na pomoc wierze, co niezawąpiła i posyła ku niebu ten wiersz Psalmisty Pańskiego:

„In te domina speravi!“ (W Tobie Panie nadzieja).

Przy ostatniem świetle zmroku, Dyoniza wsparta na oknie wieży, przewracała karty Ewangelii, tej Boskiej księgi, w której wierny, a nieszczęśliwy, znajduje wszelkie lekarstwo, wszelką pociechę.

Następujący zwłaszcza ustęp uderzył młodą dziewczynę; zdawał się on odrywać od swego rozdziału, jakby każda litera występowała opromieniona światła kręgiem:

„Skoro Bóg tyle ma pieczy o trawce polnej, dziś zielonej, którą jutro w piec wrzuca, czegoż dla Was nie uczyni?“

Najgłębsi filozofowie nie wydaliby byli równie świetnego okrzyku, zszedł on prosto z nieba nie dotknawszy ust człowieczych, jako prostopadłe echo myśli Bożej; serce, ucho duszy, drży słysząc te wzruszające słowa, a noga co już, już zachwiać się miała, utwierdza się i postępuje ścieżką Bożej Opatrzności, bez obawy potknięcia się o przydrożne kamienie.

Dyoniza zamknęła świętą księgę, a twarz jej dotąd zdobna ziemską urodą, nabrała serafickiego wyrazu, będącego pięknnością dziewic nieba.

Chora jej matka zasnęła, noc zapadła, głuchy szmer zbliżał się od wybrzeża i wślizgiwał jak pnąca się roślina przez rozpadliny starej wieży.

Dyoniza wstąpiła na wierzchołek, aby podsyć latarnię resztą pozostałej w schowaniu oliwy, i odmówiwszy wieczorne pacierze, wróciła zasnąć u stóp matczynego łoża, z sercem pełnym nadziei.

Nazajutrz z brzaśkiem dnia wstała wedle zwyczaju swojego, aby zobaczyć czy noc nie przyniosła jakiego nieszczenia na wybrze-

żu, a stawiając nieśmiało stopę po nadwyróżzonych schodach wykutych w skale, cofnęła się zdjęta podziwem, ujrawszy znaczną liczbę bań glinianych, razem na podobieństwo wielkiego grona winnego powiązanych, i ustawionych z symetrią, jakby na wystawę w jakim bazarze. Łatwo było poznać po barwie naczyń, że zawierały znaczny zapas palnej oliwy. Na chwilę można było przypuścić, że spadły z nieba, jakby jałmużna Boża; bo nic nie okazywało, aby ktokolwiek się wdrapał po wysokich murach, obwodzących ogród lub wieżę. Trudno zaś było uwierzyć, aby jaki ziemski dostawca a człowiek litościwy,

mógł tak dobrze i tak w porę odgadnąć brak w ich zapasach, gdyż nikt na świecie nie znał tajemnicy dwóch niewiast i ślubu przekazanego przez rybaka z wieży.

Dyoniza ukłękła na skale i posłała w niebo jedno z tych gorących westchnień, pełnych dziękczynienia, następnie pobiegła do matki, aby jej oznajmić cud, zachowując całą ostrożność tak potrzebną względem osłabionej, a zaledwie przychodzącej do sił pożąanych.

Irena pobożnie złożyła ręce, a lekki ruch ust świadczył o cichej modlitwie, którą dziękowała Bogu. Potem zwracając się do córki, wyrekła:

— Często czytałaś w księgach świętych, że ptak, poseł niebieski, przynosił chleb codzienny pustelnikowi Tebaidy; — Opatrzność zawsze czuwa nad tymi, co się modlą na puszczy. Istotę osamotnioną, zwykle pociesza laskawość Stwórcy, ponieważ ludzie o niej nie wiedzą a tem samem dopomagać nie mogą.

— A więc dobra matko, — rzecze Dyoniza, — wierzysz mocno, że nam to wszystko od Boga zesłane, jak chleb pustelnikowi?

— Wszystko moja córko od Boga pochodzi, i chociażby te banie z oliwą ręka ludzka u podnóżka wieży złożyła, to zawsze Bóg tą ręką kierował. Cud jest jednakim, a kiedy człowiek dobry uczynek wypełnia, natchnienie ku temu od Boga przychodzi; nasza zatem

wdzięczność najpierw ku niebu sięgnąć winna, dopiero następnie zejść na ziemię. — Dziękując Bogu, nigdy się co do dobroczyńcy nie pomylimy.

— Bo to widzisz matko, — dodała Dyoniza, — nie znamy przecież nikogo, prócz biednego starego przewoźnika naszego, nikomu nie zwierzyliśmy naszej tajemnicy i naszych kłopotów, nasza zatem wdzięczność nie należy nikomu z ludzi, o ile mi się zdaje?

— To też ona całkowicie Bogu się należy, — odrzekła Irena.

Radośna nowina najlepszym staje się środkiem do przyspieszenia zdrowia choremu, a do



Łatwo było poznać po barwie naczyń, że zawierały znaczny zapas palnej oliwy.

obdarzenia całkowitem zdrowiem rekonwalescenta.

Irena po chwili spróbowała sił swoich i dość silną się uczuwszy, zeszła na dół wieży, dokąd ją bardzo naturalna wiodła ciekawość, bo dla dwóch biednych niewiast szło o przyjrzenie się własnymi oczami temu prawdziwemu dla nich skarbowi.

Wsparta na ramieniu Dyonizy, zeszła Irena na brzeg morza i ujrzała cud nocy, dar nieba.

Myśl szlachetnego skąpstwa radziła jej ukryć natychmiast ten kosztowny podarek we wnętrzu ziemi, i oszczędzać go tak starannie, jak gdyby te naczynia zawierały w sobie ziarnka czystego złota.

Nowy podziw obie te kobiety powtórnie ogarnęła, skoro matka chcąc rozplątać węzeł łączący grono bań, znalazła w dodatku mały skórzany woreczek, zawierający kilkanaście sztuk srebrnej monety.

Ten dodatek naprowadził obie na myśl, że to był czyn czysto ludzkiej dobroczynności.

Szlachetna ręka jakiegoś nieznanego okryła tajemnicą swoje dobrodziejstwo.

Czego nie podobna zwrócić ofiarodawcy, zachować należy.

Nagłace potrzeby zmuszają nawet nieszczęśliwych do użycia pieniędzy, których zwrot jest niepodobieństwem. Irena i Dyoniza dopełniły tylko jednej rzeczy, która w ich mocy była, błagały Boga, aby dług ich Sam spłacił, wynagradzając dobroczynię.

Za nadejściem nocy, latarnia pomimo zamierzonej oszczędności, rzuciła na sąsiednie wiry światło tak silne, tak nowe, że to wzbudziło ogólny podziw w rybackich rodzinach, przepływających Bosfor w lekkich swoich czółenkach.

Trudno było zrozumieć ten zbytek oświetlenia w pośród jasnej nocy, ale ci, którym to dogadzało, po dniach kilku doń się przyzwyczaili, jak niewdzięczne stworzenia przyzwyczajają się do słońca, nie myśląc o Bogu.

Marzenie Dyonizy nareszcie się urzeczywistniło w całej świetności, jej latarnia zaćmiewała Mityleńską.

Szlachetne życzenia czasami ziszczone bywają.

Pewnej nocy Irenę przebudził szmer pomieszanych głosów, dochodzący do samej wieży; wstała, i nie robiąc najmniejszego szelestu, aby córki nie przebudzić, zbliżyła się do okna, chcąc zobaczyć, co za rodzaj nocnych gości wylądował w jej maleńkiej posiadłości. Dzięki światłu latarni, widno było jak wśród dnia białego, a to, co biedna Irena ujrzała, strasznej ją nabawiło trwogi.

Z pierwszego rzutu oka poznała bandę piratów archipelagu, byli oni nadzy do pasa i groźnie uzbrojeni. Mała ich barka, przytwierdzona na kotwicy, nie zwinęła żagli, a podobną była do ptaka, chwilkę nad przepaścią zawieszona i go-

towego do rozpostarcia skrzydeł za najmniejszym niebezpieczeństwem. Irena się przeżegnała, jak gdyby ujrzała samego szatana. Lecz złe duchy ziemskie, nie uciekają tak jak piekielne przed tym znakiem odkupienia. Korsarze popatrzyli na bramę wieży, dotknęli się tejże, jak gdyby się chcieli przekonać, czy złe lub dobrze zawarta była, potem przyglądali się z podejrzaną ciekawością wokoło, cicho sobie spostrzeżenia powierając, nakształt oblegających, którzy tajemniczo zabierają się do przypuszczenia szturm.

Patrząc na te groźące przygotowania biedna matka odeszła od okna i cała przestraszona zdjęta usiadła przy łożu córki, czekając na dobre z niebios natchnienie.

Dyoniza spała, osłonięta skrzydłem swego anioła stróża, a matka nieśmiała zakłócić jej niewinnego spoczynku, który dziewicze sny zamienia w rajskie obrazy.

Czy być może, myślała Irena, aby litościwy uczynek sprowadził na nas takie straszne niebezpieczeństwo? Boże mój! Taką to być by miała Twoja nagroda? Czytałyśmy przecie w świętych księgach te piękne słowa:

„Oświecajcie tych co chodzą w ciemności“. — Poszliśmy za tą nauką, a to światło przeznaczone do poratowania nieszczęśliwych, posłużyło za przewodnika korsarzom wysp i ich na nasze niebezpieczeństwo sprowadziło.

Wówczas zrozpaczona matka przypomniła sobie wszystkie straszne przygody, wieczorami opowiadane w chatach sąsiedniego archipelagu.

Drżała na wspomnienie o wszystkich dziewczętach porwanych z łona rodzin przez piratów z Paros, Cerigo, Kandyi, których już nigdy oczy matek nie ujrzały, bo te piękne ofiary gwałtu, już to poginęły straszną śmiercią w głębi jaskiń przez rozbójników zamieszkałych, albo też zostały sprzedane dostawcom konstantynopolitańskich haremów.

Była nawet chwila, w której nieszczęsna matka Dyonizy przestała być chrześcijanką i w nastroju bohaterstwa czysto ziemskiego, spojrzawszy na córkę i na sztylet na ścianie wiszący, a zwałpiwszy w Opatrzność dwie zbrodnie spełnić była gotowa, zostawiając bandytom dwa trupy za zdołbyc całą.

Ale następnie chrześcijanka zwyciężyła. Irena padając na kolana i błagalną modlitwą za brak ufności ku Najwyższemu zanosząc, w świętej rezygnacji czekać postanowiła tego, co z Bóże wyroku spotkać ich miało.

Trzy uderzenia w bramę wieży, w nowe drzenie biedną kobietę wprawiły, ale zarazem natchnęły ją postanowieniem godnem matki, a do tego matki chrześcijanki.

Rozbudziła córkę i rzekła do niej cichutko, ale z mocą:

— Żadnego nie stawiaj oporu temu, czego od ciebie zażadam, bądź matce posłuszną. Wstawaj.

Dyoniza wstała nie wyrzekłszy słowa, Irena zarzuciła na nią płaszcz ciepły i biorąc ją za rękę, powiodła do małej izdebki przytykającej do wieży, i jakby zawieszanej w powietrzu.

Były tam nagromadzone rozmaite szczytki zbutwiałe, zbioru pięciu wieków. Irena przygotowała tu schronienie dla córki pomiędzy stosami gruzów bez nazwy i prawie już w pył zamienionych, i rzekła do niej szybko, a rozkazującą:

— Moja córko! Bóg do ciebie memi usta przemawia; pozostaniesz tutaj aż do wschodu słońca, z białym dniem wyjdiesz stąd i udasz się gdzie cię Opatrzność powiedzie.

To powiedziawszy, czule ją uścisnęła i zeszła na dół krokiem pewnym.

Korsarze po raz drugi zastukali do bramy, lecz bardzo ostrożnie, jak ludzie, którzy się lękają nagle przebudzić trwożliwych mieszkańców. Irena im otworzyła i z dumną odwagą stanęła przed nimi.

Odmówiła już była swoją przedśmiertną modlitwę, bo wedle jej mniemania, przygotowała także śmierć swoją.

— Daruj nam nasze o tej godzinie odwieczyny, — rzekł jeden z piratów, wyglądający na przywódcę bandy. Ale my jesteśmy ludźmi nocy, dzień nas straszy... Gdzie wasza córka?

— Już nie mam córki, — prędko odrzekła Irena.

— Ach! straciłaś ją tej nocy zapewne? Nasz Rodokanos wczoraj rano ją jeszcze widział.

Irena porwał konwulsyjne drżenie, usta strachem sparaliżowane nic odrzec nie mogły.

— Ona się boi, ta dobra matka, widzę to dobrze — mówił dalej bandyta przyjaznym tonem. — My wam przecie nic złego zrobić nie chcemy; przeciwnie.

I wyciągnął rękę do Irenej, ona swoją cofnęła, jakby przed żądlem żmii. Inni korsarze półkołem otoczyli swego przywódcę, okazując ruchami i postawą, że przychodzili jak przyjaciele, a nie jak morsej złoczyńcy.

Dowódca bandy znów głos zabrał, a wskazując na powstającą jutrzeńkę, rzekł:

— Dobra matko! Patrz, oto nasz nieprzyjaciel, ten dzień co się budzi. Musimy rozwinąć żagle, a gdy odpłyniemy, poznacie, że nie było zasadzki w słowach naszych i żal się wam zrobi, żeście nas tak źle przyjęli.

Jesteśmy wprawdzie piratami; jesteśmy tem, czem byli ojcowie nasi, bo niemasz chwalebniejszego zawodu na całym Archipelagu. Popelniamy wprawdzie bezprawia, ale tylko wtenczas, gdy nas do tego gwałtowna zmusza potrzeba, lecz chętniej daleko dobre uczynki spełniamy.

Chciałem przez to powiedzieć, dobra matko, że wszyscy byliśmy wzruszeni, a wzruszeni do głębi duszy, widząc dwie kobiety, biedne jak dwóch Hiobów, w wielkiej swojej nędzy jeszcze uszczuplające sobie, aby utrzymać morską latarnię przez czyste miłosierdzie dla żeglarzy. Przyszliśmy wam za to podziękować, wam i waszej córce; nie chcemy jej przebudzić, stań się wola wasza, niech się wyśpi biedne dziewczę.

Musimy się już oddalić, lecz zostawiamy wam dwie rzeczy na pamiątkę. Oto najważniejsza, ten mały kawałek pergaminu, z czerwoną woskową pieczęcią.

Noście go zawsze przy sobie, jak szkaplerz święty.

Gdyby kiedy jacy nasi współrodacy korsarze tutaj wylądowali,

nie lękajcie się niczego, pokażcie im tę kartę bezpieczeństwa, a uciekną jak dyabeł przed znakiem Krzyża św.

Co do drugiego przedmiotu, uczynicie z nim co się wam podoba. Zostawiamy go obok wielkiej liny, rzucicie go do wody lub zatrzymacie, to już wedle waszego upodobania.

Bądźcie zdrowi, dobra matko, prosicie za nas Boga i ŚŚ. Pańskich. wielce nam tego potrzeba“.

I wszyscy piraci nisko się sklonili za przykladem swego dowódcy i w mgnieniu oka się oddalili. Mała ich barka odbiła od brzegu, jej żagle rozdał wiatr poranny, a uciekla jak



Irena z dumą i odwagą stanęła przed nimi.

szybka i lekka jaskółka w stronę Propontydy, gdzie było jej gniazdo.

Irenie jedna tylko myśl zaległa serce, i jedno słowo z ust wybiegło; słowo wzniosło się do Boga, myśl ku córce zwróciła, szybko wbiegła na schody wieży i uściśnęła Dyonizę, oblawszy jej twarz słodkimi łzami.

Następnie uszczęśliwiona matka, opowiadała zadyszczanym głosem wszystkie szczegóły nocnej przygody, co chwila przerywając składaniem gorącego dziękczynienia Wszechmocnemu.

— Moja dobra matko. — rzekła Dyoniza — na chwilę zwątpiłaś w Opatrzność. a zatem wysłuchawszy ciebie z taką radością, z kolei, ja zaczynam wątpić o tobie. Czy tylko wszystko co opowiadasz nie jest snem okropnym? czy rzeczywiście widziałas te straszne rzeczy? czy się nie zwodzisz sama? czyś się modliła wczoraj do Boga, aby od łoża twego odegnał nocne mary i widziadła?

— Kochana córko, — odrzekła matka. — zdaje się po tem, co ci powiedziałem, że piraci zostawili ślad swej bytności tutaj, zjeżdźmy zobaczyć.

Obie niewiasty pobudzone naturalną zupełnie ciekawością, zeszły do brzegu i ujrzały koszyk napełniony rozmaitego rodzaju żywnością.

Jeden okrzyk wyrwał się z obu piersi; jedno i takież samo ręki poruszenie dar ten odepchnęło.

Skrupuł delikatności czysto chrześcijańskiej wzbraniał im przyjąć ten zasilek od występnych korsarzy, wzbraniał nawet odstąpić go komu innemu. Nie wahały się też wykonać przedsięwzięcia nakazanego powinnością. Koszyk puszczono z biegiem morskiego prądu, a żadne uczucie żalu w ślad za nim nie pogoniło.

Po tej ofierze chleb powszedni smaczniejszy im się wydał.

Irena lubo już zupełnie przyszła do zdrowia, nie mogła wszelako odzyskać jeszcze sił dawniejszych, — odbiegły ją one może na czas długi, a może na zawsze. Dyoniza zatem sama jedna nie była w stanie podolać staraniom około utrzymania domu i ogrodu; delikatne jej ręce zaledwie dozwalały zająć się niewdzięczną igielkową pracą, a i tę jeszcze mimowiednie nawet przerywała modlitwą, lub też bogobojnem rozmyśleniem.

I znowu wszystko się wyczarpywało, a za cały zasilek pozostało trochę drobnej monety przez nieznaną rękę na wybrzeżu dla nich kiedyś złożonej; — lecz od chwili wylądowania piratów i ten skarb maleńki uważały za podejrzanego pochodzenia, a ręce dwóch biednych chrześcijanek, tknąć go nie śmiały, gdyż na dnie tego całego skórzanego woreczka znajdować się mógł dar wspaniałomyślności korsarskiej.

Irena od czasu przygody z rozbójnikami morskimi, częściej bezsenne noce na swem ubogiem

łożu spędzając usłyszała razu jednego lekki, niewyraźny szelest, przestankowy ale miarowy, będący jednakże w zupełnej sprzeczności z loskotem, jaki bałwany, burza lub wiry, utrzymują na wodach Bosforu.

Istoty ludzkie żyjące w samotności, przestawając bezpośrednio i bezprzestannie z przyrodą, mają zmysł słuchu tak wydoskonalony, iż przewyższa instynkta zwierząt kociego rodzaju, bo u ludzi rozum posilkuje instynkt.

Irena zajęła stanowisko w obserwatorium swoim, i spojrzawszy na Bosfor; jego spokojne wody jak palące zwierciadło odbijały światło latarni. Najlżejszy szmer wietrzyka nie śmiał poruszyć zielonych szypulek na sosnach sąsiednich. Dwa wyraźne a ciche odgłosy odbijały się o ramy okna, w którym stała: świerszcza ćwierkanie i zmęczony oddech płynącego z wody mężczyzny, który wnet zniknął w pośród skał przystani.

Głuchsza cisza nastąpiła jeszcze i trwała czas jakiś, w skutku czego można było mniemać, że człowiek tam przybyły zasnął snem nagłym na łożu z morskich porostów usłanem.

W jednej chwili nagie ramię ukazało się w rozpadlinie skały i ręka czyjaś złożyła, na wprost jasnych promieni latarni, jakiś przedmiot nie dający się zrazu rozpoznać z powodu odległości, ale który zdradził lekki metaliczny dźwięk dotknąwszy się piasku, mimo to, iż ze staranną ostrożnością chciano go tam położyć.

Chwila za nadto była stanowczą, aby z niej nie korzystać. Irena w lot ją pochwyciła.

— To posłaniec Opatrzności! — pomyślała zaraz. Dalejże ku niemu bez trwogi. To przyjaciel.

Dyoniza i tym razem zasypiała smacznym snem lat ośmnastu, co go nawet huk piorunu nie zakłóci.

Matka pochwyciła szybko stary płaszcz palikarski, zwinęła go silnie i stając na nowo w oknie, głosem donośnym wydała jednotonny okrzyk, wzywający przyjaciela, a nie budzący trwogi.

Pływak podniósł głowę po nad wystającą skałę i ujrzał w oknie wieżę kobietę rzucającą ciężkie zawinięcie, z oczekiwaniem aby go podjął.

Nie wahał się też wcale, podpłynął, wyskoczył na brzeg, podniósł płaszcz, okrył się nim, a w tej chwili brama wieżowa otworzyła się, i Irena z nakazującym znakiem oznajmiła chęć pomówienia cicho.

— Kochana siostró w Chrystusie, — rzekł nieznanomy, — znam was oddawna, was i waszą córkę, choć wy mnie nie znacie. Chciałem ukryć przed wami rękę, która pragnęła być wsparciem dla dwóch ubogich chrześcijanek, aleście czuwały nad zapobieżeniem spełnienia

tego. Zdradziłem się, a przecież zasługiwałem na więcej nieco szczęścia.

— Przebacz mi moją ciekawość, bracie, — rzecze Irena, wyciągając ku nieznanemu rękę, ale przyjmij jako wymówkę moją to, że jesteśmy dwie biedne kobiety tyłoma otoczone niebezpieczeństw, zwłaszcza w nocy i w takiej ustroni, że trzeba zawsze mieć baczne oko na okolice, tym też tylko sposobem odkryłam tajemnicę twych dobrodziejstw.

— Moja siostrze, — rzekł znów przybyły, — mam za powinność oznajmić wam kto jestem i pomówić z wami o twarcie. Tak mało nas tu chrześcijan w tej krainie, nasi władcy tak niegodnie z nami się obchodzą, bo to niewierni Muzułmani, że pomiędzy nami zupełna ufność, jedność i braterstwo panować powinny.

Jestem Konstanty Pscycha, rodem z wyspy Cerigo, mieszkam w małej wiosce Najświętszej Panny, po drugiej stronie wybrzeża, do tego posiadam na własność moją pole, zasadzone oliwnymi drzewami, przez które przechodzą udając się w czasie świąt do kaplicy.

Konstanty ostatnie te objaśnienia wymówił dobitnie, z pewnego rodzaju naciskiem.

Irena pociągnęła ręką po czoło, niby chcąc sobie coś przypomnieć, i nagle, jakby pochwyciwszy wątek myśli, zawołała:

— Ach, przypominam sobie! przypominam! Tak... była to Kwietnia Niedziela... siedzieliśmy... moja córka i ja... i...

— I Opatrzność zrządziła, — rzekł, — przezywając Konstanty, że tego dnia stał się ciekawym i com usłyszał dobrze zachowałem w pamięci, a po zebraniu oliwek sam przyniosłem wam tyle bań oliwy, ile było paciorków w różańcu Świętego Bernarda, tego wielkiego słuzebnika Maryi Panny.

I nabrałem przekonania, że mylą się ludzie, którzy twierdzą, iż dobry uczynek dopiero po śmierci otrzymuje nagrodę. Dla mnie wszystkie odtąd zbiory były pomyślne, majątek mój o wiele

się pomnożył. Widzicie zatem, że święty król Dawid prawdę powiedział."

Chrześcijanin wyrażający myśli swoje w ten sposób, mistycznym językiem dawnych wieków Kościoła, był młodzieńcem dwudziesto- pięcioletnim, uczciwej a poważnej postaci.

Jego pełne szlachetnej prostoty obejście, wejście skromne, wdzięczna słodycz mowy, przyjemnie uderzyły Irenę. W gorącej wierze swojej uboga ta chrześcijańska wdowa zdawała się chwilami dopatrywać jednego z owych aniołów, co nawiedzili ziemię za czasów Patryarchów, a święta bojaźń jej zmysły owładła.

Ostatnie słowa Konstantego sprowadziły ją ku rzeczywistości tego świata.

— Mojem życzeniem było — dodał młody chrześcijanin, — zasłużyć na święty związek rodzinny z wami, przez długi szereg przysług waszemu ubóstwu świadczonych. Zatrzymał się mnie w mojej długiej podróży, ale jeśli raczyacie, droga siostrze w Chrystusie, policzyć mi za zasługę tego dobrego, którego nie miałem czasu wypełnić, moje chęci, dajcie mi w małżeństwo u stóp ołtarza waszą córkę Dyonizę.

— Zaszczyt, jaki mi wyświadczacie, jest bardzo wielki, — odpowiedziała Irena, — ale powinnam się poradzić córki, bo nie chciałabym nic przyrzec jej woli przeciwnego.

— Niech się stanie według słowa waszego,

— rzekł Konstanty. — Będę czekał.

— Poczekaj do jutra, — odpowie Irena. — Jest to znowu dzień świąteczny, pójdziemy do Najświętszej Panny, Gwiazdy morza, a jeżeli moja córka spełni twoje i moje najgorętsze życzenie, to po wysłuchaniu Mszy Świętej zastaniesz nas siedzące przy źródle na polu oliwnym.

Konstanty się sklonił i zeszedł nad brzeg. Tam złożył płaszcz na skale i rzucił się w pływ, by się dostać do sąsiedniego brzegu. Irena wróciła na wieżę, a skoro przebudziła się Dyoniza, matka usiadła przy niej, wzięła ją z tklivością za rękę i rzekła:



Pływak podniósł głowę i ujrzał w oknie wieży kobietę rzucającą ciężkie zawinięcie.

— Nie wszystkie noce, moje dziecko, złe marzenia rodzą. Otóż mój sen dzisiejszy: Przechodziłam przez oliwne pole, tam niedaleko naszej kaplicy, młody jakiś chrześcijanin, milej postaci, zbliżył się do mnie i rzekł: — „To pole do mnie należy, mam inne jeszcze posiadłości, moja wiara jest waszą wiarą, dajcie mi swoją córkę w małżeństwo, a mam nadzieję, że ją potrafię szczęśliwą uczynić przy Boskiej pomocy.“ Zgadnij, com mu odpowiedziała?

— Przez sen? — naiwnie zapytała Dyoniza.

— Tak, przez sen, — odrzekła, śmiejąc się matka.

— Sądzę, żeś matko nawet we śnie nie chciała się ze mną rozłączyć. Jestem nawet pewną tego.

— Rozłączyć się z tobą, moje drogie dziecko, o nie! nigdy! Wszelako zezwoliłam na twoje małżeństwo... No, cóż, dobrze zrobiła?

— Ty nic złego zrobić nie możesz, dobra matko!

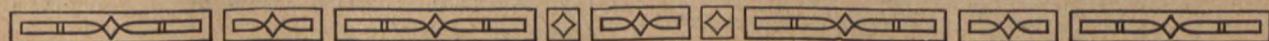
— A więc, gdybym cię naprawdę chciała połączyć z młodym, bogatym chrześcijaninem, powiedziałażbyś matce i księdzu: „mam wolę, nieprzymuszoną wolę?“

— Bez wątpienia, matko.

— A zatem, droga córko, uściskaj mnie, twoje małżeństwo postanowione.

Wówczas Irena odpowiedziała z najdrobniejszemi szczegółami nocne zdarzenie, a Dyoniza oblała twarz swą łzami radości. Nazajutrz matka z córką po Mszy Świętej usiadły po nad źródłem na polu oliwnym.

Ubóstwo spełniło swą powinność. Opatrzność dokonała reszty. Bo też zwykle tak się dzieje.



OJCIEC ŚWIĘTY BENEDYKT XV.

Kiedy mniej więcej sto lat temu zmarł we więzieniu francuskim w Sawonie papież Pius VI, świat katolicki w największej trwodze oczekiwał wyboru nowego papieża. Wszakże czasy były trudne, Rzym znajdował się w rękach francuskich rewolucjonistów, kolegium kardynalskie było rozproszone, burze wojenne zdawały się uniemożliwić wybór nowego papieża. Ale Bóg okazał się łaskawym dla Kościoła. Pod opieką wojsk austriackich, kardynałowie zebrałi się we Wenecyi i tamże wybrali nowego Papieża Piusa VII.

I teraz, kiedy przestał żyć świętobliwy Pius X, niejedno serce katolickie może z trwogą myślało o wyborze nowego sternika łodzi Piotrowej. Sam Rzym od roku 1870 już nie znajduje się w swobodnem posiadaniu Stolicy świętej. Ku temu wybuchła wojna wszechświatowa, jakiej dotychczas ród ludzki nie znał. Ale i tą razą ręka Boska przeprowadziła łódź Piotrową szczęśliwie przez groźną burzę. Bez wszelkich trudności kardynałowie mogli się zebrać w Rzymie celem wyboru nowego papieża i po stosunkowo bardzo krótkiem konklawe wybrali na głowę Kościoła kardynała Jakóba della Chiesa, który jako papież przyjął imię Benedykt XV.

Habemus papam! Mamy papieża! Ten okrzyk rozlega się radośnie po całym świecie katolickim każdy raz, kiedy Kościół osierocony śmiercią papieża poprzedniego wita ze czcią jego następcę, wybranego przez święte Kolegium. Wobec trudnych stosunków zaś naszych czasów, radość z powodu szczęśliwego i rychłego wyboru Ojca św., Benedykta XV, niezmiernie się powiększyła. Niech Bóg go zachowa Kościołowi jak

najdłuższe lata, niech mu da rządy szczęśliwe, pełne błogosławieństwa dla trzody Chrystusowej, niech mu użyczy światła mądrości na rychłe uśmierzenie rozjuszonej, straszliwej burzy wojennej.

Jakób della Chiesa, jako papież Benedykt XV, urodził się 21 listopada 1854 r. jako syn Margrabiego Józefa i Margrabiny Joanny z domu Migliorati w Pegli pod Genuą. Rodzina della Chiesa, — co znaczy po polsku: od Kościoła, ma w swym herbie kościół. Znajdujemy ją między szlacheckimi rodzinami lombardzkimi już we wieku 12-ym w Saluzzo. Posiadała wówczas dużo majątków i zamków. Jedna z licznych jej gałęzi, osiedliła się w Genui. W służbie tej starej rzeczpospolitej włoskiej, Piotr i Antoni della Chiesa byli admirałami floty, dwaj inni członkowie rodziny della Chiesa, a mianowicie Jandella Chiesa, biskup z Romo i Antoni, kapłan zakonu OO. Dominikanów, taką odznaczyli się świętością życia, że zostali policzeni w poczet Świętych. Prócz tego ród della Chiesa dał Kościołowi jeszcze czterech biskupów i jednego kardynała.

W Genui Jakób della Chiesa zwiedzał gimnazjum i uniwersytet, gdzie uzyskał w r. 1874 godność doktora praw. Kilka miesięcy później wstąpił do seminarium duchownego Kapranica w Rzymie, gdzie po uzyskaniu doktoratu teologii, przyjął 21 grudnia 1878 święcenie kapłańskie. Dla udoskonalenia się w naukach teologicznych, wstąpił później do rzymskiej akademii dei Nobili, pracował następnie w papieżkim sekretaryacie dla nadzwyczajnych spraw zewnętrznych. Kiedy późniejszy kardynał Rampolla

funkcyonował jako nuncyusz papieżki w Madrycie, ks. della Chiesa pracował przy jego boku jako Uditore aż do roku 1887, w którym razem z ks. Rampollą, powołanym przez Leona XIII na godność kardynalską, wrócił do miasta wiecznego. Tutaj zajmował się znowu w sekretaryacie dla zewnętrznych spraw kościelnych, przechodząc prędko wszystkie stopnie godności urzędniczych, aż wreszcie został zamianowanym naczelnikiem kancelaryi sekretaryatu stanu. Godność tę piastował następnie przez całe rządy Leona XIII i nawet przez 4 pierwsze lata rządów Piusa X.

Nowy papież miał więc wszelką sposobność w rozmaitych urzędach rzymskiego sekretaryatu stanu zaznajomić się z polityką Stolicy świętej. Było przy tem dla niego ważną i korzystną okolicznością, że przechodził szkołę dyplomatyczną pod kierownictwem światłego Leona XIII i jego pierwszego doradcy, kardynała Rampolli. Właśnie kardynał Rampolla tak wysoko sobie cenil swego pomocnika, ks. della Chiesa, że spowodował 1901 r. jego nominację na podsekretarza stanu.

Po wyniesieniu Piusa X na stolicę Piotrową, ks. della Chiesa pozostał jeszcze 4 lata w Rzymie pod nowym sekretarzem stanu, ks. kardynałem Merry del Val, aż Pius X w tajnym konsystorzu 16 grudnia 1907 r. zamianował go Arcybiskupem Bolonii. Zapewne chciał Pius X, zasłużonego podsekretarza stanu szczególnym sposobem odznaczyć, kiedy osobiście mu udzielił konsekracji biskupią.

Nowemu Arcypasterzowi mimo jego stanowiska dyplomatycznego, praca duszpasterska nie była obcą. Już w Rzymie poświęcał się dobrowolnie pracom apostołskim. Codziennie miewał mszę świętą u zakonnic, należących do pewnej kongregacji niemieckiej. Z wielką pobożnością odprawiał po mszy św. dziękczynienie, przedłużające się nieraz do półtorej godziny. W każdy piątek przewodniczył w kościele św. Rocha drodze krzyżowej i przepędzał tamże w sobotę kilka godzin przy słuchaniu spowiedzi. Zawsze odznaczał się nadzwyczajną miłością i słodyczą w obyciu się z drugimi, tak, że go już wówczas w Rzymie znano ogólnie pod nazwą „milego monsignora“ (prałata).

Jako Arcypasterz wielkiej archidiecezyi bolońskiej, liczącej pół miliona dusz, ks. della Chiesa zaprowadzał dużo zbawiennych reform dla lepszego wychowania duchowieństwa i starał się usilnie, aby jego archidiecezya stała się pod wszelkim względem wzorową. Gorliwie zajmował się pracą społeczną i okazał się zawsze wielkim przyjacielem stowarzyszeń robotniczych. Wielkie znaczenie przypisywał prasie, uważając ją za pierwszorzędną środek podniesienia życia religijnego. Codziennie wstawał o godzinie 5-ej, modlił się i pracował całymi dniami, nie idąc

nie nigdy na spoczynek przed północą. Korespondencję dycezalną zazwyczaj sam załatwiał. Będąc zaś surowym dla siebie, okazywał się bardzo dobrym i łagodnym dla drugih. — Jego miłosierdzie dla biednych i słabych nie znało granic. Tak jego pałac arcybiskupi prostopościami obsługiwał biedni, którym własnoręcznie rozdzielal pieniądze i chleb, choć sam bogatym wcale nie był. Nie dziw więc, że lud w Bolonii bardzo do niego był przywiązany.

W uznaniu znakomitych zasług, Pius X zamianował ks. Arcybiskupa della Chiesa w maju 1914 r. kardynałem; kilka miesięcy potem zaś ks. Jakób della Chiesa, stał się przez wybór Kollegium kardynałów 260 papieżem czyli następcą św. Piotra. Opowiadają w Bolonii, że kardynał della Chiesa przyjął wiadomość o śmierci Piusa X z wielkim smutkiem i że podczas nabożeństwa, odprawionego w katedrze za duszę zmarłego Papieża, rzewnie się rozplakał i długo nie mógł się uspokoić.

Gdy przybył do Rzymu, aby brać udział w konklawe, jeden z zakrystyanów watykańskich odezwał się do niego w te słowa: „Życzę Jego Eminencyi, aby został papieżem“. „Mój kochany“, odpowiedział spokojnie przyszedłszy papież, „przecież mi tak dobrze w mojej Bolonii, ja jej tak prędko nie opuszczę“.

Ponieważ kardynał della Chiesa jeszcze nie miał 60 lat i kardynałem był tylko kilka miesięcy, nikt się nie spodziewał jego wyboru na głowę Kościoła. Jednakowoż we czwartek 3-go września 1914 dostał na początku głosowania na konklawe zrazu 30 głosów, później przyłączyło się do nich jeszcze ośm głosów. Choć tym sposobem dwie trzecie wszystkich obecnych kardynałów już było za wyborem kardynała della Chiesa, ilość 38 głosów jeszcze dostateczną nie była. Uwaga więc wszystkich była w najwyższym stopniu wyteżoną, aż tu wychodzi głos 39-ty na kardynała della Chiesa, który tym sposobem otrzymał więcej niż dwie trzecie głosów i wedle praw kościelnych był wybrany papieżem. Prędko odczytano jeszcze resztę oddanych głosów i opuszczono baldachimy nad tronami kardynałów z wyjątkiem baldachimu nad tronem ks. kardynała della Chiesa. Było to o godz. 11-ej minut 15. — Wszystkich oczy zwracały się na nowo wybranego papieża, który siedział w głębokim zamyśleniu ze spuszczonej oczami, trudno opanowując wewnętrzne wzruszenie. Po przyjęciu wyboru na najwyższą w świecie godność, oświadczył nowy papież, że przyjmuje imię Benedykt XV.

Zapewne chciał przez to uczcić pamięć wielkiego swego poprzednika na stolicy arcybiskupiej bolońskiej i później na tronie papieżkim, Benedykta XIV (1740—1758), którego cesarz Józef II nazywał wzorem wszystkich przyszłych

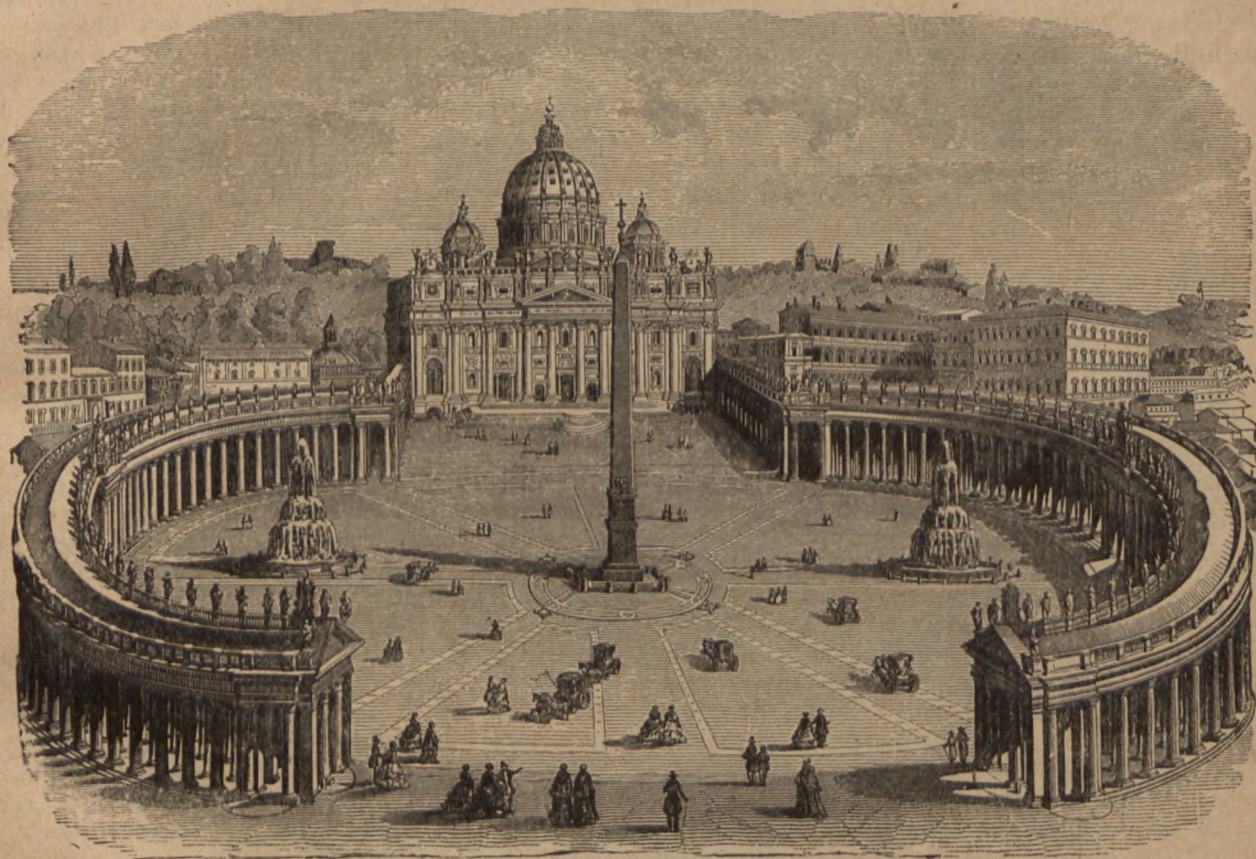
papieży, owszem, wszyscy ówcześni księżęta i wszystkie narody całego świata zgodnie wychwalały jego pokojowe usposobienie i jego dobroć.

Uroczysta koronacja Benedykta XV odbyła się w jak najskromniejszy sposób w niedzielę, 6-go września w kaplicy Sykstyńskiej. — Trzeba wiedzieć, że koronacja jest tylko uroczystą ceremonią dla zewnętrznego uczczenia głowy Kościoła. Na sprawowanie samej władzy papieżkiej wystarcza sam wybór.

Wszystko przemawia za tem, że wybór Benedykta XV jest szczególnym sposobem dziełem

wanie się pełne jest wysokiej powagi. Władza językiem włoskim, łacińskim, francuskim i angielskim. Bardzo uwielbia swą matkę, pochodzącą z rodziny papieża Innocentego VII. Wszyscy w Rzymie cenią jego uczoność i zręczność w obejściu się. Jednakowoż bardzo lubił zawsze samotność i zwiedzał towarzystwa tylko z konieczności. Dla swego mistrza w służbie dyplomatycznej śp. kardynała Rampolli, zachowuje głęboką cześć. Pod względem talentu jemu jest przynajmniej równym.

Dwaj bracia Benedykta XV służą we włoskiej marynarce, jeden jako kontradmirał, drugi



KOŚCIOŁ ŚW. PIOTRA W RZYMIE.

Opatrzności Boskiej. Nowy papież bowiem łączy w sobie wytrawne uzdolnienie i doświadczenie dyplomatyczne z gorliwością apostolską i ze znajomością wewnętrznych rządów Kościoła. Niektórym kardynałom oświadczył, że wszystkie narody jego sercu będą równie drogiemi. Widać, że Duch Święty w szczególnie trudnych warunkach Kościoła o trzodzie Chrystusowej nie zapomniał.

Ojciec św. Benedykt XV jest postaci małej, nieco pochylej, wygląd ma ascetyczny, jak Leon XIII. Nosi okulary. Jego twarz zdradza umysł przenikający i wielką energię woli; jego zacho-

jako oficer. Jego siostra zamężna jest we Wenecji za hrabią Persico.

W pierwszym Konsystorzu Ojciec św. zamianował kilku nowych biskupów i wręczył ks. Smolikowskiemu pallusz, dla ks. Arcybiskupa Gnieźnieńsko-Poznańskiego, ks. Likowskiego.

Jasnym dowodem wielkiej delikatności Benedykta XV była nominacja ks. Parolina, bratanika Piusa X na kanonika kościoła św. Piotra. Pozostałym siostrom Piusa X nazначył wyższą pensję, niż ta, o którą sam Pius X poprosił, aby tym sposobem starszki mogły przy grobie brata pozostać w Rzymie.

Tak Kościół katolicki otrzymał w najtrudniejszych warunkach w osobie nowego Papieża głowę obdarzoną wszystkimi temi zdolnościami, jakich wymaga wzniosły i święty urząd papieżki.

Dziękujemy za to Bogu najwyższemu, wspierajmy nowego papieża swemi modłami i okazujmy mu w tych zwłaszcza trudnych czasach zawsze gorliwe posłuszeństwo.

ZAŁOŻENIE ARCYBISKUPSTWA GNIEŹNIEŃSKIEGO.

Korona męczeńska, zdobyta na ziemi dzikich Prusaków 23 kwietnia 997, zjednała świętemu Wojciechowi ogólną cześć w świecie katolickim. Bolesław Chrobry, pod którego opieką święty apostoł ziemi pruskiej był udał się przez Gdańsk do wschodnio-pruskiego wybrzeża, wykupił za złoto ciało męczennika z rąk jego zabójców i umieścił je ze czcią należytą w kościele gnieźnieńskim. Oprócz Bolesława zaś bohaterski męczennik miał jeszcze innego przyjaciela między panującymi. W roku 996 św. Wojciech przekroczył razem z ówczesnym młodym Cesarzem niemieckim Ottonem III Alpy, udając się wedle woli papieża Grzegorza V z Rzymu do Czech. Przybywszy do Moguncyi, Wojciech pozostał przez dłuższy czas przy boku cesarza, który świętego Arcybiskupa praskiego tak polubił, że nieraz w duchownej rozmowie przepędzał z nim noc całą. Wyjeżdżając z Moguncyi, Wojciech wyjawiał cesarzowi wszystkie swe zamiary apostołskie, tak, że w duszy pobożnego Ottona III pozostało wysokie i szczere uwielbienie dla przyszłego apostoła Prus, przygotowującego się na największe niebezpieczeństwa w swym ulubionym zawodzie. Dowiedziawszy się później o bohaterskiem męczeństwie swego uwielbionego przyjaciela, cesarz postanowił w roku 1000 zwiędzić jego grób, aby modlitwą przy zwłokach Świętego wyprosić sobie błogosławieństwo Boże na trudne rządy. Wszakże z Gniezna rozlegał się już rozgłos o licznych cudach, wyproszonych od Boga za wstawieniem się św. Wojciecha.

Orszak cesarski wyruszył z ogromnym przepychem z Ratysbony. Nad rzeką Bobrem, przy ówczesnej granicy polskiej powitał Bolesław Chrobry cesarza i odprowadził go stamtąd z wielką wystawnością do Gniezna. Ujrzawszy z daleka miasto, gdzie spoczywały zwłoki świętego męczennika, Cesarz zeskokczył z rumaka i rzewnie modląc się, udał się bosu w głębokiej pokorze do Gniezna. W kościele przyjął go biskup poznański Unger, do którego dyecezyi Gniezno wówczas należało. Ze łzami w oczach modlił się

Otton III przy grobie swego świętego i tak drogiego przyjaciela. Na życzenie cesarza odbył się następnie synod w kościele, na którym uchwalono założenie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Pierwszym pasterzem nowej archidyecezyi został sam brat św. Wojciecha, Radzyn, po łacinie Gaudencyusz. Już przedtem przyjął on na ten cel święcenie biskupie, tak, że zapewne założenie nowego arcybiskupstwa miało z góry za sobą zatwierdzenie ówczesnego Papieża Sylwestra II. Tak kościół katolicki w Polsce uzyskał pod opieką szczerze wierzącego cesarza niemieckiego Ottona III kamień węgielny życia religijnego w arcybiskupstwie gnieźnieńskim.

Wyjeżdżającemu cesarzowi z wdzięczności подарowano z relikwii św. Wojciecha ramię św. męczennika. Bolesław Chrobry odprowadzał cesarskiego gościa z świetnym orszakiem rycerzy.

Pod władzę arcybiskupa gnieźnieńskiego poddano na razie biskupstwo kołobrzesckie na Pomorzu, wrocławskie na Śląsku i krakowskie w Małej Polsce; później w 12 wieku lubuskie, włocławskie i plockie, wreszcie w późniejszych wiekach biskupstwo wileńskie, łuckie, żmudzkie i chełmińskie. Na znak wysokiej godności kościelnej arcybiskupa gnieźnieńskiego, Stolica święta udzieliła arcybiskupowi Szembekowi przywilej ubioru kardynalskiego, z wyjątkiem jednakowoż kapelusza kardynalskiego. Następny arcybiskup Komorowski, uzyskał od papieża Benedykta XIV w r. 1750 zatwierdzenie tego przywileju dla siebie i dla swoich następców.

Wskutek zmian politycznych, zmieniły się i rozległe bardzo granice archidyecezyi gnieźnieńskiej. Bulla papieska De salute animarum z roku 1821 połączyła część archidyecezyi gnieźnieńskiej, pozostałą po Kongresie Wiedeńskim w r. 1815 pod berłem pruskim z dyecezyą poznańską, tak, że obecnie Arcybiskupi Gnieźnieńscy mają tytuł Arcybiskupów Gnieźnieńsko-Poznańskich i rezydują stale w Poznaniu, mając jednakowoż pod sobą w Gnieźnie osobną kapitułę i osobnego biskupa-sufragana.



KATEDRA W GNIEZNIE I WIDOK GNIEZNA.

ZKĄD DZIKOŚĆ ROSYJSKICH ŻOŁNIERZY?

Z grozą dowiedziała się cała Europa o wielkich i okrutnych barbarzyństwach rosyjskich wojsk przy ich napadach na Prusy Wschodnie i Galicyę. — Niejednemu przy czytaniu owych okropnych wiadomości aż krew w żyłach skrępla. Ale ktokolwiek choć zdaleka zna dzisiejsze warunki życia ludu rosyjskiego, wie z góry, że inaczej być nie mogło. Tatarska krew, płynąca w żyłach ludu owego, mieszkającego od Smoleńska na wschód i od Kijowa i Charkowa na północ, pozostawiła Rosyanom i dzikość i srogość ich żółtych przodków z wnętrza Azji.

Jedynego zaś środka na uleczenie tej przyrodzonej dzikości, wychowania rozumnego, systematycznego nie podaje się biednemu ludowi, owszem, rząd rosyjski umyślnie o to się stara, aby naród pozostał w ciemności; w moralnem bagnie. Tak we właściwej Rosji bez Kongresówki i Finlandyi wedle sprawozdania 1910 r. tylko 23% ludności umie czytać. W liczbie tej zaś znajdują się Polacy, Litwini, Łotysze, Małorusini, Białorusini, Niemcy, Szwedzi i Estończycy. Ci wszyscy mniej lub więcej skorzystali i korzystają z wpływów zachodniej Europy, więc nie wyłącznie lub głównie z opieki rządu rosyjskiego. Bez nich liczba umiejących czytać we właściwej Rosji zmniejsza się zapewne przynajmniej o połowę.

Do tego chłop rosyjski pozbawiony odpowiedniego wychowania szkolnego podlega najzgubniejszemu wpływom demoralizującym przez sposób obchodzenia się urzędników państwowych z ludem. Aż do narodzenia następcy tronu w r. 1904 kara cielesna w Rosji była urzędownie przyjętą i praktykowaną się w nieludzki sposób. Manifestem wydanym przy narodzeniu długo oczekiwanego spadkobiercy carskiej korony, Mikołaj II zniósł wprawdzie karę cielesną na papierze, w rzeczywistości zaś ona praktykuje się dalej po dawnemu, pomnażając zdziczenie i brutalnych czynowników i srodze smaganego chłopstwa. Wiadomo wszakże prostemu gospodarzowi, jak bydlęto się psuje częstemi chłostami, przeto więcej jeszcze człowiek traci poczucie godności pod kozackim knutem.

Powiększa się zdziczenie, rosyjskiego ludu, niedająca się usprawiedliwić polityką finansową rządu, pobierającego wysokie dochody państwowe z monopolu wódczanego. Już o wielkim księciu Włodzimierzu opowiada stary ruski kronikarz, mnich Nestor, że oświadczył się przeciwko przyjęciu mahometaństwa, ponieważ w niem zabrania się używania wina, bez którego ruskiemu narodowi obejść się byłoby trudno. Tak biedny, ciemny naród rosyjski przez wiekowe nadużycia sam już zanadto skłonny do pijaństwa, psuje się teraz jeszcze więcej przez

rząd własny, uważający za wroga, ktokolwiek namawia chłopca rosyjskiego rzetelnie do wstrzeźliwości. Następstwa zaś moralne pijaństwa między ludem są tem zgubniejsze, ponieważ niestety wieśniak w Rosji zbyt często żyje przy nędznej strawie. Tak pijaństwo niszczy jego zdrowie i wywołuje w osłabionym organizmie przy wycieńczonych nerwach najpotworniejsze skutki moralne. Rząd zaś na ten smutny upadek narodu nie tylko patrzy się bezczynnie, lecz wedle zeznania wysoko konserwatywnej gazety petersburskiej „Herolda“ z r. 1905, uważa nawet robotników, przepędzających niedziele i święta, leżąc w pijanym stanie na trotuarze, za politycznie nie podejrzanych. Cudem by było, gdyby taki naród nie zdziczał do głębi duszy.

Do rozbudzenia grubych instynktów chłopca rosyjskiego, głównie przyczyniają się ogólne warunki całego jego życia, wytworzone przeważnie przez umyślnie niedbalstwo rządu samego. Jaka różnica między wsią polską, nawet biedniejszą w Kongresówce i między wsią rosyjską pod cieniami Moskwy albo innych miast właściwego caratu. Wieś rdzennie rosyjska, zwyczajnie przedstawia się nagą i smutną. Ani tam sadu nie ma, ani ogrodu, drzewa wyrosły przypadkiem, ich nasienie zaniósł wiatr na chybił trafił między szaro-ponure chaty, nieraz zupełnie pochylone wskutek nawałności wichrów. Tak między drewnianymi chałupami stoi tu i owdzie topola, brzoza albo wierzba, bez ładu, bez powabu. W chacie rosyjskiego chłopca zazwyczaj tylko jeden wspólny dla wszystkich pokój czyli raczej jedno przytulisko. W niem mieszkają ludzie i bydła, nie wyjąwszy nierogacizny. Łatwo zrozumieć, jakie ztąd niewygody fizyczne, jakie ztąd zgrubienie uczucia moralnego w ludziach, widzących siebie ustawicznymi współmieszkańcami zwierząt. Na płaskiej powierzchni wielkiego pieca, służącego i na gotowanie potraw i na pieczenie chleba i na ogrzewanie chaty, mieszkańcy ludzcy wszyscy leżąc jeden przy drugim, pokrępiją się nocnym snem. Na zimę nieraz biedny lud w swej namiętności pijackiej daje w zastaw nawet szyby okien za butelkę wódki, okna zabija się deskami, szczeliny zamazuje się gliną, — lud przepędza zimę w ciemnym mieszkaniu, oświetlonym chyba ogniem w piecu. Widać ztąd, że chłop rosyjski pozbawionym jest mniej więcej wszystkiego, co podnosi, pokrępia albo pociesza serce ludzkie! Nie ma szkoły, nie ma życzliwych władz, nie ma po większej części mieszkania, dającego miły spoczynek po znoej pracy, nie ma nawet prawdziwego duszpasterstwa, bo pop cerkiewny przecież także urzędnik państwowy, oddający usługi tajnej policji, zobowiązany nawet denuncyować

chłopa władzy państwowej na podstawie wysłuchanej spowiedzi. Wszystko rosyjską duszę chłopską uciemieża, podbija, dręczy, katuje, tak ta dusza wścieka się poprostu i dziczeje zupełnie.

Prawda, że po roku 1861 chłop rosyjski już nie jęczy pod jarzmem pańszczyzny, już nie jest niewolnikiem przywiązany do gleby. Ale za to też nikogo nie ma, któryby się nim opiekował; ztąd biedny chłop dla nieporadności albo dla lekkomyślności bywa często skazanym na biedę i głód, bo sam nie umie prowadzić gospodarstwa tak, aby końce się zeszyły a ręki pomocniczej nie ma. W głębi Rosyi lud nawet jeszcze nie zna pluga naszego, lecz posługuje się jeszcze do orania starosłowiańską sochą, nie ma przy tem życzliwych doradców, którzyby mu pomagali na drodze postępu i rozwoju gospodarczego, potrzebnego przecież do utrzymania życia. Wiadomo nadto, że we właściwej Rosyi wieśniak wogóle nie jest dotychczas właścicielem swego gruntu, lecz że prawo własności ziemskiej należy gminie, t. z. rosyjskiemu mirowi. Rada gminna swą uchwałą porozdziela rok rocznie obszar ziemi gminnej między pojedynczymi gospodarzami. W każdym roku każdemu z nich może się dostać inny kawał gruntu położony na samym odległym krańcu pól wiejskich albo dają się jemu na ciężkie obrobienie kawałki roli porozszarpane tu i owdzie, leżące nieraz między udziałami wrogich sąsiadów. Czy takie stosunki życiowe nie muszą koniecznie duszy chłopskiej do głębi rozgoryczyć i napęlić najzaciętszą nienawiścią? Rosyjski chłop pozbawiony jest wszelkiej uczciwej przyjemności, jego rozrywką, to namiętność i występki. Pracując w miastach jako robotnik fabryczny, znajduje wszelkie ułatwienia, aby folgować najniższym skłonnościom, nierząd i pijaństwo wszędzie mu się uśmiechają i pochłaniają mu często zarobek. Jak w tych warunkach lud rosyjski nie ma zdziżyć?

Jaskrawym objawem stepionego uczucia moralnego w rosyjskiem społeczeństwie jest zapewne niezwykła śmiertelność niemowląt właśnie w szczepie wielko-rosyjskim. Istniejący w Petersburgu komitet „dla umniejszenia śmiertelności między wielko-rosyjskiemi dziećmi“, przyniósł w sierpniu 1905 w swej publikacji, umieszczonej w urzędowej gazecie charkowskiej, że właśnie między właściwymi Rosyanami na 100 dzieci do 1 roku umiera 80. Nawet dzikie, koczujące plemiona sybirskie, do tej po prostu przerażająco wysokiej liczby śmiertelności niemowląt, niedochodzą. Jako przyczynę zaś tego straszego spustoszenia rosyjskich rodzin, podaje sam powyższy komitet, niepodejrzany zaiste sędzią w tej sprawie, wielką niedbałość matek rosyjskich. Nie chcąc bynajmniej obwiniać pojedynczych osób, przynajmniej jednak trzeba ze względu na szerokie rozmiary nagannej niedba-

łości, że matce wielkorosyjskiej brakuje należytej tkliwości uczucia matczynego. Taki zaś niedostatek wymownie wskazuje na niski stan ogólnego poziomu moralnego.

Jakże też inaczej być może? W narodzie uwolnionym dopiero w r. 1861 od niewolnictwa pańszczyzny, praktykowanej zupełnie inaczej, jak na zachodzie, w narodzie pozostawionym umyślnie bez szkolnictwa i wychowania, ponieważ wieranym, przeciwnie, grubą administracją urzędników i utrzymanym poniekąd w niewolniczej atmosferze życiowej, zdemoralizowanym nadto nadużyciem palonych trunków, pogrążonym w dalekosięgającej niedbałości albo nieporadności gospodarczej i pozbawionym wszelkich podniet i zachęt do życia wedle zasad prawdziwej cywilizacji chrześcijańskiej, tracą się mimowolnie wszelkie skłonności szlachetniejsze, wzbudzają się zaś i żywią się same tylko dzikie instynkty i zapędy. Być może, że zewnętrzne okoliczności przez jakiś czas nie pozwalają im wybuchnąć uczynkiem, tem straszliwszy zaś wybuch następuje później, kiedy namiętności długo gwałtem stłumione, naraz czują się oswobodzonymi. Takie zaś wybuchy namiętności staną się nowem i silnem źródłem głębszego jeszcze zdziczenia narodowego. Oto jak trzeba sobie wytlómaczyć nieludzkie postępowanie wojsk rosyjskich w Prusach Wschodnich i w Galicyi.

Rokująca temi dniami w Berlinie urzędowa komisya stwierdziła niezbitcie fakta udowadniającego całemu światu cywilizowanemu zwierzęcy charakter żołnierza rosyjskiego, napastującego spokojnych wieśniaków wschodnio-pruskich i przekazała dowody na zawsze historii, na hańbę niecnego systemu rosyjskich czynowników, katów własnego narodu.

Właśnie urzędnik rosyjski zamiast pracować należycie nad podniesieniem moralnem narodu, używa dowolnie niższych instynktów zdziczałego ludu do osiągnięcia własnych celów, do utrwalenia „samodzierżawia“ tj. samowładztwa klasy urzędniczej.

W pamięci wszystkich żyje jeszcze „czarna setka“ r. 1905 i 1906, tj. zgraja włóczęgów, złodziejów i zbrodniarzy wszelkiego rodzaju, utrzymana podówczas na koszt samego rządu rosyjskiego przeciwko zwolennikom potrzebnych rozumnych reform w Rosyi, przyrzeczonych nawet przez samego cara uroczystymi manifestami. Owej czarej hołocie była dozwolona wszelka zbrodnia. Żaden akademik nie uszedł żywym ich rąk, jednego rzucili do rzeki i zabili go drągami, kiedy nieszczęsny chciał sobie życie uratować pływaniem, drugiemu rozbito głowę silnemi uderzeniami na ostrą krawędź trotuara.

„Czarna setka“ w szerszych i wygodniejszych jeszcze dla urzędników rozmiarach był sojusz czyli związek „istotnie ruskich ludzi“, rozciągający silną swą organizację na całą Rosyę.

Członkowie należący do owego związku, mogli sobie pozwalać na wszelkie bezprawia. Wiedzieli oni doskonale, że im ujdzie wszystko bezkarnie i że rząd zapatruje się na wszystkie ich gwałty, napady i mordy jako na objawy gorącego patriotyzmu, szczerzego przywiązania do ukoronowanego samowładcy. Nawet kiedy władze sądowe miały na tyle odwagi, że na oskarżonych o jawne publiczne zbrodnie, „istotnie ruskich ludzi“ wydały ostry wyrok wedle wymagań sprawiedliwości, skazani przyjęli wyrok ze szyderstwem, odwołując się otwarcie na przyrzeczenie cara, że on nie pozwoli na ich ukaranie. Okazało się niestety, że uprzywilejowani zbrodniarze z pod opieki carskiej mieli słuszną, car bez wszelkich ogródek ich ułaskawił, choć zbrodnia była czasem nie ladajaka.

W tych warunkach życia publicznego lud rosyjski musiał koniecznie zdziczeć. Wszakże zdziczenie we formie najokrutniejszej, we formie najohydniejszych zbrodni zalecało się z góry, z wysokości tronu carskiego wiernym dzieciom „cara batyuszki“.

Najzgrabniej i najbezczelniej pokazywała się działalność związku „istotnie ruskich ludzi“ w tak zwanych pogromach, tj. w okropnych rzeziach i spustoszeniach, urządzonych pod opieką rządu rosyjskiego na wielką skalę od r. 1905 do 1908 osobliwie we większych miastach za pomocą związku „istotnie ruskich ludzi“ i zapłaconych włóczęgów. Dzikie zburzenie niemieckiej ambasady w Petersburgu i niemieckiego generalnego konsulatu w Moskwie, są tylko drobnymi obrazkami strasznych rzezi, któremi „istotnie ruscy ludzie“ uwieczniali krwawą pamięć swej działalności od r. 1905—1908. Świadomość moralna ludu musiała przy wykonywaniu albo widoku owych okrucieństw tem bardziej stracić poczucie różnicy między tem co dozwolone i niedozwolone, ponieważ nieraz nawet i carscy żołnierze pojawiali się, aby ruskich ludzi popierać bagnetami przy niedających się opisać bezecnościach. Przypominamy tylko pogromy w Odesie, w Saratowie, w Homlu, w Kiszniewie, w Siedlcach. W Saratowie np. wojsko otoczyło podpaloną bożnicę żydowską i przypatrywało się zupełnie biernie, jak „prawdziwie ruscy ludzie“ podpalacze bożnicy ze szyderczym śmiechem rzucali w ogień całe paki towarów zrabowanych z spustoszonych żydowskich składów.

Nie dziw tedy, że lud przez sam rząd tak zepsuty wybuchał swemi grubemi namietnościami nieraz i wtedy, kiedy jego carscy nauczyciele mniej sobie życzyli grabieży i morderstw.

Po całej nieomal właściwej Rosji chłopcy od r. 1905—1907 zbuntowali się i wypalali po prostu wielkie dwory, niszcząc przy tem wszystko, co im popadło w ręce. Tak się stało zwłaszcza w południowej Rosji i koło Symbirska, Tambowa i Rjezani. Prawda, ani w tych licz-

nych rabunkach rząd nie pozostał bez winy. W południowej Rosji właściciele stwierdzili, że rządowe wojsko dopiero wtenczas im przychodziło na pomoc przeciwko grabicielom, kiedy dwór i zabudowania gospodarce już były ruinami; widać, że rząd sobie życzył, aby carskie dzieci tam sobie troszkę pohulały, i aby ich zgrubiałe dusze jeszcze nieco głębiej przenikały się tatarską dzikością. Wszakże to szkoła czynowników i ich wychowanie, wychowawcy owej szkoły popisali się w Prusach Wschodnich i w Galicyi jak wypadalo po takim wymustrowaniu.

Zdziczenie ludu pokazało się przy podobnych rabunkach w przerażającej formie. Należało się przecież spodziewać, że zgłodniały chłop rosyjski zabierze zboże z pełnych gumien pańskich i przeniesie je do swej nędznej próżnej chaty. Jednakowoż ledwie chce się wierzyć, choć prawdą pozostaje, że na wielu miejscach chłopcy spalili po prostu do szczętu ogromne zasoby zboża i siana. W majątku hrabiny Mursyn-Puszkiniowej chłopcy wycięli pokaźną szkolkę drzew, dającą 50 ludziom uczciwy dzienny zarobek. W najwyższym zaś stopniu wzburza się uczucie ludzkie, kiedy się czyta, że zbuntowani chłopcy zarznęli nieraz całe stada owiec, pozostawiając je na polu na zniszczenie. Koniom odrąbano nieraz toporami ogony i powyrywano im języki. Zaiste, pióro wzdyga się opisywać podobne okrucieństwa. Są one jakoby przegrywką tego, co rosyjskie hordy zbroiły w Prusach Wschodnich i w Galicyi i czego się rozumni ludzie w Rosji obawiają na wypadek drugiej rewolucyi, mającej być straszniejszą od rewolucyi roku 1905 i 1906.

Podobne zaś bestyalności nie są niczem innym jak naturalnym objawem wewnętrznego tatarskiego zdziczenia rosyjskiego chłopca. Tem zdziczeniem rząd moskiewski umyślnie się opiekuje i używa przebiegle do swych niecznych celów. Tą bronią rząd rosyjski posługiwał się i w wojnie europejskiej 1914 r. W Prusach Wschodnich, postępował po utartej dawno już drodze.

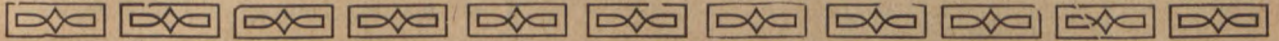
Ucywilizowana Europa musi sobie wyrobić silne przekonanie, że drogich swych skarbów, nabytych w ciągu dwóch tysięcy lat błogiej działalności chrześcijaństwa, na zachodzie będzie musiała strzedz nie tylko przeciwko Mongołom na dalekim Wschodzie, lecz przedewszystkiem przeciwko półmongołom, mieszkającym w porzezech Wołgi i Donu. Mieszkańcy Prus Wschodnich i Galicyi zajętej przez wojska rosyjskie mogli to namacalnie stwierdzić. Jeżeli, jak w Bogu mamy nadzieję, zwycięstwo przychyli się w obecnej wojnie na naszą stronę Europa chrześcijańska będzie musiała spełnić obowiązek zachowania siebie samej, zmuszając lud rosyjski, przez rząd carski umyślnie setkami lat zaniedbany, do wychowania i kultury chrześcijańskiej. Dopóki Europa tego obowiązku nie spełniła, dopóki Rosyę pozostawiamy taką, jaką jest z milionami

bestyi w postaci ludzkiej, wojna podobna do obecnej nam ustawicznie grozi i będziemy żyć w takim położeniu, w jakim żyją mieszkańcy na wulkanach.

Sam rząd rosyjski, i jego urzędnicy zanadto podlegają wybrykom swawoli; znają wobec praw państwowych obywateli jedno tylko szczere usposobienie: pogardę i chęć wyzyskiwania. Same społeczeństwo rosyjskie w znacznej większości jeszcze zupełnie zdrętwiałe, ustępuje mimowolnie gwałtownemu naciskowi z góry, na tych więc żywiołach polegać nie można, jeżeli chodzi o moralne podniesienie charakteru narodowego

Rosyan. Chrześcijańsko - ucywilizowana Europa musiałaby więc wspólnymi siłami ustanowić międzynarodową kontrolę nad wprowadzeniem ogólnego rozumnego szkolnictwa w Rosyi, nie tylko na papierze, lecz w rzeczywistości, w celu odwrócenia od zachodu na przyszłość dzikiej, zabójczej fali takich najeźdźników, jacy spustoszyli Prusy Wschodnie i Galicyę.

Jednakowóż Europa musiałaby być przygotowaną na to, że między ludem wielko-rosyjskim, zepsutym polityką demoralizującą swego rządu, prawdziwie chrześcijańska kultura wprowadzać się da może trudniej, aniżeli do czarnej Afryki.



Krótki życiorys ks. arcyb. poznańsko-gnieźnieńkiego :: dr. Edwarda Likowskiego ::

Osierocona przed 8 laty przez śmierć nieodżałowanej pamięci ks. Floryana Stablewskiego Archidiecezya Poznańsko - Gnieźnieńska, niedawno temu, ku wielkiej pociesze wszystkich, otrzymała nowego Arcypasterza. Nominacya Jego nastąpiła na samym początku okropnej wojny europejskiej i była tym sposobem zarządzeniem Opatrzności Boskiej, pocieszeniem dla wielu strapionych dusz ciężko nieraz nawiedzonych nieszczęściem wojennem. Przy tem powszechna radość dyecezyan jest tem większą i słusniejszą, ponieważ wszyscy oni znają już oddawna nowo zamianowanego ks. Arcybiskupa Likowskiego, nie tylko jako kapłana według serca Bożego i zasłużonego uczonego, lecz także jako roztropnego i miłości pełnego kierownika spraw dyecezalnych.

Nie potrzeba zaiste tłumaczyć naszym czytelnikom, w jak trudnych warunkach Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup Likowski przyjął ster dwóch archidiecezyi w swe pasterskie ręce. Widać, że go Bóg łaskawy szczególnie na te trudności przygotował, gdyż cała przeszłość Arcypasterza była znakomitem przygotowaniem na wzniosły urząd, powierzony teraz jego pieczołowitości.

Najprzewielebniejszy Arcypasterz urodził się 26 września 1836 r. we Wrześni, gdzie też pobierał elementarne nauki. Po chlubnem ukończeniu studyów gimnazjalnych, częścią w Ostrowie, częścią w Poznaniu, uczuwszy w sobie powołanie do stanu duchownego, zapisał się do Akademii Monasterskiej, gdzie słuchał wykładów teologii i filozofii, kończąc w roku 1861 kurs naukowy, uzyskaniem stopnia licencjata św. teologii. Po ukończeniu kursu praktycznego w Seminarjum Gnieźnieńkiem, został wyświęcony na kapłana 21 grudnia 1861 r.

Po krótkiem sprawowaniu obowiązków wika-

ryusza parafialnego w Kcyni, otrzymał ks. Likowski posadę drugiego nauczyciela religii przy Poznańskim gimnazjum św. Magdaleny, w którym sam częściowo w młodych latach był pobierał naukę. Równocześnie jako subregens zajmował się kierownictwem alumnatu, tj. zakładu na wzór naszych tak zwanych konwiktów gimnazjalnych, w których mieszkają gimnazyści, pragnący potem wstąpić do stanu duchownego.

W r. 1865 widzimy ks. Likowskiego profesorem historii kościelnej i prawa kanonicznego w duchownem Seminarjum w Poznaniu. Na tem stanowisku oddawał się szczególnie studjom historii kościelnej.

Po śmierci ks. Arcybiskupa Przyłuskiego, następcą jego ks. Arcybiskup Ledóchowski powierzył ks. Likowskiemu ważny urząd regensa czyli kierownika całego seminarjum poznańskiego. Nowem zaufaniem ksiądz Ledóchowski zaszczycił rektora Seminarjum, kiedy jadąc w r. 1869 na sobór watykański, zwołany wówczas przez papieża Piusa IX, wybrał go sobie jako doradcę w sprawach kościelnych, mających być rozstrzygniętymi na soborze. Z Rzymu wrócił ks. Likowski, zamianowanym łaską Ojca Świętego pralatem domowym papieżkim.

Kiedy w r. 1873 podczas walki kulturalnej zamknięto Poznańskie Seminarjum duchowne, ks. Likowski oddawał się przez czas dłuższy w Paryżu badaniom naukowym, zbierając zarazem fundusz, który w braku Seminarjum miał kandydatom stanu kapłańskiego umożliwić studia teologiczne na uniwersytetach.

Głównem zaś jego zajęciem od r. 1873 do roku 1886 była praca nad pomnikiem istotnie dziełem o historii Unii Rusinów z Kościołem katolickim w roku 1596. Dzieła te są: „Unia Brzeska“ i „Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi“ w 18 i 19 wieku, uważane głównie

ze względu na przyczyny jego upadku". — Dzieła te są prawdziwym skarbem dla nauki katolickiej, odznaczają się bowiem nie tylko obfitą materią, lecz przede wszystkim ściśle naukową źródłowością, czem autor całemu Kościołowi katolickiemu wielce się przysłużył. Praca podjęta przy napisaniu tych dzieł, była nadzwyczajnie wielka. Nie tylko bowiem trzeba było zwiedzać rozmaite biblioteki, aby tam zapoznać się z licznymi książkami i autentycznymi dokumen-

rzowi władzy duchownej odebrać majątek kościelny z rąk rządu, który przez czas walki kulturalnej tymże majątkiem zarządzał.

Z rąk nowo naznaczonego ks. Arcybiskupa Juliusza Dindera, spotkały niebawem zasłużonego ks. Likowskiego nowe oznaki wielkiego zaufania. W r. 1886 bowiem ks. Likowski został kanonikiem i oficyałem poznańskim a w następnym roku nawet poznańskim biskupem-sufraganem. Jego uroczysta konsekracja na biskupa tytularnego aureliopolitańskiego, odbyła się 1-go

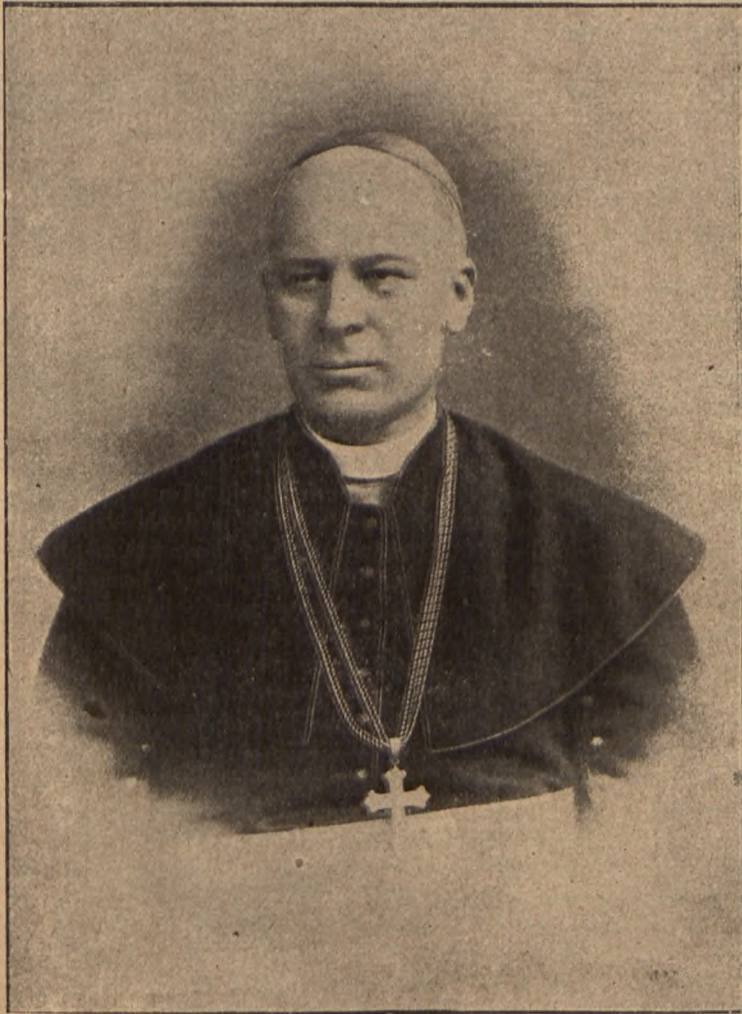
maja r. 1887. Nowego biskupa czekała olbrzymia praca. Przez cały czas walki kulturalnej wizytacji biskupich nie było, ani też nie udzielano sakramentu bierzmowania. Jazdy po rozległej archidiecezyi nie mało czasu i trudu pochłaniały; prócz tego i wewnętrzne stosunki diecezji walką kulturalną dużo ucierpiały, tak, że uporządkowanie stosunków było dziełem nielada jakiej pracy.

Więcej jeszcze trudu przybyło ks. biskupowi Likowskiemu, kiedy po śmierci ks. Arcybiskupa Dinoera, wyborem kapituły poznańskiej został administratorem diecezjalnym. Nowy Arcybiskup ks. Floryan Stablewski, zatrzymał go jako wytrawnego znawcę stosunków przez cały czas swych rządów przy swoim boku w godności wikaryusza generalnego, a kiedy Pan Bóg ku wielkiemu żalowi wszystkich wiernych ks. Arcybiskupa Stablewskiego powołał do siebie, kapituła poznańska po raz drugi wybrała ks. biskupa Likowskiego na administratora diecezjalnego. Trudny ten urząd pełnił 8 niemal lat. W tym czasie wizytował gorliwie archidiecezję, konsekrował przeszło 100 kościołów, kaplic i ołtarzy i otaczał szczególną opieką katolickie towarzystwa, bractwa i zakłady dobroczynne.

Szczególnej uwagi godna jest odezwa, z którą ks. Biskup Likowski, krótki czas przed swoim wyniesieniem na godność arcybiskupią, razem z ks. Administratorem archidiecezyi gnieźnieńskiej, na początek obecnej wojny europejskiej zwrócił się do swych owieczek. Otóż słowa wiekopomnego orędzia:

Kochani Dyecezyanie!

Odzywamy się do Was w ciężkiej chwili, nie mającej równej sobie w dziejach ludzkości, w której rozstrzygać się będą losy narodów, a więc i naszego narodu. Cała środkowa Europa stoi w ogniu, i to z winy rządu rosyjskiego, tego rządu, którego okrucieństwa tak pod względem religijnym jak narodowym od przeszło stu lat nad naszym narodem zaciężyły. Nie jest Wam przeciw obcem, kochani Dyecezyanie, ile milionów Braci naszych Unitów przemocą od jedności Ko-



KS. ARCYB. DR. EDWARD LIKOWSKI.

tami, lecz, aby mózdz korzystać z owych źródeł, trzeba było nauczyć się dopiero języka małoruskiego i rosyjskiego.

Inne jeszcze pomnikowe dzieło wyszło w tych latach z pod pióra ks. Likowskiego przy pomocy ks. Chodyńskiego: „Zbiór praw Kościoła polskiego“ w 3 tomach.

Po ukończeniu walki kulturalnej, kapituła obóm archidiecezyi okazały ks. Likowskiemu szczególne zaufanie, polecając mu jako komisa-

ściola oderwanych i do prawosławia środkami barbarzyńskimi przyłączonych zostało, ile tysięcy synów ziemi naszej z mienia po przodkach odziedziczonego wyzuty, na Sybir zapędzonych zostało, gdzie wśród lodów syberyjskich po części zmarnieli. Nie tajno Wam także, w jakim ucisku po dziś dzień Kościół katolicki w dzierzawach Królestwa Kongresowego i Litwy się znajduje!

Ten rząd tak wrogi narodowi i Kościołowi naszemu rozniecił intrygami swemi pożar obejmujący większą część Europy i zmusił Jego Cesarską Mość, sprzymierzeńca sędziwego Cesarza Austriackiego, do chwycenia za oręż w obronie

nieść. Mężowie, Bracia, Synowie wasi wezwani pod broń walczyć już zaczęli i walczyć będą przeciw sprzymierzonym wrogom Cesarstwa niemieckiego i austriackiego, a w szczególności przeciw najbliższemu wrogowi, przeciw Rosyi. W tej walce nie jeden z nich życie swoje w ofierze położy. Niech wam to jednak będzie pociechą, że w jakiegokolwiek formie przyjdzie wam ponieść większe czy mniejsze ofiary, złożycie je za sprawiedliwą sprawę.

Wiem, że wskutek wyjątkowych praw kilkunastu ostatnich lat, dotyczących boleśnie nasze społeczeństwo, społeczeństwo to zachwiało się w zaufaniu do Rządu, ale i to wiem, że nigdy nie



KATEDRA POZNAŃSKA.

sprawiedliwej sprawy i całości państwa swego.

Każda wojna jest niewątpliwie wielkim nieszczęściem, niestety nie dającym się nieraz uniknąć. Zachodzą bowiem raz po raz kwestye i nieporozumienia wśród narodów, które tylko ostrzem miecza rozstrzygnąć się dadzą. Taki wypadek zachodzi obecnie.

Nieszczęściem jest każda wojna, bo bywa okupowana strumieniami łez i krwi, ofiarami z życia i mienia. A bodaj która z wojen poprzednich wieków tyle pochłonęła ofiar, ile ich będzie wymagała wojna obecna, między najpotężniejszymi państwami się tocząca. I wy moi mili, jako poddani Cesarza niemieckiego i Króla Pruskiego powołani jesteście częścią tych ofiar po-

wymarło w niem poczucie obowiązku względem władzy z woli Bożej nad niem postawionej, pomnem będąc upomnienia Apostoła Pawła świętego: „Każda dusza niech będzie poddana wyższemu zwierzchnościom. Albowiem nie masz zwierzchności jeno od Boga, a te, które są, od Boga są postanowione“ (do Rzym. XIII, 1—2).

Spełniajcie przeto, jak przystało potomkom rycerskiego narodu, mężnie powinność waszą w boju, a ci, którzy przy ogniskach domowych zostaliście, zachowajcie spokój i ufność w Bogu, a mianowicie nie dawajcie posłuchu podejrzanym agentom i burzycielom pokoju. Ufajcie, że gdy w tej krytycznej i wielkiej doniosłości chwili wytrwale i mężnie stać będziemy przy Monarsze

naszym, i zachowaniem naszym przyczynimy się do zwycięstwa Jego walecznej armii, uzna On w szlachetnem sercu swoim nasze sprawiedliwe wymagania i usunie to, co nam dolega. Ufajcie także, że przyczyniając się do zwycięstwa cesarskiej armii, dopomożemy uciśnionym za kordnem braciom do zdobycia sobie pomyślniejszej przyszłości.

Ze zaś w rękę Bożym są losy narodów, a w obecnej wojnie te losy się ważą, zwracajcie się wraz z duchowieństwem waszem w codziennych waszych modłach do Pana Zastępów, błagając Go pokornie, aby pozwolił wojsku cesarskiemu, a więc także mężom, braciom i synom waszym zwyciężać po wojnie do zagród rodzinnych z chwałą zwycięzców.

Dan w Poznaniu i Gnieźnie, 9 Sierpnia 1914.

Administratorzy Dyecezyi.

† X. Biskup Edward Likowski.

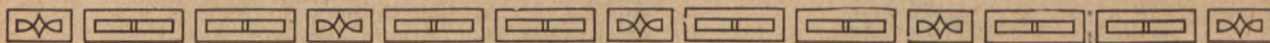
X. Prałat Dorszewski.

Uroczysta intronizacja Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Likowskiego na Arcybiskupa

Poznańsko-Gnieźnieńskiego odbyła się 24 Września 1914 r. w katedrze Poznańskiej. Nominację Arcypasterza na wysoką godność, podpisaną jeszcze przez Ojca św. Piusa X odczytano przystępując do ambyony po łacinie, po polsku i po niemiecku. Po przeczytaniu tego ważnego dokumentu, kanonicy katedry poznańskiej i gnieźnieńskiej i obecne duchowieństwo, przystąpili do złożenia holdu, całując pierścień Arcybiskupa. Wreszcie sam ks. Arcybiskup udzielił wszystkim od wielkiego ołtarza błogosławieństwa pasterckiego.

Na rozmaitych stanowiskach poprzednio z chlubą zajmowanych i zwłaszcza jako dwurazowy administrator dyecezyi Poznańskiej, Najprzewielebniejszy Arcypasterz zjednał sobie niewątpliwie zaufanie duchowieństwa i ludu katolickiego. Przeto po 8 latach osierocenia powitano jego nominację na Arcybiskupa Poznańsko-Gnieźnieńskiego z podwójną ogólną radością.

Oby Pan Bóg go wspierał w trudnych warunkach, oby go zachował obu dyecezyom jak najdłuższe lata.



O WOJNIE PRZECIWKO PIJAŃSTWU.

Kiedy wybuchła okropna wojna europejska i potrzebowano każdego mężczyzny jako szermierza przeciwko wrogom przy granicy, starano się ogólnie odeprzeć przedewszystkiem choć jednego wroga, a tym wrogiem była gorzałka. Zakazano sprzedawać wojsku gorzałki, owszem po gazetach pisali, że na Górnym Śląsku sprzedaż gorzałki zupełnie była zabroniona. Kobiety podobno zwróciły się tamże do władz z gorącą prośbą, aby na zawsze tak pozostało, aby władze na zawsze zabroniły sprzedawać gorzałkę. Razem bowiem z gorzałką znikła w rodzinach kłótnia, znikły swary i kłótnie. Wojna przeciwko gorzałce sprawiła spokój.

I słusznie, gorzałka jest okropnym wrogiem; bo wszędzie, gdzie wpada, tam niszczy wszystko gorzej prawie, jak kozacy albo inne moskiewskie hordy. Jeźli teraz po bojowiskach idziecie za śladami nieprzyjaciela, znajdujecie wszędzie zburzone domy, stodoły próżne, stajnie złupione, ogniska bez ognia. Płacząc i narzekając na swą dolę, stoją tu i tam niewiasty i dzieci, bo ich ojciec i karmiciel leży na śmierć zraniony na ulicy albo może już zginął od nieprzyjacielskiej kuli. I tam nawet, gdzie bitwy żadnej nie było, jak wielka nieraz bieda! Płaczą dzieci, bo chleba nie ma, zarobku ojciec nie ma. Płaczą matki, siostry, żony, bo niejedyn ojciec, brat albo wierny mąż je opuścił; o jego losie nie im nie wiadomo, może już poległ w bitwie w obcej ziemi. Otóż to wojna! Bieda kiedy przycho-

dzi. Jej pamięć i skutki działają jeszcze przez całe pokolenia.

Ale straszniejszą jeszcze jest wojna gorzałki przeciwko narodowi, bo ta wojna niekrwawa przewyższa wszelkie szkody i zgrozy wojny krwawej, a przy tem nie wybucha ona tylko raz na sto albo pięćdziesiąt lat, lecz powtarza się co rok i nie daje nigdy spokoju biednym śmiertelnikom, zawsze przynosi ze sobą nędzę, hańbę i wszelakie nieszczęścia. Czyż nie tak? Wojna krwawa odbiera ci ojcowiznę. Tak samo gorzałka. Niejeden gospodarz otrzymał w spadku od rodziców ładniutki domek, może nawet z pełną oborą i z żyzną rolą. Ale otóż nadszedł straszliwy wróg, gorzałka. Gospodarz pił i pił. Przeto oddał się jej zupełnie; w domu gospodarstwo zaniedbane leżało odłogiem, namnożyły się dług, pieniądze znikły, za to pojawili się wierzyciele i sądowy egzekutor. Wypędzili bydło z obory, sprzedali pole, stodołę i chatę, wypędzili gospodarza razem z żoną i z dziećmi. Sam nieszczęsny gospodarz, zawodowy pijak, z rozpacy umarł, żona i znędzniałe dzieci żyją gdzieś w szpitalu na łasce całej gminy. Ile to takich nieszczęśliwych stworzeń istnieje! Zapewne gminy za wiele na nich nie wydawają, a mimo to, nawet to skromniutkie utrzymanie zubożałych rodzin pijackich kosztuje w całych Niemczech na rok około 50 milionów marek. Czy to nie okropna suma? Ale ta suma jeszcze nie jest niczem w porównaniu do wydatków na samą gorzałkę

albo inne upajające trunki. Nie 50 milionów, lecz 3 500 milionów wydawano tu w Niemczech rocznie przez ostatnie lata na napoje upajające. Za te pieniądze można by było utrzymać wojsko i flotę większych rozmiarów, aniżeli obecne olbrzymie wojsko i flota niemiecka; można by było utrzymać tysiące rodzin teraz skazanych na nędzę pijacką, możnaby było wystawić dla tysięcy rodzin domy i gospodarstwa.

Ale mniejsza o pieniądze! Oby tylko one się zmarnowały pijaństwem! Ale gorzalka nie zadawalnia się tem, że ci odbiera pieniądze; nie, ona wpycha żonę twoją i dzieci twoje do domu

go przed sędziego, ale tą razą przed wiecznego. Jak przemawia do pijaków prorok Joel?

I to nie próżne słowa. W jednej rzeszy niemieckiej co rok 80 tysięcy mogił oznacza drogę, kędy szła okropna wojna gorzalki przeciwko ludzkości, t. zn., 80 tysięcy umiera rok rocznie wskutek pijaństwa, z tych 1600 kończy życie samobójczą śmiercią. Prócz tego staje się co rok 30 tysięcy w Niemczech wskutek pijaństwa żywymi trupami; tracą rozum, stają się obłąkanymi, ciężarem ogromnym dla społeczeństwa. Dalej 200 tysięcy pijaków w Niemczech co rok dostaje się przed sąd i do kryminału. To ogro-



PIJANICE U LEKARZA.

ubogich, ciebie samego osłabia, wycieńcza cię, rzuca na łożo boleści, sprowadza ci przedwczesną śmierć, a co jeszcze gorzej, odbiera ci rozum, robi z ciebie waryata i zamyka ciebie do domu obłąkanych, odbiera ci dobrą sławę, pobudza cię do rozmaitych przestępstw albo nawet zbrodni. Będąc podchmielonym albo na pół pijanym, niejeden stał się złodziejem albo co gorzej rabusiem i mordercą, prowadzą go przed kraty sądowe i do więzienia. Innego zagrzebują w jakimś tam ciemnym kącie, bez księdza i modlitwy, śmierć go zabrała w pijaństwie, w pijackim obłąkaniu, kiedy przeklinał Boga, kiedy znajdował się w krwawej kłótni albo w ohydnej rozpuście. — I teraz śmierć prowadzi

mna armia, to wielkie miasto, większe od Poznania! Ale to nie wszystko. Już gorzalka nawet na przyszłość przygotowuje się inne obfitsze żniwo. Wedle zupełnie miernego, niskiego oszacowania, Niemcy liczą obecnie przynajmniej 400 tysięcy publicznych, znanych pijaków, każdy z nich albo pręcej albo później będzie ofiarą swej ohydnej namiętności, każdy z nich polegnie, nie na polu honoru za dobrą sprawę, lecz na polu hańby i sromoty za pijaństwo. I prócz tego w Niemczech około 300 tysięcy matek i żon i przeszło milion małoletnich dzieci narzeka i płacze w głębokim smutku i łamie ręce albo może jeszcze je podnosi do Boga w modlitwie dla tego, że ojciec, mąż, syn są pijakami, nieszczęściem,

hańbą dla całej rodziny. A jakie to nieszczęście dopiero, kiedy sama matka pijaczka! Przy tem grzech rodziców zwała się zwłaszcza w pijaństwie na przyszłe pokolenia. Iluż to biednych, zaniebanych, zepsutych dzieci wystąpi w dzień ostateczny przeciwko swym rodzicom z okropnym oskarżeniem: „Wy jesteście tymi, którzy moje życie, moje zdrowie już w zarodku zepsuli swem pijaństwem, wyście zamiast mię wychować, nauczyli mię kłąć, kłamać, kraść, żyć w rozpuście, w pijaństwie, wy jesteście przyczyną, że dostałem się do więzienia, do kryminału albo nawet na szubienicę.

Czy ten wróg wewnętrzny nie jest o wiele straszniejszym, aniżeli wróg za granicą? Czy nie powinniśmy po nad wszystko starać się, by wyrzucić go z naszego domu, z naszej rodziny, z naszego narodu? Ale otóż zręczny, niebezpieczny podstęp tego nieprzyjaciela. On ukrywa się i choć go wyrzuciliśmy, zawsze znowu wraca i stara się znowu wejść pod naszą strzechę i to w najniewinniejszej formie, z najpogodniejszą, przyjacielską twarzą. Gorzalka zręcznie ciebie oszukuje. Wydaje się tobie, że gorzalka, to lekarstwo na wszystkie możliwe choroby, na wszystkie kłopoty i troski. „Na wszystkie smutki, napijmy się wódki“, to mówi albo myśli biedny, oszukany człowiek, i staje się pijakiem. Przeto trzeba nam być na baczności, nie trzeba się dać oszukać. Trzeba się wyrzec wódeczki. Koniecznie trzeba jej używać jedynie wtedy i w takiej mierze, w jakiej może nieraz ją przepisuje lekarz jako lekarstwo. Ale jeżeli w twoim domu chcesz mieć stały i trwały spokój, stałe i trwałe szczęście, trzeba być ostrożnym, nie tylko co do gorzalki. Pijaństwo bowiem nie od samej tylko gorzalki, wódeczki albo, jak to mówią, od sznapsa pochodzi. Pijaństwo, spowodowane nadużyciem gorzalki lub wódeczki, ma następstwa najgubniejsze, najszkodliwsze, najsromotniejsze. Ale pijakiem można być i przez nadużycie innych trunków: koniaków, likierów, wina i piwa. Takie to pijaństwo wydaje się mniej strasznem, mniej szkodliwem i poniżajacem, przedstawia się nawet w niewinnej zupełnie formie. Mówi się, że kilka szklanek piwa albo wina, jeszcze nie szkodzi, jeszcze nie dobije człowieka. Tak lekkomyślny człowiek pije jedną szklankę za drugą, traci pieniądze, traci rozum i zdrowie, bo i wino i piwo upaja, choć nie tak łatwo i tak okropnie jak wódka. Kraje, gdzie ludzie grzeszą nadużyciem piwa lub wina, z powodu takich nadużyć dużo mają do cierpienia. Bawarya n. p. gdzie mieszkańcy dużo piwa piją, odznacza się wielką liczbą ciężkich zbrodni i bardzo wielką śmiertelnością niemowląt, ale nie odznacza się długoletnością ludzi ani ich dobrobytem. Chcesz więc zupełnie być zabezpieczonym przeciwko wielkiemu wrogowi pijaństwa, trzymaj go, we wszelkiej formie, daleko od domu

swego. Idź za moją radą, gorzalki, koniaków, likierów, wcale nie pij, chyba na lekarstwo, kiedy lekarz przepisuje. Z winem zaś i piwem bądź bardzo ostrożnym, pij raczej troszkę mniej, aniżeli troszkę więcej, zobaczysz, że nigdy tego żałować nie będziesz, żeś wedle tej rady postępował. Przedewszystkiem zaś nie dawaj dzieciom twoim nigdy żadnego trunku upajającego, ani wódki, ani wina, ani piwa. Trafnie tu biskup Rotenburski, ks. Kepler pisze w swem orędziu pasterskiem: „Dla dzieci upajający trunek jest trucizną, trucizny zaś, wy chrześcijańscy rodzice, wszakże swym dzieciom dawać nie chcesz“.

Nie daj się oszukać starą wymówką pijacką, że wódka daje siły, że ogrzewa, kiedy zimno na podwórzu itd. Dzisiaj, Bogu dzięki, ludzie już dawno wiedzą, że to wszystko tylko pusty frazes (głupia gadanina). Zdaje się tobie, że nabrałeś siły po gorzałce. Powiadam umyślnie, zdaje się tobie tak. W rzeczywistości zaś gorzalka nie jest w stanie posilać cię, tak samo, jak baty dane kulawej szkapie nie mogą jej uzdrowić. Może dla batów biedna bestya troszkę żwawiej poskoczy, ale przecież pozostanie tem, czem była, kulawą szkapą. Tak i pijak z gorzalką w czubku może narobi hałas, pogrozi pięścią, potupie obcasem, ale silniejszym nie będzie, owszem, kiedy przejdzie pijacki szal, stanie się słabszym. I kiedy po gorzałce tobie się robi pozornie ciepło, nie wiesz, że to tylko na moment cała twoja krew wzburzyła się, że zaś w rzeczywistości ani isierki prawdziwego ciepła nie nabyłeś, że owszem, skoro tylko krew znowu się uspokoiła, będziesz odczuwał więcej zimna, niż przedtem. Przecież często czytałeś, albo słyszałeś, że ten lub ów pijak, wracając w zimie podchmielonym z karczmy z niby to go ogrzewającą gorzalką w żyłach, zmarł; znaleziono go sztywnym trupem leżącego w rowie albo siedzącego na kamieniu przy szosie, gdzie usiadł dla drzymki i zasnął na wieki, zapewne nie dla ciepła, ale właśnie dla mrozu.

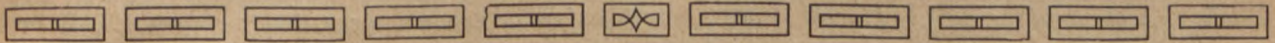
Kiedy wielki uczony Norwegczyk Nansen, jechał do bieguna północnego, nie zabrał ze sobą ani kropelki wódczanych napojów. I car w Petersburgu wie dobrze, dlaczego na całą wojnę żołnierzom zakazał pić gorzalki. Czy oni tego zakazu dotrzymają, to inna rzecz.

Wreszcie, jeżeli ktoś sądzi, że gorzalką musi sobie wypędzić troski i smutki, albo że gorzalką może sobie sprawić wesołą godzinę, to i taki grubo się myli. Bo porządny, wierzący chrześcianin pokrzepia swe stroskane serce modlitwą, nie zaś zabójczą gorzalką. I prawdziwa wesołość pochodzi z czystego serca, z dobrego sumienia, z dobrego pożywania z żoną i z dziećmi, nie z dzikiego pijaństwa.

Jeżeli więc pragniesz prawdziwego szczęścia dla siebie i dla swej rodziny, strzeż się pijaństwa jak najniebezpieczniejszego nieprzyjaciela,

jak ognia, a gdyby, co nie daj Boże, ten wróg już wszedł do twego domu, to wypędzaj go, czem prędzej, rozpocznij przeciwko niemu najzacieźszą wojnę. Zobaczysz, że bardzo dobrze możesz żyć bez gorzalki, zobaczysz, że będziesz miał lepszy apetyt, większą chęć do pracy, sen spokojniejszy, zdrowie lepsze i życie dłuższe. Nie zważaj na to, co tobie powiedzą twoi towarzysze w pijaństwie, im się zawróciła głowa od gorzalki, oni już niemądrzy. Mądrej rady słuchaj, przestań pić a z pijaństwem wyjdzie z domu twojego, bieda i nieszczęście. Z trzeźwością przeciwnie

wejdzie dostatek i szczęście, spokój i miłość, zгода i prawdziwa radość serca. Zrób choć próbę na czas krótszy a niebawem się przekonasz, że Kalendarz dał tobie dobrą radę, zaraz tobie się odechce od pijackich zbytków, zaraz się zapiesz do bractwa wstrzemięźliwości; wyrzekniesz się gorzalki i pijaństwa i w życiu twojem wszystko przemieni się na lepsze, szczęśliwym będziesz w małżeństwie, w rodzinie, szczęśliwym w gospodarstwie, szczęśliwym we wszelkiej pracy, szczęśliwym w pożyciu z ludźmi, szczęśliwym we wieczności.



UBEZPIECZENIE ROBOTNIKÓW I OPIEKA NAD NIMI.

Dobro klas pracujących prawodawstwem Rzeszy Niemieckiej podwójnym sposobem jest zagwarantowane.

Ubezpieczenie robotników daje prawniczymi środkami w wypadku choroby, nieszczęścia, kalectwa i śmierci potrzebującym osobom pomoc szerszą, niż byłaby możebną przy dobrowolnej samopomocy robotników.

Oprócz tego znowu prawa o opiece nad robotnikami wskazują warunki, pod którymi klasy pracujące mogą być zajęte, określając ściśle czas pracy, sposób jej i płacę za nią. Zarazem też prawa ochraniają wedle możliwości życie i zdrowie robotników.

Ubezpieczenie robotników reguluje się ustawą Rzeszy Niemieckiej z dnia 19 lipca 1911. Osoby, wchodzące w zakres prawa pod względem miejscowym albo zawodowym w niem są ugrupowane korporacjami, na które wkłada się obowiązek przeprowadzenia rozmaitych sposobów ubezpieczenia. Takie to korporacje, w prawie samem nazwane przedstawicielami ubezpieczenia, są w dziedzinie ubezpieczenia od choroby „kasy dla chorych“, w dziedzinie zaś ubezpieczenia od kalectwa i sieroctwa tak zwane „ubezpieczalnie“. Osobne władze ubezpieczające jak „urzędy ubezpieczenia“, „nadinspekcje ubezpieczenia“ i „urząd ubezpieczenia dla Rzeszy“ (urząd ubezpieczenia dla kraju) czuwają nad prawowitą czynnością przedstawicieli ubezpieczenia.

Ubezpieczeniu od choroby obowiązkowo w myśl prawa podlegają 1) wszyscy robotnicy, czeladnicy, pomocnicy, uczniowie (terminatorowie) i słudzy. 2) Urzędnicy ruchu, mistrzowie warsztatów i inni uposażeni na podobnych wyższych posadach, jeżeli takowe zajęcie jest głównym ich zawodem. 3) Pomocnicy i uczniowie handlowi, jakoteż pomocnicy i uczniowie w aptekach. 4) Członkowie teatrów i orkiestr. 5) Nauczyciele i wychowawcy. 6) Zajmujący się przemysłem domowym. 7) Załoga okrętów czy to w że-

gludze zamorskiej, czy to w krajowej. Przyпуска się przytem, że osoby oznaczone pod Nr. 1—5 i pod Nr. 7 z wyjątkiem uczniów (terminatorów) pracują za jakiegokolwiek wynagrodzenie (wolne utrzymanie i dochody w rzeczach lub materiałach należą do wynagrodzenia). Jednakowoż osoby wspomniane pod Nr. 2) jako i przewodnicy okrętów, nie mogą mieć regularnego, rocznego dochodu zarobkowego nad 2 500 marek.

Powinności ubezpieczalni czyli kas chorych na wypadek choroby, są podwójne: *zwyczajne* czyli *regularne* i *nadzwyczajne*. Do powinności *zwyczajnej* ubezpieczalni należy: Pomoc dla chorującego, zapomoga pieniężna tygodniowa i osobna na wypadek śmierci. *Nadzwyczajnym* sposobem kasy chorych mogą chorującym podawać pomoc n. p. pielęgowaniem ich przez sanitaryuszów, przedłużeniem trwania zapomogi pieniężnej lub podwyższeniem jej, środkami leczniczymi w szerszych rozmiarach, zapomogami pieniężnymi dla matek karmiących osobiście swe dzieci itd.

Zwyczajna pomoc, podająca się choremu, obejmuje: 1) pielęgnowanie chorych od początku słabości przez kurację lekarską, zaopatrywanie lekarstwami i innymi mniejszymi środkami leczniczymi; 2) wypłacanie zapomogi pieniężnej dla chorego, począwszy od 4 dnia choroby aż do dalszego jej trwania, najdłużej zaś przez 26 tygodni słabości. Ta zapomoga pieniężna mierzy się pewną, stale oznaczoną płacą zasadniczą i wynosi regularnie połowę zwyczajnej płacy zasadniczej. Zamiast pielęgnowania chorego i zapomogi pieniężnej, może kasa dla chorych udzielić kuracyi i pielęgnowania w szpitalu.

Środki na pokrycie potrzebnych kosztów kas dla chorych zbierają się datkami pracujących i pracodawców. Datki wymierzają się regularnie wedle płacy zasadniczej i rozdzielają się dwiema trzecimi na pracującego i jedną trzecią na pracodawcę. Osobno regulują się datki, ma-

jące się płacić przez osoby nie stale zajęte i przez przemysłowców domowych. U pierwszych gmina płaci datki i może je pobierać podatkami, u przemysłowców domowych zaś zamawiający placą nadwyżki na 2% zapłaconego wynagrodzenia pracy.

Ubezpieczeniu na wypadek choroby podlegało w przecięciu roku 1912 czternaście milionów osób. Wzięto pod rozwagę 6 milionów przypadków zachorowań, połączonych z niezdolnością zarobkową z 121 milionów dni przepędzonych w stanie choroby. Dochód kas dla chorych wyniósł w tym samym roku 1912 551 milionów marek, rozchód 522 milionów, między temi 399 milionów na zakład dla chorych.

W ubezpieczeniu na nieszczęsne wypadki podlegają przymusowemu ubezpieczeniu osoby zajęte we wielu zawodach przemysłowych, w gospodarce rolniczej i leśnej, dalej osoby zajęte żegluga morską albo pewnymi czynnościami niezawodowymi (niezawodowe prace budownicze, czynności przy niezawodowym utrzymaniu podwód i wierzchowców). Zawody fabryczne mają się zastosować do pewnych wymagań prawem określonych, jeżeli osoby w nich zajęte mają być ubezpieczone. Urzędnicy zajęcia przy ruchu albo przy czynnościach podobnych ubezpieczają się, jeśli ich placą roczna nie przewyższa 3000 mk. Przedsiębiorcy regularnie mogą tylko być przypuszczeni do dobrowolnego ubezpieczenia się, jednakowoż ustawą spółki zawodowej zakres zobowiązanych albo uprawnionych do ubezpieczenia może być rozszerzony.

Ubezpieczenie takowe ma bronić osoby jemu podlegające przeciwko uszkodzeniom, wynikającym z nieszczęsnych wypadków w ich zawodzie. Przy uszkodzeniach cielesnych przynajmniej się, począwszy od 14 tygodni po nieszczęsnym wypadku odszkodowanie, polegające na pielęgnowaniu i rencie. Pielęgnowanie obejmuje pomoc lekarską, lekarstwa i inne środki lecznicze, jako środki pomocnicze, potrzebne, aby zabezpieczyć dobry skutek leczenia, albo usunąć skutki okaleczenia. Renta polega na zapomódze pieniężnej, płaćcej się regularnie z góry i wymierzonej zwyczajnie wedle stopnia doznanego uszkodzenia zawodowego i wedle wysokości zarobku pobranego w ostatnim roku przed nieszczęsnym wypadkiem. W przypadku zupełnej niezdolności zarobkowej, uszkodzonemu wypłaca się renta pełna we wysokości dwóch trzecich jego zarobku rocznego. Na wypadek częściowego tylko umniejszenia zdolności zarobkowej, uszkodzony otrzymuje tylko część renty pełnej, odpowiadającej utracie zdolności zarobkowej. Jeżeli zaś uszkodzony nieszczęsnym wypadkiem stał się tak słabym, że bez cudzej pomocy i pielęgnowania pozostać nie może, renta odpowiednio ma być podwyższoną, jednakowoż nie nad zarobek roczny, przyjęty we wymiarze renty za zasadę.

Jako zarobek roczny uchodzi 300-krotny przeciętny zarobek za pełny dzień robotniczy, przyczem jednakowoż suma wynosząca nad 1800 marek oblicza się tylko jedną trzecią częścią. Jeżeli przeciętny zarobek jest niższym od płacy miejscowej, określonej przez władze dla miejscowości odpowiedniego zajęcia, przyznaje się jako zasadę obrachowania rocznego zarobku, placę miejscową.

W przypadku śmierci daje się zapomogę pośmiertną w wysokości jednej piętnastej części zarobku rocznego, najmniej zaś 50 marek. Prócz tego dają się wdowie i dzieciom, owszem w przypadku potrzeby i wdowcom, krewnym linii prostej i wnukom zupełnie osieroconym renty wysokości jednej piątej części zarobku rocznego, jednakowoż pozostali razem otrzymują nie więcej jak trzy piąte części zarobku rocznego.

Środki na ubezpieczenie od nieszczęsnych wypadków, zbierają się wyłącznie od przedsiębiorców.

W r. 1912 doniesiono urzędownie o 742 422 nieszczęsnych wypadkach. Po raz pierwszy płacono odszkodowania za 137 089 nieszczęsnych wypadków, między którymi było 10 300 z wynikiem śmiertelnym i 909 wypadków z zupełną, trwałą niezdolnością zarobkową. Cała suma wypłaconych odszkodowań wyniosła 169 milionów marek.

Ubezpieczalnia na kalectwo i sieroctwo zapewnia ubezpieczonemu przy niezdolności zarobkowej i po dokończeniu 70 roku życia, bieżące renty; opiekuje się po śmierci ubezpieczonego jego pozostałymi. Zakres osób objętych ubezpieczeniem jest prawie ten sam, jak w ubezpieczeniu od choroby, tylko ubezpieczenie rozpoczyna się dopiero z dokończonym 16 rokiem życia. Upożyczenie we wyższych posadach (urzędnicy ruchu, majstrowie warsztatu i t. d.) nie mogą mieć więcej jak 2000 marek rocznego dochodu.

Wielkiego jest znaczenia, że osoby raz zobowiązane do ubezpieczenia i przechodzące potem do zajęcia bez obowiązku ubezpieczenia, pod łatwymi warunkami mogą ubezpieczenie przedłużyć i tak zachować sobie prawo na wszystkie korzyści z ubezpieczenia. Jako niezdolnego do zarobku (inwalid) uważa się tego, który wskutek choroby albo innego defektu nie jest już w stanie zarabiać trzeciej części tego, co osoby zdrowe jego stanu w tej samej okolicy zwyczajnie zarabiają. Jeżeli takowy stan najprawdopodobniej jest trwałym, rozpoczyna się natychmiast renta inwalidzka, jednakowoż pod warunkiem, że spełnił się cały czas oczekiwania, wynoszący 200 tygodni z uiszczoną placą datków należitych. Jeżeli przeciwnie w krótszym czasie daje się przewidzieć wznawiającą się zdolność zarobkową, renta rozpoczyna się dopiero wtenczas, kiedy inwalidztwo bez przerwy potrwało 26 tygodni albo utraciło się przedtem prawo do zapomogi pie-



GENERAL HINDENBURG.

nieżnej z kasy chorych. Rentę inwalidności dostaje bez względu na niezdolność zarobkową każdy ubezpieczony, który dokończył 70 rok życia i czasu oczekiwania 1200 tygodni datkowych, czy to przez zapłacone datki, czy przez wykaz o zajęciu teraz zobowiązaniem do ubezpieczenia pilnowaniem podczas ostatnich 5 lat przed prawnym rozpoczęciem się obowiązkowego ubezpieczenia.

Opieka nad pozostałymi, wychodzi z przypuszczenia, że zmarły w czasie śmierci dokończył czasu oczekiwania 200 tygodni datkowych i zarazem prawo na rentę inwalidności aż do śmierci zachował. Wdowa, będąca niezdolną do zarobku, albo ciągle albo bez przerwy dłużej jak 26 tygodni jako i sieroty otrzymują renty w stosunku do renty na inwalidność zmarłego męża. Jeżeli wdowa była ubezpieczoną, dokończyła czasu oczekiwania i zachowała prawo do renty, otrzymuje grosz wdowi, sieroty zaś w dzień dokończenia roku 15-go otrzymują tak zwany posag sierocki. Są to sumy jednorazowe, obliczone w stosunku do wysokości renty wdowiej i sierockiej. Wdowiec, pozostawiony przez ubezpieczoną żonę, tylko wtenczas ma prawo na zapomogę, jeżeli jest niezdolnym do zarobkowania i znajduje się w potrzebie, jeżeli dalej zmarła żona utrzymywała rodzinę albo całkowicie albo przeważnie swym własnym zarobkiem. Jeżeli otrzymujący rentę dla inwalidności ma dzieci młodsze od 15 lat, dodaje się do jego renty suma 10% renty samych dzieci, jednakowoż nie więcej jak 50%.

Do sum przez spółkę ubezpieczenia wypłacanych, zastosujących się do datków samego ubezpieczonego, dołącza się dopłata Rzeszy Niemieckiej, wynosząca 50 marek rocznie na każdą rentę dla inwalidności, dla starości, dla wdowy albo wdowca i 25 marek na każdą rentę dla sieroty. Przy wypłacie grosza wdowiego, Rzesza dopłaca regularnie 50 marek, do każdego zaś posagu sierockiego Rzesza ze swej strony dopłaca 16 $\frac{2}{3}$ mk.

Ubezpieczone osoby dzielą się na 5 klas (t. z. klasy zarobkowe) wedle wysokości ich zarobków rocznych. Każdej klasie przeznaczają się w prawie osobna marka datkowa, mająca się używać na każdy tydzień rozpoczętego zajęcia. Pracodawca i pracownik sam placą datki równemi częściami.

Obok ubezpieczenia obowiązkowego jest ubezpieczenie dobrowolne na rentę dodatkową obok renty obowiązkowej na inwalidność. Datek na to wynosi na każdą markę po jednej marce, za którą w wypadku inwalidności przyznaje się rentę dodatkową, wynoszącą tyle razy po 2 fynigi, ile lat upłynęło od używania marki aż do rozpoczęcia się inwalidności.

Ubezpieczeniu w myśl prawa podlegało w roku 1912 okrągłą liczbą 16 milionów osób, pla-

cących 788 milionów marek datków tygodniowych, wysokości nad 273 milionów marek. Wydatki wynosiły razem 175 milionów marek, w których zawiera się 122 milionów marek wypłaconych rentami. Rzesza ze swej strony dopłaciła jeszcze do tej sumy 55 milionów marek.

Aby sobie objaśnić, ile dobrego prawo Rzeszy Niemieckiej o ubezpieczeniu robotników od swego istnienia dla klasy pracującej sprawiło, wystarczy podać liczby sum już wypłaconych na odszkodowania, albo mających się wypłacać aż do końca r. 1914, na ubezpieczenie albo od choroby albo od nieszczęsnych wypadków albo od inwalidności, albo od sieroctwa. Kasy dla chorych zapłaciły na kosztą chorób 6 miliardów mk., ubezpieczalnie zawodowe zaś na odszkodowanie nieszczęsnych wypadków wypłaciły 2 $\frac{1}{2}$ miliarda, wreszcie ubezpieczalnie, zajmujące się opieką inwalidów, wypłaciły razem 3 miliardy. Ledwie się chce wierzyć, tym zaiste olbrzymim cyfrom, tymczasem i tutaj sprawdza się, że liczby nie kłamią, są one najlepszym dowodem, że klasa pracująca w Rzeszy Niemieckiej, znajduje się pod dobrą opieką.

Jeżeli korzyści, wynikające z ubezpieczeń w pojedynczych przypadkach są niewielkie, jeżeli nieraz nie przewyższają miary ścisłych potrzeb życiowych, liczby wyżej przytoczone przecież udowadniają, że prawami o ubezpieczeniu robotników udziela się biednym pomocy takiej, która nie dałaby się nigdy osiągnąć na drodze ubezpieczenia prywatnego.

Jak ubezpieczenie robotników, zwłaszcza ubezpieczeniem na wypadek choroby przewiduje środki, wyrównujące naruszoną równowagę między zużywaniem i wznowieniem sił robotniczych, tak znowu prawodawstwo o opiece nad robotnikami ma zamiar pracę tak uregulować, że unika się wszelkich naruszeń równowagi między zużywaniem i wznowieniem siły roboczej. Czynność prawodawcy w dziedzinie opieki nad robotnikami była nader wielką.

Następnymi uwagami chcemy tylko wskazać na niektóre działy szczególnej opieki. Ustawa przemysłowa domaga się, aby przedsiębiorcy przemysłowi, budynki, lokale, maszyny itp. tak urządzali i ruch tak uregulowali, iż robotnicy są ubezpieczeni o ile możności przeciwko wszelkim niebezpieczeństwom życia i zdrowia. Szczególnie mają być poczynione starania o dostateczne światło, o wystarczającą ilość miejsca, zmianę powietrza atmosferycznego, o usunięcie prochu, powstającego i gazów rozwijających się przy fabrycznym ruchu. Również przedsiębiorca przemysłowy ma usunąć niebezpieczeństwa dla moralności i przyzwoitości. O ile więc ruch fabryczny tylko pozwala, domaga się oddzielnych pokoi dla mężczyzn i dla kobiet na pracę, na ubieranie i umywanie się. Inne przepisy

regulują pracę w niedziele i święta, wypłatę, czas maksymalny (najwyższy) roboty, świadczeń robotniczych i t. d.

Dla szczególnych gałęzi przemysłowych istnieją osobne przepisy o urządzeniach i o ruchu, tak np. o fabrykach cygar, o drukarniach, o odlewniach czeionek, o szklarniach, kamieniołomach, o zakładach dla wyrobu farb ołowiowych i t. d.

Dla płci żeńskiej istnieje szereg ważnych przepisów, jak zakaz pracy nocnej, czas maksy-

malny pracy dla robotnic dorosłych, normowanie odpoczynku południowego i opieka nad położnicami.

Ubezpieczenie robotników i opieka nad nimi, są powodami, że robotnik Rzeszy Niemieckiej cieszy się osobną zdolnością do pracy. One to razem z dalekowszycym duchem przedsiębiorczym stworzyły Rzeszy Niemieckiej w handlu światowym miejsce celujące, otoczone wielką zażyłością, a o które obecnie z licznymi musi walczyć wrogami.

KRONIKA WOJENNA

SIERPIEŃ.

Dnia 1 sierpnia 1914 mobilizacja w Niemczech i Francji. Małe oddziały rosyjskie przekraczają granicę w Prusach Wschodnich; patrole rosyjskie z Poznańskiego wyparte.

Dnia 2 sierpnia br. wojska niemieckie obsadziły neutralne księstwo Luksemburg. Małe krążowniki „Augsburg“ i „Magdeburg“ ostrzeliwały rosyjski port Libawę. Lotnicy francuscy pojawili się nad Norymbergą i w prowincji nadreńskiej; pod Wezlem zestrzelono jednego z nich. Pod Walbeck 80 oficerów francuskich próbowało automobilami przejechać granicę.

Utarczki konnicy pod Ejdkunami i Janowcem.

Dnia 3 sierpnia wojska niemieckie obsadzają Kalisz, Częstochowę i Będzin. Pod Lwowem zestrzelono lotnika rosyjskiego. Oddziały francuskie obsadziły w Alzacy miejscowości Gottestal, Metzeral, Markich i wąwoz pod Schirmeck.

Ambasador niemiecki odwołany z Paryża, ambasador rosyjski opuszcza Berlin.

Dnia 4 sierpnia cesarz Wilhelm II otwiera parlament, który jednogłośnie uchwała pieniądze potrzebne na wojnę. Ambasador francuski w Berlinie żąda paszportów, przygotowując odjazd. Anglia wypowiada wojnę. Wojska niemieckie wkraczają do Belgii. Wojska niemieckie obsadzają miasteczko pograniczne Kbarty. Atak rosyjski na Klajpedy odparty. Dania i Rumunia ogłaszają neutralność.

Dnia 5 sierpnia pruski order „krzyża żelaznego“ za waleczność na nowo wyznaczony. Wojska niemieckie pobili oddziały rosyjskie pod Działdowem (Soldau); obsadzono Wieluń. Pancerniki niemieckie ostrzeliwały francuskie porty w Algierze. Wojska austriackie rozpoczynają ostrzeliwanie Białogrodu (Belgradu).

Dnia 6 sierpnia cesarz Wilhelm II wydał odezwę do ludności. Dalsze potyczki pod Nidborkiem, Gródkiem i Świdami (w Prusach Wschodnich). Wojska niemieckie obsadziły

francuską miejscowość Briey. Austria wypowiada wojnę Rosji.

Dnia 7 sierpnia wojska niemieckie zdobywają Leodyum. Szwajcarya oświadcza neutralność. Czarnogóra wypowiada wojnę Austrii. Francja wydalila 60 000 Włochów. Nad ujściem Tamizy utonął niemiecki okręt „Koenigin Luise“, ugodzony torpedem. Angielski krążownik „Amfion“ najechał na minę niemiecką i utonął.

Dnia 8 sierpnia wojska niemieckie i austriackie łączą się pod Olkuszem. Wojska austriackie pobili oddziały rosyjskie na pograniczu galicyjskim a pod Trebinjem Czarnogórców.

Dnia 9 sierpnia Anglicy obsadzają Lome (Togo) w Afryce. Wojska niemieckie pod Leodyum zabrały 4 000 Belgijczyków do niewoli; Odparły wojska rosyjskie pod Białą (w Prusach Wschodnich). Wojska austriackie wkraczają dalej w głąb Królestwa Polskiego. Komendant rosyjski wysadza urządzenia portu wojennego Hangoe (w Finlandyi) w powietrze. Anglia zabiera Turcyi dwa pancerniki, będące na ukończeniu we warsztatach angielskich.

Dnia 10 sierpnia Francuzi pobici pod Mylhuza. Rosyjska dywizja kawaleryi wyparta pod Romejkami za granicę wschodnio-pruska. Polscy legionisci atakują kozaków. Austria wypowiada wojnę Francji.

Dnia 11 sierpnia Francuzi pobici pod Lagarde. Francya wypowiada wojnę Austrii. Zwycięskie potyczki wojsk austriackich na pograniczu galicyjskim. Rosyjskie władze opuściły Warszawę.

Dnia 12 sierpnia pancerniki niemieckie „Goeben“ i „Breslau“ po ostrzeliwaniu portów algijskich przedarły się, jadąc z portu mesyńskiego, gdzie nabrały węgla, przez flotę angielską. W Niemczech naliczono 1 milion 200 tysięcy ochotników wojennych.

Czarnogóra wypowiada Niemcom wojnę.

Dnia 13 sierpnia zwycięskie walki wojsk niemieckich w Alzacy i Lotaryngii przeciw Fran-



Bethmann-Hollweg,
kanclerz rzeszy



Cesarz
WILHELM II.



Książę Henryk Pruski,
wielki admirał



Moltke,
szef sztabu generalnego



Falkenhayn,
minister wojny



Tirpitz,
minister marynarki



Jagow,
sekret. stanu spraw zagran.



Generał Bülow



Następca tronu Wilhelm



Książę Albrecht Wyrtembergski



Generał Heeringen



Generał Kluck



Ruprecht, bawarski następca tronu



Generał Einem



Hötendorf, generał austriacki.

cuzom. Anglicy zburzyli stację radiotelegraficzną w Dar es Salam.

Dnia 14 sierpnia Anglia wypowiada wojnę Austrii. Wojska austriackie maszerują dalej w głąb Królestwa Polskiego. Rosyjskie okręty wojenne zatapiają na Bałtyku parowiec hollenderski.

Dnia 15 sierpnia zwołano w Niemczech pospolite ruszenie. Hiszpania oświadcza w Berlinie neutralność. To samo czyni Dania.

Dnia 16 sierpnia cesarz Wilhelm II wyruszył na plac boju; główna kwatera w Kobleney. Kanclerz rzeszy von Bethmann-Hollweg upoważniony do załatwienia samodzielnych spraw administracyjnych rzeszy. Minister dr. Delbrueck, sekretarz spraw wewnętrznych rzeszy, zamianowany wiceprezesem ministerstwa pruskiego. Żegluga państw neutralnych do portów niemieckich wolna, bo floty angielska i francuska nie urządzają blokady portów na morzu północnym, jako też flota rosyjska nie blokuje portów na Bałtyku.

Dnia 17 sierpnia wojska austriackie pobili nad Driną wojska serbskie a wyparły oddziały czarnogórskie; flota austriacka bombarduje fortyfikacje czarnogórskie na górze Łowceń. Car wyjeżdża do Moskwy. Pod Stołupianami pobito oddziały rosyjskie, zabrano 3000 z pomiędzy nich do niewoli i 6 strzelb maszynowych. Pod Schirmeck Francuzi wyparli mniejsze oddziały niemieckie, idące ze Strasburgu.

Dnia 18 sierpnia wybuchnęły rozruchy pomiędzy załogą rosyjskiej floty czarnomorskiej. Niemiecka łódź podwodna „U 15“ zniszczona we walce z okrętami angielskimi. Wojska niemieckie obsadzają Mławę. Japonia upomina się u Niemiec o Kiauczau.

Dnia 19 sierpnia ultimatum japońskie wręczono w Berlinie. Zwycięskie walki wojsk niemieckich na pograniczu alzackim i w Belgii z wojskami francuskimi pod Weiler, Tirlemont i Perwez. Rozruchy na Kaukazie przeciw Rosji.

Dnia 20 sierpnia wojska niemieckie obsadzają Brukselę, stolicę Belgii. Krążowniki niemieckie „Strasburg“ i „Stralsund“ zatopiły angielską łódź podwodną i uszkodziły dwa kontrtorpedowce. Niemiecki gubernator w Kiauczau przyrzeka uroczyste, że wytrwa, spełniając obowiązek do końca. Patrole rosyjskie odparte przez wojska austriackie.

Papież Pius X zmarł.

Dnia 21 sierpnia wojska niemieckie pod komendą bawarskiego następcy tronu, pomiędzy Mecem a Wogezami pobili 8 korpusów francuskich, zdobyły 50 armat i wzięły około 10 000 jeńców. Krążownik „Emden“ zabrał okręt rosyjskiej floty ochotniczej na wodach wschodnioazyatyckich. Pod Kielcami wojska austriackie zwyciężyły oddziały rosyjskie.

Dnia 22 sierpnia pierwszy korpus pruski pobili silne oddziały rosyjskie nad rzeką Angerap, zabrał 10 000 jeńców i 8 armat. Wojska austriackie odparły na północ od Lwowa konnicę rosyjską, zabrawszy sporo jeńców. Ostrzeliwanie Namuru się rozpoczyna.

Dnia 23 sierpnia wojska niemieckie pod komendą bawarskiego następcy tronu przekraczają linię Luneville-Blamont-Zirej i odsadzają miasto Luneville. Niemiecki następca tronu pod Longwy odpiera Francuzów. Ogłoszono zdobyc 150 armat w bitwie wogeskiej.

Armia wirtemberskiego księcia Albrechta, idąca od Neufchateau, pobila armię francuską nad Semois.

Rząd niemiecki na ultimatum Japonii nie dał odpowiedzi.

Dnia 24 sierpnia austriacki krążownik „Zenta“ dzielnie walczył z flotą francuską, wyrządził jej szkodę nie małą, poczem zatonął.

Dnia 25 sierpnia zdobyły wojska niemieckie 5 fortów Namuru. Wojska austriackie docierają do Radomia; pod Kraśnikiem i Nowosielicą pobili wojska rosyjskie.



Edward Grey, angielski minister spraw zagranicznych.

Dnia 26 sierpnia stwierdzono, że klęska wojsk rosyjskich pod Kraśnikiem była bardzo znaczna. Austriacy pobili 4 korpusy Rosyan na froncie 70 kilometrowym, zabrali wiele jeńców, dział, sztandarów itp. Ostatnie 4 forty Namuru obsadzono. Zdobyto francuską fortecę Longwy.

Dnia 27 sierpnia podczas mgły najechał mały krążownik „Magdeburg“ na mieliznę pod wyspą Odensholm, wskutek czego atakowały go przeważające siły rosyjskie. Krążownik wysadzono w powietrze; załogę wyratował po największej części torpedowiec V 26. Na zachodnim placu boju Francuzi pobici się cofają; angielską armię odrzucono pod Maubeuge. 8 korpusów francuskich i belgijskich, pobitych zupełnie pomiędzy rzekami Sambre i Mozą a Namurem, ścigają wojska niemieckie na wschód od Maubeuge. Z Antwerpii 4 dywizje belgijskie próbowały wycieczki, ale je odparto.

Dnia 28 sierpnia pobili wojska niemieckie armię angielską i 3 dywizje francuskiej obrony

Austriaków z Rosyanami w Król. Polskiem miejscami bierze korzystny obrót.

Dnia 30 sierpnia wojska austriackie walczą pod Lwowem z przeważającymi siłami rosyjskimi. Pod Dąbrownem wojska rosyjskie straciły według obliczenia dotychczasowego 70 000 jeńców i całą artylerję. General Joffre ma zatarg z innymi generałami francuskimi. W Longwy znaleziono spory zapas kul „dumdum“ (olów nacięty lub trochę wydrażony, wskutek czego kula rozrywa ciało i powoduje straszne rany).

Dnia 31 sierpnia książę Wilhelm Wied opuszcza Albanję. Angielski okręt wojenny zatopił niemiecki okręt na neutralnych wodach hiszpańskich (Rio del Oro w Afryce) mimo wyrażonych przepisów ustawy międzynarodowej. Nad Paryżem pojawia się pierwszy lotnik niemiecki. Pod St. Quentin pobito ponownie Francuzów i Anglików. Przednie straże niemieckiej armii zachodniej posuwają się po za Mozę i ku Paryżowi. Zdobyte francuskiej fortecy Givet.



Viviani,
prezydent ministrów Francji.



Poincaré,
prezydent Francji.



Joffres,
generał francuski.

krajowej na północ od St. Oüentin, zabrały kilka tysięcy jeńców, 7 baterji itd. Niemieckie lewe skrzydło wyparło francuskie wojska górskie aż na wschód od Epinalu. Francuski rząd oświadcza rządowi belgijskiemu, że nie może udzielić pomocy, ponieważ zepchnięto wojska francuskie do obrony (defenzywy).

Wojska austriackie walczą przeciw siłom rosyjskim na froncie 400 kilometrowym. Najsilniejszy fort francuski Manonvillers zdobyty przez oddziały niemieckie.

Dnia 29 sierpnia urzędowo ogłoszono, że wojska niemieckie pod komendą generała von Hindenburga pobili pod Dąbrownem i Szczytnem 5 korpusów rosyjskich i 3 dywizje konnicy pod komendą generała Samsonowa, który znalazł śmierć na polu walki. Pobite wojska rosyjskie ścigano za granicę. Podczas walki pod Helgolandem małe krążowniki „Ariadne“, „Mainz“ i „Koeln“ wraz z torpedowcem V 187 zatonięły; załogę po wielkiej części wyratowano; angielskie okręty zostały ciężko uszkodzone. Walka

WRZESIEŃ.

Dnia 1 września główna kwatery niemiecka donosi, że bitwa pod Dąbrownem i Szczytnem ma wielkie znaczenie. Około 70 000 Rosyan z 300 oficerami, pomiędzy nimi 2 generałowie komenderujący, dostało się do niewoli, całkowita artylerja wraz z materiałem wojennym jest w rękach niemieckich.

Królowa belgijska wraz z dziećmi udała się z Antwerpii do Londynu. Dwaj lotnicy niemieccy rzucają bomby na publiczne budynki Paryża.

Dnia 2 września przywieziono armaty rosyjskie, francuskie i belgijskie wraz ze sztandarem rosyjskim do Berlina; ustawiono armaty przed zamkiem królewskim i pałacem następcy tronu.

Pomiędzy Reims i Verdun około 10 korpusów francuskich pobito. Ataki z fortecy Verdun odparły wojska niemieckie.

Cesarz Wilhelm II udał się do armii następcy tronu. W Galicyi wschodniej Austriacy znaj-

dują się w położeniu trudnem, podczas gdy na lewem skrzydle osiągnęli znaczne korzyści. Armia Auffenberga w bitwie, trwającej tydzień na przestrzeni Zamość-Tyszowice, odniosła zwycięstwo całkowite, zabrała wiele jeńców i 160 armat.

Dnia 3 września rząd francuski przeniósł się z Paryża do Bordeaux (Bordo). Okręt napowietrzny Zeppelina bombami wyrządził wielkie szkody w Antwerpii. Pod Mechlinem odłamek granatu zranił lekko króla belgijskiego. Gubernator niemieckiej wyspy Samoy, dr. Schultz, przez Anglików wzięty w niewolę i odwieziony na wyspy Fidzji. Konnica niemiecka pod komendą generał-pułkownika von Klucka, dociera do Paryża. Zdobyto forty Hirson, Les Ayvelles, Conde, La Fere i Laon.

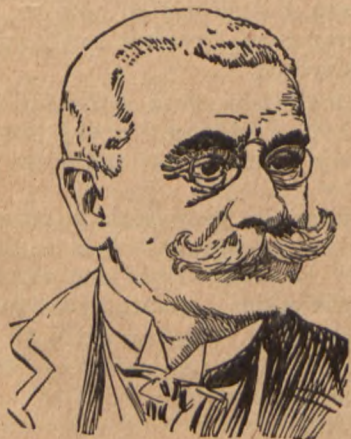
Dnia 4 września wojska niemieckie obsadziły Amiens i Reims. Armia generał-pułkownika von Buelowa do końca sierpnia br. zdobyła 6 sztandarów, 233 ciężkich i 116 armat polnych, 79 karabinów maszynowych, 166 wozów i 12934 jeńców.

Dnia 5 września Francuzi opuścili Rouen a wojska austriackie Lwów ze względów taktycznych. Dendermonde w ręku niemieckim.

Dnia 6 września cesarz Wilhelm II był obecny przy walkach wśród fortyfikacji miasta Nancy. Oddział floty niemieckiej zabrał flotylę angielskich rybaków. Anglia, Francya i Rosya postanawiają zawierać pokój tylko razem.

Do Dracza wkraczają przeciwnicy księcia Wieda.

Liczba jeńców rosyjskich, zabranych podczas walk na Mazurach, wzrasta do 90 000. Austriacka armia generała Dankla stacza zwycięskie walki z wojskami rosyjskimi. Kanclerz rzeszy von Bethmann-Hollweg zwraca się do prasy amerykańskiej, wskazując jej na jednostronne wiadomości, niekorzystne Niemcom i Austrii, których Niemcy sprostować zaraz nie mogą, ponieważ Anglicy przecięli kable (telegrafy podmorskie)



Delcassé, franc. minister spraw zagranicznych.



Suchomlinow, rosyjski minister wojny.

niemieckie a przepuszczają na swoich kablach tylko takie wiadomości, które im się podobają.

Dnia 7 września przedstawiciele Niemiec opuszczają Japonię. Pod Newcastle zatonał krążownik „Pathfinder“, ugodzony torpedem niemieckim. Pod Mitrowicą 5000 wojska serbskie dostało się do niewoli austriackiej.

Dnia 8 września forteca Maubeuge się poddała; 40 000 jeńców, 400 dział itd. w ręku niemieckim. Śląska obrona krajowa zabiera 17 oficerów i 1000 chłopów z rosyjskiego korpusu gwardyi do niewoli. Cesarz Wilhelm II telegrafuje do prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona o używaniu kul „dum-dum“ przez Francuzów.

Dnia 9 września rozpoczęła się nowa bitwa pod Lwowem. Rzesza niemiecka zapowiada pożyczkę po cenie 97½ za 100 marek.

Dnia 10 września bitwa nad rzeką Marne (we Francji). Oddziały niemieckie obsadzają angielską zatokę wielorybią (w Afryce). Pruski książę Joachim, syn cesarza, lekko ranny. Zwycięstwo niemieckiego następcy tronu pod Verdunem. Generał-pułkownik von Hindenburg pobili armię rosyjskiego generała von Rennenkampfa pod Wystrucią (w Prusach Wschodnich). Angielski krążownik „Oceanic“ zatonał.

Dnia 11 września generał von Morgen pobili 22 rosyjski (inflancki) korpus pod Elkiem (Lyck). Walka pomiędzy Anglikami i Niemcami w Afryce Wschodniej i w angielskiej kolonii Njasa. Angielskie okręty „Linsdale“ i „Speedy“ zatoniły. Turcy znoszą przywileje państw (tak zwane kapitulacje).

Dnia 12 września Serbowie wkraczają do austriackiej Syrmii. Liczba jeńców w Niemczech zbliża się do 300 000.

Dnia 13 września Austriacy miejscami odnoszą korzyści we walkach koło Lwowa, mimo

tego komenda główna nakazała cofnięcie się po za Lwów, na miejsca dogodniejsze dla obrony. Krążownik „Karlsruhe“ zatopił pod Barbadoes angielski parowiec „Bowers Castle“. Zaczyna się nowa walka na zachodzie (we Francji). Armia rosyjska cofa się, tracąc 30 000 jeńców i 150 dział.

Dnia 14 września mały krążownik niemiecki „Hela“ zatonął. Walki na zachodzie trwają dalej, odparto Francuzów próbujących przeboju. Gubernia suwalska pod administracją niemiecką.

Dnia 15 września walki francusko-niemieckie rozciągają się ku Verdunowi. Austriacy odparli Serbów, przekraczających Sawę.

Dnia 16 września generał von Einem, dawniejszy pruski minister wojny, obejmuje dowództwo armii generał-pulkownika von Hausena, który zachorował.

Dnia 17 września Austriacy atakują Serbów. Niepokoje w Maroku; „wojnę świętą“ głoszą

brygadę strzelców i obsadziły Grajewo i Szczuczyn w marszu na Osowiec. Austriacy wycofują się ze Sieniawy. Niemiecki krążownik „Emden“ zatopił 5 okrętów angielskich w zatoce bengalskiej.

Dnia 21 września poczyniono dalsze postępy we walce na zachodzie. Krążownik „Koenigsberg“ zniszczył pod Sansibarem angielski krążownik „Pegasus“, który bombardował Dar es Salam.

Dnia 22 września wojska niemieckie koło Reims zdobyły Craonelle i Betheny, a koło Verdun wzgórze Cote Lorraine. Niemiecka łódź podwodna „U 9“ zatopiła angielskie pancerniki „Aboukir“, „Cressy“ i „Hogue“.

Dnia 23 września wojska niemieckie zdobyły Varennes. Austriacy wyparli Serbów. Angielska łódź podwodna A E 1 i parowiec zatonęły.

Dnia 25 września wojska niemieckie zdobyły silny fort „Camp des Romains“ pod Verdunem.



Iswolski,
poseł rosyjski w Paryżu.



CAR MIKOŁAJ II.



Sassonów,
rosyjski minister spraw zagranicznych.

Mahometanie przeciw Francji. Angielski krążownik „Glasgow“ zatonął. Francuzi odparci pomiędzy Oise (Oaz) i Mozą.

Dnia 18 września zwycięstwo niemieckie pod Noyon. W dolinie Breusch odparły wojska niemieckie atak francuskich strzelców górskich, a pod Chateau Brimont w okolicy Reims zabrały 2 500 Francuzów do niewoli. Angielski okręt wojenny „Fisgard II“ zatonął. Francuskie i angielskie pancerniki pod Kotarem i Draczem.

Dnia 19 września Anglicy obsadzają Rabaul, siedzibę gubernatora niemieckiej Nowej Gwinei (w Australii). Szwedzki minister spraw zagranicznych oświadcza w parlamencie, że rząd starać się będzie o neutralność Szwecji.

Dnia 20 września stwierdzono, że rządowi rzeszy niemieckiej użyczono 4460 milionów marek pożyczki, chociaż zagranica nic nie dała, bo ją o to wcale nie proszono. Pod Augustowem wojska niemieckie pobili 4 (finlandzką)

Angielski parowiec „Indian Prince“ zatopiony przez krążownik pomocniczy „Wilhelm“.

Dnia 26 września zaprzestano forty około Verdun ostrzeliwania. Anglia uniewinnia się u Holandii z powodu naruszenia neutralności.

Dnia 27 września Austriacy odparli atak floty francuskiej i Czarnogórców na Kotar. Artyleria austriacka zniszczyła francuski okręt wojenny.

Dnia 29 września krążownik „Emden“ pojawił się koło Pondichery, z powodu czego Anglicy zaprzestali wysyłania okrętów handlowych. Rozpoczęto ostrzeliwanie Antwerpii i Osowca.

Dnia 30 września generalny lekarz sztabowy wojsk niemieckich, profesor dr. von Sehjerning przedkłada cesarzowi Wilhelmowi II następujące sprawozdanie: „W Orchies francuscy franktirerzy (strzelcy samozwańczy) napadli na lazaret, obłożony dnia 24 września br. po wyprawie karnej 35 batalionu obrony krajowej 35 rannymi.

Obrona krajowa musiała się cofnąć wobec nadeszłych przeważających sił francuskich. Gdy bawarski batalion pionierów zdążył dnia 25 września do Orchies, nie było tam ani wojska francuskiego ani franktirerów (mieszkańców), natomiast znaleziono 20 żołnierzy niemieckich strasznie oszpeconych nieżywych. *Obcięto im uszy i nosy* a następnie usta i nos zapchano trocinami, wskutek czego ducha oddali. O tem straszmem

morderstwie spisano protokół, podpisany przez dwóch księży francuskich. Wieś Orchies została zburzona całkowicie, — zrównana ze ziemią. Turcyca zamknęła Dardanelle, ponieważ angielski torpedowiec groził ostrzeliwaniem tureckiego okrętu wojennego. Krążownik „Emden“ zatopił 5 okrętów angielskich w zatoce bengalskiej. Wojska perskie rzuciły się na pograniczu na wojska rosyjskie.

ŻARTY I FRASZKI

Ej! zawracaj od komina!

Ej, zawracaj od komina,
A patrzaj-że, której niema.
Jest tu Kachna i Maryna,
Tylko mojej, mojej niema.

Mruczą basy, skrzypka kwili...
Ej-że, grajku, rznij od ucha!
Dosyć my się nasmucili,
Czas, by przyszła raz otucha.

Jeno patrzcie precz przed siebie
Wzrokiem duszy i oczyma
Po tej ziemi, po tem niebie,
Czego niema, czego niema?...

Mój Ty mocny, miły Boże,
Czego niema w tym tu raju?
Kiedy pojrzę na te zorze
Co tam płonie, het, na skraju;

Kiedy okiem pójde ino
Za tych chmurek górna droga,
Co to płyną wciąż, a płyną,
A do kresu dojść nie mogą;

Kiedy z wiatrem, co tam hasa,
Pójde myślą z hyżym ptakiem,
Z pola w pole, z pól do lasa,
Z dolin w góry, błędnym szlakiem:

Aż się oczy patrzeć znużą
Na te lasy, pola, zdroje,
Na te ziemię — taką dużą,
Na te cuda, takie swoje.

Jest tu wszystko — same dziwy!
Od źdźbła piasku do olbrzyma,
Co na kresach stoi siwy
I zakłete skarby trzyma.

Od mdłej trawki, aż po puszcze
W dęby stroi ręka Boża;

Od tej Wisły co w snach pluszcze
Od gór sinych aż do morza.

Są tu bory, łąki, kwiaty,
Na zroszone idą czoło,
Aż po złotych gwiazd promienie...
Gwiazdy idą wkoło, wkoło...

Gwiazdy wkoło i my — wkoło!
A zawracaj od komina!
Kiej wesoło — to wesoło!
A patrzaj-że, której niema?

Czego niema? Jest miód, mleko,
I kęs ziemi i zbóż kłosa,
Jest Bóg w niebie; choć daleko,
Toć go dojdą szczere głosy.

Jest i praca: człek se orze,
W skibę łzy i pot zasieje,
Rzuci ziarno i — mój Boże! —
Zbierze przecie choć nadzieję.

Z nią idziemy wiecznie wokoło...
Hej, zawracaj od komina!
Kiej wesoło — to wesoło!
Patrzaj ino, czego niema...

Czego niema? Jeno wasze,
Dobry człeku, spójrz w serc głębie
Jakie śpiewa tam wciąż ptasze,
Jakie rwa się stad gołębie;

Jaka piosnka wciąż tam dzwoni,
Jaka wiślna fala pluszcze,
Jakie kwiaty tam na błoni,
Jakie siwe szepczą puszcze;

Jakie gwiazdy tam na niebie,
Jakie echa chodzą wkoło:
To ci pójdziesz w tan przed siebie
Kiej wesoło — to wesoło!

Mruczą basy, skrzypka kwili...
Ej-że, grajku, rznij od ucha.
Dosyć my się nasmucili,
Pokrzepienie miejcie ducha!!
Płyną wieki, jak godzina
Bóg na sercach dłonie trzyma.
Hej! zawracaj od komina,
A patrz ino, czego niema.

Bożydar.

DZBAN I GŁAZ.

Raz
na dzban się zwalił głaz...
Z bólu dzban zastękał glucho,
bo mu głaz oberwał ucho...
Zemstą wrac, pomyślał sobie:
— I ja tobie
też tak zrobię!
Więc co mocy o głaz brzdęk,
lecz na dwoje biedak pęk!

MADRE DZIECKO.

Ciotka pyta małego Kubusia:
— Kubuś, powiedz mi, kto cię
stworzył?

Na to chłopczyna trzyma rączkę
ćwierć łokcia ponad ziemią i po-
wiada.

— Tyciego to mnie Pan Bóg
stworzył, a resztę to już sam uro-
słem.

SPADEK.

— Czy po kuzynie twoim, który
był studentem, został jaki spadek?...
— Kołnierzyk papierowy, na któ-
rym spisał swój testament.

CHŁOP ZA CHŁOPEM.

Jedna kobieta skarżyła się przed drugą, że ma złego męża i wiele niegodziwości od niego ponosić musi, przyczem radziła się, czy ma dać na mszę do świętego Antoniego.

— Głupia! — odezwała się na to kuma. — Nie dawaj do św. Antoniego, bo chłop za chłopem będzie ciągnął, ale daj do Matki Najświętszej.

DWIE OFIARY.

Kazia i Jadzia, dwie przyjaciółki, Nieco mizerne i blade,
Wynicowały zawsze, do spółki,
Znajomych całą gromadę.

Ten sympatyczny, ten żonie psoci.
Tamtą wśród śliskiej mknie drogi.
Tamtę wygląda jak ogon koci.
A tamten krzywa ma nogi...

Inna wypycha płaski gors wata,
Ta znów na męża się żali...
Ten się ożenić radby bogato...
Ta... etcetera, tak dalej..."

A był to dla nich pokarm duchowy
I pożyteczny i słodki;
Za to, nie znalazła żadna obmowy
I nie wiedziała co plotki...

A to, że mogły gadać w ten sposób,
Choćby zwieczora do rana,
O każdej z znanych wzajemnie osób?
Toż zdań zwyczajna wymiana...

Przytem godziła je zawsze w zdaniu
Taka bajeczna zasada,
Że o tych rzeczach, przy pożegnaniu,
Zwykle najlepiej się gada,

Więc w kapeluszach, jak jest zwy-
czajem,

I pośpiech znaczy niby to,
Bywały często u siebie wzajem,
Lecz z krótką tylko wizytą.

Przy pożegnaniu, już w saloniku,
Zwykle kwadransik niecały,
Mając spraw ważnych masę... bez
Tak na stojącąkę gadały... lliku...

A potem trochę... znów w przed-
koju..

Szybko, bo czasu już mało,
Pławiły dusze w nowinek roju,
Jeszcze godzinę niecałą...

Wreszcie na schodach, ponad porę-
czą,

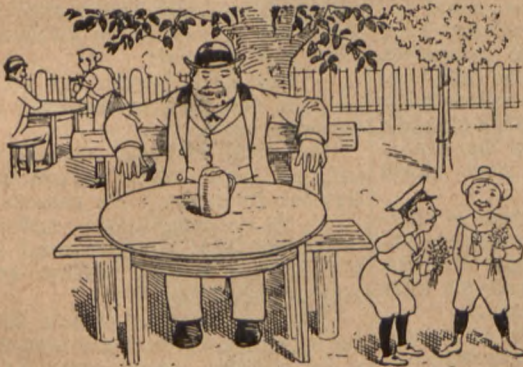
(Tu najprzyjemniej jest właśnie)
Zwykle ich srebrne głosiki dźwięczą,
Dopóki światło nie zgaśnie...

A gdy powrócą do swych pieleszy,
Tę prawdę głoszą niemylną:
Że się tej Kazi tak zawsze śpieszy?...
Że też tej Jadzi wciąż pilno?...

T. Modrzejewski.

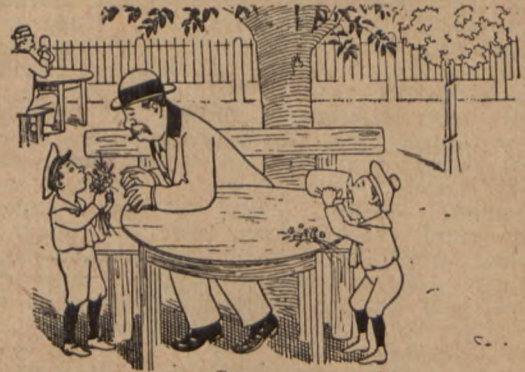
MALI PIWOSZE.

1.



Na ciężkie czasy pan Schulte biada,
Z rozkoszą więc do kufła siada.
A jego chłopcom ślinka idzie,
Radzą jak pomódz sobie w biedzie.

2.



„Tatusiu, ułóż mi wiązanke!“
A Frycek już przechyla szklanke.

3.



„I mnie! I mnie!“ Frycek woła,
A Wiluś ciągnie, ile zdola.

4.



„Lieb Vaterland — pan Schulte woła —
Kannst ruhig sein hen dokoła;
Jungdeuczland wstydu ci nie sprawi,
Bo kuflem się już sprawnie bawi“.

SZTUKA MALPOWANIA

tak zachwycala pana Filipa, że postanowił sobie, wykształcić się w niej; a że pan Filip dążył do doskonałości pod każdym względem, więc też i w malpowaniu doszedł wkrótce do mistrzostwa. Naśladował ruchy i mowę przyjaciół i znajomych, naśladował głosy zwierząt i ptaków — słowem nikt go w sztuce malpowania nie zdołał prześcignąć.

Ostatecznie niczy w tem nie było złego, gdyby pan Filip używał był swej zdolności tylko dla żartu, dla rozweselenia siebie i innych. Ale niewinne żarty nie sprawiły panu Filipowi zadowolenia i wtedy dopiero był szczęśliwy, gdy mógł komu przez swe malpowanie dokuczyć. Nie było dlań większej uciechy, jak gdy mógł przstraszyć kogo, czy to w ciemności udając wycie wilka, szczekanie psa, kwiczenie świni i t. p.

Ale jak to mówią, tak długo dzban wodę nosi, aż się ucho urwie. Oj, urwało się też ucho i panu Filipowi za jego dokuczliwe żartowanie!

A było to tak:

Pan Filip umiał doskonale naśladować miauczenie kotów. Czasem jak zamiauknie, to przysiągłbyś, że to jakieś stare kocisko, zachryple i zakatarzone; czasem znów miauczał, jak kocię maleńkie za matką tęskniące, albo jakiś rozpieszczony ulubieniec, w wieczór zimny płaczący pod oknem; słowem, pan Filip znał i naśladował wszelkie kocie melode.

Pewnego wieczoru, kiedy już światło zgasił i na spoczynek pójść zamierzał, wpadła mu do głowy myśl przepyszna. Oto w sąsiednim domu, przedzielonym od jego mieszkania tylko niskim płotem, mieszkał stary kawaler, pan Antoni, który lubił nade wszystko spokój a nienawidził kotów, psów i dzieci, jako stworzenia, wiecznie hałas czyniące.

Pan Filip, ciesząc się już naprzód z figla, jakim dokuczy podstarzałem i schorowanemu człowiekowi, wyszedł po cichu z domu, podkrał się koło płotu aż pod okno mieszkania pana Antoniego i nuż miauczeć! nie jak kocię małe, ale jak kocisko, wyzywające rywalów z całej okolicy do walki.

Cisza była wokoło, więc też miauczenie pana Filipa rozlegało się tak, że chyba nawet snem wiecznym śpiących mogło zbudzić.

To też niedługo trwało, a w oknie ukazała się głowa pana Antoniego.

— Bodaj licha porwało tego kota, — mruknął gniewliwie — człowiek oka zmrznąć nie może. A kysz! A kysz!

Pan Filip zakrył usta ręką, aby śmiech powstrzymać i zakończył kilku jękliwymi miauknięciami, żeby się zdawało, że kot zawiedziony w swych nadziejach, poszedł sobie. — Wtedy okno u góry zamknęło się, pan An-

toni położył się w łóżko. Zaledwie jednak drzemać począł, gdy wtem pod oknem znów się ozwały tony kocie, tym razem cienkie i piskliwe, jakoby stęsknionej kotki, która skarżyła się i jęczała tak rozpaczliwie, że darła tem nie tylko uszy, ale nawet serca ludzkie.

I znów otworzyło się okno i wysunęła się z niego głowa starego kawalera.

— Aj, żebym cię tak mógł dostać w swoje ręce! — krzyknął, — na masz! — i buch na dół jakimś drewnem.

A z dołu odezwały się w odpowiedzi na te groźby tony jeszcze tęskliwsze i jeszcze rozpaczliwsze.

— Jeszcześ tu jest? — ryknął pan Antoni. — A kysz! A kysz! — i buch znowu szczotką na dół.

Tym razem odezwał się ton, jakoby szczotką rzeczywiście trafiła w kota, a potem jakieś drapanie i skrobanie — kot widocznie wyskrapał się na płot i poszedł.

— Chwała Bogu, — westchnął p. Antoni — terazem go pewnie na dobre odstraszył.

Znów zamknęło się okno i kilka minut upłynęło w ciszy.

Wtedy pan Filip znów począł naśladować basowe tony starego kota, kotka poczęła miauczeć sopranem, aż wreszcie miauczały oba jednocześnie. Była to tak przeraźliwa kocia muzyka, że włosy na głowie stawały. Po trzeci raz otworzyło się okno i wysunęła się z niego siwa głowa pana Antoniego.

— Toć to oszaleć można, — krzyczał prawie płacząc, — przekłete koty... chyba nie wytrzymam do rana.

A na to znów odezwało się kilka dwojakich „miauu, miauu...”

— Aż dwie bestye tu się zeszyły, — biadał pan Antoni — i zapewne rozpoczyna wojnę. Ależ, ja im dam!

I w tej chwili dzbanek z wodą rozbił się na ziemi w kawałki, rzucony z okna przez pana Antoniego.

A na to od dołu jeszcze głośniejsze skargi kocie wzbily się ku górze.

— Ach, gdybym miał choć rewolwer! — jęczał stary, — niema innej rady, tylko trzeba zejść i te juchy przepędzić.

Światło w oknie zniknęło, więc pan Filip czempredzej po cichu czmychnął do swego mieszkania, patrząc stamtąd ze śmiechem, jak pan Antoni, odziany tylko w najpotrzebniejszy negliż, szperał po kątach podwórza, klnąc przytem po cichu.

Ogromnie się ta zabawka podobala panu Filipowi. Odtąd prawie co wieczór śpiewał koci duet pod oknem pana Antoniego, a ten biedak wyzywał, kłął, rzuczał szczotkami, butelkami, kałamarzami, że zdawało się, całe swe umeblowanie wyrzuci w końcu na dwór.

Ale jak to bywa: dobry mistrz nie zadawała się uprawianiem swej sztu-

ki dla siebie tylko, lecz pragnie, aby podziwiali go szersze koła. Tak było i z panem Filipem. Kiedy się już sam nasycił swym figlem, zaprosił przyjaciół, aby i oni nim się nacieszyli.

Przez cały wieczór przygotowywał pan Filip swych gości na ucieszną niespodziankę. Kiedy zbliżała się godzina jedenasta, wyszedł z mieszkania i jak zwykle cicho hybął przez płot w ogródek pana Antoniego. Goście mieli z okien przypatrywać się przedstawieniu. Na wszelki przypadek, aby zapewnić sobie dłuższą zabawę, pan Filip naznosił różnych sprzętów, w podwórku znalezionych przed drzwiami mieszkania pana Antoniego. Potem podkrał się pod okno i po chwili rozległo się najprzód ciche, a następnie głośniejsze „mi...a...au”.

Przyjaciele, w oknach stojący, poczęli się śmiać po cichu. Pan Filip coraz śmielsze i głośniejsze wydobywał kocie tony, aż nareszcie rozpoczął zwykły duet starego kota i stęsknionej kocicy. Była to piekielna „kocia muzyka”, goście pana Filipa pokładali się ze śmiechu, a on jak tryumfujący koncertant upajał się swym głosem, gdy wtem okno pana Antoniego otworzyło się gwałtownie, silny głos zawołał:

— Huż kota, Burek, huż go, ha! — i już pan Filip poczuł ostre zęby w swem ciecie.

Pan Filip krzyknął i chciał uciekać, ale pies, dobrze wytresowany, trzymał go mocno i nie puszczał.

— Na pomoc, panie sąsiedziel! Wołaj pan psa! — wrzeszczał ludzkim już teraz, choć niezbyt swoim głosem pan Filip.

Stary sąsiad pojał odrazu, jak się ma sprawa z kotem i uzbroiwszy się w kij wybiegł czempredzej. Trwało jednak dosyć długo, zanim zdołał otworzyć zatarasowane drzwi, a pies tymczasem obrabiał zapamiętałe odwiecznego swego wroga, tym razem dwunożnego „kota”.

Przy pomocy kija rozłączył pan Antoni zwartą w wrogim uścisku parę, ale że to była noc, więc nie bardzo mógł zwaćcać na to, na czyj grzbiet kij spadał. Pan Filip też co prawda nie nikomu nie mówił o tym właśnie ostatnim punkcie swego przedstawienia, ale opowiadała później gospodyni jego, że długo jeszcze potem znosił do domu jakieś medykamenty, któremi widocznie smarował zbolale swe kości.

Przyjaciele pana Filipa zapewniali, że nigdy w swem życiu nie ubawili się tak dobrze, jak owego wieczoru w gościnie u niego. On jednak nigdy już podobnych przedstawień nie urządzał i sztukę „malpowania” poniechał zupełnie.



NIEROZŁĄCZNE PLOTKARKI.

1.



Ploteczek pragnie użyć ich dusza:
Stoją — wtem balon w górę rusza.

2.



I nierozłączne na hak chwyta.
Skądże ten ciężar? — lotnik pyta.

3.



A baby w krzyk: Ratuj nas Boże!
Lecz nic im to już nie pomoże.

4.



Więc z losem swym się pogodzili:
I dalej plotki swe klebciły.

DWORAK I KUPIEC.

W Londynie zasiedli razem do obiadu dworak i kupiec. Podano gorący rosół. Dworak wziął pełną łyżkę do ust, ale rosół był tak gorący, że mu świeczki w oczach stanęły. Kupiec spojrzał na niego, sądził że płacze i zapytał o przyczynę.

— Miałem kiedyś brata, który popełnił zbrodnię i zginął na szubienicy. Przypomniało mi się to teraz, zapłakałem więc.

Kupiec uwierzył w to tłumaczenie. Sam także wziął do ust pełną łyżkę rosółu i również poparzył się tak, że mu łzy spłynęły po twarzy. Dworak spostrzegłszy to, zapytał:

— A pan teraz dlaczego płacze?
— Płaczę dlatego, iż nie powieszono pana razem z bratem!

NOWY FACH BEZ NAUKI.

— Czem się trudnicie?
— Zdejmowaniem.
— Jakto? jesteście topografem czy fotografem.

— Iii... nie... ja tam zdejmuję co się da: bieliznę z góry, palta z wieszadła, zegarek z kamizelki, a czasem i buty z pijanego. Wszystko co się da.

POCHLEBIŁ MU.

— Czy słyszałeś?... Narzeczony uroczej Zofii zerwał z nią!
— Czy być może?
— Tak. Wiesz, byłaby to w sam raz żona dla ciebie.
— Sądzisz, że mnie przyjmie?...
— Naturalnie, teraz — z rozpaczy.

W SZKOLE.

Nauczyciel: Szwindelmacher, powiedz mi, ile przyniesie procentu suma 5567 mk. w przeciągu dwóch lat i ośmiu miesięcy, ulokowana na 2 i pół procent?

Uczeń: milczy.

Nauczyciel: Dla czego Szwindelmacher nie odpowiada?

Uczeń: Niech pan profesor da inne pytanie. Dwa i pół procent to jest za mało.

Matka: Dzidzi, przestań kotka ciągnąć za ogon!

Dzidzi: Ja go nie ciągnę mamusiu! Ja tylko trzymam kotka — a on mię ciągnie!

— Przepraszam... Jaki jest zawód pański?

— Jakto... zawód? nie rozumiem...
— Czem pan właściwie jesteś?
— Ja jestem... jestem pociechą moich rodziców.

OJ. TE DZIECI!

— Czy babcia ma mocne zęby?
— Nie, moje dziecko, bardzo kruche.

— No, to niech babcia przechowa moje orzechy, dopóki nie wrócę.

W SADZIE.

Sędzia: Wojciechu Skiba! Kiedycie wy się urodzili?

Wieśniak: Będzie już ze 64 lat, jeszcze moja nieboszczka matusia żyli.

Z RAJU SOCYALISTYCZNEGO.



A gdy już będą miały
Własne państwo socyały,
Będzie pomiędzy niemi
Prawdziwy raj na ziemi.
Znikną z ulic stójkowi,
W ich miejsce ludzie nowi
Rozdawać będą z łaski
Demokrackie kiełbaski —
Oczywiście z musztardą
I bułeczką nietwardą.
Wodociąg co godzina
Łał będzie miód i wina.

DWUZNACZNIE.

— A co pomyślałeś w chwili gdy się tygryscia z żarłocznem potomstwem rzuciła na ciebie, grożąc rozszarpaniem?

Podróżnik: Stanęły mi przed oczyma żona i dzieci!

MATEMATYKA.

Nauczyciel: Co jest najwęższym przy dzieleniu?

Uczeń: Ażeby mama nie dała jednemu dziecku więcej, chleba niż drugiemu — bo wyją.

W HAJDERZE.

Belfer: Icyk, czy ty wiesz jaka jest różnica od łózka a zająca?

Icyk: Ja nie wim.

Belfer: To jest taki różnicy, że łózko szczeli sze z przeszczeradłem, a zając szczeli sze z pistoletem.

Icyk: A ty Srul wiesz, jakie jest różnice między deszcz a pies?

Belfer: Nie — ich weis nysztl!

Icyk: To takie różnice, że deszcz szczeka z rynnem, a pies szczeka z pyskiem.

WET ZA WET.

Kupująca (do rzeźnika): To jeszcze panu powiem na pożegnanie, że za to mięso i taką wagę, będziesz pan po śmierci siedział w piekle.

Rzeźnik (uprzejmie): Całuję rączki pani dobrodziejki! Do widzenia miłego!

ODPOWIEDŹ PIJANEGO.

Do pijanego, ledwie trzymającego się na nogach, prostego żołnierza, mówi jego kapitan, strofując go:

— Ciagle się upijasz... To źle. No, co byś ty zrobił, gdybyś był kapitanem, a ja takim pijakiem żołnierzem jak ty?

— Jabym nie gadał z takim durniem — odrzekł pijany żołnierz.

ZAPRACOWANY.

— Dlaczego ciebie nigdzie nie widać?

— Piekielnie dużo mam roboty. O dziesiątej wstaję, ubieram się, o 11 spieszę do biura, pracuję tam kilka godzin, poczem o dwunastej spieszę na śniadanie. Tak idzie wciąż.

OSIEŁ W LWIEJ SKÓRZE.

Osieł chcąc straszyć świnki i barany, Włożył lwia skórę i tak przyodziany, Nuż pelen ochoty,
Skakać przez płoty,
Biegać po łące

I ryczeć
I kwiczeć,
Aż się rozbiegły owce i prosiaki drzące.

Ale gdy tak się bawi, wrzeszcząc najdonioślej,

Pastuch z pod lwiej skóry ujrzał ogon I ośle uszy,

Więc kija ruszy I z całej duszy

Nuż grzmocić osła, nuż obijać boki —
Już zwolniły ośle kroki,

Już skóra krwawi...
Niechże się osieł nigdy w lwa nie bawił

PRZY CHRZCIE.

Ksiądz: Jak się dziecko ma nazywać?

— Cyryak, proszę jegomości.
— A skądże wam do głowy przyszło takie rzadkie imię?
— Proszę jegomości, ja naumyślnie w kalendarzu takiego szukałem. Taki patron najlepszy, bo ma mało ludzi pod swą opieką, to lepiej malca dopilnuje.

STYL TELEGRAFICZNY.

Pan X., z powodu nadużycia czarnej kawy, zapadł w mieście na niedomagania sercowe, a że jest człowiekiem oszczędnym, w ten sposób zawiadamia żonę telegraficznie: „Czarnokawopicie, sercoból.“

SPRYTNY KOLONISTA.

Rzecz dzieje się na wsi między chłopem a kolonistą niemieckim.
— Wieta co, Gotlib, ja ta wam moigmu gruntu nie przedom, bo jezdešta niemiec a miemcy tlokom naszym.
— O, klupi Fojtek!... Czi fy tlukacie swoja babę?
— Ojoj?
— A jednak kochacie ją!

DOBRY ZEGAREK.

— Zdaje się, że twój zegarek nie tego chodzi?
— Owszem idzie doskonale, tylko trzeba go znać. Kiedy duża wskazówka pokazuje dwunastą, a mała czwartą, jest napewno w pół do szóstej.

I TACY SA JESZCZE.

Rzecz dzieje się na ulicy:
— Cóż to, od roku już mi pan winieniś 100 marek i teraz nawet się nie kłaniasz?
— Cóż pan chcesz? Nakłaniałem się dosyć zanim dostałem od pana te głupie 100 marek; teraz na pana kolej kłaniać się, żeby je odebrać.

PRZEHOLOWAŁ.

Właściciel budy wędrownej wywołuje publiczność na jarmarku:
— Cuda niewidziane, przedstawienie rozpocznie się za kwadrans. Proszę korzystać z rzadkiej sposobności. Co rok odwiedzamy inną część świata i będziemy tu z powrotem dopiero w roku 1934-ym.

ROZUMOWANIE ŁAZEGI.



Kto szuka, ten znajdzie —
Kto idzie, ten znajdzie —

Takie są ludzkie „mądractwa!“
Ot chciałem dojść do bogactwa;
Z wyznaniem mówię szczerem:
Chciałem zostać milionerem.
Ale schodziłem pół świata
I szukałem pilnie lata
Mego miliona po świecie,
A nie znalazłem go przecie!
Zapał powoli ostyga —
A w kieszeni jest — figa.



PIJAK mówi:

Zjadłoby się, zjadło,
Gdyby z nieba spadło!
Co w kieszeni było,
Wszystko się przepiło...
Spałoby się, spało,
Gdyby się gdzie miało
Jaki kąć na leże —
Ale już nie wierzę,
Żeby to gdzie było — —
Wszystko się przepiło...
Myślę sobie w duchu:
Pies, choć na łańcuchu,
Lepiej sobie żyje.
— (Bo wódki nie pije!) —

BIEDA.

Idzie sobie babuleńka,
To płacze, to stęka,
To jęk z piersi wyda.
Zebrała się wnet gromada
„Ktoś ty babciu?“ Każdy bada
A ta rzecze: „Bieda.

Ledwie włokę stare kroki —
Bom ci przeszła świat szeroki
Niemców i Francuzów!
Niegościnnie te psiewiary
Jeść nie dały babie starej,
Jeno sporo guzów!

A gdy proszę zmiłowania —
Każdy srogą pięć odslania —
Gna precz ze swych szlaków,
Więc przez chłosty i ulewę,
Przywleklam się, moiściewy,
Do braci — Polaków.

Inszy ludek w tej krainie,
Ulitował się babinie
I nie wyszczył psami.“
„Naści stara, kiej cię boli —
Plastr na guzy, chleba, soli,
I pozostań z nami“.

Zamieszkała więc babula
I po miastach hula, hula!
Lub nawiedza kmiotka,
Z grzbietu zdiera mu koszulę,
Albo po łbie i szkatulę
Grzmoci kogo spotka.

Zgniewała się rzesza zbita:
„Idź precz, widzmo, lez nie syta,
Do innego kraju!“
Zaśmiała się w odpowiedzi —
Oni krzyczą — ona siedzi:
„Kiej mi tu jak w raju!

Dobrzy ludzie tu się rodzą:
Wszyscy wzajem sobie szkodzą!
Mazgaj przy mazgaju;
Polubiłam polską grzędę
I tu sobie mieszkać będę,
Jak w raju, jak w raju!“

Tak ci mówi — oni w skargi,
Potem w radę, potem w targi,
Aż się łeb zapoci —
Dra się, dra się, — a babula
Jak hulala, tak se hula
I Polaków grzmoci!

✽

DOBRY CZŁOWIEK.

— Pan byłeś w banku X, to musisz znać dyrektora Y?

— Bagatela! Anielska dusza! Sam woli nic nie robić, by tylko inni zawsze mieli roboty dosyć.

✽

TRZY POWODY.

Często Igrek się upijał
I był często w stadym takim,
Że kto tylko go zobaczył,
To nazywał go pijakiem.

Ktoś go spytał: „Znów pijany,
Co ty robisz, co to znaczy?“
On ze łzami odpowiadał:
„Tak, mój drogi, to... z rozpaczy!“

Gdy raz drugi ktoś go spytał:
„Tyś pijany?...“ krzycząc w złości,
Igrek rzecze uśmiechnięty:
„Tak, mój drogi, to... z radości!“

Lecz po latach, gdy ktoś spytał,
Widząc, że się nic nie zmienia:
„Tyś pijany?...“ Igrek mruknął:
„To już tak... z przyzwyczajenia!“

HUMOR ŻEBRACKI.

Policjant (aresztowawszy łazęgę rewiduje mu kieszenie): Jak widać, zebrałeś mój ptaszku; w portmonetce twej znajdują się 72 fenengi w koprowej monecie.

Łazęga: I cóż pan chce, przecież nie mogę mieć 72 fenygów w markówkach.

UBOGI WĘDROWNY.

— Ubogi wędrownny prosi o wsparcie.

— Takim ludziom nic nie dają.

— Nic nie szkodzi, mój panie, ale może zmieni mi

Szanowny Pan 10 marek w koprowinie na dziesięć-markówkę.



Papież i książęta Kościoła katolickiego.

Benedykt XV (Jakób della Chiesa), w rzędzie papieżów 265-ty. Urodził się 21 listopada 1854 w Pegli pod Genuą. Biskupem mianowany 16 grudnia 1907, kardynałem w maju 1914, papieżem obrany 3 września 1914, koronowany 7 września 1914.

Sekretarzem stanu czyli pierwszym ministrem papieża jest ks. kardynał Piotr Gasparri.

Regenci państw europejskich.

Albania. (Ewang.) Samodzielne księstwo na mocy uchwały wielkich mocarstw, powziętej w Londynie 1913 roku.

Anhalt. (Ewang.) Książę Fryderyk II., urodz. 19 Sierpnia 1856.

Austria. (Katol.) Cesarz Franciszek Józef I, urodz. 18-go Sierpnia 1830. — Dzieci: Gizela, żonę z Leopoldem, księciem bawarskim; Marya Walerya, żonę z arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem. — Bracia: Maksymilian (cesarz meksykański), umarł 19-go Czerwca 1867; Karol Ludwik, zmarły 19-go Maja 1896. — Dzieci arcyksięcia Karola Ludwika: Franciszek Ferdynand, umarł dnia 28 czerwca 1914; Otton Franciszek Józef, umarł 1-go Listopada 1906. — Dzieci arcyksięcia Ottona: Karol, Franciszek Józef, następca tronu, ur. 17 Sierpnia 1887. Maksymilian, ur. 13 Kwietnia 1895.

Badenia. (Ewang.) W. książę Fryderyk II., urodzony 9 Lipca 1857.

Bawarya. (Katol.) Ludwik III., urodzony 7-go Stycznia 1845.

Belgia. (Katol.) Król Albert, urodz. dnia 8-go Kwietnia 1875.

Brunświk. (Ewang.) Ks. Ernest August, urodz. dnia 17-go Listopada 1887.

Brytania W. (Anglik.) Król Jerzy V, urodz. 3-go Czerwca 1865.

Bułgaria. (Katol.) Car Ferdynand, urodz. 26-go Lutego 1861.

Czarnogóra. (Grec.) Król Mikołaj I. (Nikita) Pietrowicz, ur. 7-go Października 1841.

Dania. (Lut.) Król Krystyan X., urodzony 26-go Września 1870.

Francya. (Kat.) (Rzeczpospolita od roku 1870). Prez. Poincaré.

Grecya. (Grec.) Król Konstanty ur. 2-go Sierpnia 1868 r.

Hesya. (Lut.) W. książę Ernest Ludwik, urodz. 25-go Listopada 1868.

Hiszpania. (Katol.) Król Alfons XIII., urodzony 17-go Maja 1886.

Liechtenstein. (Katol.) Książę Jan II, urodzony 5-go Października 1840.

Lippe-Detmold. (Ref.) Książę Leopold IV., urodz. 30-go Maja 1871.

Luksemburgia. (Katol.) Wielka księżna Marya, urodz. 14-go Czerwca 1894.

Meklenburg-Skwierzyna. (Lut.) W. książę Fryderyk Franciszek IV., urodz. 9-go Kwietnia 1882.

Meklenburg-Strzelce. (Lut.) W. książę Adolf Fryderyk, urodzony 17-go Czerwca 1882.

Monako. (Kat.) Książę Albert, ur. 13 List. 1848.

Niderlandy. (Ref.) Królowa Wilhelmina urodz. 31-go Sierpnia 1880.

Norwegia. (Lut.) Król Haakon VII., urodz. 3-go Sierpnia 1872.

Oldenburg. (Lut.) W. książę Fryderyk August, urodzony 16 Listopada 1852.

Portugalia. (Katol.) Rzeczpospolita od 5-go Października r. 1910.

Prusy. (Ewang.) Wilhelm II., cesarz niemiecki i król pruski, urodzony 27-go Stycznia 1859, ożeniony 27-go Lutego 1881 z Augustą Wiktoryą córką zmarłego księcia szlezwicko-holsztyńskiego Fryderyka, urodzona 22-go Października 1858. Panuje od 15-go Czerwca 1888. Dzieci: 1) Fryderyk Wilhelm, następca tronu, urodzony 6-go Maja 1882, ożeniony z Cecylią, księżniczką meklembursko-skwierzyńską; 2) Eitel, urodzony 7-go Lipca 1883, ożeniony z Zofią Szarlota, księżniczką oldenburską; 3) Wojciech, urodzony 14-go Lipca 1884; 4) August, urodz. 29-go Stycznia 1887, ożeniony z Aleksandrą, księżniczką szlezwicko-holsztyńską; 5) Oskar urodzony 27-go Lipca 1888; 6) Joachim, urodzony 17-go Grudnia 1890; 7) Wiktorya Ludwika, urodzona 13-go Września 1892, zamężna za księciem Ernestem Augustem Kumberlandzkim.

Rosya. (Grecko-schyzm.) Cesarz Mikołaj II., urodzony 18-go Maja (6-go Maja) 1868.

Rumunia. (Katol.) Król Karól I., urodzony 20-go Kwietnia 1839.

Reuss-Greiz. (Lut.) Książę Henryk XXIV., urodzony 20-go Marca 1878.

Reuss-Schleitz. (Lut.) Książę Henryk XXVII., urodzony 10-go Listopada 1858.

Saksonia. (Katol.) Król Fryderyk August III., urodzony 25-go Maja 1865.

Saksonia Altenburgska. (Lut.) Książę Ernest II., urodzony 31-go Sierpnia 1871.

Saksonia Koburg-Gotajska. (Lut.) Książę Karol Edward, urodzony 19-go Lipca 1884.

Saksonia Meiningerńska. (Lut.) Książę Jerzy II., urodzony 2-go Kwietnia 1826.

Saksonia Weimarska. (Lut.) W. książę Wilhelm, urodzony 10-go Czerwca 1876.

Schaumburg-Lippe. (Ref.) Książę Adolf, urodzony 23-go Lutego 1883.

Serbia. (Grecko-schyzm.) Król Piotr I. Karageorgewicz, urodzony 11-go Lipca 1844.

Szwarcburg-Rudolstadt. (Lut.) Książę Wiktor Günther, urodzony 21-go Sierpnia 1852.

Szwarcburg-Sonderhausen. (Lut.) Marya Ludwika, wdowa, urodzona 28-go Czerwca 1845.

Szwecya. (Lut.) Król Gustaw V., urodzony 16-go Czerwca 1858.

Turcya. (Mahom.) Sułtan Mohammed V., urodzony 3-go Listopada 1844.

Waldek. (Lut.) Książę Fryderyk, urodzony 20-go Stycznia 1865.

Włochy. (Katol.) Król Wiktor Emanuel III., urodzony 11-go Listopada 1869.

Wyrtembergia. (Lut.) Król Wilhelm II., urodzony 25-go Lutego 1848.

Niektóre rachuby czasu czyli ery.

Rachuba czasu czyli era chrześcijańska liczy lata od Narodzenia Jezusa Chr. i rozpoczyna z dniem 1 stycznia rok 1915, który jest rokiem zwyczajnym i liczy 365 dni.

W państwie rosyjskiem liczą podług starego kalendarza, podług którego Nowy Rok przypada na dzień 14 stycznia naszego kalendarza.

Cerkiew grecka liczy lata od stworzenia świata, ale nie stosuje się do biblij, bo rozpoczęła 1-go września 1914 roku swój rok 7423.

Żydzi liczą także lata od stworzenia świata. Z dniem 21 września 1914 roku rozpoczynają rok 5675, a jest to rok zwyczajny skrócony i liczy 353 dni.

Turcy, Persowie, Arabowie i reszta wyznawców wiary mahometańskiej liczą lata od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny. Z dniem 19 listopada 1914 rozpoczyna rok 1333. Jestto rok przestępny i liczy 355 dni.

Pory roku 1915.

Wiosna zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak barana, 21 marca, o godzinie 6 wieczorem. Zrównanie dnia z nocą, czyli dzień tak długi jak noc.

Lato zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak raka, 22 czerwca, o godzinie 1 po połud. Dzień najdłuższy, noc najkrótsza czyli przesilenie dnia z nocą, gdyż odtąd dni stają się coraz krótsze.

Jesień zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak wagi, 24 września, o godzinie 4 rano. Zrównanie dnia z nocą; odtąd noce dłuższe od dni.

Zima zaczyna się, kiedy słońce wstępuje w znak koziorożca, 22 grudnia, o godz. 11 wieczorem. Przesilenie dnia z nocą, czyli noc najdłuższa, dzień najkrótszy; odtąd zaczyna dnia przybywać.

Suche dni.

W środę, piątek i sobotę:

dnia 24-go, 26-go i 27-go lutego,
dnia 26-go, 28-go i 29-go maja,
dnia 15-go, 17-go i 18-go września,
dnia 15-go, 17-go i 18-go grudnia.

† oznacza suche dni i wigilie z postem.

Dni krzyżowe.

W poniedziałek, wtorek i środę przed Wniebowstąpieniem Pańskim t. j. dnia 10, 11 i 12 maja.

Święta ruchome.

Popielec 17-go lutego. Wielkanoc 4-go i 5-go kwietnia. Wniebowstąpienie Pańskie 13-go maja. Zielone Świątki 23-go maja. Niedziela św. Trójcy 30-go maja. Boże Ciało 3-go czerwca. Pierwsza niedziela adwentowa 28-go listopada.

Kalendarz żydowski.

Święta ściśle obchodzone oznaczone są (*) gwiazdką.

Post Estery 25-lutego. Purim 28 lutego. Pascha (Wielkanoc)* 30 marca. Drugie święto* 31-go marca. Siódme święto* 5-go kwietnia. Koniec paschy* 6-go kwietnia. Święto tygodniowe* 19-go maja. Drugie święto 20-go maja. Post, zburzenie Jerozolimy 29-go czerwca. Nowy rok (5676)* 9-go września. Drugie święto* 10-go września. Post Gedaljah 12-go września. Święto pojednania* 18-go września. Święto szafasów* 23-go i 24-go września. Święto palm 29-go września. Ostatni dzień szafasów* 30-go września. Radość z nadania praw* 1-go października.

Znaki księżycy.

☉ now. ☾ pierwsza kwadra. ☽ pełnia. ☾ ostatnia kwadra

Znak zodiaku czyli zwierzyńca.

♈ Baran ♉ Rak ♊ Niedźwiadek ♋ Koziorożec
♌ Byk ♍ Lew ♎ Waga ♏ Wodnik
♐ Bliźnięta ♑ Panna ♒ Strzelec ♓ Ryby

Liczba zwrotów kalendarzskich.

Złota liczba 16. — Epakta XIV. — Okręg słońca 20.
Litera niedzielna C.

Epakta podaje liczbę dni, o którą now księżycy poprzedni dzień N. Roku.

Liczba złota podaje, którym rokiem jest rok bieżący w 19-rocznym peryodzie epakty, 1914 był z rządu 15, rok 1915 jest 16-tym. Liczba złota dochodzi do 19, a potem znów zaczyna się liczyć od 1-go.

Literę niedzielną znaleźć można w ten sposób, że każdy dzień od N. Roku począwszy oznacza się po kolei literami, a, b, c, d, e, f, g. Litera, która przypadnie na pierwszą niedzielę, jest literą niedzielą całego roku. Każdy rok przestępny ma dwie litery niedzielne i to aż do 29 Lutego jedną, a odtąd drugą.

Litery niedzielne powtarzają się co 28 lat (4×7), a liczba, podająca, którym rokiem w owym 28-rocznym peryodzie jest bieżący, zowie się okręgiem słońca. Rok 1915 jest 12 z rządu.

Rok 1915 jest:

Od stworzenia świata podług Kalwizyusza	5675
Od śmierci Chrystusa Pana	1882
Od zburzenia Jerozolimy	1845
Od wprowadzenia kalendarza Juliańskiego	1960
Od początków państwa polskiego	1365
Od czasów zaprowadz. dzwonów po kościołach	1163
Od zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce	950
Od odkrycia żup solnych w Wieliczce	682
Od założenia akademii krakowskiej	551
Od wynalazku prochu	535
Od połączenia Litwy z Polską przez Jadwigę i Jagiellę	529
Od pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem	505
Od wynalazku druku	475
Od wydrukowania pierwszej książki w Krakowie	450
Od urodzenia Mikołaja Kopernika	442
Od odkrycia Ameryki	423
Od wprowadzenia kalendarza gregoriańskiego	333
Od czasu używania tytoniu i tabaki w Europie	312
Od wynalazku teleskopów	306
Od wynalazku zegarów ściennych	258
Od odkrycia siły parowej	217
Od czasu przyznania Prusom tytułu królów	214
Od założenia królestwa pruskiego	202
Od przyłączenia Śląska do Prus	173
Od czasu pierwszego rozbioru Polski	143
Od czasu rozpowszechnienia kartofli w Europie	142
Od wynalezienia pierwszej maszyny do szycia	124
Od ogłoszenia w Polsce Konstytucji Trzec. Maja	124
Od czasu drugiego rozbioru Polski	122
Od czasu trzeciego rozbioru Polski	120
Od utworzenia księstwa Warszawskiego	108
Od puszczenia w ruch pierwszej kolei	100
Od utworzenia W. Ks. Poznań. pod pan. Prus	96
Od zaprowadzenia elektro-magnetyczn. telegrafu	78
Od założenia pierw. polskiej gazety na Śląsku	73
Od wstąpienia na tron cesarza Franc. Józefa	67
Od wynalezienia lampy naftowej	50
Od utworzenia Rzeszy niemieckiej	44
Od wynalezienia telefonu	38
Od wstąpienia na tron cesarza Wilhelma II	27
Od wynalezienia telegrafu bez drutu	15
Od wstąpienia na tron Ojca św., Benedykta XV	1

Zaćmienia w roku 1915.

W roku 1915 przypadają dwa zaćmienia słońca, w naszych okolicach niewidzialne. Zaćmienie księżycy nie nastąpi wcale.

Pierwsze zaćmienie słońca, koliste, zdarzy się w godzinach porannych i przedpołudniowych dnia 14-go lutego. Rozpocznie się nad oceanem Indyjskim, około 10 stopni na południe od wyspy św. Mauryczego o godzinie 2-ej min. 42 rano, rozpostrze się ponad większą częścią oceanu Indyjskiego, ponad wyspami Sunde, ponad Australią i Polinezją i zakończy się o godz. 8-ej min. 25 przed południem nad stroną północno-zachodnią wysp marszałkowskich. Pas kolistego zaćmienia przerywa Australię w stronie północno-zachodniej i środek Nowej Gwinei.

Drugie zaćmienie słońca jest taksamo koliste i zdarzy się w nocy z dnia 10-go na 11-ty sierpnia. Rozpocznie się o godz. 8-ej min. 57 wieczorem nad północną częścią wysp Marjańskich, przeciągnie ponad większą częścią oceanu Spokojnego i skończy się na zachodzie wysp Paumotu o godz. 2-ej min. 49 rano. Za tem to zaćmienie koliste nie będzie wcale widoczne na żadnym stałym lądzie.

Zaćmieniem słońca nazywa się całkowite lub częściowe zakrycie tarczy słońca przez księżyc na nowiu.

Oznaczenie opraw książek do nabożeństwa.

Objaśnienie niektórych glosek przy Nr. opraw.

- a oznacza rzemyk skórkowy do podsuwania.
- b oznacza rzemyk skórkowy z guzikiem.
- c oznacza rzemyk skórkowy przez całą książkę.
- d oznacza skórki gładkie deseniowane sztucznie.
- m oznacza desenia malowane.
- o oznacza okucie (ramki brzeźne).
- z oznacza zameczek (klamerka).
- r oznacza brzeg marmurowy.
- k oznacza łańcuszek.

I. Oprawy z czerwonym lub marmurowym brzegiem, książki w futerałach.

- 00. Płótno, okładka i grzbiet tłoczone i złocone.
 - 0p. Papier (imitacja skóry), okładka i grzbiet złocone.
 - 1. Półskórek, grzbiet skórkowy, boki pociągnięte papierem, okładka tłoczona i złocona.
 - 2. Czarna skóra skopowa, okładka i grzbiet tłoczone i złocone.
 - 3. Imitacja skóry szagrynowej, okładka giętka, lekko tłoczona i złocona, okrągłe narożniki.
 - 31. Płótno longryn, reszta jak Nr. 3.
- Jeżeli przy zamówieniu nie oznaczy się, jaki ma być brzeg, wysyłamy zawsze z brzegiem czerwonym.

II. Oprawa z brzegiem szczerozłotym, proste narożniki, we futerałach.

- 0. Płótno, okładka i brzeg tłoczone i złocone.
- 4. Półskórek, grzbiet skórkowy, boki pociągnięte papierem, cała okładka tłoczona i złocona.
- 40. Jak Nr. 4, okucie (ramki brzeźne).
- 5. Czarna skóra skopowa, okładka i grzbiet tłoczone i złocone.
- 50. Jak Nr. 5, okucie (ramki brzeźne).

III. Oprawa z brzegiem szczerozłotym, okrągłe narożniki, we futerałach.

- 10. Płótno, okładka lekko tłoczona i złocona.
- 11. Szagryn wyborowy, okładka lekko tłoczona i złoc.
- 11z. Szagryn wyborowy, zameczek.
- 14. Szagryn wyborowy, wewnętrzne strony okładki także ze skórki, okładka nadzwyczaj giętka (specjalna oprawa dla panów).
- 15. Skórka szagryn wyborowy, podwatowana, zdobna w ładne wyciski i złocenia.
- 15z. Jak Nr. 15 zameczek.
- 16. Imitacja skóry, reszta jak Nr. 15.
- 17. Skórka gładka (bastardowa) podwatowana, zdobna w złote wyciski.
- 17z. Jak 17, z zamkiem.
- 18. Skórka bastardowa marmur, (bardzo ładne kolory skór), podwat., zdobna w ładne zdobne wyciski.
- 18z. Jak Nr. 18, zameczek.
- 19. Papier, imitacja skórki cielejącej, okładka podwatowana, zdobna w ładne złocenia.
- 22. Skórka szagryn wyborowy, podwatowana, zdobna w piękne złote wyciskania, na pierwszej wewnętrznej stronie okładki jest skrytka z koronką.
- 23. Skórka szagryn wyborowy, brzegi okładki skośnie ścięte, okładka zdobna w czarną stalową obwódkę i w piękne wyc. złote, na pierwszej stronie okł. jest skrytka z koronką, wyłożona morą, z guzikiem do zamknięcia skrytki, pudełko.
- 24. Skórka cielejąca podwatowana, zdobna w ładne złote wyciski, rozmaite.
- 24z. Jak wyżej, zameczek.
- 25. Skórka kozłowa safianowa, bez wycisków, wewnętrzne strony okładki wyłożone podwójnie morą, białą lub kolorową.
- 25k. Jak Nr. 25, lecz na grzbiecie jest łańcuszek, książkę można nosić jak damską torebkę z paskiem.

IV. Oprawy z brzegiem szczerozłotym, brzegi okrągłe, złocone, z czerwoną podkładką, okrągłe narożniki w pięknym gustownym wykonaniu ze skórki: szagryn wyborowy, z kozłowej, safianowej skórki bastardowej, skórki Ekrase, skórki cielejącej czarnej i kolorowej w cielejącej skórcie aksamitnej w nader gustownych deseniach.

- 40. Skórka, szagryn wyborowy, okładka giętka, lekko tłoczona i złocona, brzegi okładki wewnątrz złocone ładną obwódką.
- 41. Skórka kozłowa safian, okład. zdobna jak Nr. 40.
- 42. Skórka kozłowa safianowa, wewnętrzne strony okładki także ze skórki, okładka nadzwyczaj giętka (specjalna oprawa dla panów).
- 43. Skórka szagryn wyborowy, okładka podwatowana, zdobna w ładne złote wyciski, lub zupełnie gładką, brzegi okładki wewnątrz złocone.
- 43z. Jak wyżej z zameczkiem.
- 44. Skórka kozłowa safianowa, reszta jak Nr. 43.
- 45. Skórka bastardowa, podwatowana, zdobna w ładne złote wyciski, wyciski są rozmaite, brzegi okładki wewnątrz złocone.
- 46. Skórka cielejąca gładka, czarna lub kolorowa, podwatowana, zdobna w rozmaite piękne, złote wyciski, lub zupełnie gładka, brzegi okładki wewnątrz złocone.
- 47. Skórka cielejąca w desen longryn, reszta jak Nr. 46.
- 50. Skórka bastardowa marmurowa, lub skórka Ekrase w bardzo ładnych desen. i kol., reszta jak Nr. 46.
- 51. Skórka cielejąca aksamitna w nadzwyczaj gustownych kolorach i deseniach, okładka podwatowana, zdobna w ładne złote wyciski lub zupełnie gładka, brzegi okładki wewnątrz złocone.
- 52. Skórka wieprzowa (prawdziwa) biała, podwatowana, zdobna w ładne, złote wyciski lub zupełnie gładka, brzegi okładki wewnątrz złocone.
- 53. Skórka kozłowa safianowa, bez wycisków, wewnętrzne strony okłaki wyłożone powójnie białą lub morą kolorową, bardzo gustowna opr. dla pań.
- 53k. Jak Nr. 53, lecz na grzbiecie jest łańcuszek, książkę można nosić jak damską torebkę.
- 54. Skórka cielejąca aksamitna w nadzwyczaj gustownych kolorach i deseniach, reszta jak Nr. 53.
- 54k. Jak wyżej, lecz z łańcuszkiem jak u Nr. 53.
- 55. Skórka szagryn wyborowy, okładka twarda, brzegi okładki skośnie ścięte, okładka zdobna w ładne złote wyciski, lub bez wycisków, brzegi okł. wewnątrz złocone we futerałach.
- 56. Skórka safianowa, reszta jak Nr. 55.
- 58z. Skórka kozłowa safianowa, brzegi okładki skośnie ścięte, okładka zdobna czarna z stalową obwódką i złote wyciski, na pierwszej stronie okładki jest skrytka z koronką, wyłożona białą morą, z guzikiem do zamknięcia skrytki, zameczek, brzegi okł. wewnątrz złocone.
- 59. Skórka kozłowa safianowa, podwatowana, zdobna w piękne złote desenie; na pierwszej stronie wewnątrz jest skrytka z koronką.

V. Oprawy w celuloid w nader ładnym wykonaniu, brzeg szczerozłoty, okrągłe narożniki, książki, w pudełkach.

- 70z. Imitacja kości słoniowej, okładka twarda wyokraglona zdobna w ładne wyciski i złocenia.
- 71z. Jak wyżej, okładka zdobna z ładnym kolorowym obrazkiem (książki te są bardzo stosowne dla dzieci, przystępujących do pierwszej Komunii św.).
- 72. Celuloid: imitacja. szyldpatu, (kolorowe), reszta jak Nr. 70z

Cennik książek

do nabożeństwa, religijnych, naukowych, historycznych powieściowych i t. p.
Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu G.-Ś.

WARUNKI WYSYŁKI. Książki cennikiem niniejszym objęte wysyłamy albo za poprzednim nadesłaniem gotówki albo za zaliczką. Na porto dołączyć należy przy zamówieniach aż do 3 mk. do każdej marki 10 fen., zamówienia ponad 3 mk. wysyłamy po poprzednim odebraniu należności — franko. Koszta zaliczki ponosi zamawiający. Dla oszczędzenia kosztów zaliczki, korzystniej zatem wysyłać należność gotówką naprzód. Ponieważ według przepisów opłata przekazów pocztowych aż do 5 mk. wynosi tylko 10 fen., dlatego upraszamy Szan. Odbiorców należność, zamiast znaczkami w listach, które niejednokrotnie giną w drodze, przesyłać przekazem pocztowym.

Adresować należy: „KATOLIK“, Bytom G.-S. (Beuthen O.-S.)

Cennik niniejszy unieważnia wszelkie poprzednie cenniki i ceny podane na drukach innych i w ogłoszeniach.

Książki do nabożeństwa wydane nakładem „Katolika“ z aprobatą kościelną

Wszystkie niżej podane książki wykonane są pod każdym względem bardzo starannie. Papier dobry, druk czysty i wyraźny. Na szczególną uwagę zasługują oprawy naszych książek, bardzo piękne i trwałe, przewyższające wszelkie inne wyroby konkurencyjne. Na dowód tego przytaczamy, iż oprawy książek naszych zyskały ogólne uznanie i podziw na wystawach: przemysłowej w Jarosławiu 1908 roku i kościelnej we Lwowie 1909 roku. Nadto uwieńczone zostały na każdej tej wystawie złotym medalem.

Śpiewnik dla ludu katolickiego oraz książka do nabożeństwa, ułożyli Gillar i Hoffmann, organiści z Bytomia. Śpiewnik ten obejmuje 416 stronice nabożeństw i modlitw na wszelkie uroczystości i 1150 stronice z 887 pieśniami. Format 16×10¹/₂ cm. **Najlepsza i najobszerniejsza książka do nabożeństwa.**

W oprawie No. 00	0	1	2	3	4	4o	5
Cena marek:	2,75	3,50	3,00	3,50	3,75	3,75	4,50
	5o	10	11	11z	15	15z	17
	4,50	4,00	4,50	5,00	5,25	5,75	5,50
							6,00
							6,00
							6,50

Przewodnik duchowny. Książka do modlenia i rozmyślenia dla dusz pobożnych, w świecie jako też w klasztorze żyjących, a pragnących doskonałości duchownej. Stron 832, wielkość 9¹/₂×14¹/₂ cm.

W oprawie No.	1	2	4	5	11
Cena marek	1,75	2,00	2,00	2,25	2,75

Wianek ku czci Najświęt. Maryi Panny.

Zbiór nabożeństwa rzymsko-katolickiego i pieśni kościelnych z dodatkiem najnowszych pieśni. Ułożył ks. Euzebiusz Stępczyński. Obejmuje stronice 1000. Format 14¹/₂×9¹/₂ cm.

W oprawie No. 00	0	1	2	3	4	4o	5
Cena marek:	1,75	2,00	1,75	2,00	2,25	2,00	2,50
	5o	10	11	11z	15	15z	17
	2,75	2,25	2,75	3,25	3,00	3,50	4,00
							4,50
							5,—
							5,50

Anioł Stróż chrześciana katolika.

Zbiór modlitw i pieśni dla dusz pobożnych. Ułożył ks. Euzebiusz Stępczyński. Obejmuje stronice 628. Format 12¹/₂×8 cm.

W oprawie No. 00	0	2	4	4o	5	5o	10
Cena marek:	1,25	1,50	1,75	1,75	2,00	2,00	2,25
	11	15	15z	17	17z	18	18z
	2,25	2,50	2,75	3,00	3,25	3,50	3,75
							3,50

22z	23z	24	24z	70z	71z	72
4,—	6,—	4,—	4,50	3,—	3,—	3,—

Altarzyk rzymsko-katolicki. Książka do modlitwy z dodatkiem najużywanych pieśni. Ułożył ks. Euzebiusz Stępczyński. Stron 646, format 12¹/₂×8 cm.

W oprawie No. 00	0	2	4	4o	5	5o	10
Cena marek:	1,25	1,50	1,75	1,75	2,00	2,00	2,25
	11	15	15z	17	17z	18	18z
	2,25	2,50	2,75	3,00	3,25	3,50	3,75
							3,50
	22z	23z	24	24z	70z	71z	72
	4,00	6,00	4,00	4,50	3,—	3,—	3,—

Przewodnik do nieba. Książka do nabożeństwa z dodatkiem pieśni kościelnych. Ułożył ks. J. Borodziej. Format 13×8¹/₂ cm. Stronice 635.

W oprawie No. 00	0	3I	10	11	12	15	16
Cena marek:	1,25	1,50	1,35	2,00	2,25	2,00	2,50
							2,25

Wyborek nabożeństwa i pieśni dla chrześciana katolickiego.

Ułożył ksiądz Euzebiusz Stępczyński. Obejmuje stronice 368, format 12¹/₂×8 cm.

W oprawie No. 0p	00	0	4o	10	11	11z	15
Cena marek:	0,50	0,65	0,90	1,50	1,75	2,—	2,25
	15z	17	17z	18	18z	19	22
	2,25	2,50	2,75	3,00	3,25	3,00	3,25
							5,00
	24	24z	43	43z	46	46z	70z
	3,50	3,75	3,50	3,75	4,50	4,75	3,00
							3,00
							3,00

Przyjaciel młodej duszy.

Książka do nabożeństwa dla młodzieży. Ułożył ksiądz Michał Budziak. Obejmuje 328 stronice, format 12¹/₂×8 cm.

W oprawie No. 0p	00	0	10	11	11z	15	15z
Cena marek	0,50	0,65	0,75	1,—	1,50	1,75	1,75
							2,—
	17	17z	19	70z	71z	72z	
	2,—	2,25	1,—	2,50	2,50	2,50	

Chleb Anielski.

Bardzo praktyczna książka do nabożeństwa dla młodzieży. Napisał ks. dr. Jan Chrzęszcz, proboszcz w Pyskowiecach.

W oprawie No. 0p	0	10	11	12	15	17	19
Cena marek	0,35	0,45	0,65	0,90	2,00	1,00	1,25
	40	43	43a	45	46	46a	50
	1,75	1,75	2,—	2,—	2,50	2,75	2,25
							2,50
	51a	70	70z	71	71z		
	2,75	1,50	1,75	1,50	1,75		

Zbiorek modlitw dla dzieci szkolnych. Zebrał ks. J. Kajdas. Obejmuje stronice 236, format 10x6¹/₂ cm.

W oprawie No. Op	00	0	10	11	15	19	70z
Cena marek	0,35	0,40	0,50	0,75	1,00	1,25	0,75 1,75
	71z	72z					
	1,75	1,75					

Książki i broszury treści religijnej.

Brewiarzyk Tercyarski podług nowej konstytucji Ojca św. Papieża Leona XIII z dnia 20 maja 1883 roku dla Braci i Sióstr III. Zakonu św. Ojca Franciszka, z dodatkiem różnych stosownych nabożeństw. Napisał śp. ks. Norbert Bontzek. Cena egzemplarza w oprawie płóciennej 1 mk.

CHRYSTUS JEZUS.

Kazania obejmujące główne zasady wiary chrześcijańskiej. Napisał O. Euzebiusz Stateczny, Zakonnemu Braci Mniejszych. Egzemplarz opr. 7.50 mk.

Cuda i łaski Boże przy św. Sukience w Trewirze, wydane przez ks. biskupa trewirskiego. Egzemplarz broszur. 30 fen.

Cudowne przeniesienie domku Najśw. Maryi Panny z Nazaretu do Loretto. Egzemplarz 5 fen.

Magazyn duchowny czyli modlitwy i pieśni dla chrześcijańsko-katolickich górników z różnych ksiąg nabożnych zebrane przez nadsztygara Mateusza Lissa. Oprawny egz. w półpłótno 1 mk.;

Modlitwy, jakie kapłan przy Mszy św. odmawia. Cena egzemplarza 10 fen.

Nabożeństwo do św. Antoniego Padewskiego, przez ks. Euzebiusza Stephana. Cena 30 fen.

NIEPOKALANA

na pamiątkę jubileuszu maryjańskiego ku uczczeniu 50-lecia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny. Wydał ks. Melchior Kadziola. Ta piękna książka pamiątkowa zawiera 8 ślicznych obrazków, przedstawiających Najśw. Panne. Egzempl. oprawny w płótno 1.50 mk.

Ojciec nasz, objaśnienia Modlitwy Pańskiej przez ks. St. R. Stron 48. Cena 15 fen.

O przyzwoitości chrześcijańskiej. Nauka dla wszystkich stanów, mianowicie dla młodzieży. Egz. 5 fen.

Pobożne rozmyślenia na każdy dzień roku. Przetłómaczone z łacińskiego przez ks. Konstantego Damrotha, z dodatkiem modlitw najpotrzebniejszych oraz psalmów śpiewanych podczas 40-godzinnego nabożeństwa. Egzemplarz oprawny w półpłótno 1 mk.

Podręcznik dla organistów i ludu w czasie pogrzebów i procesji w dniu zadusznym. Oprawny w płótno 60 fen.

Przewodnik do spowiedzi generalnej, dla spowiedników i spowiadających się. Cena egzempl. brosz. 25 fen., kart. 40 fen.

Rachunek sumienia czyli przygotowanie się do pierwszej spowiedzi. Cena egz. 5 fen.

Zasady i całość wiary katolickiej

czyli wykład jej historyczny, dogmatyczny, moralny, liturgiczny, apologetyczny, filozoficzny i socjalny od stworzenia świata aż do naszych czasów przez ks. J. Gaume. Przejrzał i poprawił ksiądz Czeczott. Całość składa się z 8 tomów.

Oprawna w 4 wielkie tomy kosztuje 30 mk.

Złota książeczka dla dziewięć chrześcijańskich. Cena egzemplarza 5 fen.

Złota książeczka dla młodzieńców chrześcijańskich, Cena egzemplarza 5 fen.

Żywot św. Alojzego (z obrazkiem) dla młodzieży. Egzemplarz broszurowany 15 fen.

Żywot Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa i Boga-Rodzicy Maryi

podług książki Marcina z Kochem i Busingera. Wydanie drugie, poprawione i powiększone, jest wiele ozdobniejsze, aniżeli pierwsze. Całe dzieło składa się z 23 zeszytów, wielkiego formatu. Stronic 910, mnóstwo rycin i 8 pięknych kolorowych obrazków. Egzemplarz oprawny w okładkę płócienną, ozdobną w piękne, gustowne wyciski i złocenia z brzegiem marmuru, kosztuje 15 marek.

Zbiory melodyi.

ZBIÓR MELODYI

do użytku kościelnego i prywatnego, zebrał i wydał Ryszard Gillar, organista w Bytomiu. „Zbiór melodyi” obejmuje ogółem 883 melodie do 930 pieśni, znajdujących się w „Śpiewniku”, wydanym nakł. „Katolika” w Bytomiu. „Zbiór melodyi” jest bardzo stosownym podarkiem. Cena znacznie niższa. Zamiast 7,70 mk., tylko 5,50 mk.

114 melodyi

najulubieńszych i najużywanych pieśni kościelnych na wszystkie święta całego roku na 8 do 16 albo 20 dętych instrumentów. Całość składa się z 20 zeszytów. Zebrał i wydał Ryszard Gillar, rektor śpiewu przy kościele N. M. Panny w Bytomiu. Cena kompletu 10 mk., z przesyłką 10.25 odnośnie 10.50 mk.

Zbiór ten polecamy wszystkim lubownikom śpiewu, zaś najwięcej orkiestrom kościelnym i towarzystwom, które się muzyką i śpiewem kościelnym zajmują.

Historia, Albumy, Opisy.

Dzieje Polski czyli historia Polski od najdawniejszych czasów. Napisał dr. Feliks Koneczny. Stron 380, ozdobionych licznymi obrazkami. Cena egzemplarza broszurowanego 1,75 mk., oprawnego w półpłótno 2 mk., w pięknej oprawie płóciennej, zdobnej w piękne wyciski tylko 2,50 mk.

Dzieje Śląska, czyli historia Śląska od najdawniejszych czasów. Obowiązkiem każdego jest, zapoznać się z dziejami ojczyzny naszej. To też autor, dr. Feliks Koneczny, chcąc każdemu przystęp do historii Śląska umożliwić, napisał rozprawę obszerną, którą każdemu polecić możemy. Stron 506, obrazków 102. Egzemplarz broszurowany 2 mk., oprawnym 3 mk.

Dziennikarstwo polskie na Śląsku. Zarys historyczny. Napisał Książdz. Prace ta, która daje pogląd na rozwój piśmiennictwa polskiego na Śląsku, możemy polecić każdemu. Cena 30 fen.

JADWIGA

święta królowa na polskim tronie.

Dzieło jubileuszowe przez ks. biskupa Władysława Bandurskiego, ozdobione 11 kolorowymi obrazkami według rys. R. Stachewicza. Egzemplarz ozdobnie oprawiony 15 mk.

Imię autora, który całemu narodowi jest znany, jest najlepszym poleceniem dzieła jubileuszowego. Poza to wykonanie jest nadzwyczaj staranne. Tak wspaniałego i pomnikowego dzieła nie powinno brakować w żadnym domu polskim. Książka ta nadaje się bardzo na podarki wszelkiego rodzaju.

Józef Lompa, jego życie i prace. Na 50 rocznicę zgonu jego napisał Konstanty Prus. — Dziełko to obejmujące 161 stron druku, zawiera wiele cennego materiału o rozwoju pracy oświatowej na Górnym Śląsku, która właśnie dzięki pisarskiej działalności Lompy została zapoczątkowana. — Cena egzemplarza brosz. 95 fen., z przesyłką 1.15 mk.

KSIĄŻĘ JÓZEF

wielkie dzieło historyczne, wydane ku uczczeniu rocznicy stułetniej zgonu największego bohatera epoki napoleońskiej księcia Józefa Poniatowskiego. Dzieło to pochodzi z pióra wybitnego historyka dr. A. M. Skałkowskiego, jest najlepszym, jakie o wielkim tym bohaterze dotąd wydano. Opracowane oryginalnie, na podstawie nieznanych dotąd materiałów historycznych, wyróżnia się przed innymi tego rodzaju książkami.

Wykonanie jest pierwszorzędne, całość zdobi 10 obrazków trójbarwnych i 40 całostronnych rycin jednokolorowych. Mimo tak obfitej, bogatej treści i wspaniałego uposażenia obrazkowego, wynosi cena egzemplarza gustownie i trwale oprawnego tylko 15 marek.

O walce z pijaństwem na Śląsku Górnym za czasów księdza Ficka w roku 1844. Zarys historyczny. Napisał Konstanty Prus. W broszurce czy-

tać można wiele ciekawych rzeczy o pijaństwie, o ruchu wstrzeźliwości, o skutkach walki i o upadku sprawy. Cena egzemplarza (40 stron druku) tylko 35 fen.

O zbiorach pieśni ludowych na Górnym Śląsku. Napisał Ludomir. Cena broszury 20 fen. — Szczegółowa rozprawa ta podaje bardzo wiele ciekawych wiadomości o polskiej pieśni ludowej, o zbiorach drukowanych i dotychczas jeszcze niedrukowanych. Polecamy książeczkę tę każdemu.

Słowianie. Uroczystości i obrzędy. Tytuły rozdziałów: Charakter, obyczaje, urządzenia społeczne. — Religia. — Święto Kupały. — Postrzyżyny. — Pogrzeb pogański. Cena egz. broszur. 20 fen.

SOMO-SIERA

wydanie jubileuszowe z okazji stułetniej rocznicy przez Artura Gruszeckiego. Piękno to dzieło obejmuje 71 stron druku wielkiego formatu i ozdobione jest 13 całostronnemi, na lepszym papierze wykonanymi obrazkami. Cena egzemplarza w pięknej kolorowej okładce wynosi zamiast 2,50 mk. tylko 1,50 mk.

Polska pieśń nabożna na Górnym Śląsku. Zarys historyczny i ocena. W dziełku tem przedstawia nam autor pieśń kościelną na Górnym Śląsku od samego jej początku aż do czasów dzisiejszych. Naukowa tę pracę polecamy każdemu. Cena egz. 30 fen.

Świętobliwa księżniczka Ojka i klasztor Pańien Dominikanek w Raciborzu. Napisał Konstanty Prus. Egzemplarz brosz. 50 fen.

Wincenty Kadłubek błog. kilka wspomnień o wielkim tym biskupie. Napisał ks. dr. Władysław Bandurski. Cena egzemplarza broszurowanego 40 fen.

Elementarze, Samouczki.

Elementarz nowy. Ułożony podług metody pisania i czytania. Dla każdego dziecka polskiego niezbędna książka. Egzemplarz kartonowany 25 fen.

Mały Elementarz. Pierwsza książeczka dla małych dzieci. Stron 64. Cena 10 fen.

Nauka czytania, pierwsze czytanie dla dzieci. Egzempl. 10 fen.

Praktyczna gramatyka polska. Podrecznik dla poznania języka polskiego. Napisał Kazimierz Zimowski. Egzemplarz oprawnym 50 fen.

Biblioteka „Katolika“.

Powszechnem jest zdanie, że brak nam książek powieściowych, pod moralnym względem tak czystych, aby je bez wahania można dać do ręki każdemu, kto czytać pragnie. Temu brakowi ma zaradzić Biblioteka „Katolika“, wydawana w tomikach objętości 10 do 16 arkuszy druku, ozdobionych obrazkami. Dotychczas wydaliśmy 26 tomików a mianowicie:

1. Cesarz Domicjan i grabarze w katakombach. Opowiadanie historyczne z czasów prześladowania chrześcijan. Tomik ten obejmuje 160 stron druku i zdobi go 6 ilustracji. Cena egzempl. broszurow. 50 fen., oprawnego 75 fen.

Kto się chce dowiedzieć o dalszych losach błędnej hrabiny, niech przeczyta dalszy ciąg tej nadzwyczaj ciekawej powieści.

Król a Car. powieść historyczna, nadzwyczaj zajmująca przez Artura Gruszeckiego. Całość obejmuje 1200 stronic druku, ozdobiona 50 obrazkami. Cena egzemplarza w pięknej oprawie 7 marek.

Królowa Niebios. Legendy o Matce Boskiej przez Maryana Gawalewicza. Egz. brosz. 20 fen.

Na tonącym okręcie. Broszurka ta obejmuje 90 stron druku i zawiera następujące powiastki i opowiadania: Na tonącym okręcie. — W szpitalu. — Od Apeninów do Andów. — Obłężenie Berlina. — Koza Ojca Bartłomieja. — Ze wspomnień Kuropatwy. — Egzemplarz broszurowany 40 fen.

O grób Zbawiciela. Powieść historyczna z czasów wojen krzyżowych. Stron 1192, obrazków 50. Egzemplarz w pięknej płóciennnej oprawie 5 mk.

Olesia. Powieść nader zajmująca w 14 rozdziałach. Napisał A. I. Kuprin. Egz. brosz. 40 fen.

Ostatni z Czwartaków. Powieść historyczna z czasów walk o niepodległość. Obejmuje trzy tomy w jednej całości, razem 900 stronic. Egzempl. brosz. 3,50 mk., opr. 4,50 mk.

Pomsta Boża. Powieść z czasów ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej. Stron 1200, obrazków 50. Egz. w pięknej płóciennnej oprawie 5 mk.

Rycerz Maryl. Wielka powieść historyczna przez Artura Gruszeckiego. Stron 1200, obrazków 50. Egzempl. w pięknej oprawie płóciennnej 7 mk.

Rycerze pracy. Wielka powieść z życia ludu pracującego. Stron 952, obrazków 40. Egzempl. w gustownej oprawie płóciennnej 5 mk.

Sieroty. Wielka powieść z czasów kulturkampfu, oparta na stosunkach śląskich. Egzemplarz w płóciennnej oprawie, ozdobiony 40 obrazkami tylko 5 mk.

Talizman czyli zwycięstwo niewinności i cnoty. Powieść flamandzka. Egzemplarz broszurowany 75 fen., oprawny 1 mk.

Za kraj i braci. Opowiadanie historyczne przez Waleryę Szaley. Egz. brosz. 40 fen.

Za króla Stefana. Powieść historyczna przez Artura Gruszeckiego. Stron 958, dwa tomy. Samo nazwisko autora — który już tak wiele powieści napisał — gwarantuje za doborową i nadzwyczaj zajmującą treść tego dzieła. Cena obu tomów broszurowanych 5,50 mk.

Zalew kopalni. Legendy górnicze. W dziełku tem opisuje znana ogółowi polskiemu powieściopisarka Z. Bukowiecka, katastrofę zalewu kopalni, jakoteż legendy górnicze, jak: O górze Gołonowskiej, — O skarbniku. — O Piotrze Wydzidze. Cena broszurki 25 fen.

Deklamacje, Powinszowania, Śpiewniczki.

Listownik dla dzieci i młodzieży. Wzory listów z dodatkiem powinszowań. Egzemplarz brosz. 30 fen.

Monologi - Dyalogi. Całość obejmuje 21 tytułów treści bardzo zabawnej. Kto się chce ubawić czy to w kółku rodzinnem, czy w towarzystwie, niech kupi sobie „Monologi”. Cena egzemplarza 50 fen.

Niech żyje. Zbiór toastów i przemówień do wygłaszania podczas zebrań towarzyskich, jubileuszów, wieczornic, obiadów, zareczyn, wesół, chrzcin, imienin itp. uroczystości domowych. Egzemplarz kartonowany 60 fen.

Ojciec zadumionych. Dramat Juliusza Słowackiego z słowem wstępem ks. biskupa Władysława Bandurskiego. 9 trójbarwnych obrazków. Egzemplarz w gustownej opr. 2,50 mk.

Przewodnik do pisania listów, tyjących się ożenienia i zamążpójścia z dodaniem wieszczbiarki, rozmowy kwiatami i znaczkami pocztowymi, obecadła miłości, tudzież wierszy i piosnek dla zaręczonych i naręczonych. Ułożył Józef Chociszewski. Cena egzempl. kartonowanego 75 fenygów.

Śpiewnik Polski. Ulubiony ten w życiu prywatnem i towarzyskiem śpiewniczek obejmuje 363 pieśni. Pieśni zakazane zostały usunięte. Zebrał Józef Gallus. Cena egzemplarza w pięknej płóciennnej oprawie, formatu kieszonkowego 1 mk.

Starosta weselny. Zbiór przemówień, piosnek i wierszy do użytku starostów, družbów i gości przy godach weselnych. Zebrał J. Gallus. Egzempl. w płóciennnej oprawie, formatu kieszonkowego 1 mk.

Wesoły deklamator, zawierający żartobliwe, śmieszne i przyjemne wiersze dla zabawy kółek towarzyskich a szczególnie dla młodzieży płci obojga dodane są dwie wesołe sztuczki teatralne. Zebrał Józef Chociszewski. Wydanie drugie, znacznie pomnożone i poprawione. Egzemplarz broszurowany 40 fen.

Wielki zbiór powinszowań, zawierający powinszowania, przemowy i toasty wierszem i prozą na wszystkie dni pamiątkowe, obchody i uroczystości rodzinne. Zebrał J. Gallus. Cena egzemplarza w trwałej płóciennnej oprawie 1 mk.

Książki prawnicze.

Niemiecki kodeks cywilny obowiązujący od 1 stycznia 1900 r., na język polski przetłumaczony przez Waleryana Zielińskiego. W książce tej zawarty jest ogółem 2385 paragrafów, które rozdzielone są na 5 części i to: 1) Prawo ogólne 2) Prawo stosunków obligacyjnych; 3) Prawo rzeczowe; 4) Prawo rodzinne; 5) Prawo spadkowe. Cena egzemplarza oprawnego wynosi 1,30 mk.

Poradnik podatkowy dla użytku praktycznego, zawierający systematyczne przedstawienie: 1) podatku dochodowego, 2) podatku majątkowego, 3) podatku od proceduralnego obrotu wędrownego, 4) podatku od składów wędrownych, 5) poborów komunalnych włącznie podatku gruntowego, 6) podatku spadkowego, 7) taryfy pruskiej stempelowej, 8) taryfy stempla wekslowego z dodaniem rozlicznych przykładów, formularzy i wzorów do opodatkowania się, do wnoszenia środków prawnych przeciw opodatkowaniu, jako też wszelkich innych podań podatkowych z dodatkiem najnowszych zmian ustaw o podatku dochodowym. Napisał dr. Górny. Cena egzemplarza oprawnego 1,30 mk.

Testament prywatny i nagły podług niemieckiego kodeksu cywilnego. Podręcznik do rozporządzeń ostatniej woli dla każdego, a w szczególności dla przełożonych gmin i obszarów dworskich. W pożytecznej tej książce znajdzie każdy objaśnienia i przykłady, według których możliwem jest każdemu spisać swoją ostatnią wolę. Cena egzemplarza oprawnego wynosi 1,50 mk.

Ustawa o zawiadowaniu majątkiem katolickich gmin kościelnych z dnia 20-go czerwca 1875 r. Broszurka zawiera wszelkie przepisy prawne zobowiązujące dla zarządów, regulamin wyborczy itd. Cena egzemplarza 25 fen.

B

2. **Milioner i śmieciarz.** Powieść ta, oparta na stosunkach angielskich, obejmuje 168 stron druku i 5 ilustracyi. Egzemplarz broszurowany 50 fen., oprawny 75 fen.
3. **Tryumf wiary** czyli obrazki z życia amerykańskich plantatorów. Całość składa się z 151 stron druku, wśród których jest 5 ilustracyi. Cena tomika brosz., 50 fen., opr. 75 fen.
4. **Odzyskana córka,** powieść bardzo zajmująca, obejmuje 189 stron druku i ozdobiona jest 5 obrazkami. Egzemplarz brosz. 50 fen., opr. 75 fen.
5. **Sześć beczek złota.** Opowiadanie z przeszłego wieku. 180 stron druku i 5 ilustracyi. Egzemplarz broszur. 50 fen., oprawny 75 fen.
6. **O życie i wolność.** Powieść z wojny Burów z Anglikami. Stron 144, obrazków 5. Cena tomika brosz. 50 fen., oprawnego 75 fen.
7. **Syn pijaka.** Powieść bardzo zajmująca, oparta na wypadkach z życia ludu. Wydanie drugie. Tomik broszur. 50 fen., oprawny 75 fen.
8. **Szatański posiew.** Opowiadanie dla ludu i młodzieży na tle rzeczywistych wypadków. Stron 180, obrazków 5. Egzemplarz brosz. 50 fen., oprawny 75 fen.
9. **Św. Kazimierz królewicz.** Obrazek historyczny przedstawiony na tle ówczesnych stosunków społeczno-politycznych przez Ludwika z Łukaszevic. Wydanie drugie. Cena tomika broszur. 50 fen., oprawnego 75 fen.
10. **Powieści o zbójcach, opryszkach i hajdamakach.** Zebrał i spisał Józef Chociszewski. Tomik ten obejmuje 20 rozmaitych powieści zbójckich, bardzo ciekawie napisanych. Stron 182, obrazków 5. Egzemplarz broszur. 50 fen., oprawny 75 fen.
11. **Obłąkany ojciec** czyli poświęcenie matki i żony. Powieść składa się z 13 rozdziałów, wzbudzających w czytającym nadzwyczajne zainteresowanie. Stron 156, cena broszur. egzempl. 50 fen., oprawnego 75 fen.
12. **Pan Jezus na krzyżu** w kościele Panny Maryi w Gdańsku i krzyż żyda. Dwie powieści dla ludu. Wydanie drugie. Cena tomika 50 fen., opr. 75 fen.
13. **Córka praczk.** powieść obyczajowa i **O krok od śmierci,** obrazek z przeszłości. Stron 191. Cena broszury 50 fen., oprawn. egzempl. 75 fen.
14. **Most westchnień w Wenecyi.** Powieść, omawiająca dziwne losy biednego wychódźcy czeskiego. Stron 142. Egzemplarz broszurowany 50 fen., opr. 75 fen.
15. **Dziecię Maryi.** Powieść obyczajowa, nadzwyczaj ciekawa. Obejmuje 2 części w jednym tomie, składającym się z 310 stron druku. Egzemplarz broszurowany 80 fen., oprawny 1.10 mk.
16. **Walerya.** Opowiadanie historyczne z czasów przesładowania chrześcian przez księdza Antoniego de Waala. Całość obejmuje 16 rozdziałów na 306 stronach druku. Tomik broszurowany 80 fen., oprawny 1.10 mk.
17. **Naczelnik.** Powiastka z czasów wojny napoleońskiej w Hiszpanii. Stron 176. Cena egzemplarza broszurowanego 50 fen., oprawnego 75 fen.
18. **Zbiór powiastek wesołych i pouczających.** Tomik ten zawiera 28 wesołych powieści, powiastek i frazsek i ozdobiony jest licznymi obrazkami. Str. 190. Tomik broszur. 50 fen., oprawny 75 fen.
19. **Wydrażona igła.** Powieść tłómaczona z francuskiego przez S. R. Stron 260. Egzemplarz broszurowany 70 fen., oprawny 1 mk.
20. **Zagadkowe uprowadzenie** czyli poświęcenie kochającej matki. Powieść bardzo zajmująca. Str. 146. Cena egzemplarza brosz. 50 fen., oprawnego 75 fen.

21. **Opatrzność Boska** czuwa. Powieść hiszpańska z dawnych czasów. Obejmuje 23 rozdziały na 166 stronach druku. Cena tomika broszurowanego 50 fen., oprawnego 75 fen.
22. **Dzieci wdowy** czyli Pan Bóg pomaga niewinnie cierpiącym i **Przygody Marcelli i Marysi.** Dwie powieści bardzo pouczające. Stron 157. Egzemplarz broszurowany 50 fen., oprawny 75 fen.
23. **Stara księga** czyli marne są usiłowania bezbożnych. Powieść czeska. Stron 260. Cena egzemplarza broszurowanego 80 fen., oprawnego 1.10 mk.
24. **Podziemia barwańdzkiego zamku.** Opowiadanie z dawnych czasów, nadzwyczaj zajmujące. Broszurowany egzemplarz 50 fen., oprawny 75 fen.
25. **Dla marnego grosza.** Powieść pouczająca. Cena tomu broszurowanego 50 fen., oprawnego 75 fen.
26. **Obłężenie Pragi.** Powieść z wieku XVII., bardzo ciekawa. Cena broszur. egzemplarza 50 fen., oprawnego 75 fen.

Bibliotekę „KATOLIKA“ polecamy szczególnie towarzystwom naszym. Przy odbiorze wszystkich tomików naraz, przesyłamy franko.
Niemniej nadaje się także do bibliotek domowych.

Powieści i Powiastki.

- Babunia.** Obrazek z życia uczciwej niewiasty. Cena egzemplarza brosz. 75 fen, oprawnego 1 mk.
- Biała sukmana — Sięroca dola — Maciej Mazur.** Trzy powiastki, pierwsza z czasów Kościuszki, napisana przez biskupa Władysława Bandurkiego, druga opowiedziana z życia ludu przez Lewera Maciejewskiego, trzecia i ostatnia przedstawia nam życie skazanych na Sybir. Całość obejmuje 102 stron druku. Cena egzempl. brosz. 50 fen.
- Czterech bohaterów.** Powieść historyczna z XVII w. Opracował Józef Siemianowski. Wielka ta powieść obejmuje 1334 strony druku a ozdobiona jest 55 obrazkami. Egzemplarz oprawny w płótno tylko 7 marek.
- Czytelnia ludowa,** 3 zeszyty: 1) **Książę w klatce,** powieść na tle dziejów Śląska; 2) **Syn-Córa,** historia o walecznym Szilamerze i pięknej Imoli; 3) **Pilloeto-Król,** czyli dzieło bandyty, który marzył o koronie. Cena pojedynczego zeszytu broszurowanego 20 fen.
- Dwa światy,** powieść nadzwyczaj zajmująca. Str. 208. Egzemplarz broszurowany 75 fen.
- Hrabia Damian.** Powieść historyczna z dziejów Śląska wieku XVIII. Piękna ta powieść obejmuje 967 str. druku i 40 obrazków. Cena egz. opr. 5 mk.
- Husyci.** Obrazy powieściowe na tle historycznem, z czasów wojen husyckich. Całość obejmuje 936 stron druku ozdobionych 39 całostronnymi obrazkami. Egzempl. w oprawie 6 marek.
- Genowefa,** powieść o jej życiu i cierpieniach, obszernie opisał J. Chociszewski. Stron 1200, obrazków 50. Egzemplarz w pięknej oprawie 5 mk.
- Hrabina żebraćka,** romans kryminalny. Stronice 1027. Cena egzemplarza ozdobnie oprawnego 4.50 mk. — Piękna ta powieść opowiada nam losy córki hrabiego, która porzuciwszy dom rodzicielski, poszła w świat za swym ukochanym. Postępek jej nie uszedł bezkarnie. Uwodziciel młodej hrabiny porzucił swą ofiarę, która przez przeciąg trzech lat błądziła po świecie o głodzie i chłódzie, aż ostatecznie wróciła do domu rodzicielskiego, prosząc oca o wybaczenie. Nie uzyskawszy łaski oca, ucieka ponownie z domu.

BIBLIOTEKA
UMCS
WILLI

KURYER ŚLĄSKI

PISMO CODZIENNE

wychodzi

w Gliwicach na G. Śląsku (Gleiwitz OS.)

i kosztuje

2 m. 40 fen. na kwartał.

Zachęcamy do zaabonowania

„KURYERA ŚLĄSKIEGO”

KSIĄŻĘ JÓZEF

wielkie dzieło historyczne, wydane ku uczczeniu rocznicy stułetniej zgonu największego bohatera epoki napoleońskiej księcia Józefa Poniatowskiego. Dzieło to pochodzi z pióra wybitnego historyka dr. A. M. Skalkowskiego, jest najlepszym, jakie o wielkim tym bohaterze dotąd wydano. Opracowane oryginalnie, na podstawie nieznanych dotąd materiałów historycznych, wyróżnia się przed innymi tego rodzaju książkami.

Wykonanie jest pierwszorzędne, całość zdoła 10 obrazków trójbarwnych i 40 całostronnych rycin jednokolorowych. Mimo tak obfitej, bogatej treści i wspaniałego uposażenia obrazkowego wynosi cena egzemplarza gustownie i trwale oprawnego **tylko 15 marek.**

Zamawiać można pod adresem:

„Katolik“ w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

Ks. Biskupa Bandurskiego

JADWIGA święta królowa na tronie polskim

opowieść dziejowa w trzech tomach.

**Kolorowe ryciny według obrazów słynnego malarza P. Stachlewicza
i ozdoby drukarskie J. Bukowskiego.**

Znane całemu narodowi imię ks. biskupa Bandurskiego, tak żywo zajmującego się sprawą kanonizacji naszej królowej Jadwigi, daje gwarancję dostateczną, że opracowania tego dzieła podjął się autor najodpowiedniejszy a ze zadania wywiązał się też znakomicie. Wykonanie książki pod każdym względem jest wzorowe. Papier gruby i bardzo dobry, druk nader staranny i wyraźny a obrazki kolorowe, wykonane z niezwykłą starannością w pierwszorzędnym zakładzie graficznym. Okładka w kilku kolorach niezwykle okazała. **Tak wspaniałego i pomnikowego dzieła nie powinno brakować w żadnym polskim domu.**

==== **Cena egzemplarza 15.00 mk.** ====

Zamawiać można pod adresem:

Księgarnia „Katolika“ w Bytomiu
(Beuthen O.-S.)

„KATOLIK” SP. WYD.
Z OGRAN.
ODPOW. **BYTOM** UL. ELEKTORALNA 19

DRUKARNIA

urządzona według wymagań
nowoczesnych wykonuje

WSZELKIE DRUKI

do użytku handlowego, prywatnego oraz dla towarzystw.
Papier listowy - Pocztkówki
Koperty - Rachunki - Zaproszenia na śluby i zabawy
- Karty wizytowe itd. itd. -

..... SPECYALNOŚĆ.
PLAKATY REKLAMOWE I ODEZWY
w wielkich nakładach.

Na życzenie służymy
- podaniem cen. -

INTROLIGATORNIA

zaopatrzona w najnowsze maszyny wykonuje wszelkie

OPRAWY KSIĄŻEK

szczególnie

KSIĄŻEK DO NABOŻEŃSTWA

gustownie, trwale i tanio.



Katalogi oraz kosztorysy przesyła się na żądanie odwrotną pocztą.